ILLUSTROWANY POWSZECHNY

KALENDARZ

NA ROK

1872.



Główny skład w Wydawnictwie „Czytelni Ludowéj“ w Krakowie ul. Floryańska Nr. 339. Cena 65 c.

NAKŁADEM
WYDAWNICTWA CZYTELNI LUDOWÉJ w KRAKOWIE.

ILLUSTROWANY POWSZECHNNY
KALENDARZ
dla wszystkich stanów
na rok przestępny 1872

mający dni 366

układu

A. NOWOLECKIEGO.

ROK IV.

KRAKÓW,
CZCIONKAMI DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem K. Mańkowskiego.
1872.

SPIS RZECZY.

Część I.

Część II.

ŚWIĘTA RUCHOME.

1. Rzymskie.

Niedzela Starozapustna . . . . 28 Stycznia.
Popielec . . . . 14 Lutego.
Wielkanoc . . . . 31 Marca.
Wniebowstąpienie Pańskie . . . . 9 Maja.
Zielone Świątki . . . . 19 Maja.
Niedziela SSS. Trójcy . . . . .26 Maja.
Boże Ciało . . . . .30 Maja.
Pierwsza Niedziela Adwentu . . . . 1 Grudnia.
(Zapusty tygodni 6 dni 2.)

2. Ruskie.

Nedila Miasopustna . . . . .20 Lutego.
Nedila Syropustna . . . . .27 Lutego.
Post Wełyki . . . . .28 Lutego.
Woskresenje Chrysta . . . . .16 Kwietnia.
Wozneszenie Hospodne . . . . .25 Maja.
Soszestwo S. Ducha . . . . 4 Czerwca.
Tyło Chryst. . . . . 15 Czerwca.
Piotrówki Nedel 2 dni 3.
Nedela 1. Adwentu . . . . 3 Grudnia.
(Zapusty tygodni 8 dni 2.)
Wielkanoc Ruska w 4 Niedziel po Rzymskiéj przypada.

Suche dni.

21, 23, 24 Lutego. — 22, 24, 25 Maja.
18, 20, 21 Września. — 18, 20, 21 Grudnia.

Uwaga. Na rok 1872 przypada litera niedzielna BA.

Zaćmienia słońca i księżyca.

W roku 1872 przypadają 2 zaćmienia słońca i 2 księżyca, z których tylko obadwa zaćmienia księżyca u nas widzialne będą, a mianowicie:

1 zaćmienie księżyca w nocy z d. 22 na 23 Maja — początek o g. 11 m. 25— środek o g. 12 m. 3 — koniec o g. 12 m. 41.

2 zaćmienie księżyca d. 15 Listopada—początek o g. 5 m. 45 rano—środek o g. 6 m. 4 rano—koniec o g. 6 m. 23 rano.

Cztéry pory roku.

Wiosna rozpoczyna się d. 20 Marca. Lato d. 21 Czerwca.
Jesień d. 21 Września. Zima d. 21 Grudnia.

STYCZEŃ ma dni XXXI. — *Januarius*. DEKABR.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 P.	**Nowy Rok** Almach Męcz.	20 Ihnatia Jepisk. Mucz.
2 W.	Makarego W. i Martyniana B.	21 Julyany Mucz.
3 Ś.	Daniela M. i Genowefy P.	22 Anastazyi Mucz.
4 C.	Dafroza M. i Tyta Bisk.	23 Muczen. 10 w Kry.
5 P.	Emiliana P. i Telesfora M.	24 *Wigil.* do Rozdest.
6 S.	**Trzech Króli**	25 **Rozdest. Chryst.**
Ew. u Łuk. w Roz. 2. O Chrystusie w 12 latach.		
7 N.	**1 po 3 Krol.** Jnliana i L.	26 **N. Sobor. Chryst.**
8 P.	Maksyma B. i Seweryna M.	27 **Stefana Mucz.**
9 W.	Marcyanny Panny Męcz.	28 Dwie Imi Mucz.
10 Ś.	Wilhelma B. i Jana dobrego	29 SS. Młladenec. Mucz.
11 C.	Higiniusza Biskupa	30 Anysyi Mucz.
12 P.	Honoraty Panny i Arkadyus.	31 Melanyi Prepod.
13 S.	Godfrida Wyznawcy	1 *Janwar.* **Obrizanyi**
Ew. u Jana ś. w Roz. 2. O godach w Kanie Galilejskiej.		
14 N.	**2 po 3 Krol. Imie Jez.** Fel.	2 **N 2 po Roz.** Sylw.
15 P.	Pawła 1 Pust. i Maurusa W.	3 Małachia Proroka
16 W.	Marcella Pap. i Ottona M.	4 Sobor 40 Apost.
17 Ś.	Antoniego Opata	5 *Wigil.* do Bohoiaw.
18 C.	Kate. S. Piotra w Rzy. i P.	6 **Bohojawlenyie**
19 P.	Ferdynanda W. i Maryn. M.	7 Sobor S. Joanna
20 S.	Fabiana i Sebastyana M.M.	8 Heorhia Prepod.
Ew. u Mat. ś. w Roz. 8. O oczyszczeniu trędowatego.		
21 N.	**3 po 3 Krol.** Agneszki P. M.	9 **N 1 po Bohoj.** Poł
22 P.	Wincentego i Anastaz.	10 Hryhoria Jepisk.
23 W.	Zaślubienie NMP. i Ildef. B.	11 Fteodosya Prepod.
24 Ś.	Tymoteusza Bisk. Męcz.	12 Tatyanny Mucz.
25 C.	Nawrócenia S. Pawła	13 Jermyła Mucz.
26 P.	Batyldy Kr. i Pauli Wd.	14 SS. Otec w Synai
27 S.	Jana Chryzostoma Bisk.	15 Pawła Fteweysk
Ew. u Mat. ś. w Roz. 20. O robotnikach w winnicy.		
28 N.	**4 Starozapustna** Karola	16 **N 2 po Bohoj.** Petr.
29 P.	Franciszka Salez. B.W. i S.	17 Antonyia Wełykaho
30 W.	Hyacynty i Martyny P. M.	18 Aftanasya y Kyryłła
31 S.	Ludwiki i Albertonii Wd.	19 Makarya Prepod.

Wsch. sł. d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
1	8	2	4	6	8	4
6	8	0	4	12	8	13
11	7	59	4	18	8	19
16	7	55	4	25	8	30
21	7	51	4	33	8	42
26	7	45	4	41	8	56
31	7	39	4	49	8	10

Odmiany światła księżycowego.

☾ Ostatnia kwadra d. 3 o g. 10 m. 43 wieczór.

● Nów d. 10 o g. 3 m. 43 po południu.

☽ Pierwsza kwadra d. 17 o g. 0 m. 47 po południu.

○ Pełnia d. 25 o g. 6 m. 0 wieczór.

Uwaga. Wszelkie zmiany powietrza, jako na żadnym rachunku astronomicznym nie oparte, nie zasługują na wiarę, podajemy je jednak nawykłym do tego czytelnikom, więcéj dla rozrywki i zabawy.

Zmiany powietrza.

Od 1 do 17 mrozy, potém odwilż trwająca do 25 i znowu mrozy z wiatrami.

Święta żydowskie.

R. 5632. 1 Schebat. 10.



Przypomnienia dla gospodarzy.

Szkolne opłacić i Gazety prenumerować. Młócić zboże. Wysyłać transporty ze zbożem, wełną, wapnem, drzewem itd. Cielnym krowom i owcom kotnym, dawać pożywniejszą paszę zwilżając wodą. Przygotowywać i reperować narzędzia rolnicze, zaprzęgi, sprzęty i machiny. — Kręcić liny i sznury. Zwozić lód i pilnować piwnic. Drzewa spuszczać, siągi układać i drzewo budulcowe na miejsce, gdzie ma być wyrobione, zwozić. Zbierać szyszki sosnowe, świerkowe i modrzewiowe na nasienie. Duże drzewa przesadzać byle z ziemią, okręciwszy korzeń z ziemią, słomą i powrósłami. Strzedz lasów od defraudacyi. Jeżeli ciepło, nie polować na zające, bo się parzą. Dawać jeleniom paszę z suchych liści, słomy jęczmiennej i siana; dzikom: owoce polne, żołądź, buczynę i obierzywa; zającom: siano i grochowiny. Łapać i strzelać: kuny, lisy, łasice. tchórze, wydry, zbiki, stare maciory sarn i stare łanie. Mnożą się: psy wielkie, wilki stare, rosomaki, dziki, źbiki, rysie, kuny i zające. Rodzą się: króliki w domu chowane i niedźwiedzie. Pszczoły zimujące tak w stebnikach, jak i na dworze strzedz należy: od zimna, zaduchu, i złodzieja. Młode drzewka jeżeli je myszy koło korzeni uszkodziły, trzeba oberznąć bardziej jak zwyczajnie. Konie w tym miesiącu nie wiele pracują, uszczuplić obroku, ale dołożyć skoro cięższa nastąpi robota.

LUTY ma dni XXIX. — *Februarius*.. JANWAR.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 C.	Ignacego Biskupa Męcz.	20 Jeuftymyia Wełyk.
2 N.	**Oczyszczenia NMP.**	21 Maksyma Prepod.
3 S.	Błażeja Biskupa Męcz.	22 Timoftea Apost.
	Ew. u Łuk. ś. w Roz. 8. O nasieniu i wielorakiej roli.	
4 N.	**5 Mięsopustna** Weroniki	23 **N 3 po Bohoja** Kły.
5 P.	Agaty Panny Męcz.	24 Xenyi Prepod.
6 W.	Doroty Panny Męcz.	25 Hryhorya Bohosł.
7 S.	Romualda Opata	26 Xenofonta Prepod.
8 C.	Jana de Matha i Maryny P.	27 Joanna Złatoust.
9 P.	Apolonii Panny Męcz.	28 Jefrema Prepod.
10 S.	Scholastyki Panny	29 Ihnatia Jepisk. Mucz.
	Ew. u Łuk. ś. w Roz. 18. Jezus przepowiada swą mękę.	
11 N.	**Zapustna** Hipolita i Eufro.	30 **N 4 po Boh. Triech**
12 P.	Modesta Męcz.	31 Kyra y Joan Mucz.
13 W.	Juliana Męcz.	1 *Fewrał* Tryfona Muc.
14 S.	*Popielec* Walentego Kapł. M	2 **Strytenyie Hospod.**
15 C.	Faustyna i Jowity MM.	3 Symeona Bohopr.
16 P.	Julianny Panny Męcz.	4 Isydora Prepod.
17 S.	Sabina Biskupa	5 Ahaftyi Mucz.
	Ew. u Mat. ś. w Roz. 4. O djable który kusił Jezusa.	
18 N.	**1 Wstępna** Konstancyi P.	6 **N 5 po Boh.** Wukoła
19 P.	Konrada Wyznawcy	7 Parftenya Prepod.
20 W.	Leona Papieża	8 Fteodora Mucz.
21 S.	*Suchedni* Eleonory Panny	9 Nykyfora Mucz.
22 C.	Kated. S. P. w Antio i Pas.	10 Charałampya Mucz.
23 P.	*Suchedni* Florentego Wyz.	11 Własya Jepisk.
24 S.	*Suchedni* Eberharda Wyz.	12 Mełetya Archiepisk.
	Ew. u Mat. ś. w Roz. 17. O Przemienieniu się Jezusa.	
25 N.	**2 Sucha** Macieja Apost.	13 **N 6 po Boh.** Marty.
26 P.	Wiktoryn. i Wiktor. MM.	14 Auxentia Prepod.
27 W.	Aleksandra Biskupa	15 Onysyma Apost.
28 S.	Anastazyi Panny	16 Pamfyła Mucz.
29 C.	Romana Opata	17 Fteodora Mucz.

Zmiany powietrza.

Ostatnia kwadra rozpoczyna śniegi, dnie pochmurne i zamiecie, 8 śnieg z deszczem, od drugiej połowy miesiąca śniegi i silne mrozy. W końcu miesiąca odwilż i wiatry.

Wsch. sł. d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
5	7	31	4	57	9	26
10	7	24	5	6	9	42
15	7	15	5	16	12	1
20	7	6	5	24	13	18
25	6	55	5	32	12	37

Odmiany światła księżycowego.

☾ Ostatnia kwadra d 2 o g. 11 m. 0 rano.
● Nów d. 9 o g. 2 min. 37 rano.
☽ Pierwsza kwadra d. 16 o g. 7 m. 9 rano.
○ Pełnia d. 24 o g. 11. m. 41 przed południem.

Święta żydowskie.

1. Adar 10.
14. Mały Purim.



Przypomnienia dla gospodarzy.

Kończyć młockę, przyrządzenie narzędzi rolniczych, wysyłkę transportów i zwózkę drzewa. Poprawiać szluzy i mosty. Robić koło lnu i konopi. Obrachować ile jest paszy, a jeżeli nie wystarczają, dokupić. Przyuczać młode woły i konie do pociągowej roboty. Dać lepszy pokarm ogierom i buchajom; poiło cielnym krowom i nie zapominać o cielętach. Przygotować inspekta. Kończyć spuszczanie drzewa; a zacząć ku końcowi miesiąca, gdy cieplej, rznąć deski i bale, oraz łupać dranice, szkudły i podkładki pod dachówkę. Kończyć zbiór szyszek sosnowych, świerkowych i modrzewiowych a zbierać nasienie jesionów, klonów i grabów. Jeżeli nie ma śniegu, niszczyć owady lasom szkodliwe, jak np. takie: prządka-mniszka, sosnowiec, prządka-sówka i słowik-sosnowiec. Przypuszczać małe psy. Jeżeli zima trwa, dawać zwierzynie paszę. Zaprzestać polowania. W Lutym można karmić pszczoły tylko w najgwałtowniejszej potrzebie i to nie inaczej jak czystą potoką i plastrami. Karmione roje zimą zwykle się zaperzają i rzadko kiedy opłacą zachód około nich podjęty. Od Matki Boskiej Gromnicznej nrepowinny owce wcale już na oziminę wychodzić. Tuczenie świń na domową potrzebę, powinno w tym miesiącu całkiem się skończyń.

MARZEC ma dni XXXI. — *Martius.* FEWRAŁ.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 P.	Albina Biskupa Wyz.	18 Lwa Papy Rym.
2 S.	Heleny Cesarzowej	19 Subota zadusz.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 11. O wyrzucaniu djabłów.		
3 N.	**3 Głucha** Kunegundy Ces.	20 **N Miasopust.** Lwa
4 P.	Kazimierza Kr. Pols. Wyz.	21 Tymoftea Prepod.
5 W.	Fryderyka Opata	22 SS. MM. w Ewhen.
6 S.	Kolety Panny i Marcyana B.	23 Połykarpa Jepis. M.
7 C.	Tomasza z Akwinu Wyz.	24 Obrit. Hław. Joan.
8 P.	Jana Bożego W. i Beaty P.	25 Tarasia Archiep.
9 S.	Franciszki Rzym. Wdowy	26 Porfyria Archiep.
Ew. u Jana ś. w Roz. 6. O nakarmieniu 5000 ludzi.		
10 N.	**4 Środopostna** 40 Męcz.	27 **N. Syropust.** Prok.
11 P.	Konstantego W. i Bogumiła	28 *Post. Weł.* Wasyłya
12 W.	Grzegorza Pap. Wyz.	29 Kassyana Sergia
13 S.	Krystyny Panny M.	1 *Mart.* Jewdoki Mucz.
14 C.	Zacharyasza i Matyldy Kr.	2 Fteodota Mucz.
15 P.	Izabelli i Leoncyi Panien	3 Jewtropia Mucz.
16 S.	Cyryaka Dyakona	4 Harasyma Prepod.
Ew. u Jana ś. w Roz. 8. O Żydach którzy chcieli ukam. Jezusa.		
17 N.	**5 Biała** Gertrudy Panny	5 **N 1 Wstupna** Kon.
18 P.	Aleksandra B. M. i Edwarda	6 SS. 42 Mucz.
19 W.	Józefa Obl. NMP.	7 Wasyłya Mucz.
20 S.	Eufemii i Teodozyi MM.	8 Fteofyłakta Prepod.
21 C.	Benedykta Opata Wyz.	9 SS. 40 Mucz.
22 P.	7 *Boleści NMP.* Katarz. Kr.	10 Kondrata Mucz.
23 S.	Oktawiana Męcz.	11 Sofronia Prepod.
Ew. u Mat. ś. w Roz. 21. O wjeździe Jezusa do Jeruzalem.		
24 N.	**6 Kwietnia** Gabryela Arch.	12 **N 2 Postu** Fteofana
25 P.	SS. 262 Męczenników	13 Nikyfora Patryar.
26 W.	Teodora Biskupa	14 Wenedykta Prepod.
27 S.	Jana Pust. i Ruperta B. W.	15 Ahapia Mucz.
28 C.	*Wiecz. Pańska* Syksta Pap.	16 Sawyna Mucz.
29 P.	*Wielki* Eustazego Opata	17 Alexia Prepod.
30 S.	*Wielka* Kwiryna Męcz.	18 Kyryłła Archiep.
Ew. u Marka ś. w Roz. 16. O zmartwychwstaniu Jezusa.		
31 N.	**Wielk. Zmart.** Balbiny i K.	19 **N 3 Postu** Chrys.

Zmiany powietrza. Pierwsze dni miesiąca deszcze i śniegi mrozami przeplatane — od 9 gogoda, 13 mróz i śnieg, 25 odwilż, w końcu deszcze ze śniegiem.

	d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
Wsch. sł. d.	1	6	42	5	40	10	55
	6	6	35	5	48	10	13
	11	6	25	5	57	11	32
	16	6	14	6	5	11	51
	21	6	3	6	12	12	9
	26	5	52	6	20	12	28
	31	5	41	6	28	12	27

Odmiany światła księżycowego.

Ostatnia kwadra d. 2 o g. 8 m. 13 wieczór.

Nów d. 9 o g. 1 m. 38 po południu.

Pierwsza kwadra d. 17 o g. 3 m. 10 rano.

Pełnia d. 25 o g. 2 m. 28 rano.

Święta żydowskie.

1. Weadar. 11.
11. Post Estery. 21.
14. Purim. 24.
15. Schuschan Purim. 25.



Przypomnienia dla gospodarzy.

Zaczynać orkę pod jarzynę. Wozić nawóz pod kartofle, konopie, len, warzywo i wykę. Robić przewiąsła. Przebierać kartofle do sadzenia. Przesypywać zboże w spichrzu. Oczyszczać łąki i rowy. Urządzać inspekta. Bielić płótno. Narządzać dachy, groble i mosty. Zasypywać wyboje w drogach zwirem, gliną, piaskiem i cegłą tłuczoną. Grodzić płoty. Karmić pszczoły w słabych ulach. W dniu 29 Marca w wielu miejscach przybycie bocianów i dzień Zwiastowania Najświętszéj Maryi Panny, ogólnie jest przyjęty do wystawienia pszczół na toczek. Rznąć bale i deski i układać je w stosy. Rozpocząć palenie węgla dla kowali. Karczować pnie sosnowe na smołę. Zakładać zagajenia i nowe szkółki ogrodnicze. Okolo zagajeń rowy pokopać. Zagajać piaski lotne sosniną w gałąskach. Gdy ciepło sadzić sosnę i brzezinę. Młode psy od zimna ochraniać. Zaprzestać zupełnie polować. Lizawki dla płowego zwierza urządzić. Mnożą się: króliki, zające, wiewiórki, kuny, tchórze i jeże. Rodzą się psy duże, wilki, bobry, zające, kuny domowe, dzikie króliki i kozy skalne. Tarło: jelców i szczupaków. Gazety na przyszły kwartał zaprenumerować.

KWIECIEŃ ma dni XXX. — *Aprilis.* MART.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 N.	**Wielki** Hugona Biskupa	20 Prepod. Otec. w Ob.
2 W.	Franciszka z Pauli Wyz.	21 Jakowa Prepod.
3 Ś.	Rycharda Biskupa Wyz.	22 Wasyłya Jepisk.
4 C.	Izydora Biskupa Wyz.	23 Nykona Prepod.
5 P.	Wincentego Ferer. Wyz.	24 Zacharya Prepod.
6 S.	Celestyna Papieża	25 **Blachowiszcze**
Ew. u Jana ś. w Roz. 20. O pokazywaniu się Jezusa uczniom.		
7 N.	**1 Przewodnia** Epifaniusza	26 **N 4 Postu** Sobor H.
8 P.	**Zwiastowania NMP.** Dyo.	27 Matrony Mucz.
9 W.	Maryi Egipc. Pokutnicy	28 Iłariona Prepod.
10 Ś.	Ezechiela Proroka	29 Marka Prepod.
11 C.	Leona Papieża	30 Joanna Łystwycz.
12 P.	Juliusza Papieża	31 Ipatya Jepisk.
13 S.	Justyna Męcz.	1 *April.* Maryi Jehyp.
Ew. u Jana ś. w Roz. 10. O Chrystusie dobrym Pasterzu.		
14 N.	**2 Grobu Jezusa** Waleryana	2 **N 5 Postu** Tyta Pr.
15 P.	Ludwiny i Kasyldy PP.	3 Nykyty Prepod.
16 W.	Lamberta Męcz.	4 Josypa Prepod.
17 Ś.	Rudolfa Biskupa Męcz.	5 Fteodota Mucz.
18 C.	Apoloniusza Męcz.	6 Jewtychia Jepisk.
19 P.	Antonii Panny i Wernera M.	7 Heorhia Prepod.
20 S.	Agneszki Policyanki Panny	8 Irydiona Apost.
Ew. u Jana ś. w Roz. 16. O odejściu Chrystusa do Pana.		
21 N.	**3 Opieki S. Joz.** Anselma	9 **N 6 Postu** Jewpsy.
22 P.	Sotera i Kaja MM.	10 Terentia Mucz.
23 W.	Wojciecha Arcybisk. Męcz.	11 Antypy Jepisk.
24 Ś.	Jerzego Męcz.	12 Czetwer. Wełyk.Was.
25 C.	Marka Ewangielisty	13 **Piatok Wełyki**
26 P.	Kleta i Marcella B. MM.	14 Subota Weł. Mart. P.
27 S.	Anastazego Pap. i Teofia B.	15 Arystarcha Apost.
Ew. u Jana ś. w Roz. 16. O przyczynie Chrystusowego odejścia.		
28 N.	**4 po Wielk.** Witalisa Męc.	16 **N Woskres.** Ahapii
29 P.	Piotra Męcz.	17 **Pon. Switły** Symeo.
30 W.	Katarzyny Sen. Panny	18 **Wto. Switły**

Odmlany powietrza.
Ostatnia kwadra śnieg, poczém pogoda — w drugiéj połowie miesiąca dnie mroźne. Od 23 posępno w końcu dopiero pogoda i ciepło.

Wsch. sł. d. 5	g. 5	m. 30	Zach. g. 6	m. 37	Dł. d. g. 13	m. 7
10	5	19	6	44	13	25
15	5	10	6	53	13	43
20	4	59	7	1	14	2
25	4	49	7	8	14	19
30	4	50	7	15	14	35

Odmlany światła księżycowego.

- Ostatnia kwadra d. 1 o g. 3 m. 16 rano.
- Nów d. 8 o g. 1 m. 16 rano.
- Pierwsza kwadra d. 15 o g. 10 m. 56 wieczór.
- Pełnia d. 23 o g. 2 m. 22 po poł.
- Ostatnia kwadra d. 30 o g. 9 m. 6 rano.

Święta żydowskie.

1. Nissan. 9.
15. Początek Paschy. 23.
16. Drugie święto. 24.
21. Siódme święto. 29.
22. Ósme święto. 30.



Przypomnienia dla gospodarzy.

Wywozić resztki nawozu pod jarzynę. Oczyszczać łąki i izby gospodarskie. Orka i bronowanie pod jarzyny. Bronowanie lub walcowanie pod oziminy. Siać: owies, len, konopie, groch, koniczynę, szpinak, marchew, pasternak, buraki itd.; sadzić kartofle. Robić na polu bruzdy i spuszczać wodę z gruntu. Bydło wypuścić na paszę. W dniu pogodnym podskubują się gęsi po raz pierwszy. Trzebić byczki, barany i ogierki. Bielić płótno. Zakładać zagajenia. Sadzić drzewa liściowe i iglaste. Pilnować aby nie obdzierano kory z lip i wiązów. Spuszczać dęby na wyrabianie kory przeznaczone. Wycinać wierzbinę na koszykarskie roboty. Zaraz po odlocie wiosennych pszczół, pszczolarz wziąść się powinien do oczyszczania mieszkań wszystkich pniów, do czuwania nad powiększeniem ich siły, do zakarmiania sytą korzenną wszystkich rodzin pszczolnych, do rewizyi wiosennnej i do naprawy pniów defektowych. Niszczyć owady lasom szkodliwe jak: słonik, sosnowiec, skórnik-drukarz, prządka-mniszka, prządka sosnowiec i chrząszcz pospolity. Spuszczać klacze i krowy. Rodzą się: wilki, koty dzikie, króliki, dzikie świnie, łaszcze, psy, kuny leśne, tchórze i wiewiórki. Trą się: jelec, świnka, jaź, rap, płoć, wyrozub kleń, owsianka, szczupak, śliz, kóska, okuń, jazgarz, minog, lipień i stynka.

MAJ ma dni XXXI. — *Majus.* APRIEŁ.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 S.	Filipa i Jakuba Apostołów	19 Joanna Prepod.
2 C.	Zygmunta męcz.	20 Fteodora Prepod.
3 P.	Znalezienie Krzyża św.	21 Januaria mucz.
4 S.	Floryana męcz.	22 Fteodora Sykeota
Ewan. u Jana św. w Roz. 16. O skutku prośby w imie Jezusa.		
5 N.	**5 po W. Krzyżowa** Goth.	23 **N 1 po Woskr.** Heo.
6 P.	Jana w Oleju męcz. *Krzyż.*	24 Sawwy Mucz.
7 W.	Domicelli Panny *Krzyż.*	25 Marka Jew.
8 S.	**Stanisława Bisk. męcz.**	26 Wasyłya Mucz.
9 C.	**Wniebowstąpienie Pańs.**	27 Symeona Jepis. M.
10 P.	Izydora włoś. Wyz.	28 Jasona Apost.
11 S.	Beatryxy Panny	29 Dewiat Mucz.
Ewan. u Jana św. w Roz. 15. O przyjściu Pocieszyciela Ducha ś.		
12 N.	**6 po W. N.M.P. Łask.** Ner.	30 **N 2 po Woskr.** Jak.
13 P.	Hilarego Biskupa	1 *Mai.* Jermii Pror.
14 W.	Bonifacego Męcz.	2 Aftanasya Alek.
15 S.	Zofii i 3 Córek Męcz.	3 Tymoftea Mucz.
16 C.	Jana Nepomucena M.	4 Pełahyi Mucz.
17 P.	Paschalisa Wyz.	5 Iryny Mucz.
18 S.	*Wigilia.* Feliksa Kap. Wyz.	6 Jowa Prawednaho
Ewan. u Jana św. w Roz. 14. O zesłaniu Ducha św.		
19 N.	**Św. Zesłanie Ducha ś.** Pio.	7 **N 3 po Woskr.** W.
20 P.	**Świąt.** Bernardyna Sen. W.	8 Joanna Bohosła.
21 W.	Heleny Królowej	9 Pren. M. Nykoł.
22 S.	*Suchedni.* Julii Panny Męcz.	10 Symona Apost.
23 C.	Dezyderyusza Biskupa Męcz	11 Wokia Mucz.
24 P.	*Suchedni.* Joanny Wdowy	12 Jepyfania Jepisk.
25 S.	*Suchedni.* Urbana Papieża	13 Hłykeryi Mucz.
Ew. u Łukasza św. w Roz. 6. O potrzebie ludzkości i litości.		
26 N.	**1 po Świąt. SSS. Trójcy** F.	14 **N 4 po Woskr.** Isyd.
27 P.	Jana Papieża	15 Pachamyja Weł.
28 W.	Wilhelma i Magdaleny z Paz.	16 Fteodora Prepod.
29 S.	Maxyma B. W. i Teodozyi P.	17 Andronika Apost.
30 C.	**Bożego Ciała** Feliksa P.	18 Fteodora Prepod.
31 P.	Petronelli Panny	19 Patrykia Jepisk.

Zmiany powietrza. Z początku niepogoda i zimno, od 6 częste deszcze do 15, od 22 zupełnie niebo rozjaśnione, od 29 ostre powietrze i zimno.

Wsch. sł. d.	5 g.	4 m.	32 Zach. g.	7 m.	22 Dł. d. g.	14 m.	50
	10	4	24	7	29	15	5
	15	4	17	7	37	15	20
	20	4	9	7	44	15	35
	25	4	4	7	49	15	43
	30	3	50	7	54	15	55

Odmiany światła księżycowego.

Nów d. 7 o g. 2 m. 3 po poł.

Pierwsza kwadra d. 15 o g. 4 m. 50 po poł.

Pełnia d. 22 o g. 11 m. 53 przed północą, przy której widzialne będzie bardzo małe zaćmienie księżyca.

Ostatnia kwadra d. 29 o g. 2 m. 58 po poł.

Święta żydowskie.
1—9. Ijar.
18—26. Lag Bomer.



Przypomnienia dla gospodarzy.

Skończyć siew zbóż jarych, roślin olejnych, kartofli, buraków, esparcety, i lucerny. Pierwsza orka ugoru. Pielenie wczesnych buraków. W ogrodach sadzić kapustę, sałatę, ogórki i inną ogrodowiznę, a także rozsadę tytuniu. Przesypać zboże w spichrzach. Poprawiać stogi siana. Bielić płótno. Kończyć darcie kory. Wyrabiać dranice, szkudły, podkładki. Drzeć łuby na pudła, sita i przetaki s drzewa jodłowego, sosnowego, świerkowego lub wierzbowego. Kończyć siew sosny. Zbierać nasienie wiązu. Niszczyć owady lasom szkodliwe. Kończyć kopanie rowów. Rojenia pszczół następuje pod koniec Maja i trwa przez Czerwiec. Jest to tak ważna chwila w gospodarstwie pszczolarskiem, że pasiecznik powinien przez cały czas rójki dniem i nocą nie gdzieindziej się znajdować jak w pasiece; przed rójką należy się zaopatrzyć w dostateczną ilość naczyń i narzędzi do rójki potrzebnych jako to: koszyków, obwiązek. transportówek, szufladek wypędowych, dobrze oczyszczonych ulów i worów z początkami i suszem. Parzą się: jeże, króliki, klacze, wiewiórki i zające. Rodzą się: rysie, wydry, zające, króliki, wiewiórki i jelonki. Trą się: płoć, wyrozub, kleń, zręka, ukléj, leszcz, certa, krąp, owsianka, szweja, strzewla, różanka, kiełb, piskorz, okuń, jazgarz, sandacz, i jesiotr.

CZERWIEC ma dni XXX. *Junius.* MAI.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 S.	Nikodem. i Juwencyusz. MM.	20 Ftałatea Mucz.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 14. O wezwaniu na wielką wieczerzę.		
2 N.	**2 po Świąt**. Eraz. B. i Eug.	21 **N 5 po Woskr**. Kon.
3 P.	Klotyldy Król.	22 Wasyłia Mucz.
4 W.	Flawiana Biskupa	23 Michaiła Prep.
5 Ś.	Florencyi Panny	24 Symeona Prepod.
6 C.	Norberta Opata Wyz.	25 **Wozneszen. Hosp.**
7 P.	*Serca Jezusa.* Roberta Bis. W.	26 Karpa Apost.
8 S.	Medarda B.	27 Fteraponta Jep.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 15. O zgubionej owcy i o groszu.		
9 N.	**3 po Świąt**. Felicyana Męcz.	28 **N 6 po Woskr**. Nyk.
10 P.	Małgorzaty Panny	29 Fteodosyi Mucz.
11 W.	Barnabasz. Apost.	30 Isaaka Prepod.
12 Ś.	Onufrego Wyznaw.	31 Jermia Apost.
13 C.	Antoniego z Padwy Wyz.	1 *Ijun.* Justyna Mucz.
14 P.	Bazylego Wyz.	2 Nykyfora Patryarch.
15 S.	Wita i Modesta MM.	3 Łukittyana Mucz.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 5. O obfitym Piotra połowie ryb.		
16 N.	**4 po Świąt**. Justyny P.	4 **N Sosz S. Ducha**
17 P.	Adolfa Biskupa i Ben.	5 **SSS. Troj**. Doroftea
18 W.	Marka i Marcelego. M. M.	6 Wyssariona Prepod.
19 Ś.	Gerwazego i Protazego MM.	7 Fteodora Jepis.
20 C.	Reginy Panny	8 Fteodora Mucz.
21 P.	Alojzego Gonzagi Wyz.	9 Kyryłła Archiepis
22 S.	Paulina Biskupa Wyz.	10 Tymoftea Jepis M.
Ew. u Mateusza ś. w Roz. 5. O sprawiedliwości.		
23 N.	**5 po świąt**. Agrypiny P.	11 **N 1 po Sosz**. Warft.
24 P.	Narodz. ś. Jana	12 Onufrya Prepod.
25 W.	Gwilelma Wyz.	13 Akityny Prepod.
26 Ś.	Jana i Pawła MM.	14 Jełyssea Proroka
27 C.	Władysława K. Wyz.	15 **Tyto Chrys**. Amosa
28 P.	*Wigilia.* Leona papieża.	16 Tychona Prepod.
29 S.	**Piotra i Pawła** Apost.	17 Manuiła Mucz.
Ew. u Marka ś. w Roz. 8. O nakarmieniu 4000 ludzi.		
30 N.	**6 po Świąt**. Emilii i Luc.	18 **N 2 po Sosz**. Leont.

Wsch. sł. d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
4	3	57	8	0	16	3
9	3	55	8	5	16	10
14	3	53	6	6	16	13
19	3	53	8	9	16	16
24	3	54	8	10	16	16
29	3	56	8	10	16	14

Odmiany światła księżycowego.

- Nów d. 6 o g. 4 m. 13 rano.
- Pierwsza kwadra d. 14 o g. 8 m. 4 rano.
- Pełnia d. 21 o g. 7 m. 42 rano.
- Ostatnia kwadra d. 27 o g. 10 m. 12 wieczór.

Odmiany powietrza.

Pierwsze dni ciepłe i pogodne, niekiedy deszczem przeplatane od 14 zimno, 21 ulewne deszcze, od 27 do końca miesiąca pogoda zmienna.

Święta żydowskie.

1 — 7. Siwan.
6 — 12. Zielone świątki.
7 — 13. Drugie święto.



Przypomnienia dla gospodarzy.

Kończyć siew gryki, lnu i koniczyny. Siać rzepę i ogrodowizny. Pleć, len, pszenicę i ogrody. Okopywać buraki i kartofle. Orać ugor i wywozić mierzwę. Zacząć kośbę łąk, koniczyny i wyki. Myć i strzydz owce. Pilnować wczesnych rojów pszczół; w sam czas rójki przypada jeszcze czynność odnawiania gniazda w ulach, w których robota służyła pszczołom nieprzerwanie przez lat 4 do 6 i tak nareszcie zgrubiała, zczerniała i ztwardła, że już dalej użyteczną dla nich być nie może. Kapłonić koguty. Sporządzać klepiska. Drzewa uschłe wycinać. Pieńki karczować i przerzedzać gęste zarosty. Grzyby i jagody zbierać. Nasienie brzostu i wiązu zbierać i wysiewać, a także topoli białej, włoskiej i osiki. O niszczeniu owadów nie zapominać. Baczyć, by pastuchy zagajeń nie niszczyli. Psy gończe wprawiać do pola i wyszukiwać, w których norach są lisy. Parzą się: niedźwiedzie i zające. Rodzą się: zające, daniele, króliki, jelenie i sarny. Trą się: karp, krąp, karaś, lin, kiełp, sum, ciernik i jesiotr. Gazety na przyszły kwartał zaprenumerować.

LIPIEC ma dni XXXI. — *Julius*. IJUN.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 P.	Teobalda Opata Wyz.	19 Judy Ftad Apost.
2 W.	Nawiedz. N. M. P.	20 Meftodia Jepisk.
3 S.	Anatolego Wyz. B.	21 Jułyana Mucz.
4 C.	Józefa Kalasantego W.	22 Jewsewya Jepisk. M.
5 P.	Karoliny Panny	23 Sostradanie Pre. Boh.
6 S.	Izajasza Pror. i Domin. P. M.	24 **Rozdest. Joanna**
Ew. u Mat. ś. w Roz. 7. O fałszywych Prorokach.		
7 N.	**7 po Świąt.** Jana z Duk. i E.	25 **N 3 po Sosz.** Fewro.
8 P.	Elżbiety Król. Wdowy	26 Dawyda Prepod.
9 W.	Cyrylla Biskupa	27 Sampsona Prepod.
10 S.	Amalii Panny	28 Kyra y Joanna
11 C.	Pelagii Męcz. P.	29 **Petra i Pawła**
12 P.	Jana Gwalberta Wyz.	30 SS. Apost. 12.
13 S.	Małgorzaty Panny Męcz.	1 *Ijul.* Kozmy y Dam.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 16. O niesprawiedliwym szafarzu.		
14 N.	**8 po Świąt.** Bonawentury D.	2 **N 4 po Sosz.** Poło. R.
15 P.	Rozesłańców Apost. i Henr.	3 Jakynfta Mucz.
16 W.	N. M. P. Szkap. i Rajnalda	4 Andreja Archiepisk.
17 S.	Aleksego Wyz. i Berty Pan.	5 Aftanasia Afron.
18 C.	Szymona z Lipnicy Wyz.	6 Sysoa Prepod
19 P.	Wincentego z Pauli Wyz.	7 Ftomy Prepod
20 S.	Cesława Wyz. i Kassyan. M.	8 Prokopya Mucz.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 19. O zburzeniu Jeruzalem.		
21 N.	**9 po Świąt** Daniela Proroka	9 **N 5 po Sosz.** Pankr.
22 P.	Maryi Magdaleny	10 40 y piat Mucz.
23 W.	Teofila Męcz.	11 Jewfymii M. i Ołgi
24 S.	Krystyny Panny	12 Prokta Mucz.
25 C.	Jakóba Apost. i Krzyszt. M.	13 Hawryiła Archan.
26 P.	Anny Matki N. M. P.	14 Akyły Apost.
27 S.	Jukunda Męcz.	15 Kyrika Mucz.
Ew. u Łuk. ś. w Roz. 18. O Faryzeuszu i celniku.		
28 N.	**10 po Świąt.** Kun. K. i Hel.	16 **N 6 po Sosz.** Aftyn.
29 P.	Marty gosp. i Lucylla M.	17 Maryny Mucz.
30 W.	Heleny Wdowy	18 Jemytyana Mucz.
31 S.	Ignacego Lojoli Wyz	19 Makrymy Prepod.

Zmiany powietrza.

W pierwszych dniach pogoda i ciepło, od 5 zawieruchy, burze, potém pogoda; od 13—20 pogoda z upałami potém deszcze, 27 pochmurno dnie deszczem przeplatane w końcu dopiero pogoda z upałami.

Wsch. sł. d.	4 g.	4 m.	0 Zach. g.	8 m.	8 Dł. d. g.	16 m.	8
9	4	4		8	6	16	2
14	4	9		8	1	15	52
19	4	15		7	56	15	41
24	4	21		7	51	15	30
29	4	27		7	44	15	17

Odmiany światła księżycowego.

- Now d. 5 o g. 7 m. 10 wieczór.
- Pierwsza kwadra d. 13 o g. 8 m. 33 wieczór.
- Pełnia d. 20 o g. 2 m. 38 po północy.
- Ostatnia kwadra d. 24 o g. 8 m. 3 rano.

Święta żydowskie.

1— 7. Thamuz.
17—23. Post. Zdob. kościoła.



Przypomnienia dla gospodarzy.

Kosić łąkę i koniczynę. Oborywać okopowe. Rozpocząć żniwo żyta, a przy końcu miesiąca i pszenicy. Przygotowywać rolę pod ozeminę. Bydło chronić od skwarów i poić swieżą wodą. Sprzedać braki. Pleć ogrody i szkółki ogrodowe i leśne. Wybierać ogórki i niszczyć owady na roślinach kapuścianych. Wczasie suszy polewać drzewa. Zbierają się wiśnie i inne dojrzało owoce. Wytępiać mrówki i osy. Teraz jest czas do okulizowania i do obrzynania niepotrzebnych gałęzi. Wyrywać len. Powrósła robić coprędzéj. Wypróżniają się stodoły i naprawiają dachy. Zaopatrzyć się powinien gospodarz w zapas napoju dla żeńców. W plantacyach tytuniu obłamywać boczne odrostki. Osłaniać ule i barcie od słońca w czasie południa. Później rójki pszczół nie dopuszczać. Podbierać lipiec. Wycinać drzewo uschłe lub w zaroślach gęsto stojące. Sążnie przeliczyć i ponumerować. Kończyć wykarczunek i wywózkę drzewa do rzek lub składów. Torfu kopanie w tym miesiącu kończyć się powinno, później albowiem nie wysechłby. Parzą się: zające. Trze się: lin.

SIERPIEŃ ma dni XXXI. — *Augustus.* IJUŁ.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 C.	Piotra w okowach Męcz.	20 Słyi Proroka
2 P.	N. M. P. Anielskiej	21 Symeona Prepod.
3 S.	Znal. ś. Szczepana i Lydia	22 Maryi Mahdałyny
	Ew. u Marka ś. w Rozd. 7. O Głuchym i Niemym.	
4 N.	**11 po Świąt.** Dominika W.	23 **N 7 po Sosz.** Trof.
5 P.	N.M.P. Snieżnej	24 Chrystyny Mucz.
6 W.	Przemienienie Pańskie	25 Uspen. S. Anny
7 S.	Kajetana Wyznawcy.	26 Jermołyja Mucz.
8 C.	Cyryaka Męcz.	27 Pantaleimona Mucz.
9 P.	Kamilla z Lellis Wyz.	28 Prochora Apost.
10 S.	Wawrzyńca M. i Filom. P.	29 Kattynyka Mucz.
	Ew. u Łuk. ś. w Roz. 10. O zranionym Samarytanie.	
11 N.	**12 po Świąt.** Zuzanny P.	30 **N 8 po Sosz.** Syły A.
12 P.	Klary Panny	31 *Zapust.* do Uspenya
13 W.	Hipolita Męcz.	1 *Awgust.* Proischord.
14 S.	*Wigil.* Euzebii Męcz.	2 Stefana Mucz.
15 C.	**Wniebowzięcia N. M. P.**	3 Isaakya Prepod.
16 P.	Rocha Wyz.	4 Sedmy Otrokow
17 S.	Anastazego Bisk. Wyz.	5 Jewsyhnyja Mucz.
	Ew. u Łuk. ś. w Rozd. 17. O uzdrowieniu 10 trędowatych.	
18 N.	**13 po Świąt. Jacka W.**	6 **N 9 po Sosz. Preo.**
19 P.	Sebalda W. i Benigny P.	7 Demetya Prep.
20 W.	Bernarda Opata Wyz.	8 Jemełyana Jepisk.
21 S.	Joanny Fremiot Wd.	9 Małftya Apost.
22 C.	Symforyana Męcz.	10 Ławrentyja Mucz.
23 P.	Zacharyasza Biskupa	11 Jewpła Mucz.
24 S.	Bartłomieja Apost.	12 Fełyja Mucz.
	Ew. u Mat. św. w Roz. 6. O służeniu Bogu i mamonie.	
25 N.	**14 po Świąt.** Ludwika Kr.	13 **N 10 po Sosz.** Max.
26 P.	Aleksandra M. i Zef. Pap.	14 Michea Pror.
27 W.	Boż. Panny i Przen. ś. Kaz.	15 **Uspen Bohor.**
28 S.	Augustyna Bisk. Wyz.	16 Nerukotw. Obraz.
29 C.	Scięcie ś. Jana	17 Myrona Mucz.
30 P.	Feliksa Męcz.	18 Flore i Ławra Muc.
31 S.	Rajmunda Wyz.	19 Andrea Mucz.

Zmiany powietrza.

Z początku pogoda i upały, 4 pogoda, potém często deszcz i chłodno do 18, następnie 25 ciepło, w końca miesiąca deszcz.

Wsch. sł. d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
3	4	34	7	26	15	2
8	4	42	7	28	14	46
13	4	49	7	18	14	30
18	4	56	7	10	14	14
23	5	4	7	0	13	56
28	5	11	6	49	13	38

Odmiany światła księżycowego.

Nów. d. 4 o g. 10 m. 30 rano.
Pierwsza kwadra d. 12 g. 6 m. 37 rano.
Pełnia d. 18 o g. 9 m. 38 wieczór.
Ostatnia kwadra d. 25 o g. 9 m. 19 wieczór.

Święta żydowskie.

1—5. Ab.
9. Post. Spalenie kośc.



Przypomnienia dla gospodarzy.

Siać rzepak zimowy, pszenicę i żyto. Kończyć zbiór ozimin i żąć jarzyny. Rwać len, suszyć, obijać siemię, słać iub moczyć. Zacząć kopanie buraków. Bydło wypuścić na ściernisko. W ogrodach zbierać nasiona. Owady w lasach niszczyć ciągle. Zbierać i wysiewać nasienie brzozy. Te zagony, na które mają być siane nasionka drzew na jesieni, trzeba regulować czyli dokonać regulówkę. Pszczoły nie robią w tym miesiącu pasiecznikowi żadnego zatrudnienia, oprócz gdzieniegdzie dokonywanego podebrania miodu. W okolicach gdzie wiele tatarki sieją i licznie wrzos rośnie, zbierają pszczoły miód jeszcze, lecz im się to nie na wiele przyda, gdyż z powadu, że rośliny teraz nie wydają pyłku kwiatowego, nie mają przeto czém pozasklepiać pszczoły komórek w plastrach. Przygotowywać na zimę: masło, sér, jaja, ogórki, grzyby i powidła. Z dniem Św. Bartłomieja rozpocząć można polowanie. Drugi pokos koniczyny przy końcu miesiąca zrobić można.

WRZESIEŃ ma dni XXX. *September*. AWGUST.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
	Ew. u Łuk. ś. w Roz. 7. O wskrzeszeniu syna w Naim.	
1 N.	**15 po Ś. Pociesz. N.M.P.**	20 **N 11 po Sosz.** Samu.
2 P.	Stefana Króla Wyz.	21 Ftaddea Apost.
3 W.	Eufemii Panny	22 Ahaftonyka Mucz.
4 Ś.	Rozalii Panny	23 Łuppa Mucz.
5 C.	Urbana Opa. Wyz.	24 Jewtychia Mucz.
6 P.	Zacharyasza Pror.	25 Warftołomea Apost.
7 S.	Reginy Panny Męcz.	26 Adryana Mucz.
	Ew. u Łuk. ś. w Roz. 14. O uzdrowieniu opuchłego.	
8 N.	**16 po Ś. Narodzen. N.MP.**	27 **N 12 po Sosz.** Pinc.
9 P.	Gorgoniusza Męcz.	28 Moysea muryna
10 W.	Mikołaja z Tolen. Wyz.	29 Usiknow Joanna
11 Ś.	Prota i Jacka MM.	30 Alexandra Patriar.
12 C.	Tobiasza Wyz.	31 Położ. Poiusz. P. B.
13 P.	Aureliusza Bisk.	1 *Sentiabr.* Symona St.
14 S.	Podwyższenie S. Krzyża	2 Mamanta Mucz.
	Ew. u Mat. ś. w Roz 22. O miłości Boga i bliźniego.	
15 N.	**17 po Ś.** *Imie. N.M. P.* Niko.	3 **N 13 po Sosz.** Anfty.
16 P.	Ludomiłły Męcz.	4 Wawyły Swiaszcz.
17 W.	Piętna ś. Fran. i Lamberta	5 Zaharyi Pror.
18 Ś.	*Suched.* Józefa z Kop. Wyz.	6 Cudo ś. Mychaiła
19 C.	Januaryusza Męcz.	7 Zozonta Mucz.
20 P.	*Suched.* Eustach. Bisk. Męcz.	8 **Rozdest Bohor.**
21 S.	*Suched.* Mateusza Apost.	9 Joakima y Anny
	Ew. u Mat. ś. w Roz. 9. O uzdrowieniu paralityka.	
22 N.	**18 po Ś.** Wład. z Giel.	10 **N 14 po Sosz.** Myno·
23 P.	Tekli Panny Męcz.	11 Fteodory Prep.
24 W.	Gerarda Biskupa	12 Awtenoma Mucz.
25 Ś.	Kleofasa i Towarz. MM.	13 Kornyła Mucz.
26 C.	Józefata B. M.	14 **Wozdwyzenye C.**
27 P.	Przenies. ś. Stanis. i Epik.	15 Nykity Mucz.
28 S.	Wacława Męcz.	16 Josafata Archiep.
	Ew. u Mat. ś. w Roz. 22. O wezwanych na gody.	
29 N.	**19 po Ś.** Michała Archan.	17 **N 15 po Sosz.** Sofii
30 P.	Hieronima Doktora W.	18 Jewmenia Prepod.

Zmiany powietrza.

Z początku pochmurno i deszcz, potém 4 pogoda; od 10—17 poczęści chłodno i wilgotno; od 24 do końca miesiąca znowu pogoda i dnie przyjemne.

	d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł d. g.	m.
Wsch. sł.	2	5	19	6	39	13	20
	7	5	26	6	28	13	2
	12	5	34	6	18	12	44
	17	5	41	6	6	13	25
	22	5	49	5	55	12	6
	27	5	56	5	44	11	48

Odmiany światła księżycowego.

Nów d. 3 o godz. 1 min. 38 rano.
Pierwsza kwadra d. 10 o g. 2 min. 48 po południu.
Pełnia d. 17 o godz. 5 min. 49 rano.
Ostatnia kwadra d. 24 o g. 2 min. 6 po południu.

Święta żydowskie.

1—4. Elul. 5633.



Przypomnienia dla gospodarzy.

Żniwo wszelkiemi siłami kończyć. Zwozić buraki i kopać kartofle. Siać żyto i pszenicę. Młócić zboże na siew i na sprzedaż. Zacząć podorywać pod przyszłoroczne zasiewy. Porobić przegony dla ścieku wody z ozimin. Oczyszczać łąki. Moczyć len i konopie. Wywozić mierzwę pod przyszłoroczną jarzynę. Bydło rogate na opas przeznaczone, powinno dostać najlepsze pastwisko; a do tego na noc i na południe powinno dostawać świeżą koniczynę, liście kapuściane, burakowe i brukwiane. Sprzątać ogrodowiznę, ścinać kapustę, zbierać nasiona, przygotowywać kadzie na warzywo. Odkarmiać świnie. Pomyśleć o spiżarni. W tym miesiącu kończą pszczoły zbiór miodu i wosku. Na tydzień przed końcem pożytku, trzeba wszystkie nagłówki pozdejmować z ulów. Dokładnie przystawek do kłodowych leżaków, będące niejako ich przedłużeniem, jest nieraz skuteczne. Zbierać i suszyć owoce. Wyznaczyć drzewo na budowle i porządki gospodarskie. Zbierać i wysadzać żołądź. Zbierać nasiona drzew. Drzewa iglaste i wierzby na piaskach nadrzecznych sadzić. Wyschłe drzewa nad drogami dosadzać. Szkółki przed zimą z chwastów oczyścić. Orzechy zbierać i owady niszczyć. Polować na borsuki. Pasterzy i owczarzy do lasów nie wpuszczać. Parzą się stare jelenie. Trą się: łosoś i troć.

PAŹDZIERNIK ma dni XXXI.— *October*. SENTIABR.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 W.	Remigiusza Bisk. Wyz.	19 Trofyma Mucz.
2 S.	Aniołów Stróż.	20 Jewstafya Mucz.
3 C.	Kandyda i Lukrecyi PP.	21 Kodrata Apost.
4 P.	Francisz. Seraf. Wyz.	22 Foky Mucz.
5 S.	Placyda Męcz.	23 Zaczatye Joanna
	Ew. u Jana ś. w Roz. 4. O chorym synie królewskim.	
6 N.	**20 po S. Rożanc**. Brunona	24 **N 16 po Sosz**. Ftekł.
7 P.	Justyny Panny Męcz.	25 Jewfrosini Prepod.
8 W.	Brygitty Wd.	26 **Joanna Bohosłow**.
9 S.	Dyonizego Areop.	27 Katystrata Mucz.
10 C.	Franciszka Borg. Wyz.	28 Charytena Prepod.
11 P.	Placydy i Filomelli PP.	29 Kyryaka Prepod.
12 S.	Maksymiliana Bisk. Wyz.	30 Hzyhorya Jepis. M.
	Ew. u Mat. ś. w Roz. 18. O dłużnym i złośliwym słudze.	
13 N.	**21 po S**. Wincentego i Kadł.	1 *Oktiabr*. **N 17 po S**.
14 P.	Kalixta Pap. Męcz.	2 Kypryana Jepis.
15 W.	Jadwigi i Teresy	3 Dyonysya Mucz.
16 S.	Gawła Opata Wyz.	4 Jeroftea Jepis. M.
17 C.	Florentego Bisk. Wyz.	5 Charytyny Mucz.
18 P.	Łukasza Ewang.	6 Ftomy Apost.
19 S.	Piotra z Alkantary Wyz.	7 Serhya i Wakcha
	Ew. u Mat. ś. w Roz. 22 O czynszowej monecie.	
20 N.	**22 po S Jana Kantego**	8 **N 18 po S**. Pełahyi
21 P.	Urszuli i Towarz. MM.	9 Jakowa Apost.
22 W.	Korduli Panny	10 Jewtampya Mucz.
23 S.	Jana Kapistrana Wyz.	11 Fyłyppa Apost.
24 C.	Rafała Archanioła	12 Prowa Mucz.
25 P.	Kryspina i Kryspia MM	13 Karpa y Papyła
26 S.	Ewarysta Pap. Męcz.	14 Nazarya Mucz.
	Ew. u Mat. ś. w Roz. 9. O wskrzeszeniu córki książęcia.	
27 N.	**23 po S**. Iwona Wyz.	15 **N 19 po S**. Jewtymya
28 P.	Szymona i Judy Apost. M.	16 Łonhyna Mucz.
29 W.	Narcyza Bisk.	17 Osyi Pror.
30 S.	Marcella Pap.	18 Łuki Jw. Apost.
31 C.	*Wigil*. Wolfganga B. W.	19 Joila Proroka

Zmiany powietrza. Pierwszych dni pogoda, od 3 burze i ulewy; od 9—19 czas piękny; od 24 wiatry przykre i deszcze, w końcu pogoda lecz chłodno.

Wsch. sł. d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
2	6	4	5	53	11	29
7	6	11	5	23	11	12
12	6	20	5	13	10	53
17	6	28	5	2	10	34
22	6	36	4	52	10	16
27	6	44	4	43	9	59

Odmiany światła księżycowego.

Nów d. 2 o godz. 4 m. 15 po południu.
Pierwsza kwadra d. 9 o godz. 6 m. 48 wieczór.
Pełnia d. 16 o godz. 4 m. 19 po południu.
Ostatnia kwadra d. 24 o godz. 9 m. 38.

Święta żydowskie. 1—3. Nowy rok 5633. 2—4. Drugie święto. 4—6. Post. Gedaliah. 10—12. Sądny dzień. 15—17. Kuczki. 16—18. Drugie święto. 21—23. Palmowe św. 22—24. Koniec kuczek. 23—25. Radość zpraw



Przypomnienia dla gospodarzy.

Spuszczać wodę na polach stojącą. Siać koniczynę w oziminie. Młócić i wiać zboże. Robota koło lnu. Kopać rowy, fundamenty, stawy, sadzawki i studnie. Reperacya mieszkań. W początkach tego miesiąca najpóźniej przystępuje się do rewizyi pasieki, śledząc za stanem ula każdego, czyli raczej roju w nim zamieszkałego i przeznaczając na nasienniki te tylko roje, które są wybornemi pod każdym względem; resztę zaś na wybicie lub na przełomki poświęcając. Odbywa się podrzyn miodu jesienny. Na końcu tego miesiąca da się już drzewo owocowe przesadzać, w szkółce trzeba zagony skopać, gdzie mają być płonki sadzone, pestki i jąderka siane. W kuchennym ogrodzie sieje się w tym miesiącu: szpinak zimowy i zimowa szałwia. Podczas pogody zbiera się chmiel, skoro zacznie nasienie znajdujące się między listkami żółknąć. Obwiązywać barcie słomą. Rozpocząć poręby. Zagajenia zasadzać. Siać: żołądź, bukiew, nasienie grabu, kasztana dzikiego, klonu, brzozy, lipy, głogu, trzmielu, kaliny i ostrokrzewu. Pilnować żeby liści nie wygrabiano. Owady niszczyć. Polowanie na dziki i niedźwiedzie. Parzą się: jelenie i daniele. Trą się: łosoś i pstrąg. Sprzęt ostatnich plonów kończy się w tym miesiącu, roztropność każe zrobić plan, aby różne gatunki inwentarza przezimować.

LISTOPAD ma dni XXX. *November*. OKTIABR.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 P.	**Wszystkich Świętych**	20 Artemia Mucz.
2 S.	*Dzień zaduszny* i Pegazyi M.	21 Iłariona Prepod.

Ew. u Mat. ś. w Roz. 8. O czyszczeniu trędowatego i o setniku.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
3 N.	**24 po S.** Huberta Bisk. W.	22 **N 20 po S.** Awerkia
4 P.	Karola Boromeusza Bisk. W.	23 Jakowa Apost.
5 W.	Elżbiety M. J. C. i Emeryka W.	24 Arefty Mucz.
6 Ś.	Leonarda Wyz.	25 Markiana Mucz.
7 C.	Herkulana Męcz.	26 Dymytria Mucz.
8 P.	4 Koronatów MM.	27 Nestora Mucz.
9 S.	Teodora żołnierza Męcz.	28 Terentia Mucz.

Ew. u Mat. ś. w Roz. 13. O nasieniu dobrem i kąkolu.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
10 N.	**25 po S. Opieki N. M. P.** An.	29 **N 21 po S.** Anastazyi
11 P.	Marcina Biskupa Wyz.	30 Zynowia Mucz.
12 W.	Marcina Pap. Męcz.	31 Stachya Apost.
13 Ś.	Homobona Wyz.	1 *Nojabr.* Kos. y Dam.
14 C.	Serafiona Męcz.	2 **Josafata Archiep.**
15 P.	Leopolda Wyz.	3 Akepsyna Mucz.
16 S.	Edmunda Bisk. Wyz.	4 Joannyka Prepod.

Ew. u Mat. ś. w Roz. 8. O wzruszeniu na morzu.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
17 N.	**26 po S.** Stan. Kos.	5 **N 23 po S** Hałaktyo.
18 P.	Poświęc. koś. Rzym. i Gra.	6 Pawła Archiep.
19 W.	Elżbiety królowej P.	7 Mm. 33 Mełyty
20 Ś.	Felixa de Val. Wyz.	8 **Mychaiła Archan.**
21 C.	Ofiarowanie N. M. P.	9 Onysyfora Mucz.
22 P.	Cecylii Panny Męcz.	10 Szesty Apost.
23 S.	Klemensa Pap. Wyz.	11 Myny Mucz.

Ew. u Mat. ś. w Roz. 24. O brzydkości spustoszenia.

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
24 N.	**27 po S.** Jana od Krzyża W.	12 **N 23 po S.** Joanna M.
25 P.	Katarzyny Panny Męcz.	13 Joanna Złatoust.
26 W.	Piotra Aleks. Bisk. Męcz.	14 Fyłyppa *Zapust.*
27 Ś.	Waleryana Biskupa	15 Hurya y Sam. Mucz.
28 C.	Rufina Męcz.	16 Matftea Jewan.
29 P.	Saturnina Męcz.	17 Hryhorya Jepisk.
30 S.	Andrzeja Apost.	18 Płatona Mucz.

Odmiany powietrza. Zaczyna się ostrymi wiatrami; 7 i 8 pogoda, od 9—13 zimno i słota, od 15—28 śniegi i deszcze, ostatnie dnie mrozy.

Wsch. sł. d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
1	6	53	4	34	9	41
6	7	1	4	26	9	25
11	7	9	4	19	9	10
16	7	18	4	12	8	54
21	7	26	4	6	8	40
27	7	33	4	1	8	28

Odmiany światła księżycowego.

- Nów d. 1 o g. 6 m. 13 rano.
- Pierwsza kwadra d. 8 o g. 4 m. 36 rano.
- Pełnia d. 15 o g. 5 m. 53 rano.
- Ostatnia kwadra d. 22 o g. 6 m. 30 rano.
- Nów d. 30 o g. 7 m. 19 wieczór.

Święta żydowskie.

1—2. Marcheswan



Przypomnienia dla gospodarzy.

Wysyłać transporty zboża, wełny, lnu itp. Młocka zboża. Trzeć, trzepać i czesać włókno. Można jeszcze na początku tego miesiąca siać jądrka i pestki drzewa owocowego, przesadzać w szkółce płonki; wypada teraz obwiązywać drzewka w tym roku uszlachetnione. Zwozić siano z łąk. Jeźli lód to robić przeręble. Drzewo opałowe wyrabiać. Owoce zachowane potrzeba przebierać; galarepę, selery i pory do sklepów znosić. Wyrabiać drzewo budowlane. Sadzić drzewka w zagajeniach. Zbierać nasiona olchy, świerku, sosny, jesionu i grabu. Najdalej w początku tego miesiąca trzeba się wziąść do zaopatrzenia ulów na zimę, zwykle w pierwszych dniach tego miasiąca chowa się pasieka do stebnika. Kupić Kalendarz Polski Illustrowany na rok 1872. Wysiewać żołądź, bukiew i nasienie brzozy. Rowy kopać. Zimowanie inwentarzy już się z początkiem tego miesiąca zaczęło; wypada teraz te ogrodowizny najprzód spaść, które najbardziej zepsuciu są podległe, a mianowicie: buraki, rzepę, brukiew i marchew pastewną. Drogi leśne poprawiać. Wywozić drzewo do składów. Owady niszczyć. Łowić i strzelać: kuny, lisy, tchórze, wydry, dziki, zające i sarny. Parzą się: borsuki, dzikie świnie i sarny, rodzą się króliki.

GRUDZIEŃ ma dni XXXI.— *December.* NOJABRY.

DNI		ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
		Ew. u Łuk. ś. w Roz. 21. O znakach na Niebie i Ziemi.	
1	N.	**1 Adwentu.** Eligiusza B.	19 **N 24 po S.** Awdya Pr.
2	P.	Chryzologa i Bibianny P.	20 Prokła i Hrychory
3	W.	Franciszka Ksaw. Wyz.	21 **Wchod Bohoro.**
4	S.	*Post.* Barbary Panny Męc.	22 Fyłymona Apost.
5	C.	Sabby Opata Wyz.	23 Amfyłochya Jepisk.
6	P.	*Post.* Mikołaja Bisk. Wyz.	24 Jekataryna Mucz.
7	S.	Ambrożego Biskupa Wyz.	25 Klementa Papy
		Ew. u Mat. ś. w Roz. 11. O poselstwie Jana do Chrystusa.	
8	N.	**2 Adw. Niepok. N. N. P.**	26 **N 25 po S.** Ałyppa
9	P.	Leokadyi i Waleryi PP.	27 Jakowa Mucz.
10	W.	NMP. Loretańskiej	28 Stefana Mucz.
11	S.	*Post.* Damazego Papieża	29 Paramona Mucz.
12	C.	Aleksego i Pawła	30 Andrea Apost.
13	P.	*Post.* Łucyi i Otolii P. M.	1 *Dekabr.* Nauma Pr.
14	S.	Nikazego Biskupa	2 Awwakuma Pror.
		Ew. u Jana ś. w Roz. 1. O poselstwie Żydów do Jana.	
15	N.	**3 Adw.** Irencyusza Męcz.	3 **N 1 Adw.** Sofon. P.
16	P.	Euzebiusza Bisk. Wyz.	4 Warwary Mucz.
17	W.	Łazarza Biskupa	5 Sawwy Oswia.
18	S.	*Such.* Oczek. Pło. NMP. i Ol.	6 **Nykołaja Jepis.**
19	C.	Nemezyusza Męcz.	7 Amwrosia Jepisk.
20	P.	*Such.* Teofila Męcz.	8 Patapia Prepod.
21	S.	*Such.* Tomasza Apostoła	9 **Zaczat. Bohor.**
		Ew. u Łuk. ś. w Roz. 3. O Janie opowiadającym chrzest pokuty.	
22	N.	**4 Adw.** Zenona Męcz.	10 **N 2 Adw.** Neny J.
23	P.	Wiktoryi Panny Męcz.	11 Danyiła Stołpny
24	W.	*Wigilia* Adama i Ewy	12 Spyridona Jepisk.
25	S.	**Bożego Narodzenia**	13 Ewstoatia Jepisk.
26	C.	**Szczepana ś. Męcz.**	14 Ftyrza Mucz.
27	P.	Jana Ewangelisty	15 Jełewfterya Jepisk.
28	S.	Młodzianków MM.	16 Ahbia Pror.
		Ew. u Łuk. ś. w Roz. 2. Symeon przepowiada o Jezusie.	
29	N.	**1 po Boż. Nar.** Tomasza K.	17 **N 3 Adw.** Danyiła
30	P.	Dawida króla	18 Sewastyana Mucz.
31	W.	Sylwestra Pap. Wyz.	19 Wonyfatya Mucz.

Zmiany powietrza. Pierwsze dni mrozy potem śnieg, 9 — 10 mrozy silne, następnie odwilż, śniegi z deszczem, 20 znośne powietrze, od 23 do końca miesiąca śniegi i mrozy trwać będą.

	Wsch. sł. d.	g.	m.	Zach. g.	m.	Dł. d. g.	m.
	1	7	40	3	58	8	18
	6	7	46	3	56	8	10
	11	7	52	3	55	8	3
	16	7	56	3	56	8	0
	21	7	57	3	57	7	58
	26	8	1	4	1	8	0
	31	8	2	4	5	8	3

Odmiany światła księżycowego.

☽ Pierwsza kwadra d. 7 o g. 0 m. 21 po poł.

Pełnia d. 14 o g. 10 m. 29 w nocy.

☾ Ostatnia kwadra d. 23 o g. 2 m. 56 rano.

● Nów d. 30 o g. 7 m. 21 rano.

Święta żydowskie.
1 — 1. Kislew.
25 — 25. Poświęcenie koś.
31 Thebeth.



Przypomnienia dla gospodarzy.

Młocka zboża, a w tęgie mrozy młócić koniczynę, która wówczas najlepiéj z nasienników wychodzi. Wziąść się do transportowania zboża, mąki, lnu, konopi, drzewa itp. Zwozić siano ze stogów. Dawać bydłu ciepłe poiło kto nie ma brahy i soli, a owcom chociaż sól, która zresztą zawsze w owczarni znajdować się winna. Zamykać rachunki i obliczać się z czeladzią. Rąbać drzewo w lasach. Większa część pasieczników kraju naszego, zatyka oczko w ulach na zimę. Doświadczenie jednak najświatlejszych naszych pszczolarzy: Lubienieckiego i Dolinowskiego, zwyczaj ten za naganny uznaje. W szkółkach owocowego drzewa, trzeba jeżeli mrozu nie ma, kończyć dawniéj zaczęte. Przeręble w stawach trzeba często odnawiać. Karcze na łuczywo sprzedawać. Zbierać szyszki sosnowe i świerkowe, oraz nasienie olszowe. Owady lasom szkodliwe niszczyć. Polowanie na drapieżne zwierzęta i koty. Parzą się: dzikie świnie i sarny. Rodzą się króliki. Trą się: sieja, sielawa i mientus. Gazety na przyszły kwartał zaprenumerować.

Ważniejsze

JARMARKI W GALICYI I W. Ks. KRAKOWSKIEM.

Alwernia w pow. Chrzanowskim: 15 stycznia, 26 lutego, 19 marca, 24 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca, 18 lipca, 17 sierpnia, 23 września, 21 października, 23 listopada, 23 grudnia.

Andrychów w pow. Wadowickim: 13 marca, 24 sierpnia i 21 grudnia; gdyby który na niedzielę lub święto przypadł, odprawi się w następny wtorek.

Babice w pow. Przemyskim: 6 stycznia, 4 maja, 24 sierpnia i 29 września.

Bełz w pow. Sokalskim: 9 i 31 stycznia, 17 marca, 28 kwiet., 24 czerwca, 2 lipca, 1 sierpnia, 13 paźdz., 26 listopada, 12 grudnia.

Biała miasto powiatowe w 3 poniedziałek po 3 Królach, w 2 poniedz. po św. Janie Nepomuc., w 1 poniedz. po św. Jakóbie i Szymonie na wełnę, 1 sierpnia, 5 dni — w każdy dzień poprzedzający jarmarki, jest jarmark na konie.

Biały Kamień w pow. Złoczowskim: 2 stycznia, 2 lutego, 1 marca, 2 kwietnia, 15 maja, 29 lipca, 14 września, 25 listopada, 6 grudnia.

Biecz w pow. Gorlickim: 12 jarmarków i to zawsze w Poniedz. po następujących dniach: po 1 stycznia, po 25 stycznia, po 24 lut., po 24 marca, po 20 kwietnia, po 25 maja, po 29 czerwca, po 10 sierpnia, po 15 września, po 17 paźdz., po 11 listopada i po 6 grudnia. — Jeżeli w jednym z tych poniedziałków przypadnie święto, jarmark odbywa się w następny dzień powszedni.

Bobowa w pow. Sandeckim: na ś. Prokopa, 25 stycznia, 4 lutego, 15 i 16 maja, 10 i 25 sierpnia, 9 września, w Niedzielę po świętym Franciszku Wyznawcy, w poniedz. po Wszystkich Świętych, 11 listopada, 14 Grudnia.

Bochnia miasto powiat.: 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli Sexagesimae, w poniedz. po 3ciej niedzieli postu na konie i bydło (trwa aż do piątku tego samego tygodnia), potém jarmark we czwartek każdego tygodnia aż do piątku po Wniebowstąpieniu Pańskiém; w piątek po Bożém Ciele, 24 i 30 czerwca, 22 lipca, 10 sierpnia, w poniedz. po Podwyż. ś. Krzyża, w poniedz. po Różańcu, 11 i 25 listop. Jeżeli który z tych jarmarków przypadnie na sobotę, niedzielę lub dzień świąteczny, odkłada się na następny poniedz. lub dzień powszedni.

Brody w pow. Złoczowskim: 18 stycznia, 5 maja, i 30 paźdz. i targ na wełnę od d. 26 sierp. przez 8 dni trwający.

Brzesko w pow. Bocheńskim: ma 17 jarmarków co trzeci wtorek.

Brzostek w pow. Jasielskim: 2 stycz., 3 i 24 lutego, we wtorek Środopostny, 5 maja, w wilią Bożego Ciała, 5 i 25 lipca, 14 września, w poniedz. po Wszyst. SS., 25 listop., 21 grudnia.

Brzeżany, miasto obwodowe: ma 5 wielkich a 6 małych jarmarków: 13 styczn. now. stylu, w środopoście rusk. kalend., we wtorek po Zielonych świątkach rusk. kal. i 6 sierpnia nowego stylu; 2 mniejsze: 3 lutego, 21 maja, 20 września, 13 paźdz., 26 listopada, 18 grudnia.

Buczacz w pow. Stanisławowskim: 18 stycznia, 14 lutego, 29 marca, 6 kwietnia, 3 maja, 2 i 24 czerwca, 15 sierpnia, 7 września, 13 października, 11 listopada, 12 grudnia.

Busk w pow. Złoczowskim (podług star. kal.): 7 stycznia, w poniedz. po niedzieli Zapustnéj, (Serkeska), w dzień następujący po ś. Teodorze, we środę w środku świąt Wielkiejnocy, w dzień po Zwiastowaniu P. M., 9 maja, 13 i 30 czerwca, 6 sierpnia, 1 i 18 paźdz., 7 grudnia.

Chodorów w pow. Brzeżańskim: 14 stycznia, 5 maja, 12 lipca, 12 paźdz. przez 2 tygod.

Chrzanów w pow. Krakowskim: w drugi poniedziałek po trzech Królach, w poniedz. po Oczyszczeniu NMP., w dzień ś. Grzegorza, w dzień śś. Filipa i Jakóba, w dzień ś. Jana Chrz., na ś. Jakóba ap., na ś. Małgorzatę, na Wniebowzięcie NMP., na ś. Franciszka Borg., na śś. Szymona i Judę, na ś. Marka ap., na ś. Mikołaja biskupa.

Ciężkowice w pow. Sandeckim: w poniedz. po Nowym Roku, w pierwszy poniedz. postu, w poniedz. po Niedzieli środopostnéj, w poniedz. po ś. Wojciechu, w poniedz. po Wniebowstąp., w poniedz. po oktawie Bożego Ciała, wponied. po ś. Małgorzacie, w poniedz. po ś. Jakóbie, w poniedz. po ś. Jacku, w dzień podwyż. ś. Krzyża, w poniedz. po ś. Franciszku Seraf., w poniedz. po ś. Jędrzeju, w poniedziałek po poświęceniu kościoła.

Czernichów w pow. Krakowskim: w poniedziałek po trzech Królach, po N. Maryi P. Gromn., po ś. Józefie, po ś. Wojciechu, po Wnieb. P., po ś. Trójcy, po ś. Jakóbie, po ś. Bartłomieju, po ś. Mateuszu, po śś. Szym. i Judzie, po ś. Katarz. i po ś. Tomaszu.

Czchów w powiecie Bocheńskim: jarmarki co trzeci wtorek.

Czerniowce, miasto na Bukowinie: 12 lipca przez 14 dni, 12 listop. przez 8 dni.

Czortków miasto pow.: 2 lutego 21 marca, 12 maja, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listop., 20 grud.

Dąbrowa w pow. Tarnowskim: na Zielone świątki, 14 lipca, 29 września na konie.

Dembica w pow. Tarnowskim: 2 stycznia, 2 lutego, 25 kwietnia, 14 maja, na Boże Ciało, na ś. Małgorzatę, 24 czerwca, 20 lipca, 15 paźdz., i 4 grudnia.

Dembowiec w pow. Jasielskim: 21 stycznia, 24 Lutego, 19 marca, 4 kwietnia, 3 maja, we wtorek po Zielonych Świątkach, 24 czerwca, 4 i 24 sierpnia, 14 września, 4 paźdz., 11 i 25 listopada.

Dobromil w pow. Sanockim: 29 stycznia, star. stylu, w dzień po Wniebowstąp. obrz. rusk., 11 czerwca star. stylu, 26 lipca przez 4 tygodnie, 29 września przez 2 tygodnie.

Dolina w pow. Stryjskim: 14 lutego, 12 maja, 6 lipca, 1 sierpnia, 13 października, 21 grudnia.

Dobczyce w pow. Bocheńskim: 12 jarmarków, w każdy czwartek każdego miesiąca.

Drohobycz w pow. Samborskim: 19 marca, we wtorek po Zielonych Świątkach rusk. obrządku, 6 września, 3 grudn., każdy trwa przez 4 dni.

Droginia w powiecie Bocheńskim: 14 lutego, 23 kwietnia i 16 lipca.

Dukla w pow. Jasielskim: 7 styczn., 25 lut., 19 marca, na Wniebowstąpienie P., na Boże Ciało, 24 czerwca, 22 lipca, 29 sierpnia, 25 listopada i 21 grudnia.

Dunajec Czarny w pow. Sandeckim: w ostatni poned. zapustny, w poned. po wielkim tygodniu, w Poniedz. po Wniebowzięciu Maryi P., 2 listopada, w poned. ostatniego tygodnia Adwentu.

Dunajów w pow. Brzeżańskim: 2 stycznia, now. stylu, w poniedz. po przewodniej niedzieli obrz. rusk., 24 czerwca now. stylu, 18 paźdz. starego stylu.

Frysztak w pow. Jasielskim: ma w każdy drugi czwartek walne jarmarki na bydło.

Głogów w pow. Rzeszowskim: 2 i 21 stycznia, 24 lutego, 12 marca, 8 maja, 24 czerwca, 22 lipca, 6 sierpnia, 9 i 30 września, 15 paźdz., 16 listopada, 6 grudnia.

Gorlice w pow. Jasielskim: ma 12 jarmarków we wtorki po następujących świętach: po 3 Królach, po ś. Macieju, po Niedzieli palmowej, po ś. Filipie i Jakóbie, po Wniebowstąpieniu po ś. Janie Chrzcicielu, po ś. Maryi Magdalenie, po Wniebowzięciu MP., po Narodzeniu MP. po ś. Franciszku Ser., po ś. Marcinie, po trzeciej niedzieli Adwentu.

Gródek w pow. Lwowskim: w poniedziałek po Bożem Ciele, 14 września.

Grodzisko w pow. Rzeszowskim: 6 stycznia, 2 lutego, 3 i 19 marca, 3 i 20 maja, 29 Czerwca, 14 września, 1 listop., 4 grudnia.

Grybów w pow. Sandeckim: 21 stycznia, 4 marca, w poniedz. Środopostny, we wtorek po Wielkiejnocy, 3 maja, we wtorek po Zielonych świątkach, w poniedz. po ś. Janie Chrzc., 26 lipca, w poniedz. po ś. Wawrzyńcu, w poniedz. po Narodzeniu M. Panny, 21 Września, 17 grudnia.

Haczów w pow. Sanockim: 29 września, 12 listop. Każdej Soboty targ tygodniowy.

Halicz w pow. Stanisławowskim: 7 stycznia, 5 kwietnia, 5 lipca, 12 Października.

Husiatyn w pow. Czortkowskim: 24 czerwca, 21 września.

Jaćmierz w powiecie Sanockim: 12 marca, 8 maja, 24 czerwca, każdy trwa przez trzy dni i bywają szczególnie woły tuczne sprzedawane.

Jagielnica w pow. Czortkowskim: 8 i 28 stycznia, 14 i 20 lut., w środę środopostną obrządku rusk., 20 Marca, w pierwszy poniedziałek po Wielkiejnocy, 6 kwietnia, 6 lipca, 30 paźdz., 13 Listopada, 18 grud.

Janów w pow. Lwowskim (podług star. kalen.): 2 stycznia. 17 maja, 8 listopada. Każdy przez 8 dni.

Jarosław w pow. Przemyskim: 12 stycznia, 10 marca, 13 czerwca, 2 września, 30 listopada. Każdy trwa po 8 dni.

Jasło 6 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 20 lipca, 15 sierpnia, 21 września, 1 listopada.

J a w o r n i k w pow. Rzeszowskim: 2 stycznia, 24 lutego, na tydzień przed Wielkanocą, 1 maja, 24 czerwca, 21 września, 28 Paźdz., 30 Listop.

J a w o r ó w w pow. Przemyskim: 6 maja, 1 sierpnia, 20 Paźdz., 12 grudnia.

J e d l i c z e w pow. Jasielskim: 25 lutego, 20 kwietnia, 18 czerwca, 9 sierp., i 29 września.

J e l e ń w pow. Krakowskim: w dzień Obrzezania Chr. P. (N.Rok), w niedz. Starozap., na ś. Józef, na Znalezienie ś. Krzyża, 3 czerwca, w poniedz. po św. Janie Chrz., na ś. Jakóba, w drugi poniedz. po św. Wawrzyńcu, na Podwyższenie ś. Krzyża, w ponied. po ś. Franciszku Ser., w pierwszy ponied. po Wszystkich ŚŚ., i w pierwszy poniedz. po ś. Mikołaju.

K a ł u s z w pow. Stryjskim: 18 stycznia, 6 czerwca przez 8 dni, 19 lipca przez 8 dni, 27 września, 25 paźdz. przez 8 dni, 11 listopada.

K a l w a r y a w pow. Wadowickim: 25 stycznia, 4 maja, 17 sierpnia, 19 listopada.

K a ń c z u g a w pow. Rzeszowskim: 6 stycznia, 2 lutego, 25 kwietnia, 29 czerwca, 22 lipca, 15 sierpnia, 29 września, 4 listopada, 4 grud.

K e n t y w pow. Wadowickim: 13 stycznia, 12 maja, 15 września, 15 grudnia, a co Poniedziałek targ na bydło rzeżne.

K o ł o m y j a, na Wniebowstąpienie obrz. rusk., 6 lut., 24 kwietnia przez 8 dni, 15 czerwca, 3 sierpnia, 13 września, 30 paźdz., według now. stylu 18 grudnia.

K o m a r n o w pow. Samborskim: w poniedz. po ś. Trójcy, w poniedz. po ś. Szymonie i Judzie.

K o r c z y n w pow. Jasielskim: 3 kwietnia, 15 czerwca, 30 sierpnia, 1 grudnia.

K o r o l ó w k a w pow. Czortkowskim: 29 stycznia, we środę Środopostną obrz. rusk., na Wniebowstąpienie obrz. rusk., 24 czerwca, 8 sierpnia, 30 września, 19 listopada, 18 grudnia.

K o s s ó w w pow. Kołomyjskim podług starego stylu we czwartek pierwszego tygodnia w wielkim poście przez 2 dni, na Wniebowstąpienie, 15 sierpnia, 1 paźdz. przez 2 dni.

K r a k ó w (stolica W. ks. Krakowskiego) począwszy od r. 1856 ma jarmarków 14dniowych:

a) na towary i produkta dwa do roku, a mianowicie: na wiosnę na ś. Wojciech, t.j. d. 23 kwietnia i w jesieni na ś. Michał 29 września.
b) jarmarków 5-dniowych na bydło rogate i konie 2 do roku, w poniedz. po 4éj Niedzieli postu i w jesieni 1 października.

K r a k o w i e c w powiecie Przemyskim: 2 stycznia star. stylu, w poniedz. po następ. niedzieli, po Wielkiejnocy obrz. rusk., 25 lipca, 27go wrześn., 18 października, 25 listopada.

K o ł a c z y c e w pow. Jasielskim: 1 maja, 19 sierpnia. Ma oprócz tego jarmarki co drugi poniedziałek.

K r o ś c i e n k o w pow. Sandeckim: we wtorek po Zielonych świątkach, 26 czerwca, 30 wrześn., 1 listop.

K r o s n o w pow. Jasielskim: 1 stycznia, w sobotę po Wielkiejnocy, w poniedz. po ś. Trójcy, 31 lipca, 28 paźdz.

K r z e s z o w i c e w pow. Krakowskim w każdy poniedziałek targ.

Kułaczkowce w pow. Kołomyjskim: 9 styczn., 15 lutego, 6 marca, 19 kwietnia, 24 maja, 6 czerwca, 18 i 27 sierpnia, 6 września, 12, 21 i 29 grudnia.

Kuty w pow. Kołomyjskim: 30 stycznia, 22 maja, 26 września, 13 listopada. Każdy trwa przez 4 dni.

Lanckorona w pow. Wadowickim: w poniedz. po 3 Królach, 21 stycznia, 4 marca, 7 maja, we wtorek po Zielonych świątkach, w poniedz. po św. Trójcy, na św. Wojciecha, 24 czerwca, 25 lipca.

Leżajsk w pow. Rzeszowskim: 21 stycznia, 23 kwietnia, na Wniebowstąpienie, 24 sierpnia, 4 paźdz., 6 grudnia.

Limanowa w pow. Sandeckim: 2 stycznia, 3 lut., w poniedz., po niedz. *Laetare Conductus*, 1 maja, we wtorek po Ziel. Świąt., 10 sierp. w dzień powsz. po ś. Michale i po WW. Świętych, 19 listopada, i 29 grudnia.

Lisko w pow. Sanockim: 3 lut., w poniedziałek po niedzieli zwanej Rorate.

Liszki w powiecie Krakowskim ma 12 jarmarków, to jest każdy z nich w poniedziałek pierwszy każdego miesiąca.

Lwów miasto stołeczne Galicyi: 4 maja przez 4 tygodnie, 12 października przez 2 tygodnie, tudzież główny jarmark na wełnę od 1 do 8 lipca.

Lubomierz czyli Lubowa w pow. Sandeckim: 2 Stycznia, na ś. Grzegorza, 12 marca, 8 września.

Łańcut w pow. Rzeszowskim: 7 styczn., 2 lutego, 15 marca, 16 maja, 13 czerwca, 10 i 26 lipca, 15 sierpnia, 6 października, 11 i 30 listopada.

Łącko w powiecie Sandeckim: Co trzeci poniedziałek, jeżeli na ten dzień nie przypadnie święto.

Łukowice w pow. Sandeckim: 3 lut., 4 maja, 15 i 30 września, 1 grudnia, po niedzieli *Misericordia*.

Maków w pow. Wadowickim: 29 stycznia, 2 maja, 7 sierpnia, 19 listopada.

Monasterzyska w pow. Stanisławowskim 8 stycznia, 14 lutego, w pierwszy i piąty poniedz. po Wielkiejnocy, we wtorek po Zielonych św., 20 czerwca, 30 lipca, 18 sierpnia, 13 wrześn., 26 października, 7 listopada, 18 grudnia.

Meketyńce w pow. Stanisławowskim (jarmarki na bydło): 14 kwietnia, 1 i 14 maja.

Mielec w pow. Tarnowskim: 5 jarmarków a to zawsze we czwartek: po 2 lutego, po Ś. Trójcy, po 15 sierpnia, po 21 Września, po 11 listopada.

Milówka w pow. Wadowickim: w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca, gdyby na ten dzień święto przypadło, jarmark odbywa się we wtorek.

Mosciska w pow. Przemyskim: 25 lutego, 24 czerwca, główny jarmark na konie, 10 sierpnia, 1 listopada główny jarmark na konie. Na tydzień przed temi jarmarkami bywa znaczny handel na płótna i futra.

Myślenice w pow. Wadowickim: 7 stycznia, we wtorek po Ziel. świątkach, 25 lipca. Każdy trwa przez 2 dni, najwięcej na płótna.

Muszyna w pow. Sandeckim: 2 styczn., 3 lut., po Wniebowstąp. P., 22 lipca, 29 wrześn., w poniedz. przed Ofiarowaniem N. M. P.

Niegowice w pow. Bocheńskim: 7 stycznia, 1 czerwca, 26 lipca, 21 paźdz.

Niebylec w pow. Jasielskim: 15 lutego, 1go września, 7 listop., 2 Grudnia.

Niepołomice w pow. Bocheńskim: 7 stycznia, w poniedz. po niedzieli zapustnéj, w poniedz. po niedzieli Kwietniéj, 8 maja, w poniedz. po ś. Trójcy, 24 czerwca, 26 lipca, 24 września, 4 listopada.

Nowa Góra w pow. Krakowskim: w poniedz. po ś. Agnieszce, po Znal. ś. Krzyża, po ś. Michale, po ś. Tomaszu Apost.

Nowy Sącz: 2 i 21 stycznia, w pierwszy poniedz. w poście, w poniedz. po niedzieli palmowéj, 8 kwietnia, 3 i 7 maja, 30 czerwca, w Poniedz. po ś. Małgorzacie, 7 sierpnia, 13 września, 12 listopada.

Nowy targ w pow. Sandeckim: w poniedz. po 3 Królach, 21go stycznia, 6 lutego, 19 Marca, w poniedziałek po ś. Wojciechu, 16 maja, we wtorek po Zielonych świątkach, na ś. Jana Chrzc., 25 lipca, 29go sierpnia, w poniedz. po Narodzeniu NPM., 29 września, w poniedz. po ś. Katarzynie, 13 grudnia.

Osiek w pow. Jasielskim: ma walne jarmarki każdego czwartku na konie, bydło rzeźne, owce i nierogaciznę.

Oświęcim w pow Wadowickim: zawsze w poniedz przed lub po następujących świętach: po 3 Królach, po N. P. Grom., po niedzieli Suchéj, po niedzieli Palmowéj, po ś. Wojciechu, po Wniebowstąpieniu, po ś. Piotrze i Pawle, po ś. Piotrze w okowach, po ś. Egidiuszu (Idzim), po ś. Franciszku Seraf., przed ś. Marcinem po Niepokal. Poczęciu NPM. Każdy trwać może przez 8 dni.

Paczułtowice w pow. Krakowskim: co drugi wtorek ma jarmarki walne.

Pilzno w pow. Tarnowskim: 7 stycznia, w ponied. po pierwszéj niedzieli po NP. Grom., 19 marca, we wtorek po Wielkiejnocy, 8 i 24 kwietnia, 7 Maja, w poniedz. po Zielonych świątkach, 23 czerwca targ na płótno, 22 lipca, 15 sierpnia, 29 i 30 września, na ś. Jana Kantego, 11 listop., w poniedziałek po trzeciéj niedzieli Adwentu.

Piwniczna w pow. Staro-Sandeckim: 2 styczn., w poniedziałek po niedzieli środopostnéj, we wtorek po Ziel. świątkach, 25 lipca i 24 sierpnia.

Podbiedź w pow. Wadowickim: 10 lutego, 27 kwietnia, 25go czerwca, 16 sierpnia, 30 września, 14 grudnia.

Podgórze w pow. Bocheńskim: 12 stycznia, 16 lutego, 19go marca, 30 kwietnia, 22 maja, 8go czerwca, 8 lipca, 2 sierpnia, 15 września, 15 paźdz., 9 listop. 7 grudnia.

Przemyśl: 26 czerwca, 9 grudnia, każden przez dni 14.

Przeworsk w pow. Rzeszowskim: 2 stycznia, 19 marca 1 maja, 25 lipca, 3 paźdz., 19 liston.

Radowce (Radautz) na Bukowinie: 1 Maja, 20 Listop.

Radomyśl w pow. Rzeszowskim: 6 stycznia, 4 marca, 23 kwietnia, w dzień Wniebowstąpienia 24 czerwca, 10 sierpnia, 30 września, 26 listopada.

Radymno w pow. Przemyskim: 25 maja, 20go sierpnia, 20 września, 20 grudnia.

Ropczyce w pow. Tarnowskim: 7 stycznia, po wstępnéj środzie

od piątku przez 8 dni, 26 kwietnia, 26 maja, 22 lipca, 18 sierp., 28 paźdz., 9 grudnia.

Rudniki w pow. Rzeszowskim: 17 stycznia, 9 marca, 5 kwietnia, 21 września, 21 paźdz., 30 listopada. Każdy trwa przez 8 dni.

Rymanów w pow. Sanockim: 25 lip., 10 sierp., 8 września, 6go grud. Każdy trwa po 6 dni.

Rzeszów 19 marca, 23 kwietnia, na ś. Trójcę, 2 lipca, 21go września, 2 listopada, 21 grudnia.

Sądowa Wisznia w pow. Przemyskim: 1 stycznia, na Zielone świątki obrz. rusk., 26 lipca, 27 września.

Sambor 3 lutego, 1 maja, 21 września, 30 listopada, każdy przez dni 14.

Sanok we wtorek przed Zielonemi świątkami, w poniedziałek przed Bożém Narodzeniem. W każdy piątek targ.

Sędziszów w pow. Rzeszowskim: 19 marca, 23 kwietnia na konie, 3 czerwca, 2 lipca, 11 września, 2 listopada, 21 grudnia.

Skawina w pow. Wadowickim: 2 stycznia, 9 kwietnia, 16 sierpnia, 4 października.

Smorza w pow. Stryjskim (znaczne jarmarki na bydło): w niedzielę Syropostną obr. rusk., 31 maja star. stylu, 24 czerwca, na ś. Illije obrz. rusk., 15 lipca, 14 września, w święto Ussiki obrz. rusk., 18 paźd., 9 listop., 2 grudnia.

Stanisławów 1 maja (na bydło), 2 sierp., now. kal., 29 sierp., star. kal., 6 i 17 Paźdz. star. kal.

Stary Sącz w pow. Sandeckim zawsze we Srodę i tak: po 3 Królach, przed niedzielą zapustną, po Popielcu, przed niedzielą Białą, po Wielkiejnocy, przed ś. Stanisławem, przed ś. Trójcą, przed ś. Janem Chrz., przed ś. Jakóbem, przed Wniebowz. N. Maryi, przed Narodz. P. Maryi, przed ś. Michałem, przed ś. Szymonem i Judą, przed ś. Elżbietą, przed ś. Tomaszem Ap.

Stryj (podł. star. kal.): w pierwszym tygodniu wielkiego postu w dzień tak zwany Feodorowicza przez 8 dni, w marcu na ś. Mikołaja przez 3 dni, 15 sierpnia przez 14 dni, 6 grudnia przez 8 dni. Każdego poniedziałku i czwartku targi.

Sucha w pow. Wadowickim: co 2 tygodnie, we wtorki jarmark na bydło.

Szczucin w pow. Tarnowskim: 6 lut., 4 maja, na ś. Trójcę, 22 lipca, 15 paźdz., 4 grudnia.

Suczawa w pow. Bocheńskim: co dwa tygodnie jarmarki odbywają się.

Tarnopol 2 stycznia, 14 lutego, w Srodopoście obrz. rusk., w poniedz. po Wielkiejnocy obrz. rusk., 24 czerwca, 26 lipca, (główny jarmark na konie) 18 sierp., 26 września, 20 list.

Tarnów 3 lutego, w Poniedz. po Niedzieli Cantate, 22 lipca, 14 września, każdy przez dni 14.

Tarnobrzeg w pow. Rzeszowskim ma 12 jarmarków w ostatni dzień każdego miesiąca.

Trzebinia w pow. Krakowskim: w pierwszy poniedz. po trzech Królach, w poniedz. po niedz. Białéj, na s. Wojciecha, na ś. Stanisława, na śś. Piotra i Pawła, w pierwszy poniedz. po ś. Jakóbie, na ś. Bartło-

mieja, na ś. Mateusza, w pierwszy poniedziałek po ś. Szymonie i Judzie, w poniedz. po ś. Katarzynie, 21 grudnia.

Tyśmienica w pow. Stanisławowskim: (jarmarki na bydło i konie) 24 marca, 30 kwietnia, 3 lipca, 27 Września.

Trzciana w pow. Bocheńskim: w dzień po niedzieli kwietnej, w dzień ś. Małgorzaty, 29 września i 12 listopada.

Tyczyn w pow. Rzeszowskim: 2 i 25 stycznia, 26 marca, 11go czerwca, 21 września, 25 listop.

Tylicz w pow. Sandeckim: 7 stycznia, w dzień po Kwietniéj niedzieli, po Zielonych świątkach, 30 czerwca, 2 listopada i 30 grudnia.

Tymbark w pow. Sandeckim: w poniedziałek po Bożém Ciele, 25 lipca, 9 września, 17 paźdz.

Uście Solne w pow. Bocheńskim: 23 kwietnia, 24 czerwca, 24 sierpnia, 21 października.

Ulanów w pow. Rzeszowskim: 2 stycznia, 1 marca, 2 i 23 kwietnia, w dzień Wniebowstąpienia, w poniedziałek, po ś. Trójcy, 20 lipca, 13 sierpnia, 29 września, 11 listopada, 4 grudnia.

Wadowice w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.

Wieliczka w pow. Bocheńskim: w poniedz. przed ś. Agnieszką, w poniedz. przed N. P. Gromn., w ostatni poniedz. w miesiącu lutym, w poniedz. przed ś. Kazimierzem, w poniedz. po niedzieli Palmowéj, w poniedz. przed znalezieniem ś. Krzyża, we wtorek po Zielon. świętach, w poniedziałek przed ś. Janem, w poniedziałek przed ś. Jakóbem, w ponied. przed ś. Hyacyntym, w poniedziałek przed ś. Michałem, w poniedziałek przed ś. Szymonem i Judą, w poniedz. przed ś. Klemensem, w poniedziałek przed ś. Tomaszem.

Wilamowice w pow. Wadowickim: 26 stycznia, 17 maja, 25go sierpnia, 16 paźdz., po 3 dni trwają.

Wiśnicz w powiecie Bocheńskim: 6 stycznia, 2 listop., 21 grud.

Wisznicz na Bukowinie: 25 stycznia, 30 kwietnia, 5 lipca, 13 sierpnia, 20 września, 6 listopada.

Wojnicz w pow. Bocheńskim: Co trzeci poniedz. jarmark.

Zakluczyn w pow. Bocheńskim: Co trzeci ponied. jarmark.

Zaleszczyki (jarmarki na bydlo): 6 stycznia star. kal., 21 marca, na Wielkanoc obrz. rusk., 4 października, 20 listop. Co środy i piątki targi.

Zator w pow. Wadowickim: 28 stycznia, 28 kwietnia, 30 czerwca, 22 września.

Zbyszyce w pow. Sandeckim: 20 stycznia, 14 lutego, 13 marca, 25 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca, 26 lipca, 24 sierpnia, 21 września, 19 paźdz., 23 listop., 21 grudnia.

Złoczów 19 stycznia, 1 lutego, 1 kwietnia, 7 maja, 9 czerwca, 2 sierpnia, 10 września, 7 listop.

Żabno w pow. Tarnowskim, ma sześć jarmarków i targi sławne na nierogaciznę: 25 stycznia, w poniedziałek po 2 niedzieli Wielkanocnéj, w poniedz. po pierwszéj niedzieli po ś. Janie Chrz., 16 sierpnia, 18 października, w poniedz. po 3 niedzieli adwentu. Targi co drugi poniedziałek.

Żmigród w pow. Jasielskim: 2 lutego, w środku postu, 23 kwietnia, 24 czerwca, 25 lipca, 17 paźdz., 13 grudnia.

Żołynia w pow. Rzeszowskim: w niedzielę Kwietną, w dzień ś. Trójcy, 10 sierpnia, 21 grudnia trwają po dwa dni). Zaś na len, przędzę i płótno, 25 stycznia, 24 lutego, 11 maja, 22 lipca, 8 i 21 września, 28 Paźdz., i 25 listop.

Żółkiew 19 stycznia, 8 maja, 30 czerwca, 13 sierpnia, 14 września, 5 paźdz., 12 listop.

Żywiec w pow. Wadowickim: 1) w poniedziałek po 3 Królach, 2) w poniedziałek po nawróc. ś. Pawła 25 stycznia, 3) w poniedz. po ś. Macieju, 4) we wtorek wielkotygodniowy, 5) w poniedz. po Wniebowstąpieniu, 6) w poniedz. po ś. Janie Chrzcicielu, 7) w poniedz. po ś. Bartłomieju, 8) w poniedz. po ś. Michale, 9) w poniedz. po ś. Marcinie, 10) na ś. Tomasza 21 grudnia.

Tabelka Stęplowa

SKALA I.
NA WEKSLE.

				Należ. stęp. złr.	ct.
	do	60 . .	złr.	—	5
nad	60 „	120	„	—	10
„	120 „	240	„	—	20
„	240 „	360	„	—	30
„	360 „	480	„	—	40
„	480 „	600	„	—	50
„	600 „	720	„	—	60
„	720 „	840	„	—	70
„	840 „	960	„	—	80
„	960 „	1080	„	—	90
„	1080 „	1200	„	1	—
„	1200 „	2400	„	2	—
„	2400 „	3600	„	3	—
„	3600 „	4800	„	4	—
„	4800 „	6000	„	5	—
„	6000 „	7200	„	6	—
„	7200 „	8400	„	7	—
„	8400 „	9600	„	8	—
„	9600 „	10800	„	9	—
„	10800 „	12000	„	10	—
„	12000 „	13200	„	11	—
„	13200 „	14400	„	12	—
„	14400 „	15600	„	13	—
„	15600 „	16800	„	14	—
„	16800 „	18000	„	15	—

SKALA II.
NA DOKUMENTA

				Nal. stęp. zł.	ct.
	do	. 20	złr.	—	7
nad	20 „	40	„	—	13
„	40 „	60	„	—	19
„	60 „	100	„	—	32
„	100 „	200	„	—	63
„	200 „	300	„	—	94
„	300 „	400	„	1	25
„	400 „	800	„	2	50
„	800 „	1200	„	3	75
„	1200 „	1600	„	5	—
„	1600 „	2000	„	6	25
„	2000 „	2400	„	7	50
„	2400 „	3200	„	10	—
„	3200 „	4000	„	12	50
„	4000 „	4800	„	15	—
„	4800 „	5600	„	17	50
„	5600 „	6400	„	20	—
„	6400 „	7200	„	22	50
„	7200 „	8000	„	25	—

Nad 8000 złr. od każdych 400 złr., opłaca się nadwyżki po 1 złr. 25 cen. — Ilość niedochodząca 400 złr., uważana jest za całkowitą.

i t. d. od każdych 1200 złr. o 1 złr. więcéj, a każde 1200 niespełna liczy się za całość. A zatém do kwoty 1200 złr. włącznie wypada od każdych 120 złr. ogólna należytość 10 c. a od 1200 złr. wyżéj od każdych 1200 złr. ogólna należytość 1 złr., przyczém każda reszta pozostała przy oddzieleniu ogólnéj kwoty przez 120 złr. a względnie przez 1200, jako cała kwota 120 złr. a względnie 1200 złr. uważaną być ma. Kwoty nie przewyższające 60 złr. podlegają należytości stęplowéj 5 centów.

SKALA III.

				Należ stępl. złr.	ct.
	do	. . 10	złr.	—	7
nad	10 „	20	„	—	13
„	20 „	30	„	—	19
„	30 „	50	„	—	32
„	50 „	100	„	—	63
„	100 „	150	„	—	94
„	150 „	200	„	1	25
„	200 „	400	„	1	50
„	400 „	600	„	3	75
„	600 „	800	„	5	—

				Nal. stępl. zł.	c.
nad	800 „	1000	„	6	25
„	1000 „	1200	„	7	50
„	1200 „	1600	„	10	—
„	1600 „	2000	„	12	50
„	2000 „	2400	„	15	—
„	2400 „	2800	„	17	50
„	2800 „	3200	„	20	—
„	3200 „	3600	„	22	50
„	3600 „	4000	„	25	—

nad 4000 złr. od każdych 200 złr. nadwyżka 1 złr. 25 centów — ilość niedochodząca 200 złr. uważa się za całkowitą.

Uwaga ogólna.

Stronom dozwolone jest wszystkie opłaty skal powyższych, jeżeli przewyższają kwotę 20 złr. (czyli z dodatkiem nadzwyczajnym 25 złr.), albo za pomocą marek stęplowych, albo przez zapłacenie opłaty w gotówce, w urzędzie do poboru należytości uprawnionym, zaspokoić.

Ciągnienia niektórych austryackich papierów loteryjnych z r. 1872.

Dzień i miesiąc ciągnienia	Gatunek losu	Wartość nominalna losu	Trafne najwyższa	Trafne najniż.
2 Stycz.	4% Losy pańs. z r. 1854 Ciąg ser.	250 złr. m k.	—	—
2 „	Losy kredytowe z r. 1858.	100 „ w. a.	200,000 złr.	175 zr.
2 „	Losy miasta Bukaresztu.	20 franków	75,000 fr.	20 fr.
13 „	5% Losy pożyczk. rosyjskie 1864.	100 rubli	200,000rub.	120 rb.
1 Lutego	5% Losy poż. pańs. z 1860 ciąg. s.	500 złr. w. a.	—	—
1 „	Losy Brunszwickie.	20 talarów	100,000 tal	20 tal.
15 „	Losy miasta Stanisławowa.	20 złr. w. a.	8,000 złr.	25 złr.
1 Marca	Losy poż. pań. z 1864 r. ciąg. ser. n.	100 „ „	200,000 „	160 „
1 „	Losy państwa z 1839 r. ciąg. num.	250 „ m.k.	230,000 „	525 „
1 „	Losy M. Bukaresztu.	20 franków	50,000 fr.	20 fr.
13 „	5% Losy poż. rosyjskiej z 1866r.	100 rubli	200,000rub.	120 rb.
30 „	Losy Brunszwickie.	20 talarów	—	—
2 Kwiet.	4% Losy pańs. 1854 r. ciąg. num.	250 złr. m.k.	115,500 złr.	315 złr.
2 „	Losy kredytowe z 1858 r.	100 „ w.a	200,000 „	175 „
2 „	Losy Rudolfa.	10 „ „	20,000 „	12 „
15 „	Losy poż. pańs. 1864 ciąg. ser. i n.	100 „ „	200,000 „	160 „
30 „	Ciągnienie Obligacyj galicyjskich.	—	—	—
1 Maja	Austr. losy pańs. z 1860 ciąg. num	500 złr, w.a.	300,000 „	600 „
1 „	Losy M. Bukaresztu.	20 franków	75,000 „	20 fr.
1 „	Losy Brunszwickie.	20 talarów	50,000 „	20 tal.
15 „	Losy M. Stanisławowa.	20 złr. w. a.	8,000 „	25 złr.
1 Czerw.	Losy poż. pańs. 1864 ciąg. ser. i nr.	100 „ „	250,000 „	165 „
28 „	Losy Brunszwickie	20 talarów	20,000 tal.	21 „
1 Lipca	Losy państwa z r. 1854 ciąg. ser.	250 złr. m. k.	—	—
1 „	Losy kredytowe z 1858 r.	100 „ „	200,000 złr.	175 złr.
1 „	Losy M. Bukaresztu	20 franków	75,000 fr.	20 fr.
13 „	5% Losy poż. rosyjs zk. 1864	100 rubli	200,000rub.	120 rb.
1 Sierpn.	5% Losy pańs. 1860 r. ciag. ser	500 złr. w. a.	—	—
1 „	Losy Brunszwickie	20 tal.	20,000 tal.	21 tal.
14 „	Losy M. Stanisławowa	20 złr. w. a.	8,000 złr.	25 złr.
2 Wrześ.	Losy poż. pań. z 1864 ciąg. ser. i n.	100 „ „	200,000 „	165 „
2 „	Losy M. Bukaresztu	20 frank.	50,000 fr.	20 fr.
13 „	5% Losy poż. rosyjs. z r. 1866.	100 rubli	200,000rub.	120 rb.
30 „	Losy Brunszwickie	20 tal.	40,000 tal.	21 tal.
1 Paźdz.	4% Losy pańs. 1854 ciąg. num.	250 złr. m. k	50,000 złr.	300 złr.
1 „	Losy kredytowe z 1858 r.	100 złr. w. a.	200,000 „	175 „
1 „	Losy Rudolfa	10 „ „	25,000 „	12 „
30 „	Ciąg. Oblig. galicyjskich	—	—	—
2 Listop.	5% Losy pańs. 1860 ciąg. num.	500 złr. w. a.	300,000 „	600 złr.
2 „	Losy Brunszwickie	20 tal.	—	—
15 „	Losy M. Stanisławowa	20 złr. w. a.	10,000 „	25 „
2 Grudn.	Losy poż. pań. z 1864 ciąg. ser. i n	100 „ „	250,000 „	165 „
2 „	Losy państwa z 1839 r. cąg. ser.	250 złr. m. k.	—	—
31 „	Losy Brunszwickie	20 tal.	20,000 tal.	21 tal.

OPŁATY OD TELEGRAFÓW.

Algier i Tunis	4 40	Rosya: Irkutsk, Kiachta, Krasnojarsk	9 60
Anglia przez Ostendę i Hagę	3 80	Szwecya przez Arkonę	2 40
Belgia	1 60	Serbia	1 60
Dania	2 —	Szwajcarya	1 60
Francya	2 40	Turcya europejska	2 80
Grecya (p. Castellastua)	2 80	„ azyatycka i graniczne miasta	4 40
Hiszpania	3 60	„ azyatycka w głębi kraju	6 —
Korsyka	2 80	Warszawa	1 20
Rumunia	1 60	Anglia i Irlandya, z wyjątkiem Londynu	3 20
Norwegia przez Arkonę	2 40	Londyn przez Hagę	2 80
Oldenburg	2 —	Włochy północne	1 20
Portugalia	4 —	„ południowe	2 40
Rosya	3 20		
„ na Kaukaz bez wyjątku	4 40		
Do Królestwa kongresowego i prowincyj zabranych	1 20		
Rosya: Irbit, Omsk, Tiumeń	6 40		

W cesarstwie Austryackiem, całych Niemczech i Holandyi depesze mogą być wysyłane do wszystkich stacyj telegraficznych.

Na depeszy pisze się wyraźnie atramentem: adres, treść i podpis. Niezwyczajnie ukute słowa, przeciwne naturze języka, zlewanie kilku słów i wyskrobywanie są wzbronione.

Depesza o 20 słowach kosztuje w kraju do 25 mil (wprost) 40 centów — na 25 mil do granic kraju 60 centów. W związku niemieckim do 25 mil 40 cent. nad 25 mil 80 centów. Za każde 10 dalszych słów połowa powyższej należytości przypada.

Ze stacyi przesyłać można dalej przez pocztę, sztafetę lub umyślnego. Za podwójną opłatą otrzymuje się depeszę zwrotną, w której powtórzone są słowa w wysłanej zawartc. W ten sposób można opłacać odpowiedź, a w takim razie dodaje się na depeszy wyraz: „odpowiedź zapłacona.“ Kilka kopij jednej depeszy mogą być adresantom doręczone za opłatą od każdej 20 centów. Za urzędowy odpis depeszy opłaca się także 20 centów.

OGÓLNE PRZEPISY POCZTOWE.

Adresy. Posyłając listy do dużych miast, należy podać imię i nazwisko adresanta — nazwisko miasta, ulicy i numer domu. Jeżeli są w monarchii dwa miasta jednakowego nazwiska, trzeba podać prowincyą i powiat.—Napisu *franco* skrobać, odmieniać i przekreślać nie wolno.

Listy zwyczajne. Pod formą listu nie wolno wysyłać cięższej paczki nad pół funta celnego.

Porto wewnątrz cesarstwa 5 cent. tudzież do Cesarstwa Niemieckiego, wynosi: od 1 łuta 5 cent. Za każdy następny łut więcej po 5 centów. Za recepis zwrotny dopłaca się 10 cent. bez względu na wagę listu.

Za list frankowany aż do ciężaru 1 łuta 5 centów. Od każdego dalszego łuta 5 cent.

Jeżeli listu nie frankowano, odbierający opłaci:

Za wagę 1 łuta celnego 10 centów.

Od każdego dalszego łuta po 10 centów, wewnątrz w państwie związkowem od 1 łuta 10 centów nad 1 łut aż do 15 łutów tylko 15 centów.

Oprócz listów zwykłych są jeszcze kartki *(Corespondenz-Carten)* po 2 centy, na których można przesłać w całej monarchii krótkie niezapieczętowane korespondencye. Karty korespondencyjne za dolepieniem marki 3 centowej (dopóki odpowiednie wydanemi nie zostaną) używać można także do krajów związku północno-niemieckiego.

Za listy niefrankowane wysyłane przez władze do osób prywatnych w ich interesie za każdy łut płaci się 5 centów.

Od listów przesyłanych w miejscu po 3 cent. od łuta. Za takież listy niefrankowane opłaca się 6 centów.

Listy rekomendowane oddaje się na recepis nadawczy. Oddawca ma prawo kazać wysłać od urzędu pocztowego, gdzie list oddał, list wywiadowczy, aby się przekonać czy list jego doszedł rąk adresanta, a gdyby list był zginął, może żądać w kasie pocztowej 20 złr. wynagrodzenia. Należytość rekomendacyjną uiszcza się przez przylepienie marki 5 cent. od listów przesyłanych w miejscu, a 10 centowej od listów innych.

Druki. Przedmioty drukowane, litografie, sztychy, fotografie, posyłają się pod przepaską wązką, tak urządzoną, aby bez naruszenia pieczęci wnętrze mogło być przejrzanem i sprawdzonem, czy nie zawiera rzeczy, których pod przepaską posyłać nie wolno, jak np. listu; adres pisze się na przepasce. Pod jedną przepaską można kilka przedmiotów posłać, jeżeli pochodzą od jednej osoby i do jednej są adresowane.—Cyrkularze od kilku osób pochodzące przesyłać wolno, jeżeli są drukowane na jednym papierze. Oprócz adresu, daty i podpisu, żadnych innych dopisków robić nie wolno.– Za dopiski uważane są także wszelkie zmiany robione za pomocą stempla, druku, naklejania wyrazów, liczb lub znaków. Dalej punktowanie, skrobanie wycinanie pojedynczych słów, liczb lub znaków: jednakże wolno ołówkiem zakreślać z boku na marginesie miejsca, na które chce się zwrócić szczególną uwagę adresanta.— Wolno także przesyłać korrekty z stósownymi poprawkami, które nawet w braku miejsca na brzegu mogą być dopełniane na osobnym arkuszu; nie wzbrania się wreszcie i kartek manuskryptu odpowiednich korekcie dołączać.

Frankowanie tak przesłanych druków załatwia się markami, a opłata wynosi za każde 2 ½ łuta celnego 2 centy. Waga nie może przenosić pół funta celnego.

Próby towarów nie powinny mieć wartości kupieckiej. Płynów, szkieł i narzędzi ostrych jako próbek nie wolno posyłać. Opakować tak należy, aby urząd pocztowy mógł sprawdzić iż to są próbki. Sukna, płótna i wszelkie tkaniny pod opaską krzyżową; zboże i w ogóle rzeczy sypkie w woreczkach obwiązanych, lecz nieopieczętowanych. Adres na mocnym papierze winien zawierać dopis: *próbki* (Muster oraz nazwisko lub firmę, znak fabryczny towaru, numer i cenę, lecz nadto żadnych innych dopisków robić nie wolno, ani też przy-

więzywać do nich listów. Powinny być frankowane i nie przenosić wagi pół funta celnego.

Opłata pocztowa bez względu na odległość, wynosi od każdych $2\frac{1}{2}$ łutów 2 centy. Uiszczać ją należy markami.

Marki i koperty. Marki pocztowe znajdują się po 2, 3, 5, 10, 15 i 50 centów. Przylepiać je na górnym krańcu listu, przy prawym narożniku. Koperty są po 3, 5, 10, 15 i 25 centów. Koperta zepsuta lecz nieprzestęplowana, może być wymienioną w każdym urzędzie pocztowym za dopłatą centa.

Za listy wysyłane z Galicyi, Bukowiny i dawnego obwodu Cieszyńskiego na Szląsku do Radziwiłłowa, ruskiego Husiatyna, Nowosielicy, Granicy, Michałowic, Tarnogrodu i Tomaszowa płaci się od niespełna 1 łuta 10 centów, niefrankowane 15 cent. Do innych miejsc Rosyi frankowany list 15 cent. niefrankowany 20 cent. Przy listach rekomendowanych nie wolno wartości podawać. Listy pilne tylko do wielkich miast Rosyi wysyłane być mogą. Politycznych czasopism do Rosyi wprowadzać nie wolno. Druki i próbki towarowe frankują się do $2\frac{1}{2}$ lut. cłowego 3 cent. do 5 łut. cł. 5 cent., do $7\frac{1}{2}$ łut. cł. 8 c., do 10 łut. cł. 10 cent., do $12\frac{1}{2}$ łut. cł. 13 cent., do 15 łut. cł. 15 c. Fratca otwartej karty bez opaski do wielkich miast Rosyi 3 centy.

Taryfa opłaty od listów zwyczajnych wysyłanych za granicę:

Do Anglii	25	kr. w. a.
„ Ameryki	20	„ „
„ Belgii	10	„ „
„ Danii	10	„ „
„ Francyi 10 (gram)	25	„ „
„ Grecyi	25	„ „
„ Hiszpanii i Portugalii ($\frac{6}{10}$ łuta)	30	„ „
„ Holandyi	15	„ „
„ Rzymu leonińskiego	15	„ „
„ Mołdawii i Wołoszczyzny	10	„ „
„ Niemiec	5	„ „
„ Norwegii	15	„ „
„ Prus i Związku północnego	5	„ „
„ Rosyi i Polski i zabranych prowincyj	15	„ „
„ Serbii	5	„ „
„ Szwajcaryi	15	„ „
„ Szwecyi	23	„ „
„ Turcyi europejskiej	15	„ „
„ Włoch	15	„ „

Za rewersem listy, druki, próbki towarów, opłacają oprócz zwykłej należytości pocztowej jeszcze 10 centów, bez względu na odległość i ciężar przesyłki.

Jeżeli oddawca chce mieć od adresanta poświadczenie odbioru listu, powinien na kopercie dopisać „*za rewersem zwrotnym,*“ na co dopłaca się jeszcze 10 centów.

Listy pilne. Jeżeli oddawca życzy sobie, ażeby list natychmiast po odejściu do miejsca przeznaczenia był doręczonym, winien dopisać na kopercie po lewej stronie u dołu „*doręczyć zaraz przez umyślnego posłańca.*“ Za to dopłaca się 15 cent., jeśli adresant mieszka w miejscu, gdzie się znajduje urząd pocztowy. Za każdą milę odle-

głości od urzędu pocztowego, płaci się posłańcowi 50 cent., zawsze jednak adresant jest odpowiedzialny za uiszczenie przypadającej kwoty. Na kopercie można i godzinę oznaczyć, o której list musi być koniecznie wręczony.—Należytość uiszcza się przylepieniem marek odpowiedniej wartości.

Listy z pieniędzmi winny być zaopatrzone pięcioma pieczęciami, w kopercie trwałej lub też przynieść na pocztę wcale niezapieczętowane, aby urzędnik mógł sprawdzić kwotę znajdującą się w nich. Banknoty wybierać trzeba jak największe do wypełnienia przesłanej kwoty, a drobne tylko do uzupełnienia dodawać można, nie przekraczając ilości 1 złr. w. a.

Gotówkę brzęczącą posyłając, należy obwinąć w papier i przypieczętować wewnątrz koperty, aby się nie poruszała. Ciężkie przesyłki pieniędzy mocno upakować w pakiety, worki, skrzynki lub beczułki. Kwoty nie przeważające 3 funtów, których wartość nie przenosi 5,000 złr. w banknotach, a 500 w monecie, można posyłać w papierze grubym, kilkakrotnie obwiniętym i obwiązanym. Większe ilości tylko w mocnem płótnie, ceracie lub skórze, dobrze obszytych i obwiniętych, a na węzłach i szwach opieczętowanych. Cerata powinna być na wewnątrz stroną lakierowaną obrócona. Jeżeli moneta brzęcząca nie jest spakowana w rulony, trzeba używać podwójnych worków płóciennych; szew powinien znajdować się wewnątrz a koniec worka po zawiązaniu dosyć długi, oba zaś końce sznurka obwiązującego przypieczętowane. W beczułkach, skrajne obrączki gwoździmi przybite, a beczułka obwiązana i tak opieczętowana, aby bez uszkodzenia otwartą być nie mogła. Pieczętować można tylko pieczęciami grawirowanemi.

Opakowanie. Przedmioty małej wartości, którym przyciśnięcie nie szkodzi, nie przepuszczające tłuszczu lub wilgoci, nie przenoszące ciężaru 5—6 funtów, na niewielką odległość pakować można w papier pojedynczy i obwiązać sznurem. Przesyłki cięższe kilkakrotnie obwinąć należy grubym papierem i obwiązać sznurkiem. Przesyłki większej wartości, mogące się uszkodzić przez wilgoć, tarcie lub przyciśnienie, należy pakować w skrzyneczki obwinięte i obwiązane starannie.

Flaszki z płynami należy posyłać w skrzyneczkach lub faskach, i po obwiązaniu sznurem tak opieczętować, aby bez uszkodzenia obwiązania nie mogły być otworzonemi.

Porto od pakietów w kraju. Od funta celnego za każde 5 mil aż do 50 a za każde 10 mil nad 50 płaci się półtora centa, przewyżka nad funt liczy się za funt osobny; najmniejsze jednak porto od pakietów wynosić może:

do 5 mil	10	centów
od 5 do 20 „	15	„
„ 20 do 35 „	20	„
„ 35 do 50 „	25	„
nad 50 „	30	„

Porto od wartości. Od deklarowanej wartości w kraju do wysokości 100 złr. w. a. do 20 mil pobiera się 3 centy—do 80 pięć cnt. nad 80, dziesięć centów. Za każde zaś 150 złr. w. a. uiścić trzeba

do 5	mil	odległości	3	centy,
od 5 do 15	„	„	5	„
od 15 „ 50	„	„	10	„
nad 50	„	„	15	„

Za przesyłkę w miejscu za każde 150 złr. w. a po dwa centy.

Forszusy pocztowe (Nachnahme). Wolno przekazywać do wysokości 100 guldenów. Kwota pieniężna i oddawcy mieszkanie ma się napisać na pakiecie i przyłączonym do niego liście adresowym, zrobionym z ćwiartki papieru z boku i od góry zwiniętej i przypieczętowanej: kwotę należy wyrazić w liczbach i słowach.

Przesyłka podobna jeżeli w przeciągu dni 14 odebraną nie zostanie, zwraca się do miejsca, zkąd była wysłaną, choćby nawet zaadresowaną była *poste restante*.

Oprócz należytości za przesyłkę, opłaca się jeszcze bez względu na odległość, do 10 złr. po 6 cnt., za każde następne 4 złr. wyżej po 3 centy.

Przekazy pieniędzy. Za pośrednictwem urzędów pocztowych można przekazywać wypłaty w kraju do wysokości 100 złr. w.a. W tym celu używają się drukowane przekazy, udzielane za 5 cent. stronom przez Urzędy pocztowe. Na kuponie należy kwotę złożoną do przesłania wypisać liczbami i słowami. Przesyłając opłaca się porto przylepieniem marki do 10 złr. 5 cent., od 10 do 50 złr. 10 cent., do 100 złr. 15 centów.

Do Wiednia wolno w ten sposób przesyłać pieniądze aż do wysokości 5,000 złr. w. a. Do celniejszych zaś miast monarchii do wysokości 1000 złr. w. a.

Uskuteczniać także można przesyłki pieniężne za pośrednictwem telegrafów. Opłata pocztowa jest ta sama co od pieniędzy w listach posyłanych. Zaś drogą telegraficzną, oprócz opłaty depeszy i 10 cent. za doręczenie jeszcze 15 centów za posłańca w miejscu, a 50 centów za każdą milę odległości posłańcowi umyslnemu.

Przesyłki z deklarowaną wartością. List frachtowy do przesyłek nie powinien ważyć więcej nad łut; dołączyć doń należy markę stęplową na 5 centów i zapieczętować tą samą pieczęcią co i paczkę. Na liście frachtowym oprócz adresu wymienić co przesyłka zawiera z dodatkiem w czém jest zapakowaną (np. w skrzyni, beczułce, koszu, pakiecie i t. d.) dalej znak frachtowy i wartość. *Znak* ten ma być z dużych czytelnych głosek, lub jakiegoś narysowanego godła uczynionym. Posyłając zwierzynę, rzeczy tłuste i t. d. robi się znak na deszczułce lub skórze do przedmiotów wysyłanych przymocowanej. Oznaczenie wartości winno być podane rzetelnie.

Wyłączone z przesyłania przedmioty. Przedmioty zagrażające niebezpieczeństwem wyłączone są z przesyłek, mianowicie ciała zapalające się łatwo przez tarcie, przystęp powietrza lub uciśnienie, nadto rzeczy łatwo zapalne i płynne gryzące. Tu należy proch strzelniczy, nitrogliceryna, fosfor, bawełna strzelnicza, srebro piorunujące, zapałki, papier strzelający, eter, nafta, fotażen, ligroina, kwasy mineralne i t. d.

Żywe zwierzęta także są wyłączone lecz warunkowo. Pijawki np. w ilości nie przenoszącej 6 funtów, wolno posyłać tylko w woreczkach mokrych lub skrzynkach podziurkowanych.

Porządek i cennik jazdy na kolejach Galicyjskich.

Stacye	Godziny		Mile	Ceny jazdy klasą I.	II.	III.
				Złote reńskie		
Z Krakowa . . *)	10·22	11·35	—	—	—	—
do Bieżanowa . . .	10·38	11·49	1½	0·44	0·33	0·18
„ Podłęża	10·57	12· 6	2½	1·11	0·84	0·43
„ Kłaja	11·15	12·21	4	1·77	1·33	0·69
„ Bochni	11·36	12·41	5	2·21	1·66	0·86
„ Słotwiny . . .	12· 4	1· 4	7	3· 9	2·32	1·21
„ Bogumiłowic . .	12·37	1·34	9½	4·19	3·15	1·64
„ Tarnowa . . .	12·58	1·50	10½	4·64	3·48	1·80
„ Czarnéj	1·40	2·23	13	5·74	4·30	2·23
„ Dembicy	2· 4	2·46	14½	6·39	4·80	2·49
„ Ropczyc . . .	2·28	3· 7	16½	7·28	5·46	2·83
„ Sędziszowa . .	2.45	3·21	17½	7·72	5·80	3·
„ Trzciany . . .	3· 9	3·39	19	8·38	6·29	3·26
„ Rzeszowa . . .	3·49	4· 8	21	9·26	6·94	3·61
„ Łańcuta . . .	4·23	4·35	23	10·14	7·69	3·94
„ Przeworska . .	5· 1	5· 6	25½	11·25	8·44	4·37
„ Jarosławia . .	5·36	5·32	27½	12·12	9.10	4·72
„ Radymna . . .	6· 1	5·54	29½	12·99	9·76	5· 6
„ Przemyśla . . .	6·54	6·46	32½	14·29	10.76	5·57
„ Medyki	7·18	7· 6	34	14·94	11·25	5·83
„ Mościsk	7·47	7·30	36	15·80	11·90	6·18
„ Sądowéj Wiszni .	8·25	7·59	38½	16·88	12·73	6·60
„ Gródka	9· 4	8·34	41	17·96	13·53	7· 3
„ Mszany	9·36	9· 2	43	18·83	14·18	7·37
„ Lwowa	10· 9	9·28	45	19·69	14·83	7·72
„ Złoczowa . . .	—	—		24· 1	18· 7	9·43
„ Płachowa . . .	12·31	3·39	57	24·66	18·56	9·68
„ Zborowa . . .	12·46	3·54	58	25·31	19·04	9·94
„ Jezierny	1·28	4·36	60	26·17	19·69	10·29
„ Hłuboczka wielk.	2· 4	5·10	62⁶	27·25	20·51	10·71
„ Tarnopola . . .	2·25	5·31	63⁵	27·68	20·83	10·89
„ Brodów	—	—		24·87	18·72	9·78
„ Stanisławowa . .	—	—		27·84	20·94	10·90
„ Kołomyi . . .	—	—		30·94	23·26	12· 9
„ Czerniowiec . .	—	—		35· 6	26·40	13·72
„ Suczawa-Itzkany	—	—		40·24	30·31	15·78

*) Podług zegaru lwowskiego o 16 min. wcześniéj od krakowskiego.

Porządek i cennik jazdy między Krakowem a Warszawą.

Stacye	Godziny		Mile	Ceny jazdy klasą I.	II.	III.	IV.
				Złote reńskie			
Z Krakowa . .	—	8	—	Z Krakowa			—
do Zabierzowa .	—	8·20	1·20	do Granicy			—
„ Krzeszowic .	—	9· 9	2	kosztuje bilet: I. kl. 2 zł. 76 c. w.a.			—
„ Trzebini . .	—	9·40	1·05	II. „ 2 „ 8 „ „			—
„ Szczakowy .	—	11·16	1·10	III. „ 1 „ 38 „ „			—
				W kopiekach rosyjskich			
„ **Granicy** . .	11· 7	12·40	0·05	39	29	16	10
„ Ząbkowic . .	1· 8	1·17	$1\,^{6}/_{7}$	33	25	14	7
„ Łaz	—	—	$1\,^{4}/_{7}$	18	13	8	4
„ Zawiercia . .	—	1·47	$^{6}/_{7}$	—	—	—	—
„ Myszkowa . .	—	2· 6	$1\,^{5}/_{7}$	36	27	15	8
„ Poraja . . .	—	2·54	2	42	32	18	10
„ **Częstochowy** .	2·52	—	$2\,^{2}/_{7}$	48	36	21	42
„ Kłomnic . .	—	3·30	$2\,^{5}/_{7}$	60	44	26	14
„ Radomska .	—	3·59	$2\,^{4}/_{7}$	54	40	24	13
„ Gorzkowic .	—	4·32	3	63	48	27	15
„ **Piotrkowa** .	5· 1	5· 9	3	63	48	27	15
„ Bab	—	5·30	$1\,^{5}/_{7}$	36	27	15	8
„ Rokicin . .	—	5·58	$2\,^{2}/_{7}$	48	36	21	12
„ Rogowa . .	—	6·26	$2\,^{3}/_{7}$	51	38	22	12
„ Płyćwia . .	—	6·53	$2\,^{1}/_{7}$	45	34	20	11
„ **Skierniewic** .	7·12	7·20	2	42	32	18	10
„ Radziwiłłowa	—	7·36	$1\,^{3}/_{7}$	30	22	13	7
„ Rudy-Guzowsk.	—	7·55	$1\,^{4}/_{7}$	33	25	14	7
„ Grodziska . .	—	8·15	$1\,^{6}/_{7}$	39	29	16	10
„ Gruszkowa .	—	9·37	$1\,^{5}/_{7}$	36	27	15	8
„ **Warszawy** .	9·	—	$2\,^{2}/_{7}$	48	36	21	12

Chcąc obliczyć ile kosztuje bilet z jednej stacyi do drugiej, potrzeba dodać należytości pojedyncze do siebie — a wypadnie np. do Warszawy: 1 kl. 8 rub. $65\,^{1}/_{2}$ kop., II. kl. 6 rub. $49\,^{1}/_{2}$ kop., III. kl. 3 rub. $72\,^{1}/_{2}$ kop., IV. kl. 2 rub. 6 kop. srebr.

Bilety można nabywać w Krakowie wprost do Warszawy.

Porządek i cennik jazdy między Krakowem a Wiedniem.

Stacye	odchodzą				Mile	Ceny jazdy klasą			
	pociąg posp.	pociąg osob.	pociąg osob.	pociąg miesz.		I.	II.	III.	IV.
	Nr. 2.	Nr. 8.	Nr. 10.	Nr. 82.		Złote reńskie			
	z rana	z raaa	po poł.	z rana					
Kraków . .	*)	6· 3	3·33	10·10					
Trzebinia p.o.g		7·17	4·53	11·46	5 3/10	1·91	1·43	96	64
Oświęcim .		8· 3	5·45	12·51	8 5/10	3·13	2·35	1·57	1· 5
Dziedzice . .		8·42	6·36	1·43	11 3/10	4·16	3·12	2· 8	1·39
Oderberg . .	11·10	10· 9	8·28	3·49	17 8/10	6·54	4·91	3·27	2·19
Schönbrun .	11·32	10·45	9· 2	4·43	19 6/10	7·71	5·40	3·61	2·40
Prerau . . .	1·19	1·56	11·31	8·10	29 9/10	10·98	8·24	5·49	3·67
Lundenburg .	3·29	5·12	2·47	12·30	43 1/10	15·77	11·88	7·92	5·68
Gänserndorf .	4·40	6·37	4·23	2·42	50	18·25	13·75	9·18	6·12
Floridsdorf .	5·14	7·20	5·11	3·46	53 4/10	19·47	14·67	9·81	6·54
Wiedeń . .	5·23	7·32	5·23	4·—	54	19·69	14·83	9·92	6·61

Pociąg 2gi łączy się w Prerau z pociągiem 812 kolei północnéj morawsko-szlązkiéj, a w Lundenburgu z pociągiem 3 do Berna, Pragi i Bodenbach.

Pociąg 8 w Prerau z pociągiem 812 kolei północnéj morawsko-szlązkiéj do Berna.

Pociąg 10 w Trzebini łączy się z Warszawskim a w Prerau z pociągiem 814 kolei północnéj morawsko-szlązkiéj do Berna.

Pociąg 32 w Trzebini z pociągiem 734 do Granicy i Mysłowic.

---

*) Godziny obliczone podług zegaru wiedeńskiego o 22 min. późniéj od krakowskiego.

z Podwołoczysk i z Brodów

w połączeniu do Wiednia i Wrocławia, do Lwowa i Krakowa.

Stacye	Pociąg osobowy Nr. II.					Pociąg mieszany Nr. IV.				
	Przyjazd		Przestan.	Odjazd		Przyjazd		Przestan.	Odjazd	
	g.	m.	min.	g.	m.	g.	m.	min.	g.	m.
Linia główna.			przed poł.					wieczór		
Podwołoczyska				11	.				6	40
Bogdanówka	11	23	1	11	24	7	3	2	7	5
Maxymówka	12	.	3	12	3	7	41	2	7	43
Borki wielkie	12	36	2	12	38	8	16	1	8	17
TARNOPOL	1	17	25	1	42	8	56	10	9	6
Hłuboczek wielki	2	.	2	2	2	9	24	1	9	25
Jezierna	2	44	3	2	47	10	7	2	10	9
Zborów	3	25	3	3	28	10	47	2	10	49
Płuchów	3	45	1	3	46	11	6	1	11	7
Złoczów	4	15	5	4	20	11	36	5	11	41
Kniaże	4	37	1	4	38	11	58	1	11	59
Krasne	5	6	15	5	21	12	27	20	12	47
Zadworze	5	45	2	5	47	1	11	2	1	13
Barszczowice	6	12	3	6	15	1	38	3	1	41
Podzamcze	6	53	12	7	5	2	19	12	2	31
LWÓW	7	24	43			2	50	40	3	30
			Pociąg osob.							
				8	7					
Mszana	8	28	1	8	29	3	57	1	3	58
Kamienobród	8	43		8	43	4	17	.	4	17
Gródek	8	50	4	8	54	4	27	4	4	31
Sądowa Wisznia	9	21	3	9	24	5	2	2	5	4
Mościska	9	52	2	9	54	5	39	3	5	42
Medyka	10	16	2	10	18	6	8	1	6	9
Przemyśl	10	35	13	10	48	6	29	10	6	39
Żurawica	10	59	1	11	.	6	53	.	6	53
Radymno	11	19	1	11	20	7	16	2	7	18
Jarosław	11	40	4	11	44	7	42	5	7	47
Przeworsk	12	4	2	12	6	8	11	3	8	14
Łańcut	12	34	2	12	36	8	47	3	8	50
Rzeszów	1	.	13	1	13	9	19	9	9	28
Trzciana	1	35	1	1	36	9	54	1	9	55
Sędziszów	1	52	3	1	55	10	14	3	10	17
Ropczyce	2	6	2	2	8	10	30	2	10	32
Dębica	2	25	8	2	33	10	52	30	11	22
Czarna	2	50	2	2	52	11	43	2	11	45
Tarnów	3	24	11	3	35	12	23	8	12	31
Bogumiłowice	3	45	2	3	47	12	43	3	12	46
Słotwina	4	17	5	4	22	1	20	5	1	25
Bochnia	4	40	8	4	48	1	47	7	1	54
Kłaj	5	3	1	5	4	2	13	1	2	14
Podłęże	5	18	2	5	20	2	32	2	2	34
Bierzanów	5	34	2	5	36	2	52	2	2	54
KRAKÓW	5	51	rano			3	11	po połud.		



Stanisław August Poniatowski.

Rozbiór Polski.

Przypomnienie historyczne.

W r. 1872 przypada stuletnia rocznica pierwszego podziału naszéj ojczyzny. Bolesna ta rocznica obchodzoną będzie w całéj Polsce w sposób odpowiedni swemu charakterowi i znaczeniu. Między innemi wydane zostaną dzieła pamiątkowe, do których, a głównie do popularnéj illustrowanéj *stuletniéj rocznicy pierwszego rozbioru Polski*, która już w grudniu r. b. opuści prasę, nakładem Wydawnictwa Czytelni ludowéj, odsyłamy czytelników chcących dokładnie przypomnieć sobie dzieje rozszarpania Polski, tutaj zaś podamy tylko ważniejsze chronologiczne daty, odnoszące się do tych podziałów, nawet przez niemieckich dziejopisarzy nazwanych aktem największéj hańby i niesprawiedliwości, jakim się dzieje nowożytne splamiły.

Wszystkie trzy podziały Polski miały miejsce za panowania ostatniego króla, Stanisława Augusta, którego wizerunek podajemy. Urodzony 17 stycznia 1732 r., obrany królem pod naciskiem Moskwy i Prus 7 września 1764, złożył on koronę 25 listopada 1795 r., a umarł w Petersburgu 12 lutego 1798.

1769 **dnia 2 lutego.** Król pruski Fryderyk II, pragnąc powiększyć swoje państwo kosztem Polski, do czego ówczesny stan Rzeczypospolitéj nastręczał dogodną sposobność, poleca posłowi swemu Solmsowi wybadać dwór moskiewski czy nie udałoby się utworzyć potrójnego przymierza Moskwy, Prus i Austryi, którego spójnią byłyby korzyści terytoryalne w ziemiach polskich. — Katarzyna II odrzuca tę propozycyą.

— **w sierpniu.** Zjazd w Nissie Fryderyka II z Józefem II, synem cesarzowéj Maryi Teresy. Myśl podziału Polski poruszona powtórnie.

1770 **dnia 3 września.** Podobnyż zjazd w Neustadzie. Fryderyk i Józef II przyjmują żądane przez sułtana pośrednictwo w układach o pokój między Moskwą a Turcyą. Myśl podziału Polski, podjęta przez Prusy, dojrzéwa na tym zjeździe.

— **w październiku.** Fryderyk wysyła brata swego Henryka do Petersburga, proponując carowéj Katarzynie, ażeby łagodniéjsze warunki postawiła Turcyi, a nagrodziła to sobie zaborem ziem polskich. Carowa i teraz nie przyjmuje podanéj myśli.

1771 **dnia 20 lutego.** Rozpoczynają się ponowne układy między Fryderykiem i Katarzyną, w celu wciągnięcia téj ostatniéj do myśli rozbioru. Katarzyna ciągle jeszcze robi trudności i okazuje niechęć.

— **1 czerwca.** Na kategoryczne i z groźbą połączone żądanie Prus, carowa Katarzyna zgadza się w zasadzie na zabór ziem polskich, zwléka jednakże z podpisaniem stanowczéj konwencyi z Prusami, chcąc się wprzód upewnić jak Austrya przyjmie warunki pokoju, postawione przez Moskwę Turcyi.

— **6 lipca.** Austrya oświadcza się stanowczo przeciw warunkom pokoju Turcyi przez Moskwę postawionym i zawiéra z Turcyą przymierze zaczepno odporne pod warunkiem, że wolność i całość terytoryalna Polski mają być utrzymane.

— **22 listopada.** Za wpływem Fryderyka, Katarzyna II zgadza się złagodzić warunki pokoju postawione Turcyi, i przyjąć udział w rozbiorze Polski, z zastrzeżeniem, że Prusy nie zajmą Gdańska, i że opanowanie ziem polskich objętych rozbiorem nastąpi niezaraz po układzie podziałowym.

— **w grudniu.** Rząd austryacki, wbrew zawartemu z Turcyą przymierzu, zaczyna się zbliżać do Prus i Moskwy i nakłaniać do myśli przyjęcia udziału w rozbiorze Polski.

1772 **dnia 17 lutego.** Formalna ugoda Prus z Moskwą co do podziału, termin zajęcia ziem polskich oznaczony na maj. Obie

strony gwarantują sobie wzajem zabory i przyrzekają pomoc w celu wymuszenia na Rzeczypospolitéj formalnego ich uznania, oraz na przypadek wojny z Austryą.

1772 dnia 19 lutego. Posłowie austryaccy w Berlinie i Petersburgu składają oświadczenie, podpisane przez Maryą Teresę i Józefa, przyrzekające pomoc w urzeczywistnieniu zaborów i najściśléjszą tajemnicę, pod warunkiem takiegoż oświadczenia ze strony Prus i Moskwy na korzyść Austryi. Rozpoczynają się układy między trzema dworami i targi o ilość ziem, które każde państwo ma zagarnąć.

— **28 maja, 19 czerwca i 18 lipca.** Noty ministrów Rzeczypospolitéj do wszystkich rządów, protestujące przeciw zamachom sąsiadów na całość Polski.

— **5 sierpnia.** Rozbiór Polski zadecydowany stanowczo przez trzy ościenne mocarstwa.

— **15 września.** Rządy rozbiorcze zajmują z bronią w ręku zabory wzajem sobie przyznane i zmuszają mieszkańców do wykonania hołdów i przysięgi wierności.

— **18 września.** Zbiorowe oświadczenie mocarstw rozbiorczych, że narażone zaburzeniami polskimi na niebezpieczeństwo, a przytem mając prawa i pretensye do Rzeczypospolitéj, zajmują za wspólną zgodą niektóre jéj prowincye.

— **22 września.** Odpowiedź ministrów Rzeczypospolitéj, oświadczająca, że czyn zaboru, jako gwałcący wszystkie prawa boskie i ludzkie, dokonany przemocą, nie może zobowiązywać narodu. Nota do mocarstw europejskich, wykazująca niebezpieczne następstwa podobnéj samowoli.

— **6 października.** Król Stanisław August zwołuje radę senatu, która uchwala wysłanie posłów do mocarstw niebiorących udziału w rozbiorze.

1773 dnia 8 lutego. Nowa rada senatu, pod naciskiem mocarstw rozbiorczych, uznaje potrzebę zwołania sejmu na dzień 19 kwietnia, poleca jednak kanclerzom, aby prosili o przyjacielskie wdanie się za Rzecząpospolitą rządów, które gwarantowały jej traktaty z ościennemi mocarstwami.

— **10 kwietnia.** Protest marszałków jeneralnéj konfederacyi, wydany w Augsburgu, przeciw rozszarpaniu Polski i przeciw wszystkiemu co sejm pod grozą obcych bagnetów obradujący uchwalić może.

— **16 kwietnia.** Szczupłe grono przekupionych przez mocarstwa rozbiorcze senatorów i posłów, zebrawszy się u kanclerza koronnego Młodziejowskiego, spisuje akt konfederacyi,

zawiązanéj jakoby ku utrzymaniu sejmu, a właściwie dla łatwiéjszego przeprowadzenia woli trzech mocarstw rozbiorczych. Akt ten potępia konfederacyą barską i obwołuje marszałkiem konfederacyi koronnéj Adama Ponińskiego, kuchmistrza koronnego, a litewskiéj Michała Radziwiłła, miecznika litewskiego.

1773 dnia 19 kwietnia. Zagajenie sejmu. Poniński, jako marszałek konfederacyi, chce objąć ster izby poselskiéj. Rejtan poseł nowogrodzki i wielu innych protestują przeciw temu wdziérstwu z pamiętną w dziejach naszych energią.

— 24 kwietnia. Właściwy początek obrad sejmu, odwleczonych kilkodniowym oporem Rejtana i jego towarzyszów.

— 18 maja. Sejm odracza się, przyjmując projekt Ponińskiego, żądający wybrania delegacyi w celu ułożenia się z mocarstwami bez odwoływania się do sejmu.

— 21 sierpnia. Delegacya podpisuje ugodę potwierdzającą zabór, z Rewitzkim, posłem austryackim.

— 1 września. Delegacya podpisuje takąż ugodę z Stackelbergiem, posłem moskiewskim.

— 11 września. Podpisanie ugody z posłem pruskim Benoît.

— 15 września. Ponowne zebranie odroczonego sejmu.

— 21 września. Odczytanie w sejmie ugód zawartych przez delegacyą.

— 22 września. Poniński wnosi projekt ratyfikacyi tychże ugód i ponownego odroczenia sejmu. Wniosek ten wywołuje burzliwe rozprawy, w czasie których ostro ganiono delegacyą, że przekroczyła swój mandat i ustąpiwszy przeszło trzecią część dzierżaw Rzeczypospolitéj, nie zawarła ani traktatów handlowych, ani oddzielnych ugód, zabezpieczających mieszkańcom zaborów pewne prawa.

— 30 września. Przyjęcie projektu Ponińskiego.

— 19 listopada. Ratyfikacya ugód podziałowych.

Skutkiem tego piérwszego podziału Prusy zajęły: województwa Malborskie, Pomorskie, Warmią prócz Gdańska i Torunia i część Wielkopolski za Notecią, — razem mil kwadratowych 650; Austrya otrzymała Ruś czerwoną z częścią Podola, oraz część Małopolski z żupami solnymi, razem mil kwadratowych 1280; Moskwie zaś dostały się województwa Mścisławskie i Witebskie całe, oraz części innych województw, za Dnieprem położonych, w ogóle 1975 mil kwadratowych.

Przez 20 lat prawie, ubiegłych między pierwszym a drugim podziałem, Polska, której mocarstwa rozbiorcze, przywłaszczając sobie część jéj dzierżaw, narzuciły prawa, ustawy i formę rządu taką, żeby się nigdy podnieść nie mogła z upadku, pracowała nad otrząśnięciem się z tych krępujących więzów przez reformy wewnętrzne, o ile tego przy ciągłém mieszaniu się mocarstw ościennych, a szczególniéj Moskwy, dokonać było można. Powolna ta praca dojrzała na sejmie czteroletnim, który pomimo gróźb moskiewskich (5 listopada 1788 r.), przeciw którym stawały jak najprzyjaźniejsze oświadczenia Prus (19 listopada i 8 grudnia), a następnie przymierze z nimi (29 marca 1790 r.), dokonał wielkiego dzieła reformy, ogłaszając słynną konstytucyą 3 maja (1791 r.).

Uchwalenie téj konstytucyi wywołało protestacye i spiski przeciw własnéj ojczyznie pewnéj liczby niezadowolonych z ukrócenia swawoli, które nazywali ściéśnieniem swobód. Udali się oni do Petersburga, wzywając pomocy carowéj Katarzyny i spisali tam akt konfederacyi, wydany następnie pod fałszywą datą 14 maja 1792 w Targowicy. W skutek tego Moskwa wypowiedziała wojnę Polsce, która oprócz sił własnych liczyć jeszcze miała prawo na przymierze z królem pruskim, lecz ten wezwany do pomocy zastrzeżonéj w przymierzu, wycofał się wiarołomnie ze wszystkiego, nadsyłając 7 czerwca 1792 r. odpowiedź odmówną.

Nie powtarzamy smutnych a znanych dziejów konfederacyi targowickiéj, ażeby nie przekraczać zakresu naszéj pracy: podajemy tu tylko daty odnoszące się do dziejów drugiego podziału.

1792, **w lipcu**. Zjazd w Moguncyi cesarza Franciszka II z królem pruskim Wilhelmem II. Ten ostatni objawia życzenie otrzymania Gdańska, Torunia i kilku województw wielkopolskich, jako wynagrodzenie za nakłady wojenne w wyprawie austryacko-pruskiéj przeciw Francyi. Cesarz się zgadza, lecz carowa Katarzyna nie przyzwala na to powiększenie się sąsiadów.

— **25 października**. Zjazd pełnomocników austryackich, pruskich i moskiewskich. Moskwa nie przystępuje jeszcze do myśli podziału i daje odpowiedź odraczającą.

1793 dnia 16 stycznia. Wojska pruskie wkraczają do Polski.

— **23 stycznia**. Ugoda co do podziału w Petersburgu zawarta.

1793 dnia 3 lutego. Konfederacya targowicka protestuje przeciw wkroczeniu prusaków.

— 11 lutego. Taż konfederacya wydaje uniwersał powołujący naród do broni, wzywając zwolenników konstytucyi 3 maja, ażeby łącznie z nią stanęli do walki o całość ojczyzny.

— 18 lutego. Nota wysłannika moskiewskiego Siewersa przeciwko powyższemu uniwersałowi konfederacyi.

— 24 lutego. Król pruski wydaje manifest przeciw Gdańskowi, mieniąc go siedliskiem jakóbinów polskich.

— 7 marca. Konfederacya targowicka, cofnąwszy akta, które się nie podobały Siewersowi, wyprawia Szczęsnego Potockiego w poselstwie do carowéj, aby zapobiédz podziałowi kraju.

— 27 marca. Wojsko pruskie zajmuje Gdańsk, następnie Toruń i Wielkopolskę.

— 29 marca. Moskwa wydaje manifest i zajmuje kraje od końca Kurlandyi, około Pińska okrążając przez Wołyń aż do Galicyi.

— 9 kwietnia. Deklaracye moskiewskie i pruskie zapowiadają zabór kraju polskiego.

— 17 czerwca. Pod naciskiem Siewersa i bagnetami moskiewskimi sejm w Grodnie otwarty.

— 11 lipca. Sejm gwałtami moskiewskimi i uwięzieniem posłów oponujących zmuszony, daje delegacyi wybranéj do układów z Siewersem, nieograniczone pełnomocnictwo.

— 20 lipca. W skutek nowych gróźb i gwałtów, sejm upoważnia delegacyą do przyzwolenia na roszczenia moskiewskie.

— 13 sierpnia. Moskwa ratyfikuje ugodę podziałową.

— 17 sierpnia. Po energicznym oporze sejm ratyfikuje ugodę z Moskwą.

— 27 sierpnia. Podhorski przemawia w sejmie za przyjęciem podobnéj ugody z Buchholtzem posłem pruskim, Szydłowski wnosi zerwanie wszystkich układów z Prusami.

— 28 sierpnia. Poselstwa moskiewskie i pruskie zagrażają wkroczeniem wojsk pruskich w dalsze województwa. Podhorski podaje formalny projekt przyjęcia ugody z Prusami, i za to haniebnie jako zdrajca z sejmu wykluczony.

— 2 września. Pod groźbą Siewersa, który otoczył zamek wojskiem i działami i zapowiedział, że nikogo nie wypuści, dopóki projekt Podhorskiego nie zostanie przyjęty, większość sejmowa przyzwala na ustąpienie Prusom zabranéj przez nie części kraju.

1793 dnia 15 września. Rozwiązanie konfederacyi targowickiéj, a zawiązanie sejmowéj, pod laską Bielińskiego.

— **21 września.** Buchholtz domaga się ratyfikacyi ugody zawartéj z jego rządem.

— **23 września.** W skutek oporu sejmu, Siewers więzi najzaciętszych opozycyonistów, oświadczając że ich nie uwolni, dopóki ratyfikacya podpisana nie zostanie i grożąc wprowadzeniem wojska do sali obrad. Ratyfikacya w skutek tego uchwalona.

Przez drugi podział dostały się Moskwie: Ukraina, Podole, Wołyń i większa połowa Litwy, razem 4553 mil kwadratowych, 410 miast, 10,081 wsi i 3,011,688 mieszkańców; Prusom zaś: Gdańsk, Toruń i Wielkopolska, razem 1061 mil kwadratowych, 252 miasta, 8,274 wsi i 1,136,389 mieszkańców.

Nowy ten rozbój dokonany na Polsce wywołał powstanie kościuszkowskie, którego upadek pociągnął za sobą trzeci podział.

1794 w czerwcu. Jeszcze przed upadkiem powstania, carowa Katarzyna rozpoczyna układy z Austryą i Prusami o trzeci i całkowity podział Polski. Układy te nie doprowadzają do stanowczéj ugody, z powodu wygórowanych roszczeń pruskich.

— **18 grudnia.** Początek nowych układów. Po trzech posiedzeniach Tauenzien, poseł pruski, zrywa je, oświadczając, że gdy Prusy nie mają dostać Krakowa i Sandomierza, rozbiór Polski jest niemożebny.

1795 dnia 3 stycznia. Moskwa z Austryą, prowadząc daléj układy bez udziału Prus, zawiera ugodę podziałową, przyznając Prusom część ziem polskich bez Krakowa i Sandomierza, jeżeli poręczą zabory obu innych rządów, i zobowiązując się do pomagania sobie w razie wojny z Turcyą lub Prusami.

— **9 stycznia.** Król Stanisław August z rozkazu carowéj wyjeżdża do Grodna.

— **w marcu.** Wznowienie układów z Prusami, bezskuteczne z powodu uporu króla pruskiego. Katarzyna zamyśla o wyłączeniu Prus z udziału w rozbiorze i utworzeniu dziedzicznego królestwa polskiego pod berłem swego wnuka Konstantego.

— **26 kwietnia.** Moskwa zajmuje Kurlandyą.

— **9 sierpnia.** Układy z Prusami rozpoczynają się po raz trzeci.

1795 dnia 19 października. Trzy mocarstwa zawierają w Petersburgu ostateczną ugodę podziałową.

— 25 listopada. Król Stanisław August składa koronę.

— 25 grudnia. Ukaz wcielający Litwę do Moskwy.

1796 dnia 5 stycznia. Austryacy wchodzą do Krakowa.

— 9 stycznia. Prusacy wchodzą do Warszawy.

Trzecim tym podziałem Moskwa zabrała 2183 mil kwadratowych, 332 miasta, 7322 wsie i 1,176,590 mieszkańców, Prusy 997 mil kwadratowych, 144 miasta, 4502 wsie i 940,000 mieszkańców, Austrya 834 mil kwadratowych, 219 miast, 4765 wsi i 1,037,742 mieszkańców. Rzeki Niemen, Bug, Wisła i Pilica stanowiły granice państw zaborczych, a punkt zetknięcia się tych granic przypadał w Niemirowie nad Bugiem.



Anioł pokoju.

KRAKOWIAK
o Warszawie.

Pod wzgórzem, pod szerokiém, rzeka szparko bieży,
Na brzegu, na wysokim, las się wieżyc jeży;
Las wieżyc, las kamienny, czołem chmury bodzie,
A spodem się przegląda w źwierciadlanéj wodzie.
I widać, oj na wzgórzu słup kamienny stoi,
Na słupie, na kamiennym król Polski we zbroi...
Hej, wziął krzyż w prawą rękę, a mieczem hetmani,
A u stóp mu się fala burzliwa bałwani...
O, ktoby cię nie poznał, falo ty wiślana!
O, ktoby cię zapomniał, Warszawo kochana!

O tobie człowiek myśli, gdy się na sen zbiéra,
O tobie gdy się budzi, gdy oczy przeciéra,
O tobie przez noc całą, aż do kurów piania,
O tobie przy robocie, gdy wółki pogania;
O tobie prawi kuma i parobczak młody,
O tobie czy to pogrzeb, czy weselne gody,
Czy w świątek, czyli w piątek, ach, o każdéj dobie,
Jedna jest w ludziach gadka, o tobie, o tobie...
Warszawa ludzkie miasto, nie żadna macocha,
Wszystkie nas dzieci swoje ta matuchna kocha!

Pytałem dobrodzieja, co chodził po kweście:
Niech mi jegomość powié o tém dziwném mieście...
Czyli tam czary jakie, zadają uroki?
Czy mlékiem albo miodem płyną tam potoki?
Czyli naprawdę rośnie dąb tam srébrnoliści?
Czy strząsa złotą żołądź dla ludzkiéj korzyści?
Czy może wielko-ludy mieszkają ogromne?
Że kto to miasto widzi, woła: nie zapomnę!

— O prawdę powiedziałeś, jakbyś z książki czytał!
O prawda miły bracie, wszystko, o coś pytał!
Łaska tam Boża czyni cudowne uroki
I dąb tam miłosierdzia rośnie srebrno-liści,
I strząsa złotą żołądź dla ludzkiéj korzyści,
I lud tam wielkiéj duszy, ma serce wspaniałe,
A kto go raz pokocha, to na życie całe!
E, co ci będę gadał rzeczy jak dzień jasne?
Idź lepiéj i sam obacz, sam na oczy własne...
A jeśli zziębniesz w drodze, to cię tam ogrzeją;
A jeśli jesteś nagi, to cię przyodzieją;
A jeśli jesteś głodny, to ci dadzą chleba;
A jeśli jesteś dobry, przychylą ci nieba;
A jeśli jesteś głupi, rozumu nauczą;
A jeśliś niepoczciwicc, to ci tam dokuczą;
A jeśliś jest potrzebny, pełną garścią służą;
A jeśliś zły ty człowiek, to cię wnet wykurzą;
A jeśliś jest w chorobie, nie szczędzą ratunku;
A jeśli się turbujesz, pocieszą w frasunku;
A jeśliś w kłótni z ludźmi, to tam będzie zgoda;
A jeśliś stracił brata, to ci rękę poda;
A jeśli tam sierotą bez opieki zajdziesz,
To ojca tam odszukasz a i matkę znajdziesz...
Tak, tak, mój miły bracie, nie ma tam sieroty,
Warszawa ludzkie miasto, gniazdo prawéj cnoty.

Widziałem, sam poznałem to miasto szlachetne,
O niech na chwałę rośnie w późne lata setne!
O niech je błogosławi Ojciec nasz niebieski!
Prosić go o to będę do grobowéj deski,
Niech w płaszcz łaski otuli, w płaszcz słoneczny, złoty,
To miasto ukochane, gniazdo prawéj cnoty!

Patryarchalizm.

Gdy niezawodną i udowodnioną jest rzeczą, że rodzina rdzeniem jest społeczeństwa ludzkiego, że najpiérwszą i najistotniéjszą władzą na ziemi, według porządku natury, jest władza ojcowska, niezbędnie więc z tego wynika, że w piérwotnym stanie spółeczności ludzkiéj, wszystko opierało się na patryarchalizmie. I gdyby nie był nastąpił upadek, a z nim zepsucie plemienia ludzkiego, i gdyby wszystko w rodzie ludzkim pozostało było w pierwotnym stanie niewinności, odpowiedniéj pomysłowi Bożemu, czyli téj idei Bożéj, według któréj plemię ludzkie istniéć było powinno, władza patryarchalna nigdyby była nie utraciła swéj siły i swego znaczenia.

Obaczmy, jak w pierwszych plemionach rodzaju ludzkiego rozwijała się władza patryarchalna:

Rodzic władał rodziną swoją i potomstwem swojém. A władza jego z natury rzeczy najwyższą była i najzupełniejszą na ziemi. Również z natury rzeczy wynikało, iż on rządził więcéj *powagą* niźli *siłą*, więcéj *miłością* i *nauczaniem*, niźli *grozą* i *przymusem*.

Gdy synowie dorośli, pożenili się i własne swe mieli już potomstwo, władza ich ojca nie ustawała przez to nad nimi, ale jako więcéj już uduchowiona, więcéj wytrawna i doświadczona, umiarkowywała ich rodzicielską władzę nad dziećmi, i wyrokowała nad nimiż samymi. Taki dziadunio, w gronie synów swych i wnuków, jak np. Jakób Patryarcha w gronie dwunastu synów i około siedmdziesięciu wnuków i prawnuków, był już w całém znaczeniu tego słowa, patryarchalnym władcą plemienia swojego.

W stanie niewinności rodzaju ludzkiego, taki stosunek władzy i rządów byłby się w nieskończoność rozwijał. I niewątpliwą jest rzeczą, że gdyby naprzykład, piérwszy rodzic Adam nie był

umarł, dzierżyłby niezawodnie najprawowitsze berło udzielnéj. powszechnéj władzy, nad całém ludzkiém plemieniem.

Śmiertelność rodzaju ludzkiego, rwąc nici patryarchalnego władztwa, gdy jednakowoż plemię ludzkie żywym i ciągle odradzającym się jest organizmem, nie mogła zniweczyć patryarchalizmu, który tak tkwi w instynktach ludzkości, iż ludzie każdego zastępcę lub namiestnika władzy patryarchalnéj *ojcem* zwać zwykli.

Szło tu więc tylko *o następstwo*, to jest o to, kto po śmierci patryarchy prawnie zastąpić go i władzę jego ojcowską dzierżyć jest mocen.

W piérwotném tedy urządzeniu rodu ludzkiego spostrzegamy, że po śmierci patryarchy rodowego, syn jego najstarszy, *piérworodny*, obejmował władztwo nad plemieniem swojém w téj zupełności, w jakiéj je ojciec jego posiadał. Ztąd wielkie znaczenie piérworodności w dawnych rodach i wiekach, do tego stopnia, że w najdawniéjszych tablicach rodowodowych, które od czasów przedpotopowych przechowane, pierwszemu hystoryografowi Mojżeszowi do rąk się dostały, i w Genesis, czyli w piérwszą księgę jego pięcioksięgu włączone zostały, sami tylko piérworodni imiennie są wyrażeni, inni zaś tylko w ogóle napomknieni.

Zbadawszy tedy naturę patryarchalizmu, rozważyć nam wypadnie, dlaczego tą władza patryarchalna upadła w ludzkiém plemieniu, i innéj natury władzami zastąpioną być musiała?

Pierwszą i najgłówniéjszą przyczyną tego upadku jest zepsucie rodu ludzkiego przez odstępstwo od Boga i puszczenie się na drogę samowolnego doświadczania, w skutek niedowierzania Bogu i chęci obejścia się bez niego. W religii nazywa się to dziedziczne usposobienie ludzkiego plemienia *grzéchem piérworodnym*. *Zdziczałość obyczajów*, *prostactwo*, pociągały to koniecznie za sobą, aby, gdzie nie wystarczała *powaga*, działała dla porządku społecznego *siła*, gdzie traciła znaczenie *miłość*, tam musiała następować *groza* i *przymus*. Niknąć więc musiała *wolność*, a zastępować ją *niewola*. Zważmy tylko biblijnie, co

się działo w pierwszéj rodzinie pozostałéj po potopie świata. Noe upaja się winem, a syn jego Cham z szyderstwem i wzgardą występuje przeciw ojcu. Ojciec rzuca nań przekleństwo i przepowiada poddaństwo i niewolę w swém potomstwie, a mianowicie w rodzie Chama. Przepowiednia ta była rzeczywiście proroctwem, lecz po nastąpionych doświadczeniach stała się rozumowanym aksyomatem, czyli niezbędnym wnioskiem przez naszych ojców w przypowieści wyrażonym: *Kto nie słucha ojca i matki, musi słuchać psiéj skóry* (t. j. bębna).

Drugą przyczyną, także ze zdziczałości obyczajów i z rozkiełznania wszelkich namiętności ludzkich grzechowych wynikłą, a niweczącą patryarchalną władzę w rodach i plemionach, były *wojny* i *zbrojne napady*. Tu następowało owo staropogańskie: *Vae victis!* Zabijano zwyciężonych mężczyzn, kobiéty i dzieci rozprzedawano lub rozdarowywano jak bydło. Ród ludzki zaczął się więc dzielić na panów i niewolników. Na ludzi uprawnionych i bezprawnych.

Trzecią przyczyną upadku patryarchalizmu stało się *wielożeństwo.* Zwątliły się albowiem przez wielożeństwo węzły rodzicielskie, a dzieci sług poddanymi stawały się ojców swoich. „*Nie będzie dziedziczył syn* (Izmáel) *niewolnicy* (Hagary) *ze synem moim*“ (Izaakiem), mówiła Sara do Abrahama, mającego dwóch synów, jednego z żony, drugiego z niewolnicy.

Jakób patryarcha dwunastu ma synów, z dwóch żon i z dwóch niewolnic. Pierworodnego z najukochańszéj drugiéj żony Racheli, sławnego potem w Egipcie Józefa, widocznie zamierza postawić na czele rodziny, i uczynić go dynastycznym następcą swéj władzy patryarchalnéj, oddając mu całe swe plemię pod posłuszeństwo. Dlatego sprawia mu już purpurową szatę na wzór książąt udzielnych. Ztąd zawiść między pierworodnym pierwszéj żony Lii, a tymże pierworodnym Racheli, ztąd niechęć ku niemu w całym tym rodzie. Gdyby nie zaprzedanie Józefa do Egiptu, zaiste tylko uciskiem i okrucieństwem byłby tenże w stanie zmusić pod swe posłuszeństwo cały ten ród, a ciągłą intrygą z hordą kupnych niewolników utrzymywać swe plemię

w poddaństwie. Tym bowiem sposobem w innych rodach przemieniała się władza patryarchalna w dowolne panowanie szejków, emirów, lub jak w Egipcie, faraonów.

Rozwątlała w upadłym rodzie ludzkim władza patryarchalna, nie mogła już żadną miarą na nowo być wskrzeszoną w *porządku natury.* Wskrzesił ją atoli Bóg *w porządku łaski.* Odżyła ona na nowo w *królestwie Bożém na ziemi.* Nowy Adam, naprawiciel rodu ludzkiego Chrystus, utworzył nowe władztwo patryarchalne, które istnieje nie z *urodzenia* ale *z odrodzenia.* *„Którzy nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga są urodzeni."* Czyli *„odrodzeni"*. Jak mówi Ewangelia św. Jana.

Jeżeli tedy nie *„urodzenie"* ma być w królestwie Bożém podstawą tych praw, które w rodzinie patryarchalnéj z urodzenia wynikały, koniecznym staje się *„w porządku łaski"* jakiś akt uroczysty, publiczny, któryby urodzenie *„w porządku natury"* zastępował. Chrystus Pan w dziele swém *naprawczém*, rozwijającém królestwo Boże na ziemi, na miéjsce urodzenia postawił *„przybranie,"* które w porządku łaski nadaje prawa, jakie w porządku natury z urodzenia wynikają.

Na wzór tedy rodziny Jakóba patryarchy, z któréj Chrystus Pan, władzca i naprawiciel rodu ludzkiego pochodzi, utworzył Zbawiciel nową patryarchalną rodzinę, duchowowładczą i naprawczą w ludzkiém plemieniu, któréj członkowie przez *„przybranie"* czyli adopcyą w nią wstąpili. Jedném słowem, utworzył duchową rodzinę *apostołów*, których tyluż przybrał, ilu było synów Jakóba, to jest dwunastu.

A jak Jakób patryarcha, przed zgonem swoim, zléwa na jednego z synów swych prawa pierworodności i czyni go naczelnikiem całéj rodziny, i to nietrzymając się porządku natury, ale według swéj ojcowskiéj woli, tak Chrystus mając *„wracać do Ojca, który go posłał"*, w przybranéj swéj messyańskiéj rodzinie, czyli w gronie apostołów, oddaje jednemu z nich, to jest Szymonowi Piotrowi prawa pierworodności czyli następstwo władzy ojcowsko-patryarchalnéj. Czém więc był pierworodny syn między braćmi swymi, tém stał się Piotr w gronie innych apostołów.

Władzę *„przybierania“* do téj wyłącznéj rodziny, do skończenia świata istnieć mającéj, nadał Chrystus apostołom i ich następcom. Ta władza wykonywa się ciągle uroczystym sakramentalnym aktem takiegoż przybrania, czyli sakramentem kapłaństwa. Przeto ta rodzina istnieje i działa nieustannie w bratniém gronie *biskupów*, uznając prawa pierworodności biskupa Rzymu, następcy apostoła Piotra, nad sobą.

X. Waleryan Serwatowski.



Andrzéj hr. Zamojski.

Szkic biograficzny.

W kilku ogólnych i niewykończonych zarysach zamierzamy przedstawić tutaj życie jednego z magnatów polskich, który szérokim wpływem swego przykładu i osobistéj długoletniéj pracy, oraz zaufaniem ogólném, jakie umiał sobie pozyskać, znakomite zajął miéjsce w dziejach współczesnych naszego narodu. W chwili

gdy zamierzamy nakreślić ten szkic biografii Andrzeja hr. Zamojskiego, znajduje się on między nami, zamieszkuje w Krakowie, w tym starożytnym grodzie, będącym skarbnicą dziejów naszych, w którym przodkowie jego zajmowali niegdyś krzesła senatorskie i buławy hetmańskie dzierżyli. Dla tego męża, którego obywatelstwo kraju stawiało na swojém czele, do którego w wielu okolicznościach śpieszył lud stolicy tak samo jak lud wiosek, z wiarą i ufnością w jego radę i zacność, dla tego męża zamkniętą jest dzisiaj, zbiegiem smutnych wypadków politycznych, większa część Polski, i z tego powodu, chociaż wśród swoich, jest on po części tułaczem, a milionowe mienie jego, zagrabione przez niesprawiedliwość i przemoc, poszło na łup wrogów ojczyzny.... W takiéj chwili, nie będąc powołani do tego, abyśmy wieńcem obywatelskim skronie dobrze zasłużonych wieńczyli, mamy jednakże prawo, a może i obowiązek, wyliczyć choć pobieżnie tytuły, jakie posiada hr. Zamojski do takiego wieńca zasługi.

Praca nad trwałym i chociaż powolnym ale nieprzerwanym postępem ekonomicznym kraju, — oto jest zadanie, które za cel życia postawił sobie hr. Zamojski. W tym kierunku szedł on zawsze naprzód i nic go z téj drogi sprowadzić nie zdołało.

Urodzony w Wiedniu, na samym początku bieżącego stulecia, syn Stanisława i Zofii z książąt Czartoryskich, piérwsze lata młodości przepędził w domu i tam początkowe wychowanie odebrał. Następnie wysłany za granicę, kształcił się w Paryżu, Genewie i w Anglii, ze szczególném zamiłowaniem oddając się naukom matematycznym, oraz inżynieryi cywilnéj i wojskowéj. W r. 1818 czy 1819 powróciwszy do kraju, za piérwszy i święty obowiązek uważał poznać bliżej i zwiédzić tę ziemię rodzinną, na któréj pożytek postanowił obrócić nabytą na obczyźnie wiedzę. W r. 1822 wstąpił do służby rządowéj, jako urzędnik w ówczesném ministeryum spraw wewnętrznych i policyi, gdzie dosłużył się stopnia referendarza stanu i w latach 1829 i 1830 pełnił obowiązki dyrektora wydziału przemysłu.

Po roku 1831, wziąwszy w dzierżawę Klemensów, klucz należący do ordynacyi Zamojskich, oddał się z całym zapałem zawodowi rolniczemu i wkrótce też postawił gospodarstwo swoje na stopie wzorowéj, podniósł je we wszystkich gałęziach, wypróbował i zastósował wszystkie znakomitsze odkrycia, zaprowadził ulepszenia naszym stosunkom krajowym odpowiednie, tak w hodowli i rasach bydła, koni i t. p. jak w uprawie roli, narzędziach rolniczych; słowem we wszystkich szczegółach gospodarczych Klemensów stał się przykładem, praktyczną szkołą dla

okolicy, tak że nie można dość wysoko ocenić zbawiennego wpływu, jaki Andrzéj hr. Zamojski, samym sposobem gospodarowania w tych dobrach, wywarł na postęp rolnictwa w naszym kraju.

Za owych czasów kiedy nie było żadnego ogniska w którém rolnicy zgromadzeni razem, mogliby sobie wzajemnie udzielać doświadczeń, rad i spostrzeżeń, niezmiernie ważną usługę krajowi oddały słynne klemensowskie zjazdy rolnicze, rozpoczęte, jeżeli się nie mylimy, w r. 1843. Zjeżdżało się na nie po stu i więcéj obywateli z sąsiedztwa i dalszych okolic, i podejmowani hojnie przez gościnnego gospodarza przez dni kilka, oglądali wszechstronnie jego gospodarstwo oraz badali stan i potrzeby krajowego rolnictwa. Ile dobrego z takich zjazdów wynikało, ile pożytecznych myśli za ich pośrednictwem przyjęło się i w życie weszło, oceni kiedyś historya rolnictwa krajowego; to pewna, że hr. Andrzéj Zamojski samém wprowadzeniem w praktykę i obyczaj téj wzajemnéj wymiany myśli pomiędzy rolnikami krajowymi, oddał postępowi ekonomicznemu Polski niemało znaczącą usługę.

Poświęciwszy się całą duszą kierownictwu rozległego gospodarstwa w Klemensowie i obowiązkom wynikającym z zajętego przez siebie stanowiska wśród tamecznego obywatelstwa, hr. Andrzéj w niemniéj godne ręce powierzył zarząd dóbr swoich, Jadowa, w Stanisławowskiém, niedaleko Warszawy. Pełnomocnikiem jego tutaj był ś. p. Kajetan Garbiński, b. profesor matematyki na uniwersytecie warszawskim i dyrektor instytutu politechnicznego, a w r. 1830 przez jakiś czas minister oświecenia i prezes rady municypalnéj warszawskiéj.

Polepszenie gospodarstwa, oczynszowanie włościan i polepszenie ich bytu, było i tutaj, równie jak w Klemensowie, owocem czynnych starań i trudów dziedzica i zarządzcy.

Równocześnie prawie ze zjazdami klemensowskimi (w lipcu 1845 r.) ukazało się pismo rolnicze miesięczne p. n. *Roczniki gospodarstwa krajowego*, będące niejako organem teoryj, których praktyczne zastósowanie przedstawiał Klemensów.

Mamy pod ręką krótki prospekt na to pismo, wydany na miesiąc niespełna przed wyjściem piérwszego zeszytu *Roczników*. Jako odpowiedzialny redaktor podpisany jest tutaj ś. p. Ludwik Koncewicz, duszą jednak i kierownikami pisma byli Zamojski i Garbiński, a szczególniéj od r. 1848 hr. Zamojski był jawnym wydawcą i redaktorem części technicznéj, gospodarskiéj i przemysłowéj. Miarę czynności hr. Zamojskiego w tém piśmie dać może to, że przeglądając zbiór *Roczników* znajdujemy w nich

przeszło sześćdziesiąt, nieraz bardzo obszernych, artykułów jego pióra.

Z prac oryginalnych hr. Andrzeja Zamojskiego, umieszczanych w *Rocznikach*, wyliczamy tutaj ważniejsze:

1. Kilka prawd z ekonomii politycznéj, czyli gospodarstwa krajowego, 1848.
2. O zakładach dobroczynnych w kraju naszym, 1850.
3. Aforyzmy z nauki gospodarstwa krajowego, 1850.
4. Zjazd krajowego towarzystwa rolniczego w Anglii 20 lipca 1847 w Northampton, 1849.
5. O własności i dzierżawie ze względu na włościan naszych, 1848.
6. O postępie, 1853.
7. O magazynach gromadzkich, o kasach oszczędności, a zarazem o kasach pożyczkowych, 1848.
8. Jak mieć dobrych i wypłatnych czynszowników.
9. O szkołach rolniczych wiejskich, 1849.
10. O oczynszowaniu włościan pańszczyźnianych, 1846.
11. Kształcenie zdatnych robotników przed wyjściem z pańszczyzny.
12. Zasada dobrze pojętéj współki, na podziale pracy opartéj, do chowu koni w Polsce zastosowana.
13. O chemii rolniczéj, 1844 i 1849.
14. Żegluga parowa na rzékach naszych, 1848.
15. O torfie, o chorobie kartofli, o mléczności krów, o potrzebie pomnożenia produkcyi włókna, 1855.
16. Umowy dzierżawne, 1856.
17. O kontraktach dzierżawnych.
18. O najmie w pakt czyli o dzierżawie na inwentarz.
19. Rys gospodarstwa rolnego w Anglii, Szkocyi i Irlandyi.
20. Kongres ekonomiczny w Brukselli.

Oprócz tego wiele artykułów tłómaczonych z angielskiego.

Dzieła oddzielnie wydane:

1) Kodeks rolnictwa, a zarazem uwagi dotyczące ogrodów, sadów, lasów i plantacyj, przekład z angielskiego J. Sinclaira, z dodatkami wyjętymi z tłómaczenia Dombasle'a. Warszawa. Tom I, 1849 r., str. 489, tom II, 1856 r., str. 568.

2) O systemie więzień poprawczych irlandzkich. Lwów 1870, str. 635.

Nie poprzestając na działalności w zakresie rolnictwa, gdzie tak praktycznie jak piórem szeroką rozwijał czynność, hr. Zamojski d. 27 kwietnia 1848 r. stanął na czele współki żeglugi

parowéj w Warszawie i uratował tym sposobem od zagłady myśl inżyniera francuzkiego Edwarda Guiberta, który w r. 1846 sprowadził na Wisłę dwa statki parowe, w celu rozpowszechnienia żeglugi parowéj na rzekach polskich, ale dla braku środków myśli téj rozwinąć nie mógł. Hr. Zamojski, objąwszy kierownictwo współki, stał się dla niéj nietylko znakomitą i nieoszacowaną podporą, ale wszystkiém. Jego imię i majątek wyjednały współce znakomity kredyt w Banku Polskim, jego usiłowaniami doszło do tego, że parowce i gabary robić zaczęto w kraju, najprzód w fabryce bankowéj, a późniéj we własnych warsztatach współki, które jemu podobnież byt swój zawdzięczają i doprowadzone zostały przez niego do tego stanowiska, że nie ustępując dobrocią wyrobu żadnéj fabryce zagranicznéj, od robotnika aż do naczelnych inżynierów, polakami samymi obsadzone być mogły.

W ciągu trzech lat zaledwie od objęcia kierunku współki przez hr. Andrzeja, w r. 1851, żegluga parowa na Wiśle rozporządzała już 7 parowcami i 16 gabarami, która to liczba późniéj znacznie się jeszcze powiększyła. Z takimi środkami zamyślał hr. Zamojski o szerokiém rozwinięciu tego przedsięwzięcia, tyle pożytecznego w kraju którego główne bogactwo stanowi produkcya zboża. Nie poprzestając na żegludze frachtowéj do Gdańska i w górę Wisły do Puław i Zawichosta, oraz pasażerskiéj na całéj długości Wisły od Puław do Ciechocinka, zamierzał upowszechnić ten środek transportu i komunikacyi na Narwi, kanale augustowskim, Bugu, Dunaju i Sanie. We wrześniu i październiku 1850 roku odbył sam próbową podróż parowcem aż do Krakowa, i w tymże roku c. k. Towarzystwo gospodarcze galicyjskie, uznając położoną w ten sposób zasługę, uczciło ją medalem złotym „Za pierwsze wypłynienie w górę Wisły, Dunajca i Sanu.“

Wszystkie te pomysły, obywatelską myślą dobra kraju natchnione, rozbiły się o okoliczność od energji i wytrwałości hr. Zamojskiego niezależną, a mianowicie o nieuregulowanie koryt rzek naszych. Na saméj nawet Wiśle dolnéj, do Ciechocinka, żegluga częstych przerw doznawała, na górnéj zaś, od Puław, wyjątkowo tylko w czasie wyższego stanu wody odbywać się mogła; co do innych projektowanych linij tych nawet wcale w życie wprowadzić nie było można.

W takich okolicznościach współka żeglugi parowéj zamiast zysków przynosić musiała straty, które hr. Andrzéj Zamojski z rezygnacyą w oczekiwaniu pomyślniéjszéj przyszłości ponosił, gdy tymczasem wypadki polityczne i jego samego usunęły z widowni działań współki, i przez zachwianie wszystkich ekonomicznych

stosunków kraju, na długo nie pozwalają mieć nadziei, żeby przedsięwzięcie podobne w sposób właściwy rozwinąć się mogło.

Jakkolwiek żegluga parowa rezultatami swymi nie odpowiedziała oczekiwaniom hr. Andrzeja, za to działalność jego obywatelska jako rolnika, przykładem swoim dającego wzór innym, do najpomyślniéjszych i nadspodziewanie ważnych doprowadziła skutków.

Śmiało rzec można, że zjazdy klemensowskie rozbudziły ruch umysłowy pomiędzy obywatelstwem Kongresówki, a wydawnictwo *Roczników gospodarstwa krajowego*, zaraz od piérwszych lat ich bytu niemało oddziałało na pobudzenie do pracy nietylko około poprawy gospodarstwa, ale także około poprawienia bytu włościan, ich umoralnienia i oświaty.

Znany jest wszystkim system rządzenia, jaki moskale za czasów mikołajowskich zaprowadzili w Kongresówce. Nie wolno było zakładać ani szkółek wiejskich, ani żadnych stowarzyszeń, mających jakiekolwiek oznaki dążenia ku polepszeniu bytu i umoralnieniu niższych warstw społeczeństwa. Wszechwładny car zdobił orderami tych, którzy odznaczali się w demoralizacyi; zakorzenione w ludzie wiejskim pijaństwo rząd ówczesny popiérał wszelkimi możebnymi ulgami dla wyrobu i wyszynku wódki; inteligencyą miast zachęcano do zbytków i rozpusty, kwiat młodzieży wybiérano do wojska, a wolną od niego młodzież zamożną ubiérano w mundury szlacheckiego instytutu, zostającego pod kierunkiem jenerałów moskiewskich. Uczestnicy rozpust i orgij publicznych, owych słynnych szpicbalów tygodniowych w pałacu Paca, gdzie przynęcano lekkomyślną młodzież, i gdzie dygnitarze rządowi wprowadzali pod rękę kobiéty najgorszego prowadzenia w budzących obrzydzenie kostyumach, — uczestnicy tego rodzaju bachanalij zyskiwali protekcyą, stopnie, urzędy. Właściciele ziemscy rujnowali się i trwonili mienie otrzymane po przodkach, na zbytkowne podróże za granicę, słowem ogólny protegowany i propagowany przed rząd upadek moralny, był cechą ówczesnéj epoki.

W takiéj właśnie epoce hr. Zamojski przystąpił do dzieła nawracania obywatelstwa ziemskiego na drogę pracy i poważnéj myśli, a obywatelstwo rozbudzone, za jego czynnym przykładem wpływać zaczęło na lud, szérząc wstrzemięźliwość i oświatę, o ile przy przeszkodach napotykanych ze strony rządu uczynić to było można.

Z biegiem czasu usiłowania te tak dalece dojrzały, że ogólną uczuwano potrzebę skupienia ich w jedném ognisku. Nastręczała ku temu sposobność śmierć cara Mikołaja i zmiana sy-

stematu rządowego, jaka po niéj nastąpiła. Car Aleksander w r. 1858, mając sobie przedstawiony program, zezwolił na zawiązanie Towarzystwa Rolniczego, do którego z zapałem w znakomitéj liczbie przystąpili obywatele Kongresówki.

Prezesem tego Towarzystwa wybranym został Andrzéj hr. Zamojski, i od piérwszéj chwili aż do rozwiązania Towarzystwa zajmował to zaszczytne stanowisko. Tym sposobem dzieje krótkiego bytu téj instytucyi i jéj niezmiernego wpływu na kraj zrosły się prawie z życiorysem hr. Andrzeja Zamojskiego.

Brak miejsca nie pozwala nam szczegółowiéj przedstawić tutaj kolei, jakie Towarzystwo rolnicze przechodziło. Skréśli to historya ostatniéj epoki, i ona wyda sąd o stanowisku politycznem jakie zajmował hr. Andrzéj, a jakkolwiek sąd ten wypadnie, nigdy nie odmówi mu wielkich zasług, gorliwéj pracy, czystéj miłości ojczyzny i prawości obywatelskiéj.

W pierwszych latach swego istnienia, Towarzystwo rolnicze zajmowało się przeważnie kwestyami agronomicznymi. Nie pomijało kwestyi włościańskiéj, owszem przygotowywało kraj do jéj rozwiązania, zachęcając do krzewienia oświaty pomiędzy ludem i wydając odpowiednie publikacye jak elementarze i t. p. Wprawdzie co do wydawnictwa książek ludowych Towarzystwo Rolnicze niezupełnie dobrze zrozumiało swoje zadanie i nie uwzględniło podanego sobie jedynie praktycznego projektu urządzenia kolporteryi, nie na odpowiedzialność prywatną lecz na swoje własne ryzyko, chociażby z narażeniem na częściowy uszczerbek posiadanego własnego bardzo znacznego kapitału, i skutkiem tego działalność wydawnicza Towarzystwa nie przyniosła takich rezultatów jakby mogła i powinna, — zawsze jednak dziełem wpływu Towarzystwa był powszechny podówczas pomiędzy obywatelstwem popęd do zakładania szkółek i biblioteczek ludowych, a gdzie nie było jeszcze możności założenia szkółki, tam żony, córki, synowie, krewni właściciela majątku ziemskiego, ubiegali się o piérwszeństwo w udzielaniu nauk początkowych dziatwie wieśniaczéj. Starsi wieśniacy, widząc takie poświęcenie ze strony panów, garnęli się także do nauki, a kapłani słowem i czynem dopomagali do wielkiego dzieła. Znaleźli się chętni i rzutni nakładcy, którzy uzupełniając chybioną pod tym względem działalność Towarzystwa, wydawali w mnóstwie egzemplarzy pożyteczne dla ludu dziełka, jakkolwiek tego rodzaju wydawnictwa, dopóki lud sam nie zrozumie potrzeby książek, prywatnym nakładcom przynoszą tylko zawód, i właściwie, jako konieczna ofiara dla kraju, tak w Kongresówce podówczas jak obecnie w Galicyi, jedynie

poparciu i protekcyi obywatelstwa ziemskiego stalszy grunt zawdzięczać mogą.

Tak przysposobiwszy grunt, w r. 1861 Towarzystwo rolnicze zamierzało przystąpić do rozwiązania kwestyi włościańskiéj, na walném zgromadzeniu rozpoczętém 21 lutego. Zjazd był bardzo liczny. Ze wszystkich okolic przybywali do stolicy obywatele. Liczba członków Towarzystwa przez ciąg roku poprzedniego wzrosła o 600, tak że w ogólnéj cyfrze doszła do trzech tysięcy kilkuset. Cały kraj z niezmierném zajeciem oczekiwał rozwiązania kwestyi najważniéjszéj, najbardziéj palącéj, będącéj kamieniem węgielnym odbudowania niepodległéj Poski. To téż obrad żadnego sejmu nie śledzono nigdy z bardziéj natężoną uwagą, jak wówczas rozprawy zgromadzenia, rozprawiającego o sprawie włościańskiéj w kraju, w którym od tylu lat żadne zebranie nie było cierpianém, jak te obrady pod rządem, który niedawno jeszcze rozmowę trzech ludzi, prowadzoną w myśli oswobodzenia i uobywatelenia włościan, karał jako występek polityczny. To najwyższe zajęcie się kraju biegiem obrad Towarzystwa, nadawało temu Towarzystwu nieskończenie wyższe znaczenie niż jego ustawa, zamykająca je w obrębie specyalności rolniczéj. Członkowie Towarzystwa nie mieli mandatu, zgromadzenie nie miało mocy prawodawczéj, a jednak wszyscy czuli, że opinia, jaka się tutaj wyrazi, poczytaną będzie za opinią całego kraju, a uchwały jakie zapadną będą nosiły piętno woli ogólnéj, któréj rząd, bez uszczerbku dla siebie, nie będzie mógł pogwałcić na szkodę ludu.

Znając tę potęgę moralną Towarzystwa, żywioł gorętszy głośno domagał się od niego, aby przeszło za linią przez rząd nakréśloną i w adresie przemówiło do cara, żądając polepszenia szkół, praw i instytucyj rządowych w duchu narodowym, aby ujęło w swoje ręce sprawę polityczną narodu i sprawą tą kierowało.

Komitet Towarzystwa, złożony niewątpliwie z najrozumniéjszych głów, jakie w tym czasie posiadała szlachta w Kongresówce, potrafił ocenić to stanowisko pełne uroku i niebezpieczeństw, w jakiém ówczesne polityczne położenie Polski stawiało młodą instytucyą, a widząc niemożność odegrania w zupełności roli, którą mu poddawano, starał się wszelkimi siłami utrzymać w karbach swéj ustawy, podejmować tylko te kwestye, które się z nią godziły, i nie dać, czujne na wszystko mającemu oku rządowi moskiewskiemu, dostatecznych powodów do rozbicia téj instytucyi.

Do kierowania obradami w takiém położeniu potrzeba było nadzwyczajnego taktu, zwłaszcza że wniosek poddany pod dy-

skusyą przez komitet, uznający pośpiech w oczynszowaniu za potrzebę kraju, nie odpowiadał wymaganiom opinii publicznéj, która żądała od Towarzystwa uznania, że natychmiastowe uwłaszczenie, chociażby się ono miało odbyć przez darowanie gruntów chłopom, jest aktem poświęcenia, którego kraj po swych synach spodziewa się i potrzebuje.

Od 21 lutego obrady były codzień gorętsze, pomimo ogłędności mówców, ażeby nie dać rządowi pretekstu do zrobienia Towarzystwu zarzutu przekroczenia ustawy. Na ulicy tymczasem wypadki 25 lutego do najwyższego stopnia rozdrażniły umysły, które już od połowy roku poprzedniego zostawały w ciągłém naprężeniu i usposobieniu do głośnego manifestowania uczuć narodowych, czego pogrzeb jenerałowéj Sowińskiéj i pieśni patryotyczne śpiewane przed kościołem Karmelitów na Lesznie były najpierwszymi objawami

W dniu 27 tłumy ludu powracające ze mszy od Karmelitów na Lesznie, w procesyonalnym pochodzie, spotkawszy się i połączywszy z innymi tłumami manifestującymi koło zamku, wyruszyły z chorągwiami, krzyżami i t. p. ku pałacowi namiestnikowskiemu, gdzie obradowało właśnie Towarzystwo rolnicze, pragnąc wysłać do Towarzystwa deputacyą, żądającą wyprawienia adresu do cara. Dowiedziawszy się o tém, rząd moskiewski kazał obsadzić pałac wojskiem, uprzedzając komitet, że to czyni dla zasłonięcia od napadu uliczników. Pomimo odpowiedzi komitetu, oświadczającéj iż Towarzystwu nie grozi żadne niebezpieczeństwo, i że nie widzi potrzeby przywoływania siły zbrojnéj, wojska z pałacu nie cofnięto.

Pod bagnetami, alarmowane kilkakrotnie wieściami o gwałtach, jakich się moskale dopuszczają na bezbronnych tłumach, Towarzystwo nie przerywało obrad, dzięki wysokiemu taktowi i przytomności umysłu hr. Andrzeja Zamojskiego, który pomimo grożących Towarzystwu niebezpieczeństw chciał doprowadzić do rozwiązania najważniejszą kwestyą współczesną. Dopiéro pod koniec głosowania, gdy wprowadzono do sali jednego z członków Towarzystwa, Józefa Narzymskiego, który oznajmił że krew się leje na ulicach, hr. Zamojski zamknął obrady.

Znaną jest krwawa katastrofa dnia tego, która wydarła pięć ofiar z łona warszawskiego ludu. Jednę z tych ofiar tłum zaniósł do pałacu hr. Andrzeja, który uspakajając lud, zapowiedział podanie adresu do cara, i tegoż dnia jeszcze, na zebraniu u niego odbytém, adres, zredagowany przez jednego z członków Towarzy-

stwa Rolniczego, został przyjęty i w mnóstwie egzemplarzy rozrzucony do podpisu.

Na zebraniu tém znajdował się także margrabia Wielopolski, który dwukrotnie podając się na członka Towarzystwa Rolniczego, przepadał w ballotowaniu, jako niepopularny już od roku 1831 i nieuważany przez obywatelstwo za godnego zasiadania w jego gronie i dopiero świéżo, za wpływem hr. Zamojskiego przeszedł i dostał się na listę. Proponował on tam adres swojéj redakcyi, zrzekający się solidarności z prowincyami zabranymi i mający na oku tylko Kongresówkę. Odrzucenie tego projektu rozdrażniło Wielopolskiego przeciw hr. Andrzejowi i od tego czasu margrabia, który się wyrażał, że „jak będzie potrzebował opinii publicznéj, to ją sobie kupi,“ zaczął pracować nad usunięciem z widowni politycznéj męża, któremu ta opinia wiernie i z ufnością służyła.

Rząd moskiewski postanowił uprzedzić adres, który codzień zyskiwał tysiące podpisów osób do wszystkich stanów należących. W dniu 13 marca telegraf oznajmił przywrócenie Rady stanu, utworzenie Rad miejskich, powiatowych, nominacyą Wielopolskiego na dyrektora głównego w komisyi wyznań religijnych i oświecenia publicznego. W dniu 31 marca do komisyi, zająć się mającéj administracyjną reorganizacyą kraju, powołanym został w liczbie innych hr. Zamojski, słowem rozpoczynała się dla Kongresówki nowa epoka, epoka połowicznych ustępstw i reform, niezdolnych zaspokoić narodu, ale przynajmniéj niedopuszczających wzrostu ogólnego rozdrażnienia.

Idąc tą drogą, rząd rosyjski mógłby był może na czas jakiś odwlec katastrofę, i utworzyć stronnictwo, nie przychylne sobie, ale dążące do spokoju, z obawy o uzyskane choć niedostateczne reformy, lecz margrabia Wielopolski zachował sobie przywiléj środków, które oburzając i drażniąc do najwyższego stopnia naród, niweczyły wpływ łagodzący wszelkich ustępstw.

Starania jego zrobiły tyle, że w d. 6 kwietnia adjutant ks. Gorczakowa wręczył hr. Zamojskiemu wypis z protokułu Rady administracyjnéj, rozwiązujący Towarzystwo Rolnicze.

Nazajutrz zaraz lud warszawski, pragnąc wyrazić oburzenie swoje przeciw temu aktowi, kilkunastutysięcznym tłumem, w procesyonalnym pochodzie, z pieśnią: „Jeszcze Polska nie zginęła“ na ustach, podążył przed gmach Towarzystwa Rolniczego, zawiesił na nim orła białego i przyozdobił go wieńcami, zasłaniając krepą urzędowy herb moskiewski, następnie zaś udał się do pałacu hr. Andrzeja, wręczając mu adres i wieniec.

Katastrofa dnia następnego, a po niéj kilkotygodniowa represya, były pośrednim skutkiem téj manifestacyi.

Zakres szkicu naszego nie pozwala nam kréślić dalszego przebiegu ówczesnych wypadków, w których hr, Zamojski, otoczony ciągle zaufaniem publiczném mniéj jednak widoczną i czynną odgrywał rolę. Dopiéro gdy d. 20 września 1861 r. ogłoszoną została nominacya Wielopolskiego na wice-prezesa Rady stanu, a w trzy dni potém przystąpiono do wyboru Rady miejskiéj, imię hr. Zamojskiego występuje znów na widownią.

W wigilią wyborów rozlepiono w Warszawie tajemnie drukowany mandat od wyborców dla wybranych do Rad gubernialnych, powiatowych i municypalnych. Mandat ten, odwołując się do praw dawnych, do traktatu wiedeńskiego, do reskryptu cara wydanego na imię hr. Lamberta, a zalecającego mu poznać potrzeby kraju, wkładał na mających być wybranymi obowiązek, aby jasno i wyraźnie przedstawili namiestnikowi, że królestwo upomina się o swe prawa i swobody, których żąda i dla zabranych prowincyj, oraz oświadczał, że postępowanie radców, jeśli przekroczą granice mandatu, uważane będzie za przekroczenie woli wyborców, za nadużycie, za zdradę ojczyzny.

Mandat ten, o ile zapamiętać możemy, był napisany, za porozumieniem z komitetem centralnym, przez ś. p. Apollona Korzeniowskiego i w dniu wyborów wręczonym został hr. Zamojskiemu, w chwili gdy wychodził z sali wyborczéj.

Naturalnie, że podobnego aktu bez postawienia się w otwartym buncie przeciw rządowi i narażenia na niepotrzebne w tym razie niebezpieczeństwo i odpowiedzialność, hr. Zamojski przyjąć nie mógł. Odmowa ta ściągnęła na niego chwilowe niezadowolnienie gorętszych.

W piérwszéj połowie 1862 r. wysłannicy szlachty z powiatów zjechali się u hr. Andrzeja Zamojskiego i wręczyli mu rodzaj listu, wyrażającego życzenia kraju, żądając, aby przedstawił Konstantemu, że ani Sybir, ani stan wojenny nie uspokoją narodu, poczuwającego się jednym w całych granicach i jedne mającego pragnienia. Nie znamy bliższego przebiegu tego zgromadzenia, rozdrażniło ono jednak do najwyższego stopnia Wielopolskiego, i wywołało w dniu 16 września ogłoszenie, że „rząd cesarski nie dopuści, aby osoby prywatne przywłaszczały sobie znaczenie ukonstytuowanego ciała i żeby ktokolwiek zpośród poddanych cesarza występował jako organ i przewodnik takiego zebrania. Za postępowanie takie, przeciwne ustanowionemu porządkowi, hr. Zamojski przed rządem odpowiadać będzie.“

Jednocześnie z tą lakoniczną notą rozkazano hr. Zamojskiemu udać się natychmiast do Petersburga, w mieszkaniu zaś jego dokonano rewizyi.

Z Petersburga wola carska nie dopuściła już hr. Andrzejowi powrotu do Kongresówki. Otrzymał polecenie opuszczenia kraju i to polecenie wykonaném zostało z taką surowością, że gdy małżonka hrabiego, już przedtém złożona chorobą, a wygnaniem męża najboleśniéj dotknięta, zaraz w następnym miesiącu, 26 października, zakończyła życie, najusilniéjsze starania krewnych i wielu obywateli nie zdołały wyjednać hr. Zamojskiemu pozwolenia na chwilowy przyjazd do Warszawy, dla uczestniczenia w pogrzebie, który się odbył 29 tegoż miesiąca, z mieszkania, w obecności mas ludu, oraz przy asystencyi kozactwa, żandarmeryi i piechoty, mających zapobiédz wszelkiéj nieprzyjaznéj rządowi manifestacyi.

Bawiąc już za granicą, hr. Zamojski nie był wolny od najdotkliwszych ciosów ze strony moskiewskiego rządu. Zamach na życie Berga dokonanym został w r. 1863 przez rzucenie bomb z pałacu, będącego własnością hr. Andrzeja. W skutek tego moskale zrabowali i skonfiskowali właścicielowi, który opuścił kraj z rozkazu ich rządu, dwa sąsiednie gmachy, przedstawiające milionową wartość, i żadne starania ani kroki prawne nie były w stanie wymódz na nich zwrotu téj, bez pozoru nawet prawnego zagrabionej własności, przedstawiającéj wartość znacznéj fortuny.

Od tego czasu życie hr. Andrzeja upływało na tułactwie, lecz nie w bezczynności, czego dowodem jest obszerne dzieło *O systemie więzień poprawczych*, będące owocem lat ostatnich.

Zamykając krótki i niezupełny nasz szkic, w którym pragnęliśmy dać treściwy zarys obywatelskiéj działalności i zasług hr. Andrzeja, sądzimy iż nikt dziwić się nie będzie ani niezupełności tego obrazu, ani téż temu, że powstrzymaliśmy się zupełnie od rozbiérania i oceniania stanowiska politycznego, jakie hr. Zamojski zajął w ostatnich wypadkach. Zupełny obraz tak czynnego życia będzie kiedyś przedmiotem obszernego i wyczerpującego studyum, na które nam tutaj ani czas ani miejsce nie pozwalały, a stanowisko polityczne hrabiego, oceni historya ostatniego powstania, w którą wkraczać tutaj nie mieliśmy zamiaru. Z tego cośmy powiedzieli czytelnik mógł już poznać dobrze zasłużonego krajowi obywatela, którego imię w dziejach pracy organicznéj i postępu ekonomicznego Polski jedną z kart bardzo ważnych zawsze zajmować będzie.

Floryan Straszewski i plantacye krakowskie.

Jedna z najpiękniejszych ozdób Krakowa, któréj inne ludniejsze i bogatsze stolice mogą mu pozazdrościć, są otaczające miasto dokoła plantacye, rodzaj ogrodu spacerowego, który cieniem, chłodem, świéżem powietrzem obdarza mieszkańców, i któremu najwięcéj podobno Kraków zawdzięczać powinien, że jest do najzdrowszych miast liczonym.

Założenie tych plantacyj głos publiczny przypisuje ś. p. Floryanowi Straszewskiemu, chociaż jest wiele osób, które mu w zupełności lub w znacznéj części zaprzéczają téj zasługi. Obdarzenie miasta takiém dziełem, którego wpływ dobroczynny z pokolenia na pokolenie przechodzi, jest bez zaprzeczenia czynem obywatelskim, zasługującym na to, ażeby był znanym szczegółowo, a pamięć tych, którzy do tego dzieła rękę przyłożyli, godną jest uczczenia przez współobywateli. Tymczasem Kraków dotychczas nie zdobył się na żadną pamiątkę. mogącą wyrwać zapomnieniu imię założyciela plantacyj, ktokolwiek rzeczywiście był tym założycielem. Myśl wypłacenia tego długu wdzięczności była wprawdzie kilka razy poruszaną; projektowano jakąś tablicę pamiątkową, którą miano wmurować w ścianę jednego z gmachów miejskich przyległych plantacyom, to znowu zamierzano wzniesienie składkowego pomnika, wszystko to jednak nie przyszło do skutku.

Być może że obecnie poruszając tę samą myśl w niniejszym artykule będziemy szczęśliwsi i nie przesądzając zgóry kwestyi, kto przy budowie plantacyj najwięcéj zasług położył, zdołamy się przyczynić do stanowczéj, zgodnéj z prawdą i wolnéj od wszelkich uprzedzeń odpowiedzi na to pytanie, a z drugiéj strony zachęcimy mieszkańców Krakowa do oddania chociaż późnego hołdu rzeczywistéj zasłudze.

Założywszy sobie taki cel, zebraliśmy materyały, jakie się zgromadzić udało, do historyi powstania plantacyj i udziału ś. p. Floryana Straszewskiego w ich budowie. Zebranie tych materyałów, musimy to wyznać na wstępie, natrafiało na niemałe trudności. Spotykaliśmy się nieraz nawet z wyraźną niechęcią, mimo to udało nam się otrzymać tyle szczegółów, że chociaż niezupełnie wyczerpująco, możemy się wywiązać z naszego zadania.

Zaczynamy tu od szczegółów łaskawie nam udzielonych przez prof. Łuszczkiewicza, który od r. 1813 stale mieszkając w Krakowie, najlepszych mógł udzielić objaśnień co do stanu dawniejszego miéjsc, na których dzisiaj znajdują się plantacye i co do przebiegu ich budowy, zwłaszcza że od r. 1833 sam był członkiem komitetu ekonomicznego, zajmującego się ostateczném wykończeniem i konserwacyą tego dzieła.

Przedmieścia otaczające Kraków nie łączą się bezpośrednio z właściwém miastem, tak jak to bywa w innych grodach, ale są oddzielone od miasta pewną przestrzenią do kilkudziesięciu sążni szérokości wynoszącą.

Przestrzeń ta powstała ztąd, że za dawnych czasów Kraków był miastem obronném, na jakie i dzisiaj dosyć niefortunnie przerobić go zamierzano, a nawet przerabiać rozpoczęto. Naokoło miasto było opasane murem, w którym znajdowały się bramy wjezdne: Floryańska, Sławkowska, Wiślna, Grodzka i Nowa (gdzie dziś jatki rzeźnicze), oraz dwie furtki przechodowe przy ulicy Szewckiéj i Mikołajskiéj. Mury te jeżyły się okrągłymi lub czworobocznymi basztami, na zewnątrz murów znajdowała się fosa kilkanaście sążni széroka, po bokach obmurowana, fosę tę opasywał wał, na kilka sążni széroki, także obmurowany i jak się zdaje, także warowny. Zamek krakowski miał także swoje mury obronne, a dzisiejsze obwarowanie jest tylko poprawieniem murów za Kościuszki wzniesionych. Kaźmierz podobnież był murami, bramami i basztami obwarowany. Za Kościuszki usypano wał

otaczający zewnątrz przedmieścia, który późniéj stanowił granicę obwodu konsumcyjnego (dziś akcyzowego) miejskiego. W r. 1794, gdy Kościuszko przy zamkniętych bramach składał 24 marca przysięgę na rynku krakowskim, mury te, jak się zdaje, były jeszcze w dość dobrym stanie.

W roku 1796 Kraków wraz z częścią kraju, w trzecim podziale, dostał się Austryi. Rząd austryacki w okresie 1796—1809 r. zniósł mury otaczające miasto i Kaźmiérz, pozostawiając po nich tylko zwaliska, które przetrwały czasy księstwa Warszawskiego, i piérwsze lata istnienia Wolnego, Niepodległego, i ściśle Neutralnego miasta Krakowa, które w r. 1817 zostało wraz z okręgiem państewkiem udzielném, pod opieką trzech mocarstw rozbiorczych.

Przypatrzmy się jak wyglądało podówczas miasto, a raczéj te jego części, które dziś zajmują plantacye.

Mury, bramy i baszty niewszystkie zniesiono bez śladu. Wytargował Radwański ich część na pamiątkę, oraz rotundę przy ulicy Floryańskiéj, resztę rozburzono. Ruiny bram Sławkowskiéj i Grodzkiéj, jeszcze w pierwszych latach po r. 1817, szpeciły miasto. Fosy i wały również nie zniesione bez śladu, lecz tylko rozburzone. Do czasów Wolnego miasta dotrwał wał, prowadzący od ulicy Mikołajskiéj aż do Bramy Floryańskiéj, który aż do urządzenia teraźniéjszych plantacyj był miéjscem spacerowém dla eleganckiéj publiczności. Przed domem i ogrodem dawniéj Krzyżanowskiego, a dziś doktora Woźniakowskiego, wał ten był przerwany, połączono go więc mostem drewnianym, pod którym, przez dawną fosę, szło się do dawnego kościoła św. Krzyża.

Ścieki z miasta odpływały do fos, które z powodu zrujnowań nie dawały im odpływu i pełne były wody stojącéj, szczególniéj w fosie od ulicy Floryańskiéj do Sławkowskiéj; zaś w fosie od ulicy Sławkowskiéj, aż do Wiślnéj i daléj, znajdował się zwykły széroki rów do odprowadzania wody, przez co, a zwłaszcza w okolicy za Reformatami, potworzyły się błota. Drogi około miasta, zwłaszcza od ulicy Mikołaj-

skiéj, koło łąki św. Sebastyana aż do Stradomia, jak również po drugiéj stronie od Piasku do Zamku były naturalne jak drogi polne. Na Kleparzu od ulicy Floryańskiéj i Sławkowskiéj powstały doły i wzgórza niewyrównane. Przy ulicy dziś Straszewskiego cały plac był pusty, niezabudowany, nierówny, w dołach kałuże ze stojącą wodą. Do szczątków murów miejskich *za czasów austryackich* poprzyczepiano domki drewniane lub murowane, jak również w bramach i za bramami. Takież domki były także około Zamku, oraz przy murach ogrodu Reformatów i murach ogrodu przy bibliotece za gmachem gimnazyalnym. Szereg kilkunastu takich domków znajdował się także za bramą grodzką. W przestrzeni między rotundą Floryańską a bramą stały dwa większe domy drewniane, a przy bramie Sławkowskiéj dwa dwupiętrowe domy murowane, mydlarnia p. Birona.

Widok tych ruin i tego nieporządku był smutny, a przez rowy odkryte i z kałuż pełnych stojącéj deszczowéj wody rozchodziły się na miasto szkodliwe wyziewy.

W takim stanie w r. 1817 objął miasto Senat Rządzący nowoutworzonéj Rzeczypospolitéj krakowskiéj.

Dopiéro w maju 1821 wziął się Senat do uporządkowania zwalisk murów miejskich. Piérwszą myśl urządzenia na tém miejscu zasadzonych drzewami spacerów przypisywał sobie młody naówczas dr. medycyny Soczyński. Właściwie jednak zajął się tém dziełem senator dożywotni, profesor akademii Feliks Radwański, który ten projekt wniósł do Senatu, poparł i do skutku doprowadził, oraz fundusz na drogi, kanały i wogóle na wszystkie koszta, połączone z wykonaniem tego dzieła, uzyskał od Reprezentacyi krajowéj, co rok w grudniu na sejm zwoływanéj. Senat krakowski wyznaczył na ten cel drzewo, kamienie, polecił zaprowadzić cegielnie i piece wapienne, dostarczać furmanek rządowych, słowem prowadzenie robót powierzył Ekonomii miejskiéj, która do pomocy przybrała sobie Komitet ekonomiczny, złożony z obywateli zawezwanych przez Senat. Plany na przedsiębrane ro-

boty robiło budownictwo miejskie, następnie rozbiérał je i oceniał Komitet ekonomiczny, zatwierdzał Senat, a po zatwierdzeniu wracały napowrót do tegoż komitetu do wykonania pod nadzorem jego członków. Co tydzień zaś, na posiedzeniach komitetu delegowani do kierowania robotami członkowie zdawali sprawę z postępu pracy. W to wszystko wglądał głównie Senator Feliks Radwański.

W jakim porządku roboty były prowadzone i jak długo nad każdą szczegółowo częścią pracowano, możnaby się dowiedzieć z akt dawnego Senatu, a zwłaszcza Ekonomii miéjskiéj. Tutaj powiemy tylko, że roboty ciągnęły się od r. 1821 do 1841 i dłużéj, gdyż potém jeszcze robiono rozmaite zmiany. Kanały dotąd nie są ukończone. Drogi stanęły za wolnego miasta; a dzisiejsze bruki są te same co za owego czasu, tylko lepszym kamieniem zastąpione.

Przystępując do uporządkowania miasta, Senat przedewszystkiém zarządził budowę kanału ciągnącego się od Górnych Młynów koło Reformatów, ulicy Szewckiéj, św. Anny, Wiślnéj, pałacu Biskupów ku Wiśle. Budowa tego kanału trwała ze trzy lata. Potem poprowadzono drugi główny kanał od ulicy Siennéj, Małego Rynku, Dominikanów za kościołem św. Piotra, przez łąkę św. Sebastyana do Staréj Wisły. Następnie zbudowano rzezalnią nad Starą Wisłą, oraz jatki rzeźnicze.

W czasie tych robót zniesiono w części owe nieporządki z dawnych fos, wałów i murów.

Plany i kosztorysy wszystkich tych budowli były zrobione i wykonane przez Ekonomią miejską pod przewodnictwem Feliksa Radwańskiego (syna), profesora ówczesnego, budowniczego, a późniéj profesora w Technice.

Roboty właściwe około plantacyj rozpoczęły się w r. 1822, w części miasta od ulicy Mikołajskiéj do bramy Floryańskiéj. według planu i kosztorysu tegoż Feliksa Radwańskiego. Od czynności około *plantowania* ziemi, które najwięcéj przy

dokonaniu tego dzieła wymagały pracy, spacery dzisiejsze przybrały nazwisko *plantacyj*.

Następnie wzięto się do robót od ulicy Floryańskiéj aż do Reformatów i to według planu i kosztorysów tegoż Radwańskiego. Roboty te ukończono w r. 1828.

Późniéj po śmierci już senatora Radwańskiego, robiono koło placu Szczepańskiego, kościoła św. Anny i pałacu biskupiego, ku Zamkowi, według planów budownictwa; a do dozoru tych robót, jak również robót w bliskości Zamku przy ulicy Grodzkiéj i przy Dominikanach, delegowano ze strony Komitetu ś. p. Floryana Straszewskiego.

Dalsze roboty, za kościołem na Gródku, ulicą Mikołajską i przed ogrodem Botanicznym, dozorował ś. p. Wężyk, a planów dostarczał ś. p. Karol Kremer. Sadzenie drzew prowadził ogrodnik miejscowy ze szkółki drzew miejskiéj.

Przy robocie około plantacyj trzeba było znieść kilkadziesiąt rozmaitych bud i domków; aby je zburzyć, trzeba było je zakupić. Tymczasem fundusz wyznaczany przez Reprezentacyą okazywał się niekiedy niewystarczającym, a przez to pośpiech całéj sprawy mógł cierpieć. Wtedy ś. p. Floryan Straszewski zaliczał swoje fundusze, a wycofywał je późniéj, gdy do Kasy Głównéj wpłynęły dochody. Z powodu téj pomocy, jak również i dlatego, że wspólnie z ś. p. Florkiewiczem, mierniczym, szczerze się zajął robotami około plantacyj, Straszewski położył zasługi i złożył dowód gorliwości w dozorowaniu. Budownictwo miejskie, zajęte innymi czynnościami należącymi do jego wydziału, nie było w stanie przyspieszać tych robót, za to starał się ś. p. Straszewski swoim wpływem w Senacie i Reprezentacyi przyjść w pomoc.

Co do osoby ś. p. Straszewskiego, był to sobie zacny, dawny szlachcic, który przeniósł się do Krakowa, kupił kamienicę przy ulicy Brackiéj, prowadził dom otwarty, dawał obiady i wieczorne przyjęcia, na których i winko droższe niż gdzieindziéj i bilard znaléźć było można. Nie starał się do Senatu ani do Reprezentacyi na sejm, nie sprawował ani

urzędu wójtowskiego, ani sędziego pokoju, słowem nie mieszał się w sprawy publiczne. Gdy zaprowadzono loteryą liczbową, wziął ją za czynszem 6 tysięcy złp. na lat sześć,[1]) po sześciu latach trzymał ją za 24,000 złp. rocznie, a późniéj za 120,000. Senat, widząc że Straszewskiemu tak dobrze idzie, trzymał loteryą przez czas jakiś na siebie, ale przy pierwszém ciągnieniu dopłacił 70,000 złp. przy drugiém 40,000 złp.; po tych więc stratach odstąpił Straszewskiemu to przedsiębiorstwo. Zapał do gry loteryjnéj szczególniéj w klasach uboższych był bardzo wielki. Ciągnienie odbywało się co tydzień we środę, i zwykle w dniu tym tłumy zalegały rynek, oczekując ogłoszenia numerów przez dyrekcyą loteryi, która mieściła się na pierwszém piętrze w domu, gdzie dzisiaj księgarnia Friedleina. Przegrywający, a takich było pełno, gdyż w loteryi liczbowéj, jak wiadomo, setny lub tysiączny ledwie wygrywa, pospolicie narzekali na Straszewskiego i zarzucali mu szachrajstwo. Pijaństwo i bijatyka były następstwem zawodów doznanych, na rynku w środy działy się nieraz gorszące sceny. I tak naprzykład raz w dniu ciągnienia kobieta pewna w pośród tłumu zalegającego rynek, zapaliwszy gromnicę, klęczący głośno się modliła o wygraną; a gdy ją los ominął, pobiegła do kościoła św. Wojciecha, rzuciła gromnicę na ziemię, depcząc ją nogami, złorzecząc Bogu i przeklinając Straszewskiego.

Zdarzało się nieraz Straszewskiemu słyszéć ludzi którzy go nie znali a narzekali głośno na niego. Miał zwyczaj wtedy zbliżać się do nich, pocieszać rozżalonych, a nawet pieniężnie wspierać przegranych. Raz na plantacyach,

---

[1]) W *Dzienniku urzędowym* z r. 1822 znajdujemy wiadomość, że loterya liczbowa w owym czasie zaprowadzoną została i że Straszewski zadzierżawił ją odrazu za 24,000 złp. a o poprzedniéj dzierżawie za 6,000 złp. nie mamy bliższéj wiadomości.

(Przyp. wyd.)

słysząc podobne wyrzekania, połączone z pogróżkami, kazał zaprowadzić kilka kobiet i mężczyzn na policyą, któréj dyrektorem był podówczas Mieroszewski, człowiek bardzo surowy lecz zacny i sprawiedliwy. Ten kazał aresztowanym wyliczyć po 5 chłost na pamiątkę, żeby więcéj nie grywali w loteryą; poczém spisał z nich protokuł, badając każdego, ile w życiu swojém mógł przegrać na loteryi liczbowéj. Następnie Straszewski każdemu w gotówce zwrócił przegrane pieniądze, z tém napomnieniem, żeby już nigdy nie grywali w loteryą.

Ten demoralizujący wpływ loteryi liczbowéj był powodem, że ją Reprezentacya zniosła w r. 1841.

W lat kilkanaście, po różnych przemianach politycznych, o właściwym założycielu plantacyj, senatorze Feliksie Radwańskim, zapomniano, bo nowe już były pokolenia, a za zasługi Straszewskiego, który zajmował się przy pomocy ś. p. Pawła Florkiewicza plantacyami, który używał wpływów swoich w Senacie na korzyść tego dzieła, i awansował fundusze swoje na przyśpieszenie go, grono dostojników, przyjmowanych gościnnie w domu jego, postawiło w r. 1838 na wniosek Lipczyńskiego myśl wybicia mu medalu, a ztąd, że głównie na Smoleńsku dozorował roboty, nazwania ulicy idącéj od dzwonnicy zamkowéj do Kapucynów ulicą Straszewskiego[1].

Za czasów budowy plantacyj można było widzieć Straszewskiego prawie codziennie, zazwyczaj koło pałacu Biskupiego, siedzącego za stolikiem nakrytym zieloném suknem, z fajką na długim cybuchu. Tutaj wypłacał robotników, tutaj z przechodzącymi znajomymi prowadził gawędki, racząc ich niekiedy z podręcznéj piwniczki, która znajdowała się pod stolikiem. Gdy interesa plantacyj wymagały poparcia w Senacie jakiego planu lub projektu, zakupna domu lub

---

[1]) Nazwa ta nadaną została dopiero w r. 1858, na wniosek ówczesnego burmistrza miasta Krakowa, Seidlera.

(Przyp. wyd.)

zwrotu awansu, Straszewski wydawał zawsze obiad, na który bywali zaproszeni niektórzy senatorowie i członkowie komitetu, a po obiedzie dobijano interesu.

Co do zapisu 3,000 dukatów na rzecz plantacyj, hypotekowanego na dobrach hr. Potockich, nie pochodzi ta suma bynajmniéj z jakiéjś zaciągniętéj pożyczki, lecz z długu honorowego, w którym fortuna w ciągu jednéj nocy jednę stronę zrobiła wierzycielką drugiéj. Tak znaczną sumę, nabytą w ten sposób, Straszewski uważał za najwłaściwsze poświęcić na utrzymanie tych plantacyj, któremi tak szczerze i gorliwie się zajmował.

Taka jest relacya dyr. Łuszczkiewicza i innych, którą z wdzięcznością za jéj udzielenie, umieściliśmy tutaj mniéj więcéj dosłownie, uzupełniając ją tylko niektórymi szczegółami o demoralizującym wpływie loteryi liczbowéj na uboższą ludność Krakowa, z ust wiarogodnych zaczerpniętymi, i zgodnymi z opowiadaniem wszystkich prawie obywateli, pamiętających ówczesną epokę.

Wypada nam się teraz zastanowić nad zasługami, jakie rzeczywiście ś. p. Straszewski położył około budowy plantacyj. Już z podań dyr. Łuszczkiewicza widzimy, ze zasługi te były niemałe. Myśl wprawdzie przyozdobienia Krakowa plantacyami nie była pomysłem Straszewskiego, nie on robił plany i projekta, nie on nawet kierował techniczną stroną wykonania, wymagającą specyalnego ukształcenia. Pytanie jednak czy bez jego wpływów w Senacie, czy bez jego ciągłych zabiegów, czy zwłaszcza bez tych zaliczek pieniężnych na zakup nieruchomości stojących na zawadzie budowie, robota ta mogłaby postępować tak szybko i dojść nareszcie do końca? czy bez jego hojnego zapisu plantacye byłyby się do dzisiaj utrzymały w takim stanie jak są?... Na te pytania odpowiedzieć może uznanie wysokich zasług Straszewskiego, zasług tém ważniejszych, że gdy po śmierci senat. Radwańskiego inni projektowali, planowali, opracowywali plantacye, że tak powiemy, teoretycznie, wyznaczali fundusze, które nie były

dostateczne na zaspokojenie nasuwających się potrzeb, Straszewski na drodze praktycznéj usuwał wszystko, co mogło stać na zawadzie temu dziełu, i codzień popychał je naprzód.

Czy wszystkie zaliczki, jakie ś. p. Straszewski poczynił na zakup budowli zawadzających robocie plantacyj, zostały mu zwrócone z kasy rządowéj? czy niejeden z takich awansów w całości albo w części nie stał się bezzwrotną ofiarą? — na to mógłby odpowiedzieć chyba przegląd szczegółowy ówczesnych rachunków. To pewna, że Straszewski, pomimo, że miał znaczny majątek, że loterya, jak same cyfry czynszu dzierżawnego dowodzą, szła mu doskonale, zostawił po sobie bardzo skromną fortunę, i że reszta jego majątku nie mogła się rozejść w zupełności na wygodne, dostatnie i gościnne życie, oraz na wspiéranie krewnych, którym, co prawda, hojnie dopomagał. Bądź co bądź, zwrócone czy nie, zaliczki Straszewskiego przyczyniły się niemało do przyśpieszenia robót, a że wiadomo, iż wszelka zwłoka w takiego rodzaju robotach prowadzi za sobą nieuchronnie częściowe psucie się ich i straty materyalne, ofiarność zatem Straszewskiego równała się tu zawsze ofierze pieniężnéj.

Inaczéj téż za dawniéjszych czasów patrzono na tę ofiarę i na te zasługi, jak się dziś zapatrują niektórzy. Ś. p. Straszewski nie raz, lecz dwa razy uczczony został za nie medalem. Pierwszy z tych medali, srebrny, nadzwyczaj rzadki, którego prawdopodobnie jedyny oryginalny egzemplarz znajdował się przed kilku laty (jak nam podaje jeden z tutejszych zacnych obywateli, p. Józef Friedlein, numizmatyk i zbiéracz wszelkich pamiątek, odnoszących się do dziejów naszych), w Bibliotece Szkoły Głównéj w Warszawie, do któréj przeszedł razem ze zbiorami jednego z krakowskich wyższych urzędników i obywateli, p. Bartynowskiego, znajdujemy opisany w świeżo wydaném dziele p. n. *Sammlung von Medaillen, welche sich auf die Geschichte der Länder und Städte der ehemaligen Republik Polen beziehen und von ihren ersten Theilung bis zum Tode des Kaisers Nicolaus I geprägt sind* (1772—1855),

herausgegeben von Eustachius Grafen Tyszkiewicz. Riga, 1871. Na głównéj stronie tego medalu znajduje się popiersie Straszewskiego, z twarzą zwróconą do widza i napis: „Floryan Straszewski.“ Pod popiersiem podpis artysty: „A. Wappenstein.“ Na odwrotnéj stronie widok Zamku na Wawelu, u dołu rok 1833, i rozdzielony na obie strony cyfry napis: „Pamiątka Twoja... Upiękniony Kraków.“



Być może, że to ten medal zaprojektowanym został, jak nam powiadają, prywatnie, „przy kieliszku“, przez „dworszczyznę,“ bez inicyatywy Rządu, i że dlatego rozpowszechnienie jego, jak nam podaje p. J. Friedlein, przez Rząd Rzeczypospolitéj zabronioném zostało. Drugi medal, z r. 1838, powstał już z oficyalnéj inicyatywy i dlatego jest więcéj znanym. Ma on wielkości $2^1/_2$ cala. Główna strona, któréj ry-

sunek (z niewiadomych nam powodów powiększony przez rysownika o $^{3}/_{4}$ cala w średnicy) podajemy tutaj, przedstawia wizerunek Straszewskiego, pod którym znajduje się podpis artysty „J. D. Boehm. F.“ i napis w otoku: „Floryanowi Straszewskiemu, za ofiarę i trudy w upięknieniu miasta.“ Z drugiéj strony znajduje się herb miasta, u góry napis „Senat i lud krakowski“ (któréj to formy urzędowéj nie mogli użyć przyjaciele projektujący medal przy kieliszku) oraz u dołu rok 1838.

Oprócz medali, zasługi Straszewskiego zostały uczczone jeszcze wcześniéj portretem, pod którym zamieszczona rycina przedstawiała jego prace około ozdoby miasta podjęte. Portretu tego nie mogliśmy odszukać, znaleźliśmy o nim jednak wzmiankę w *Rozmaitościach lwowskich* z r. 1830, nr. 28. Powiedziano tam wyraźnie, że plantacye powstały pod dozorem Straszewskiego, który bez żadnego wynagrodzenia zajmował się ciągle ozdobą i upiększeniami miasta, i że Krakowianie, pragnąc zachować pamięć tego męża, portret wspomniony wydali.

Co do zapisu 3000 dukatów podajemy tu w najgłówniejszych ustępach treść aktu w d. 6 czerwca 1830 r., spisanego przez ś. p. Straszewskiego i Wojciecha Paszkowskiego, pełnomocnika ś. p. Artura hr. Potockiego, przed Wojciechem Olearskim, notaryuszem publicznym, w przytomności senatora Ludwika Sobolewskiego, akceptującego darowiznę w imieniu Rządu, oraz Macieja Walentego Rembowskiego b. Prezesa Sądu karnego w Królestwie i Aleksego Wężyka, b. Dyrektora Skarbu w Królestwie, jako świadków.

Akt ten udzielony nam łaskawie przez p. Teofila Żebrawskiego, jednego z zacnych i zasłużonych pracowników na polu starożytnictwa polskiego i literatury naszéj, obecnie prokuratora funduszu zapisanego na plantacye przez śp. Straszewskiego, w głównéj osnowie brzmi jak następuje:

I. JW. Floryan Straszewski, troskliwością nieprzerwaną powodowany, ażeby plantacye upięknienia na około miasta Krakowa nietylko całkowicie dokonanymi, lecz i nadal w porządku należytym, bez ciążenia wydatkiem Skarbowi publicznemu, nieprzerwanie utrzymywanymi były, postanowił summę własną w złocie, trzy tysiące sztuk, N. 3000 dukatów holenderskich ważnych, u JW. Artura hr. Potockiego lokowaną, na ten cel przeznaczyć, i na wieczny fundusz dla Miasta wolnego Krakowa odkazać, i toż swoje postanowienie Senatowi Rządzącemu w d. 3 maja r. b. z pewnymi przez siebie ułożonymi warunkami przedstawił. Senat Rządzący, oświadczywszy należne ze strony Rządu tutejszo-krajowego podziękowanie, za ten dowód troskliwości o publiczne mieszkańców miasta Krakowa dobro, reskryptem swym de dato 4 maja r. b. nr. 2341 wydanym, oznajmił, że do asystowania aktowi temu i przyjęcia go w imieniu Rządu, z warunkami sobie przedstawionymi, z tą tylko zmianą w pierwszym z nich, iż z procentów wpływać od téj summy mających, nie już Naczelny w mieście Krakowie Rządca, jako żadnym poborem trudnić się nie mogący, lecz kassa publiczna dochody miejskie obejmująca kwitować, i wpływy te w oddzielnym tytule prowadzić powinna, Senator tu stawający Ludwik Sobolewski delegowany został.

II. Dopełniając przeto toż postanowienie w skutek reskryptu zatwierdzającego przez Senat, jak dopiéro wyjaśnione, JW. Floryan Straszewski summę trzy tysiące N. 3000 sztuk czerwonych złotych ważnych holenderskich, swoją własną, u JW. hr. Artura Potockiego lokowaną i na dobrach jego, jak będzie niżéj, zabezpieczoną, z zastrzeżeniem dla siebie i żony swéj Marcjanny z Dembińskich Straszewskiéj, do ostatnich dni życia obojga procentu od niéj przypadającego pobiérania, na fundusz wieczny dla miasta wolnego Krakowa zapisuje, przeznacza niniéjszém darowiznę czyni, pod następującymi warunkami:

1) Procent od rzeczonéj summy 3000 dukatów ważnych holenderskich, wynoszący kwotę sto pięćdziesiąt sztuk dukatów złota ważnego holenderskiego, ma być po najdłuższém życiu zapis czyniącego Florjana Straszewskiego i żony jego Marcyanny z Dembińskich, wnoszonym do kasy głównéj miasta Krakowa.

2) Naczelnik Rady wybierze i uprosi po śmierci zapis czyniącego na opiekuna plantacyów jednego z gorliwych obywatelów, któryby corocznie takowy procent obracał *jedynie na brakujące w miejscach potrzebnych poręcze, na ławki, mostki, poprawę darniowanych tarasów, parapetów i murów, i na dosadzenie brakujących drzew.*

3) Staraniem takowego opiekuna będzie, ażeby słupki poręczowe były z drzewa dębowego, a poręcze z rdzennego drzewa, wraz z słupkami i ławkami olejno pokostowane. Mostki na rynsztokach plantacyjnych, ażeby płytkimi kamieniami dla trwałości pokryte były.

4) Obowiązkiem również tego opiekuna będzie w każdym roku z początkiem września ogłosić drukiem w gazecie, dla wiadomości, publicznéj wykaz kosztu potrzebnego w szczegółach na rok następny, jak równie wydanego w upłynionym roku.

5) Wydatek rocznie ani mniéj ani więcéj wynosić nie może nad 150 dukatów.

6) Gdyby w następnych czasach, przez nieprzewidziane zmiany, upięknienia plantacyjne przedmiejskie przez miejscową władzę zaniedbanymi lub zatraconymi zostały i przeznaczony na ich utrzymanie fundusz nie był jedynie na to obracanym, wówczas zapis kapitału 3000 dukatów stanie się własnością najstarszego z sukcesorów zapis czyniącego, równe prawo spadku mających.

Dalsze ustępy, zawiérające dozwolenie hr. Potockiego na zahypotekowanie zapisowéj sumy na dobrach hrabstwa Tenczyńskiego, oraz akceptacyą darowizny w imieniu Rządu „z obowiązkiem i zastrzeżeniami w punkcie II wyrażonymi," pomijamy.

Kuratorem zapisu Straszewski ustanowił testamentem ś. p. kasztelana Franciszka Wężyka, po którego śmierci synowie przelali kuratoryą na p. Teofila Żebrawskiego, który od lat kilku te obowiązki z całą sumiennością wypełnia. Że przywiązane do zapisu warunki nie zawsze skrupulatnie wykonywanymi były, dowodzi przedewszystkiem zaniedbanie ogłoszeń publicznych o mających się poczynić i poczynionych wydatkach, co wolą testatora najwyraźniéj jest zastrzeżone, a przed objęciem obecnéj kuratoryi niezawsze spełnianem było.

Szczegóły biograficzne do życiorysu ś. p. Floryana Straszewskiego, jakich uprzejmie udzielić nam raczyli pozostali przy życiu jego krewni, są dokładne i obfite. Mamy przed sobą księgę obejmującą rodopis domu Straszewskich, i widzimy z niéj, że jedna linia téj szlacheckiéj rodziny, pieczę-

tującéj się herbem Radwan, w ciągu XVII w. z Wielkopolski przeniosła się w krakowskie. Z téj linii pochodził Floryan, syn Antoniego i Anny z Kownat Komeckiéj, których obojga ciała spoczywają w kościele OO. Reformatów w Krakowie. Urodził się d. 2 września 1767 w Kosmyrzowie, niedaleko Krakowa. Żonatym był dwa razy. Z pierwszą żoną Józefą, córką Jacka Misiewskiego starosty białogrodeckiego i Rozalii z Jełowickich, żył lat 13, od 1797 do 15 lipca 1810 r. Wziął po niéj znaczny majątek, a mianowicie dobra Irządze pod Częstochową i Raków z przyległymi wsiami i miastem tegoż nazwiska w Sandomierskiém, a późniéj po babce Jełowickiéj żona jego odziedziczyła dobra Ruszcze w Sandomierskiém i kapitały. Sprzedawszy część tych włości w r. 1803, Straszewski kupił za półtora miliona dobra Boguchwałę w Rzeszowskiem. Z téj żony Straszewski miał dwoje dzieci, syna i córkę. Syn w trzecim roku życia skutkiem nieostrożności przewoźników utonął w Wiśle, córka umarła przy piersiach. Pani Straszewska, boleśnie dotknięta w uczuciach macierzyńskich, wzięła na wychowanie dwoje dzieci swoich kuzynów Rupniewskich, i umiérając zapisała im dwie wioski, a resztę, to jest cały bardzo znaczny majątek, mężowi. Z drugiéj żony, Marcyanny z Dembińskich, piérwszego ślubu Myszkowskiéj, zaślubionéj w r. 1812 nie miał żadnego potomstwa. Życie publiczne rozpoczął Straszewski dosyć wcześnie. Mamy przed sobą głos jego, miany na sejmiku deputackim dnia 18 lutego 1792 r., w którym mając podówczas lat 25, po raz pierwszy odezwał się na publiczném zgromadzeniu do współobywateli. Nie mamy jednak śladów publicznéj jego działalności od tego czasu, aż do przeniesienia się do Krakowa, które nastąpiło r. 1817. W r. 1818 został mianowany asesorem honorowym komisyi włościańskiéj i był prócz tego obrany wiceprezesem Towarzystwa rolniczego. Umarł w r. 1847, przeżywszy lat 80. Na cmentarzu krakowskim znajduje się grobowiec jego z napisem:

Floryanowi Straszewskiemu
którego długoletni żywot
upływał w poświęceniach
dla krewnych i przyjaciół
tudzież dla dobra i ozdoby tego Miasta
wdzięczny brat
Józef Straszewski
położył.
Urodził się w Kosmorzowie pod Krakowem
R. P. 1766.
Zgasł w Krakowie 2 marca
R. P. 1847.

Wspomnieliśmy już, że Straszewski znacznym swoim majątkiem hojnie wspierał rodzinę. Szczodrość jego nie na tém się ograniczała. Zakupiwszy w Krakowie obszerną posiadłość wybudował na niéj dom i ofiarował go przyjaciołom swoim Kochanowskim. Posiadłość ta dotąd nosi nazwisko Kochanowa.

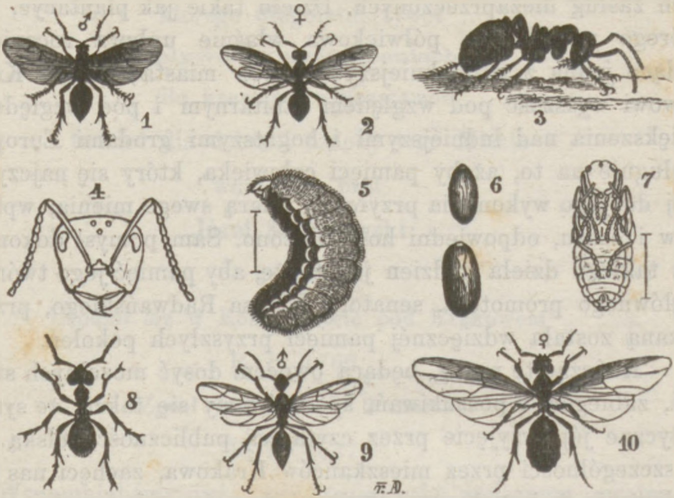
Z licznego rodzeństwa ś. p. Floryana Straszewskiego, pozostali przy życiu przyrodni bracia Józef i Stanisław, urodzeni z Chomentowskiéj, siostrzenicy hetmana, którego pomnik znajduje się w katedrze na Wawelu, oraz przyrodnia siostra, Łempicka.

Otoż i wszystkie szczegóły, jakie nam się zebrać udało. Mamy nadzieję, że praca nasza, dotycząca człowieka, który położył rzeczywiste i ważne dla Krakowa zasługi, wywoła sprostowanie i uzupełnienie, z których nie omieszkamy skorzystać w dziele p. n. *Cmentarz Krakowski*, do którego wydania wkrótce przystąpić zamierzamy i znaczną już ilość materyałów zgromadziliśmy. Spodziewamy się także, że ni-

niejszy artykuł obudzi na nowo myśl, oddawna powziętą, a dotychczas niewykonaną, uczczenia odpowiednią pamiątką tych zasług niezaprzeczonych. Dzieło takie jak plantacye, od którego rozpoczęcia półwiekowa właśnie upływa rocznica, będące jedną z najpiękniejszych ozdób miasta, dające Krakowowi wyższość pod względem sanitarnym i pod względem upiększenia nad ludniéjszymi i bogatszymi grodami Europy, zasługuje na to, ażeby pamięci człowieka, który się najczynniéj do jego wykonania przyłożył, ofiarą swego mienia, wpływów i czasu, odpowiedni hołd złożono. Sam pomysł dokonania takiego dzieła godzien jest także, aby pamięć jego twórcy i głównego promotora, senatora Feliksa Radwańskiego, przekazaną została wdzięcznéj pamięci przyszłych pokoleń.

Kończąc tę pracę, będącą owocem dosyć mozolnych starań, zabiegów i poszukiwań, spodziewamy się także, że sympatyczne jéj przyjęcie przez czytającą publiczność polską, a w szczególności przez mieszkańców Krakowa, zachęci nas do podawania w latach przyszłych wiadomości o ludziach i rzeczach miéjscowych, których wspomnienie obojętném być nie powinno i nie może dla mieszkańców miasta tak słusznie nazwanego grodem pamiątek, i dla mieszkańców kraju, którego gród ten był przez tak długie lata sercem, a dziś jest przeszłości skarbnicą.

Mrówki.



1. Mrówka ruda, samiec *(Formica rufa).*
2. „ samica.
3. „ robotnica (znacznie powiększona).
4. Głowa robotnicy.
5. Gąsienica.
6. Oprzęd poczwarczy.
7. Mrówka poczwarka *(Camponotus herculaneus).*
8. Mrówka robotnica }
9. Samiec } naturalnéj wielkości.
10. Samica }

Mrówki.

Wyjątek z dzieła Dra Levittoux
p. n. Filozofia natury.

Nieraz już nazywano ludzi mrówkami a ziemię mrówiskiem; niejednokrotnie też sławiono pracowitość mrówek i podawano je na wzór ludziom, a mrówisko za przykład dobrze urządzonego gospodarstwa. Jedno i drugie więcéj jest uzasadnione, niżby kto myślał. Bystry postrzegacz i cierpliwy badacz mrówczéj natury, mrówczego gospodarstwa i rządu, *Piotr Huber*, wiarogodne i ciekawe opowiada nam o mrówkach rzeczy. Czytając jego dzieło*), pyta się człowiek sam siebie mimowolnie, czy w postępowaniu swém zapatrywał się na mrówki, czy czasem nie jest mrówką olbrzymią, albo czy mrówka nie jest niezmiernie zdrobniałym człowiekiem. A gdy i to i to przypuszczenie nieprawdopodobieństwem mu się zdaje, to się zdziwić musi, co najmniéj, niezmiernén ludzi do mrówek podobieństwem, pod wielu względami, i znów zadaje sobie pytanie, jak i czemu się to dzieje, że ludzka i mrówcza mądrość, ludzkie i mrówcze obyczaje, tak są do siebie podobne, tak wyraźnie z jednego wynikają prawa natury?

Z tego właśnie powodu interesujące podobno będą dla czytelnika wyjątki z dzieła Hubera, mówiące o architekturze, towarzyskości, porozumiewaniu się, wojnie i niewolnictwie u mrówek.

Mrówki, mówi Huber, zbierają około swoich siedzib wszelkiego rodzaju zdziebełka słomy, najdrobniejsze kawałeczki drzewa, małe kamyki, szczątki listków i inne przedmioty odpowiednie ich siłom, a mogące służyć do wzmocnienia ich budowy; zbierają

---

*) *Recherches sur les moeurs des fourmis indigènes. Genève 1861.* Nie zawadzi tu dodać, że autor dla tém lepszego obserwowania mrówek tworzył sztuczne mrówiska, stosując się w tém jednak do natury mrówek, a wyzyskując ją umiejętnie na korzyść swych obserwacyj.

małe muszelki, ziarnka żyta, owsa i jęczmienia, co niezawodnie dało miejsce odwiecznéj ich sławie. Lecz jeżeli ta przyznawana im przezorność nie ma na celu zabezpieczenia ich od głodu w zimie, bo to jest epoka, w któréj mrówki nic nie jedzą, a przynajmniéj nie jedzą ziarna, to niemniéj cudowną wydawać się będzie, gdy się na nią z właściwego stanowiska zapatrywać będziemy.

Ten pagórek, który na pierwszy rzut oka zdaje się być zaledwie zbiorem różnorodnych materyałów bezładnie na kupę zebranych, jest jednak w swojéj prostocie i organizacyi genialnym pomysłem; mrowisko urządzone jest tak, że z niego woda odpływa, że chroni mieszkańców swych od wpływu zmian powietrza, od napadów nieprzyjaciół, a daje przystęp do wnętrza gniazda. Nagromadzanie różnych części, z których pagórek ten jest złożony, przedstawia zawsze kształt kopuły zaokrąglonéj, któréj podstawa często pokryta ziemią i małymi kamykami, stanowi warstwę, ponad którą wznosi się w formie głowy cukru część drewniana budowy.

Lecz to jest zewnętrzna część mrowiska; część jego najważniejsza ukryta jest jeszcze dla oczu naszych i rozciąga się do pewnéj głębokości w ziemi. Główne wejścia, starannie urządzone w formie lejkowatéj, prowadzą od powierzchni mrowiska do jego wnętrza; liczba ich zależy od liczby jego mieszkańców i od jego wielkości. Otwory te są zwykle dosyć rozszerzone. Jeden korytarz największy idzie od wierzchołka; ale często jest ich więcéj prawie równych sobie, naokoło których znajdują się inne o węższych wejściach, systematycznie rozłożone i ciągnące się aż do saméj ziemi.

Drzwi te czyli otwory są potrzebne dla nietamowania swobodnego wyjścia téj masie roboczych mrówek, która składa ludność mrowiska. Nietylko bowiem prace jéj powołują ją bezustannie na zewnątrz; przebiegają te chodniki inne jeszcze z różnych gatunków żyjątka, kryjące się chętnie w siedzibie mrówek przed skwarem słońca. Mrówki płowe przeciwnie zdają się przekładać życie na wolném powietrzu i nie lękają się odbywać większéj części swoich czynności w obecności człowieka.

Obserwując mrówki żółte, czarno-popielate, rude i brunatne, zauważymy, że nigdy wejścia do ich mieszkań nie są tak obszerne, by nimi swobodnie mógł nieprzyjaciel wkraczać, lub żeby nimi deszcze przesiąkały do wnętrza. Mrowiska są pokryte sklepieniem z ziemi, zewsząd zamkniętém; mają wyjścia tylko przy podstawie, i tak szczupłe, że czasem zaledwie mrówka wejść

zdoła w galerye długie i kręte, które w odległości kilku stóp od mrówiska dają się dostrzegać w murawie. Szczupłość tych otworów, zawsze dobrze strzeżonych wewnątrz, zapobiega wejściu owadów i płazów, któreby tam chciały się wsuwać.

Mrówki rude, rozsiane w wielkiéj liczbie wśród dnia na swojém gnieździe, nie lękają się zaniepokojenia wewnątrz; lecz wieczór, skoro się zebrały w środku i gdy nie mogą wiedzieć, co się dzieje na zewnątrz, jak zdołają się uchronić od wypadków, które w każdéj chwili zdają się im zagrażać? — czemu deszcz nie dostaje się do tego mieszkania zewsząd otwartego? Zdaje się, że pytania te tak proste nie zajmowały dotąd naturalistów. Nie przewidzieli też następstw, na jakieby mrówki były wystawione, gdyby mądrość, która rządzi wszelkiém stworzeniem, nie zajęła się ich bezpieczeństwem? Uderzony tymi myślami, gdy obserwowałem po raz pierwszy mrówki rude, zwróciłem całą uwagę na ten przedmiot, a moje wątpliwości niebawem się rozjaśniły. Spostrzegłem, że kształt tych mrówisk zmienia się z każdą godziną, i że średnica ich alei obszernych, gdzie tyle naraz mrówek mogło się mijać swobodnie wśród dnia, zmniejszała się stopniowo aż do nocy. Otwory ich nareszcie znikały, kopuła stawała się ze wszech stron zamknięta, a mrówki chroniły się do wnętrza mieszkania. To pierwsze postrzeżenie, zwracając baczność moję na otwory tych mrówisk, rozjaśniło niesłychanie moje pojęcia o pracy ich mieszkańców, któréj celu nie odgadywałem przedtem w zupełności. Taki bowiem panuje ruch na powierzchni mrówiska, tyle tam drobnych owych owadów widać ciągnących materyały we wszystkich kierunkach, że ruch ten jest istnym obrazem zamięszania.

Przekonałem się więc napewno, że pracują nad budową przejść w mrówisku; że znosiły w tym celu naprzód maleńkie belki do galeryj, których chciały zmniejszyć wejścia, zaciągały je ponad otworem i utwierdzały w masie zbitéj źdźbeł słomy składającéj mrówisko. Odchodziły następnie po nowe belki, układały je ponad pierwszymi w kierunku poprzecznym, i zdawały się wybierać coraz słabsze, w miarę jak budowa postępowała; w końcu używały kawałeczków suchych listków lub innych materyałów formy szerokiéj dla pokrycia wszystkiego. Nie jestże to na małą skalę sztuka naszych cieśli, kiedy zakładają wiązanie dachu na domu? Zdaje się, że natura wyprzedziła wszędzie wynalazki, którymi się szczycimy.

Ten, o którym mowa, jest niezawodnie jednym z najprostszych. Nasze mrówki zabezpieczone w swém gnieździe, cofają

się stopniowo do wnętrza, zanim ostatnie drzwi zostaną zamknięte; pozostaje jednak po jednéj lub po dwie ukrytych za drzwiami na straży, kiedy inne najspokojniéj oddają się wypoczynkowi lub zajęte są pracą wewnątrz mieszkania.

Ciekawy byłem wiedzieć, co się dzieje rano na mrowisku, i w tym celu udałem się pewnego dnia bardzo wcześnie do niego. Znalazłem je w tym samym stanie, w jakim je zostawiłem dnia poprzedniego; niektóre mrówki chodziły po mrowisku; niektóre wychodziły z niego zpod brzegów daszków urządzonych ponad wejściami do galeryj. Spostrzegłem niebawem, że usiłowały usunąć barykady, co im téż przyszło z łatwością. Praca ta zajęła je parę godzin, ale nakoniec przejścia były wolne od przeszkód, a materyały które je zamykały, rozrzucone zostały tu i owdzie po mrowisku.

To samo odbywało się codziennie rano i wieczorem w dni pogodne; w dni zaś dżdżyste wszystkie wejścia do mrowiska bywały zamknięte. Gdy niebo jest zachmurzone od rana, mrówki, które zdają się to spostrzegać, w części tylko otwierają drzwi do głównych wejść; a skoro deszcz padać zaczyna, zaraz je zamykają.

Ażeby zrozumieć urządzenie dachu ze słomy, zobaczmy, czém było pierwotne mrowisko. Otóż mrowisko jest w początku wydrążeniem zrobioném w ziemi. Część jego mieszkańców udaje się w okolice, poszukując materyałów stosownych do budowy części ciesielskiéj mrowiska; materyały te układają mrówki, zdaje się bez porządku, tak jednak, że zamykają wejście.

Inne mrówki przynoszą ziemię wydobytą w głębi gniazda przez wydrążenie jego wnętrza; ziemia ta zmieszana z wilgotnemi ździebełkami drzewa i liści, daje pewną moc budowie, która wznosi się z dniem każdym wyżéj; równocześnie zostawiają mrówki miejsca wolne na galerye, barykadując przystęp do nich co wieczór i otwierając je co rano, choć mrowisko nie jest jeszcze ukończone. Z kolei dach zaczyna przybierać kształt kulisty; nie jest jednak zbudowany ze zbitéj masy, bo w nim znajdują się liczne piętra. Mogę opowiedzieć sposób, jakim piętra te są budowane, gdyż obserwowałem całą robotę przez szkło, które położyłem na mrowisku zanim piętra były zaczęte. Wydrążając wnętrze ciągłém skrobaniem ziemi szczękami i wynosząc ją na wierzch, tworzą obszerne sale, wprawdzie niskie i prostéj konstrukcyi, lecz stosowne do celu, na jaki są przezna-

czone, to jest na składanie w nich poczwarek*) i nimf**) o pewnych godzinach dnia. Te próżne przestrzenie mają z sobą komunikacyą za pomocą galeryj w tenże sam sposób porobionych. Gdyby materyały tworzące gniazda mrówek tylko poprzekładane były jedne drugimi, łatwoby się mogły zwalić i pozasypywać sale; ziemia jednak znajdująca się między piętrami, z których pagórek się wznosi, rozrobiona podczas budowy wodą padających deszczów, a następnie zeschła od słońca służy do połączenia różnorodnych części mrówiska, jednak w taki sposób, że można od niej oddzielać pewne jej cząstki bez zepsucia całości. Zresztą budowa mrówiska tak wybornie chroni je od przesiąkania w nie wody, że nawet po długich i ulewnych deszczach nigdy nie znalazłem powierzchni głębiej nad czwartą część cala zwilżonej.

Mrówki są więc dobrze zabezpieczone wewnątrz swego gmachu. Najobszerniejsza komnata znajduje się prawie we środku budynku: jest wyższa od innych i *przerznięta* tylko belkami, które utrzymują sufit; tutajto schodzą się wszystkie galerye i tutaj żyje większa część mrówek.

Co do części podziemnej mrówiska, tę wtedy tylko można obserwować, kiedy mrówisko znajduje się na pochyłości. Zdejmując kopułę czyli część słomianą mrówiska, można widzieć *przecięcie* podziemnej budowli. Podziemia te przedstawiają także piętra galeryj wydrążonych w ziemi i urządzonych w kierunku poziomym.

Mrówka brunatna, jedna z najmniejszych, szczególniej się odznacza doskonałością swych robót. Mrówka ta, jedna z najprzemyślniejszych, buduje swoje mieszkanie w piętra od 4 do 5 linij wysokie, o ścianach nie grubszych nad pół linii. Materyał jest tak drobny i miałki, że powierzchnia ścian wewnętrznych zdaje się być bardzo gładka. Piętra te nie są poziome; przeciwnie, idą z pochyłością mrówiska tak, że najwyższe panuje nad niższem, to nad następnem i tak dalej, aż do naziomu, który ma związek z mieszkaniami w podziemiu. Podziemie to nie jest urządzone tak regularnie jak wyższe piętra, a to dlatego, że mrówki nie trzymają się ściśle jednego planu; zdaje się, że natura zostawiła im pewną swobodę postępowania w tym względzie, jak człowiekowi w jego czynnościach.

---

*) Nazywają je pospolicie jajkami mrówczymi. **) Mrówka jeszcze niezupełnie dojrzała, biała, zaledwie wyszła z poczwarki.

Mrówki mogą w miarę okoliczności zmieniać plan budowy; a przecież, jakkolwiek dziwacznym zdawałby się wytwór budowlany, łatwo poznać, że zawsze się składa z piętr mających środek wspólny.

Badając każde piętro zosobna, spostrzeżemy w niém wydrążenia starannie wyrobione w kształcie sal, lóż, mniéj obszernych i podłużnych galeryj, które służą mrówkom za komunikacyą. Sklepienia przestrzeni najobszerniéjszych podtrzymywane są małymi podporami, cienkimi ściankami, a nawet prawdziwymi kolumnami. Tu i ówdzie dają się widzieć izby o jedném wejściu lub z komunikacyą z niższém piętrem. Bywają przestrzenie bardzo obszerne, ze wszech stron wejściami opatrzone, niby place, do których się schodzą wszystkie ulice.

W takimto mniéj więcéj duchu są zbudowane mieszkania niektórych mrówek. Gdy je otworzymy, postrzeżemy, że izby i place najobszerniejsze przepełnione są mrówkami dojrzałymi; łatwo się téż przekonać, że ich nimfy są zebrane w lożach mniéj lub więcéj bliskich powierzchni, stosownie do godziny i temperatury. Mrówki są obdarzone wielką czułością na temperaturę i zdają się wiedzieć, jaki stopień ciepła jest najodpowiedniéjszy dla ich drobnego potomstwa.

Mrówisko zawiera do dwudziestu piętr w swéj wyższéj części i tyleż pod ziemią. Temperatura więc jest w różnych mrówiska częściach bardzo rozmaita, a stąd wynika dla mrówek łatwość stosowania różnego jéj stopnia. Jeśli słońce ogrzewa silniéj wyższe części ich mieszkania, niżby sobie tego życzyły, udają się z dziećmi w głąb mrówiska. Kiedy znów naziom jest w czasie deszczów podmoczony, wówczas mrówki wynoszą się ze wszystkiém, co im najdroższe, na wyższe piętra. Tu znaleść je można zgromadzone z nimfami i z jajami, podczas gdy podziemie jest zalane.

Poznawszy rozkład wewnętrzny mrówisk, trzeba było jeszcze zbadać, jakim sposobem mrówki pracując w materyale dość twardym, mogły naszkicować i wykończyć roboty tak delikatne zapomocą tylko swych szczęk; jak się brały do zmiękczenia ziemi, ażeby mogły ją lepić, jakiego używały cementu do połączenia jéj cząstek. Czy to za pomocą gumy, żywicy lub innego płynu wydobytego z własnych ich wnętrzności, a podobnego do soku, którego używają pszczoły mularki do budowania swego trwałego gniazda?

Należałoby rozbiérać ziemię, z której mrówisko jest zbudowane; lecz obawiając się trudności przechodzących zakres mo-

jej specyalności, poprzestałem na sposobie dłuższym ale niemniej pewnym, na obserwacyi. Postanowiłem tedy obserwować jedno z takich mrówisk, dopóki nie spostrzegnę zmiany w jego formie.

Mieszkańcy mrówiska, które za cel swych spostrzeżeń wybrałem, zostawali przez dzień zamknięci u siebie, albo wychodzili przez galerye podziemne, których wyjście znajdowało się o kilka stóp dalej na łące. Były jednak dwa czy trzy otwory małe na wierzchu gniazda, lecz nie było widać wychodzących przez nie mrówek, gdyż otwory te właśnie wystawione były na skwar słońca, którego mrówki boją się nadzwyczajnie. Mrówisko to miało formę zaokrągloną; jego kopuła wznosiła się w trawie na brzegu ścieżki; żadna z przyczyn zewnętrznych nie naruszyła go dotąd.

Spostrzegłem niebawem, że świeżość powietrza i rosa zwabiały te mrówki do przechadzek po gnieździe; robiły w niem nowe wyjścia; po kilka naraz wychylało swe główki, ruszało różkami, i nareszcie wyszedłszy, spacerowały tu i ówdzie.

Śledząc ruchy tych owadów w nocy, przekonałem się, że prawie ciągle żyły na zewnątrz mrówiska, zajęte na kopule swego mieszkania po zachodzie słońca. Było to wprost przeciwne temu, co widziałem u mrówek rudych, które wychodzą tylko w dzień i zamykają wyjścia wieczorem. Sprzeczność ta większa jeszcze niż zrazu sądziłem; odwiedziwszy mrówki brunatne w kilka dni później podczas łagodnego deszczu, spostrzegłem, że czynnie rozwijają swój talent do architektury.

Jak tylko deszcz zaczął padać, wyszły w wielkiej liczbie z podziemia, wracały do niego niebawem, i znów wychodziły, trzymając w szczękach cząsteczki ziemi, które składały na dachu swego mieszkania. Nieodrazu zrozumiałem, jaki był cel tego krzątania się mrówek, aż spostrzegłem tu i ówdzie wznoszące się małe mury, a między nimi małe przestrzenie próżne. Słupy wzniesione w wielu miejscach w pewnych od siebie odległościach, wskazywały już kształt sal, lóż i dróg, które mrówki zamierzały sobie ustalić; był to jednem słowem pierwszy zarys nowego piętra. Obserwowałem z ciekawością najmniejsze ruchy moich mularzy i spostrzegłem, że nie pracują jak osy lub trzmiele, zajmujące się robotą powłoki swego gniazda. Te ostatnie usadawiają się na brzegu tej powłoki, biorą ją w szczęki, ażeby ją kształtować i urabiać według swej woli. Włókna drzewa, którego osy używają, zwilżone rodzajem kleju, nadają się do tego rodzaju pracy; lecz ziemia, często niezwięzła, której używają mrówki, musiała być urobioną inaczej.

Każda tedy mrówka przynosiła w szczękach małą gruzełkę ziemi, odskrobanej ze dna podziemia końcem szczęk. Drobna ta ilość ziemi świeżéj łatwo się poddawała celom, na jakie mrówki ją przeznaczały. Złożywszy ją na miejscu, w którém miała zostać, dzieliły ją szczękami i wpychały w nierówności swego muru. Różki ich wtórzyły wszystkim ich ruchom, dotykając każdego pyłka ziemi umacnianego lekkiém naciskaniem łapkami przednimi. Praca ta szła bardzo żywo. Nakréśliwszy plan swéj budowy, pozakładawszy tu i ówdzie fundamenta słupów i ścian, nadawały im coraz więcéj wydatności, dokładając do powierzchni istniejącéj potrosze nowego materyału. Często dwa naraz mury, przeznaczone na utworzenie jednéj galeryi, wznosiły się odrazu jeden naprzeciw drugiego i w niewielkiéj od siebie odległości; a kiedy były już na 4 do 5 linij wysokie, — mrówki zarzucały na te mury sufit w formie łuku, przylepiając do brzegów wewnętrznego szczytu muru ździebełka ziemi zwilżonéj; tworzyło to przy każdéj ścianie wystający kraniec, zwrócony na wewnątrz ku takiemuż krańcowi ściany przeciwległéj. Krańce te wystające połączyły się nakoniec z sobą przez ciągłe dokładanie do nich ziemi. Grubość takiego sufitu zwykle miewa $^1/_2$ linii; szerokość galeryj wynosiła najwięcéj ćwierć cala.

Kilka przegród pionowych tworzyło zarys loży, od któréj zostawiono komunikacyą z różnymi korytarzami za pośrednictwem otworów w ścianie. Była także sala, któréj sklepienie podpierały liczne kolumny; daléj można było rozpoznać rysunek jednego z tych placów, w których się krzyżują korytarze, a o których wyżéj mówiłem. Place te były dosyć obszerne; mrówki jednak nie zdawały się zakłopotane zarzuceniem na nie sufitu na dwa cale i więcéj szerokości. Jakoż w kątach, w których się łączą ściany, następnie wzdłuż ich brzegów górnych, zaczęła się pierwsza około sufitu czynność; potém od wierzchołka każdego słupa środkowego rozciągała się niebawem warstwa ziemi poziomo i trochę wypukle układana, łącząca się nakoniec z przeciwną jéj częścią tegoż samego sklepienia wznoszącego się z różnych punktów wielkiego publicznego placu.

To mnóstwo mularek, podążających ze wszystkich stron z cząstką błota, którą pragnęły dorzucić do budowy, porządek, jaki zachowywały w swych czynnościach, zgoda, jaka między nimi istniała, pośpiech, z jakim korzystały z deszczu celem podwyższenia swego mieszkania, wszystko to przedstawiało widok wielce zajmujący dla wielbiciela natury.

Jednakże obawiałem się nieraz, ażeby ich budowa nie upadła pod własnym ciężarem i żeby jéj tak lekkie i delikatne sufity, zaledwie wsparte na wątłych kolumnach, nie runęły pod ciężarem wody w czasie ulewnych deszczów. Uspokoiłem się jednak widząc, że ziemia przyniesiona przez te owady, trzymała się ze wszystkich stron już siłą samego zetknięcia, i że deszcz zamiast zmniejszać spójność między jéj cząstkami, zdawał się jeszcze ją powiększać. Te cząstki ziemi zwilżone, które trzymały się dotąd jedne z drugimi prawem sąsiedztwa, czekały, zdaje się, tylko chwili, w którejby ulewa ściśléj je z sobą połączyła i nadała że tak powiem, werniks sufitom, ścianom, i galeryom dotąd nie pokrytym. Nierówności mularskie nikły wtedy; wierzch tych piątr, złożonych z tylu części odrębnych, tworzył warstwę ziemi jednolitą, któréj tylko ciepła słonecznego trzeba było do zupełnego stwardnienia. Mimo to deszcze ulewne niszczą niejedną izdebkę w mrowisku, szczególniéj, jeżeli ono niedosyć jest wyniosłe; lecz mrówki niebawem te szkody naprawiają z godną podziwienia cierpliwością.

Rozliczne te prace odbywały się odrazu na wszystkich punktach mrowiska i postępowały tak szybko w swych różnych oddziałach, że w ciągu 7 do 8 godzin mrowisko podniosło się o całe piętro. Ze wszystkich bowiem sklepień, rzuconych od jednéj ściany do drugiéj i równoległych do płaszczyzny, na któréj się ściany wznoszą, powstał na raz jeden ogólny sufit.

Zaledwie mrówki skończyły jedno piętro, rozpoczęły zaraz następne, i tak daléj.

Z przytoczonych tu szczegółów płynie przekonanie, że mrówki nie używają ani gumy, ani jakiegokolwiek innego cementu dla połączenia materyałów, z których gmach ich się wznosi; wiedzą zatem, że woda służy do urabiania ziemi, i umieją korzystać z czasu dżdżystego, ze słonecznego ciepła i z wiatru, żeby otrzymać twardszą budowę. W prostocie tych środków widać wyraźnie te same sposoby, jakich używa natura w swoich dziełach.

Mrówki nie zadawalniają się budowaniem sobie mieszkania na powierzchni; wyżłabiają one nadto w ziemi apartamenta jeszcze obszerniejsze, a materyały ztamtąd otrzymane służą im, jakeśmy to już powiedzieli, do konstrukcyi zewnętrznej. Tak więc sztuka tych owadów polega na prowadzeniu na raz dwóch przeciwnych operacyj, jedna polega na wyżłabianiu, a druga na budowaniu i na użyciu pierwszej na korzyść drugiéj. Zupełnie tak samo postępuje człowiek; kopiąc na fundamenta, używa wydobytego piasku lub gliny do budowy. W budownictwie mrówek to

jest osobliwe, że część budynku podziemna tak samo jest urządzona, jak ta, która się wznosi nad ziemią. Wilgoć przenikająca w głąb ich gniazda przyjazną jest bezwątpienia tym pracom.

P. Huber mówiąc następnie o opiece, jaką mrówki otaczają swe potomstwo, i o wychowaniu, jakie mu dają, tak się wyraża:

Mrówka w stanie nimfy porusza się wprawdzie zaraz po wyjściu z poczwarki, lecz wkrótce staje się zupełnie nieruchomą; zmienia białą swą barwę kolejno na żółtą, czerwoną, brunatną nareszcie, niekiedy (w niektórych gatunkach) na zupełnie czarną. Już w tym stanie mrówki można dostrzedz w niej zawiązki skrzydeł w gatunkach, które należą do latających.

Nimfy te potrzebują jeszcze wielu usług od robotnic. Jakoż wiele zamkniętych jest w tkance, którą uprzędły, zanim się zmieniły w poczwarkę, a nie umieją wyjść ze swoich oprzędów przez zrobienie w nich otworu szczękami. Zresztą obejmująca je powłoka jest zbyt ścisłą i ze zbyt mocnego włókna utkaną, ażeby mogły ją rozedrzeć bez pomocy robotnic. Jakim sposobem piastunki mrówcze dowiadują się, że przyszedł czas wydobycia z więzów swych wychowanek? Gdyby słuch miały, możnaby mniemać, że zasłyszały jakie poruszenie nimfy w jej więzieniu; lecz nic nie pozwala wnosić, żeby mrówki słyszały. Być może, że za pomocą rożków dowiadują się o lekkich ruchach nimf, rożki te bowiem są obdarzone czułością, o jakiej nie mamy wyobrażenia. Jakkolwiekbądź nigdy się nie mylą. Pójdźmy jeszcze za nimi w tej pracy, w której rozwijają dla swych wychowanków troskliwość i stałość, jaka już sama przez się byłaby godną naszego podziwienia, gdyby były matkami tych żyjątek; jakże muszą nas więcej zdumiewać, skoro przypomnimy sobie, że nie mają innego z nimi stosunku prócz tego, że się urodziły pod jednym dachem.

Otóż w jednej z najobszerniejszych komór było wiele oprzędów samców i samic. Robotnice zebrane w tem miejscu zdawały się być bardzo nimi zajęte. Widziałem, jak trzy lub cztery weszły na taki kokon, i usiłowały otworzyć go szczękami w miejscu, gdzie była głowa nimfy. Zaczęły od ścieńczenia powłoki, wyrywając włókienka w miejscu, które przebić chciały, i wkrótce, w skutek szarpania i wykręcania tej tkanki tak trudnej do przebicia, zdołały nakoniec ją przedziurawić w kilku punktach bardzo do siebie zbliżonych. Starały się następnie powiększyć te otwory, jakby je chciały rozedrzeć; lecz gdy to nie skutkowało, wprowadzały szczękę w tkankę oprzędu w punkcie, gdzie był otworek, przecinały nitkę po nitce z nadzwyczajną cierpliwością i zdołały nareszcie na linią średnicy zrobić otwór w górnej części

oprzędu. Można już było dostrzedz wówczas głowę i łapki owadu mającego być wydobytym. Zanim go jednak wydostały z jego komórki, trzeba było jeszcze powiększyć otwór; w tym celu mrówki odcięły w oprzędzie wstęgę, w kierunku jego długości, używając szczęk do krajania, jak my nożyc używamy.

Wielki panował ruch około tego oprzędu. Jedne mrówki popracowawszy, odpoczywały, a inne miejsce ich zastępowały, aż nareszcie przystąpiono do wydobycia nimfy z więzów. Widziałem, jak w tym celu jedna podnosiła odcinek podłużny oprzędu, kiedy inna wyciągała nimfę z jéj rodzinnego łożyska. Wyszła nareszcie z niego w moich oczach, lecz nie jako owad dojrzały i zdolny do polotu; nie mógł ani latać, ani chodzić, ani nawet trzymać się na nogach, jako jeszcze owinięty w ostatnią błonę, któréj nie umiał zdjąć z siebie. Robotnice nie opuściły go w téj nowéj trudności; zdjęły z niego troskliwie delikatną powłoczkę, którą wszystkie części jego ciała były powleczone, wydobyły różki z ich pochwy, rozwiązały łapki i oswobodziły całe ciało z powicia. Wtedy dopiero owad mógł swobodnie chodzić, latać i używać pokarmu, którego zdawał się bardzo potrzebować.

Robotnice, któreśmy widzieli zajęte staraniem około poczwarek i nimf, tęż samą okazują troskliwość dla świeżo przeobrażonych mrówek przez kilka dni jeszcze. Jakoż wszędzie im towarzyszą, oprowadzają je, pokazują im ścieżki i labirynty, z których mieszkanie ich się składa, i żywią je z największą troskliwością. Jedném słowem robotnice zdają się mieć oddany sobie zupełny kierunek swych wychowanic, dopóki młode nie zostaną czynnymi obywatelami rzeczypospolitéj.

Mówiąc daléj p. Huber o sposobach porozumienia się mrówek między sobą czyli o ich języku, tak się wyraża: Historya owadów, które żyją samotnie, zajmuje się ich potomstwem, ich szczególnymi zwyczajami, przemianami, jakim podlegają, sposobem ich życia pod każdą formą, jaką kolejno przybierają, ich walkami z nieprzyjacielem, i sztuką, z jaką budują swoje mieszkania. Lecz historya owadów, które żyją w liczném towarzystwie, przedstawia nowe stosunki, wyradzające się z wzajemnego pożycia ich z sobą, z równości albo wyższości jednych nad drugimi, z roli, jaką każdy z członków odgrywa w społeczeństwie. Otóż wszystkie te stosunki między jednostkami różnych stopni każą przypuszczać związek, który nie mógłby istnieć bez pośrednictwa mowy. Nazywam tak każdy środek wyrażenia życzeń, potrzeb a nawet pojęć, jeżeli można dać tę nazwę popędom tak zwanego instynktu (duszy zwierzęcéj). Trudnoby zresztą było

wytłómaczyć ową wspólną dążność każdéj woli do jednego kierunku i ów rodzaj harmonii przedstawiającéj uorganizowaną instytucyą.

Te kilka zarysów życia towarzyskiego mrówek, dotyczących wychowania dzieci republiki, i prac, jakim się mieszkańcy jéj wspólnie oddają w budowie swych mieszkań, nie wyjaśniają jednak tajemnicy harmonii, jaka między nimi panuje. Będziemy w tym celu studyować codziennie stosunki mrówek jednych z drugimi, które zasługują, ażebyśmy im parę chwil poświęcili. Odkryją nam je studya nad kilku najprostszymi i najpospolitszymi rysami z ich życia codziennego. Straż mrówiska dostarczy nam pierwszego przykładu co do sposobu porozumiewania się ich towarzyskiego.

Możnaby bezwątpienia rozdraźnić mrówki znajdujące się na mrówisku bez zaniepokojenia tych, które są wewnątrz gniazda, gdyby działały osobno i nie miały żadnych środków udzielania sobie swych wrażeń. Te, które są zajęte w podziemiach, dalekie od niebezpieczeństwa, nie wiedząc o tém, co zagraża ich towarzyszkom, nie przybyłyby na ich pomoc. Zdaje się jednak że i owszem bardzo prędko i bardzo dobrze są zawiadamiane o tém, co się dzieje zewnątrz. Skoro bowiem mrówki przebywające na powierzchni zaatakowane zostaną, zwykły się bronić odważnie; lecz zawsze pewna ich liczba rzuca się z pośpiechem do środka galeryi i alarmuje miasto podziemne. Niepokój szerzy się po wszystkich jego dzielnicach, a robotnice nadbiegają w wielkiéj liczbie ze wszystkiemi oznakami niepokoju i gniewu. Przedewszystkiém to zdaje się być godném uwagi, że mrówki przeznaczone do czuwania nad drobném potomstwem i zajmujące górne piętra, gdzie jest najciepléj, zawiadomione o niebezpieczeństwie, jakie grozi ich wychowańcom, rządząc się zawsze troskliwością o swą młodzież, unoszą ją coprędzéj do najgłębszych lochów swego mieszkania, aby ją w ten sposób zabezpieczyć od napaści.

Żeby dojść, w jaki sposób alarm się szérzy w mrówisku, obserwowałem gatunki największe. Otóż, ile razy zaniepokoiłem pojedyncze mrówki tego gatunku w chwili kiedy się przechadzały po pniu starego dębu, we wnętrzu którego znajdowało się ich mrówisko, widziałem je w téjże chwili jak podbiegając do drugich mrówek, uderzały je głową w piersi, udzielając im w ten sposób swą obawę lub gniew; biegały od jednéj do drugiéj w półkolu, potrącając po kilkakroć te, które się nie ruszyły natychmiast. Te znów zawiadomione o wspólném niebezpieczeństwie rozbiegły

natychmiast w różnych kierunkach i uderzały głową wszystkie te, które na swéj drodze spotykały. W jednéj chwili sygnały powtarzały się ze wszystkich stron, a wszystkie robotnice przebiegały niespokojnie powierzchnią drzewa; te, które się wewnątrz znajdowały, zawiadomione zostały niezawodnie w ten sam sposób, wybiegały w wielkiéj liczbie ku innym.

Ten sam sygnał, który wywierał na robotnice wpływ, o jakim tylko co mówiliśmy, działał przeciwnie na samce i na samice; zamiast gromadzić się, uciekały śpiesznie wewnątrz gniazda, żadne jednak nie schroniło się, dopóki nie odebrało stosownego sygnału. Otóż mrówki zawiadamiają się o wspólném niebezpieczeństwie. Zobaczymyż, jak się porozumiewają w podróżach i wędrówkach.

Bawiłem się nieraz, mówi Huber, rozrzucaniem po całym pokoju szczątków małego mrowiska ziemnego. Mrówki nie biegały jedna za drugą, ani schodziły się w sznur jak liszki, które zwykle jedna za drugą postępują, szukając schronienia; przeciwnie, mrówki rozbiegały się na wszystkie strony, zmierzały w różnych kierunkach, spotykały się i krzyżowały. Widziałem je długi czas tak biegające, zanim znalazły punkt, w którym się zebrać mogły. Gdy która znalazła w podłodze szczelinę, przez którą zdawało się jéj, że dostanie się do środka (mrowiska w jéj przekonaniu), wracała ku towarzyszkom i za pomocą pewnych poruszeń różkami wskazywała im drogę, w którą się miały zwrócić. Prowadziła nawet niektóre aż do owéj szczeliny w podłodze czyli do mniemanego otworu do podziemi; a te znów służyły innym za przewodników. Spotykając się, zatrzymywały się, dotykały się różkami w sposób bardzo znaczący i zdawały się być ostatecznie uwiadomione co do drogi, którą miały postępować. Tym sposobem wszystkie mrówki zbiegały się do tego samego miéjsca.

Skoro mrówki po ogólnéj naradzie zamierzą oddalić się, mówi Huber, z miéjsca, w którém dotąd żyły, chwytają się wzajem za szczęki; mrówka przeznaczona do przenoszenia innéj odwraca się, a ta ostatnia zawiesza się zwinięta w kłębek u jéj szyi. Wszystko to odbywa się w sposób najserdeczniejszy po dotykaniu jednéj przez drugą różkami w głowę. Trzeba było widzieć werbownice przybywające na mrowisko rodzinne, ażeby pojąć, z jakim zapałem zajmowały się tworzeniem osad, jak zbliżały się pospiesznie do niektórych mrówek, pieściły je swemi różkami, ciągnęły je za pyszczki i zdawały się rzeczywiście proponować im podróż.

Tak więc owady żyjące towarzysko są obdarzone językiem. Czyż łączność, jaką mają pod tym względem z człowiekiem, nie podnosi ich w oczach naszych i czy nie przyczynia się w naszém pojęciu do piękności wielkiego obrazu natury? Zrozumienie ich języka rożkowego wymagałoby ze względu na budowę tych narzędzi złożonych z części nadzwyczaj czułych, oraz ze względu na związek ich z instynktem, bardzo głębokich studyów, gdyby chciano poznać wszystkie wrażenia, jakie zdolny jest podać. Polega on, jak wszystkie inne znaki, które obserwowałem u mrówek, nie na ruchach widzialnych, lecz na szczególném dotknięciu niektórych części, musi bowiem starczać i we wnętrzu mrowiska. gdzie światło dzienne nigdy nie dochodzi. Wynika stąd, że mrówka nie może się dać zrozumieć jak tylko jednéj naraz ze swych towarzyszek; wrażenie przecież, jakiego jéj udziela, budzi się w niéj nadzwyczaj szybko.

W jednym z następnych rozdziałów opowiada Huber, jak mrówki wychodzą w wielkiéj liczbie w dzień pogodny na drzewo z mrowiska znajdującego się w jego spróchniałem wnętrzu; jak się przechadzają, mijają jedna z drugą, jak się zatrzymują dla chwilowéj rozmowy, zupełnie jak ludzie na przechadzkach publicznych; jak samce uganiają się za samicami, które, jakkolwiek wyszły, żeby się pokazać, unikać się ich zdają; jak zszedłszy się solennym aktem nie umieszkują uwieńczać chwili błogiego spotkania; jak robocze mrówki, postrzegłszy spełnienie faktu, natychmiast assystują szczęśliwéj samicy, jakiemi ją otaczają honorami i t. d.

Z powodu przywiązania mrówek do swoich towarzyszek, badacz nasz mówi daléj:

U ludzi serdeczność dla kogoś jest skutkiem przekładania jednéj osoby nad drugą; u mrówek przyjaźń nie ma nic wyłącznego, lecz przedstawia daleko lepiéj ideę patryotyzmu, który przystoi społeczeństwu republikańskiemu. Nie ma u nich zawiści ani zemsty ani stronnictwa. Któż nie zna przywiązania pszczół do ich rzeczypospolitéj? Nigdy samice wyższych rodzajów zwierząt nie bronią z takim zapałem swych dzieci jak pszczoły. Mrówki nie ustępują pszczołom pod tym względem. Wiadomo, że można je przeciąć na pół, a nie ugasić w nich zapału i żądzy bronienia ich ogniska domowego, że głowa i tułów, oderwane od brzucha, idą jeszcze naprzód unosząc nimfy w bezpieczne schronienie. Więc wielka tajemnica harmonii ich rzeczypospolitych leży nie w tak skomplikowanym mechanizmie, jakby się zdawało na pierwszy rzut oka; należy jéj szukać jedynie w ich miłości

wzajemnéj, w wzajemném przywiązaniu ich do siebie. Latreille podaje, że mrówki widząc swoje towarzyszki cierpiące w skutku oderwania im rożków, wydzielały z pyszczków krople przeźroczystego płynu, którego niezawodnie znały własności, i oblewały nim część zranioną. Huber następującą obserwacyą przytacza: Wziąłem w kwietniu mrówisko, które pragnąłem umieścić w mym szklannym aparacie doświadczalnym. Mając więcéj mrówek niż potrzebowałem, puściłem znaczną ich część do ogrodu należącego do domu, który zajmowałem; osiedliły się pod kasztanem.... Przez cztéry miesiące obserwowałem moje mrówki w domu, nie wynosząc ich z pokoju. Zapragnąwszy zbliżyć je do stanu natury, wyniosłem mój ul do ogrodu i postawiłem o dziesięć lub piętnaście kroków od mrówiska pod kasztanem. Więźnie, korzystając z mojéj opieszałości w odświeżeniu im wody, wymykały się nieraz i przebiegały okolice swego mieszkania. Spotkały ich mrówki z pod kasztana, i *poznały* w nich dawnych swoich towarzyszy. Widziałem, jak mrówki dwóch obozów pieściły się wzajemnie rożkami, jak się imały za szczęki, jak tamte wolne prowadziły moich więźniów do mrówiska pod kasztanem. Niebawem przyszły do ula w wielkiéj liczbie szukać swych towarzyszek, a nawet ośmieliły się wejść aż pod klosz, którego mieszkanki zwerbowawszy unosiły je kolejnie. W parę dni ul mój był już bez mieszkańców. A jednak mrówki te zostawały cztéry miesiące bez najmniejszéj między sobą komunikacyi.

W rozdziale: „O przemyśle prawie ludzkim mrówek“, czytamy: Istnieją mrówki które prawie nigdy nie wychodzą ze swoich siedzib, których nie napotykamy na drzewach ani na owocach, które nawet nie uganiają się za innymi owadami, chociaż są bardzo pospolite na naszych łąkach i w ogrodach; do liczby takich należą mrówki żółte albo podziemne. Wiedziałem, gdzie wszystkie inne mrówki szukają pożywienia i gdzie takowe znajdują, ale zadawałem sobie pytanie, jak sobie te podziemne radzą, żeby żyły, i co mogą miéć do pożywienia bez wydalania się z domu? Odgarnąwszy pewnego dnia ziemię, w któréj się ich mieszkanie znajdowało, ażeby się przekonać, czy jakich zapasów nie znajduję, znalazłem właśnie wielką liczbę mszyc w ich gnieździe na korzonkach trawy, która ocieniała ich siedzibę. Mszyce te przedstawiały familią dość liczną i z różnych gatunków złożoną. Najpospolitsze były barwy cielistéj i w formie kulki: inne były białe, zielone, fioletowe z kreskami czarnymi i zielonymi; te ostatnie dłuższe miały nogi i kształt podłużny. Poprzyczepiane były po większéj części do korzonków: inne chodziły w komórkach i pod-

ziemiach między mrówkami czyhającymi tylko na chwilę sposobną, ażeby się pożywić. Pieściły te mszyce rożkami i ssały wydzielany na ich usługi przez mszyce płyn słodki. Obserwacye te wytłómaczyły mi, dlaczego mrówki tego gatunku nie wydalały się ze swych mieszkań; nie potrzebowały tego czynić, mając na miejscu pożywienie. Dostrzegłem nawet, że mrówki bardzo były zazdrosne o swe mszyce, brały je często w pyszczki i zanosiły w głąb mieszkania. Gromadziły je też między siebie albo chodziły za nimi, jakby błagając o pokarm. Chcąc je przenieść z jednego miejsca na drugie, zaczynały je pieścić i głaskać różkami, jak żeby je zniewolić do opuszczenia korzonków, na których siedziały, albo żeby wycofały z nich swoje trąbki zapuszczone tam dla ciągnienia soku. Brały je następnie powoli i ostrożnie wpół szczękami i przenosiły z tąż samą troskliwoscią jak własne nimfy i poczwarki. Jeśli mszyca która stawiała opór, może dlatego, że nie mogła dosyć prędko wyciągnąć z drzewa swego smoczka zbyt głęboko zapuszczonego, cóż poczynała wtedy mrówka, ażeby zniewolić mszycę do opuszczenia korzenia? To głaskała ją, to chwytała, to znów puszczała, dopóki mszyca nie uległa w końcu jéj życzeniom.

Niezawsze jednak mrówki używają łagodności z mszycami; lękają się, ażeby im inne mrówki ich nie porwały, lub gdy kto zbyt prędko odsłoni wnętrze ich mrówiska, wtedy chwytają mszyce naprędce i unoszą je do podziemi. Widziałem mrówki dwóch gniazd sąsiednich, ubiegające się o posiadanie mszyc. Jeśli mrówki jednego gniazda mogły wejść do drugiego, porywały mszyce prawym posiadaczom, a te ostatnie znów je odbijały. Znają one bowiem całą wartość tych małych stworzeń, które zdają się być dla nich przeznaczone; są one ich skarbem; mrówisko jest mniéj lub więcéj bogate, stósownie do tego, jak ma mniéj lub więcéj mszyc. Mszyce są to jego dobytek, jego krowy, jego kozy. Któżby sądził, że mrówki są ludem pasterskim!

Lecz tu przedstawia się pytanie prawdziwie zajmujące. Czy mszyce, które zawsze znajdowałem w mrówiskach tego gatunku, same tam przyszły, czy były zanoszone w te miejsca przez mrówki? Otóż zauważyłem, że mrówki, które nadzwyczajnie lubią słodycz, uganiają się za mszycami dlatego, że te wydzielają z siebie płyn słodki. Cóż tedy robią dla ciągłego używania tego przysmaku? Oto znalazłszy krzew z mszycami, zdejmują je po jednéj z nieopisaną delikatnością, zanoszą na drzewo najbliższe swego mrówiska lub do jego środka, ażeby mogły się żywić i ciągle używać słodkich wydzielin tych żyjątek. Mrówki

więc tu wyraźnie trudnią się jak człowiek chowaniem zwierząt użytecznych dla siebie.

Są to nadzwyczajne objawy intelligencyi mrówek. Lecz jest szczególnie jeden, wskazujący pojęcia, które są udziałem niektórych tylko gatunków, i są niezaprzeczenie najwyższymi ze wszystkich, jakie znamy w zwierzętach. Mrówki posiadają je w wysokim stopniu. Chcę mówić o instynkcie wojennym u mrówek.

Klęska wojny, mówi w tem miejscu p. Huber, byłażby nieodłączną od stanu towarzyskiego? Mrówki, których cywilizacya zdaje się być więcej rozwinięta niżeli mniemano, których obyczaje tchną samą wzajemną usłużnością, względnością dla rodziny, jednością i zupełną równością między wszystkimi członkami ich rzeczypospolitej, miałyżby nam dać przykład prawa, które nakazuje gatunkom zbyt rozmnożnym wzajemnie się wytępiać? Tak chciała natura. Trzebaż, na wieczną hańbę człowieka, ażeby miał tu wspólność z mrówkami i nie był pod tym względem wyższym od drobnego owadu.

Rodzaj ten napadu, który się odbywa u mrówek przez olbrzymie armie i objawia się w licznych walkach, bardzo się różni od podstępów niektórych owadów, które napadają niespodzianie swoję zdobycz, jedne za pomocą sideł, jakie umieją zastawiać, inne za pomocą tych genialnych zasadzek, w które same mrówki nieraz wpadają, i może się tylko porównać z naszymi wojnami.

Widzieliśmy dotąd tylko mrówki pracowite, towarzystwa złożone z trzech rodzajów indywiduów, równy rozdział pracy między pracowników, chwilowe utarczki bez obmyślanego celu. Mrówki amazonki*) dają nam obraz zwyczajów zupełnie odmiennych, szczególnej konstytucyi i organizacyi rzeczypospolitych, charakter bardzo uwydatniony i wojny regularnie ustanowione, jednem słowem, odrębną historyą, o jakiej żaden jeszcze autor nie wspominał.

17 czerwca 1804, przechadzając się, mówi Huber, w okolicach Genewy, między czwartą a piątą po południu, spostrzegłem u stóp moich legion dość dużych mrówek *rudych*, które przechodziły przez drogę. Szły w wielkiej liczbie z pośpiechem; armia ich zajmowała przestrzeń od ośmiu do dziesięciu stóp długą, trzy do czterech szeroką. W kilka minut przebyły drogę, przeszły przez płot bardzo gęsty i udały się na łąkę, gdzie podążyłem za nimi. Przerznęły murawę bez najmniejszego zbo-

*) Tak je Huber nazywa dla ich wojowniczego usposobienia.

czenia, a kolumna ich zachowywała nieprzerwaną ciągłość w pochodzie; pomimo przeszkód, jakie miała do przezwyciężenia.

Wkrótce przybyły blisko gniazda mrówek czarnopopielatych, którego kopuła wznosiła się ponad trawą o dwadzieścia kroków od płotu. Kilka mrówek tego gatunku znajdowało się właśnie u drzwi swego mieszkania. Jak tylko postrzegły zbliżającą się armią, rzuciły się na przednie straże, a jednocześnie powstał alarm wewnątrz mrówiska; towarzyszki obrońców wyszły w wielkiéj liczbie z mrówiska. Mrówki *rude*, których główna armia znajdowała się o parę kroków, śpieszyły do stóp mrówiska: całą masą rzuciły się na nie odrazu i odparły czarnopopielate, które po krótkiéj i zaciętéj walce cofnęły się do środka mrówiska. Mrówki rude wdarły się na stoki kopuły, zebrały się następnie na wierzchołku i weszły w wielkiéj liczbie w chodniki. Inne robiły szczękami otwory w bokach mrówiska, a gdy to przedsięwzięcie udało się im, reszta armii weszła także przez wyłom do oblężonego miasta. Niedługo tam bawiła, w cztery do pięciu minut mrówki rude wyszły z pośpiechem przez też same wejścia, trzymając każda w szczękach poczwarkę lub nimfę z napadniętego mrówiska uniesioną. Udały się tąż samą drogą, którą przyszły, ale już idąc bez porządku jedne za drugimi. Pochód ich uwydatniał się w murawie wielką ilością poczwarek i nimf białych, niesionych przez tyleż mrówek rudych. Przeszły przez płot, przerznęły się w poprzek drogi w tém samém miejscu, które tylko co przechodziły, i skierowały się następnie w żyto zupełnie dojrzałe, gdzie trudno już było je śledzić*).

Wróciłem, mówi Huber, do mrowiska, które temu napadowi uległo, i znalazłem w niém małą liczbę robotnic czarnopopielatych, zawieszonych na zdziebłach trawy, trzymających w swych pyszczkach poczwarki, które zdołały ocalić od rabunku i które niebawem pozanosiły do środka swego mieszkania.

Idźmy jeszcze za bandą łupiezką, mówi Huber. Powraca ona powtórnie do ataku na mrowisko, które już spustoszyła; lecz mieszkańcy jéj mieli czas wzmocnić się i postawić mocne straże przy każdém wejściu. Tamte legionistki zrazu w mniéjszości, uciekają widząc czarnopopielate w postawie obronnéj; wracają do swych oddziałów, postępują i cofają się po kilkakrotnie. Lecz

---

*) Huber tak szanował cudzą własność, że nawet w interesie nauki nie poszedł daléj. Wydało się to śmiesznem jednemu z krytyków Hubera; my z uwielbieniem skłaniamy się do przekonania obywatela Genewy. (P. T.)

skoro się poczuły dosyć silne, rzuciły się masą na jednę z galeryj, wypędziły i zmusiły do odwrotu czarnopopielate; cała armia wchodzi do miasta podziemnego, porywa znów wielką ilość poczwarek i unosi je z pośpiechem. Nigdy jednak nie widać, aby amazonki uprowadzały więźniów: nie na mrówki bowiem, lecz wyłącznie na ich wychowanki polują. Poszedłem za łupiezcami do ich mrowiska i z wielkiém mém podziwieniem znalazłem na jego powierzchni mrówki czarnopopielate. Zdawały się one witać rabusiów powracających z wyprawy. podsuwały im pożywienie, przenosiły przyniesioną przez nich zdobycz do środka mrowiska. Zamieszkane ono było zatém przez dwa gatunki mrówek.

Czy kto uwierzy, że mrówki rude, nieustraszone wojownice, wróciły po raz trzeci do rabunku! Lecz tym razem musiały już przedsięwziąć formalne oblężenie Mrówki, którym po dwakroć porwano poczwarki i nimfy, oszańcowały się i zabarykadowały drzwi swoich mieszkań i wzmocniły załogę wewnętrzną, jakby trzeci szturm przewidziały ze strony tychże samych nieprzyjaciół. Zebrały tedy wszystkie kawałki drzewa i ziemi, jakie miały do rozporządzenia naprędce, i zgromadziły je u wejść do swoich podziemi, a same stanęły w nich załogą. Legionistki nie śmią zrazu zbliżyć się do nich. krążą wokoło, wracają na tyły, dopóki nie zostaną dostatecznie wzmocnione przybyłymi. Wówczas znak rozchodzi się po oddziale, który postępuje masą i pośpiesznie. Dosiągłszy nieprzyjacielskiego mrowiska, odpychają mrówki napastniczne szczękami i łapkami napotykane przeszkody, rzucają się do wejść, pomimo oporu czarnopopielatych, i wchodzą setkami w środek mrowiska. Wynoszą znów z niego swoję zdobycz i wracają w masie do swego mieszkania. Tym razem jednak zamiast oddać swoim wspólnikom owoce swego łupu. wprowadziły je same do wnętrza. z którego już przez resztę dnia nie wyszły.

Dnia 23 czerwca o wpół do czwartej słońce mocno dopiekało; kilka mrówek amazonek wyszło ze schronienia i przechadzało się po okolicy: ale wkrótce weszły do mrowiska. O kwadrans przed piątą wyszły w wielkiéj liczbie z gniazda i biegały w różne strony. A żadna się nie oddala zbytecznie i biega tylko po linii zakrzywionéj, wraca zatém wkrótce ku swemu mrowisku. Liczba ich wzrasta co chwila, przebiegają coraz większe łuki. a ciągle sobie podają znak do wyprawy. Łączą się wkrótce w jeden korpus. kolumna się organizuje. idzie prostą linią, wchodzi na murawę. Żadna z mrówek amazonek nie pozostała na mrowisku. Czoło wyprawy zdaje się zatrzymywać niekiedy, czekając na straż tylną: rozszerza się na prawo i na lewo. nie postępu-

jąc naprzód; dopiero gdy cała armia zbierze się w jeden korpus, wszystko rusza naprzód z pośpiechem. Wodza w tym wojsku mrówek trudno dopatrzéć; wszystkie one bywają naprzemian w pierwszym szeregu, jakby się chciały wyprzedzać. Niektóre jednak biegają ku tyłom armii, a potém powracają na czoło. Takich przebiegających szeregi zawsze jest pewna liczba; one to zapewne jednoczą całość wyprawy.

Zrabowawszy napadnięte mrówisko, wracają do swego; ale nie jest to już armia karna, ale banda bezładna. Każda unosi swą zdobycz, nie pilnując szeregu. Poszkodowane mrówki gonią za ostatnimi z rabusiów i odbierają im niekiedy swą własność.

Huber opowiada, że mrówki rude przez kilka dni z rzędu wychodziły na rabunek, poszukując w różnych stronach siedzib mrówek czarnopopielatych i napadając je aż o pięćdziesiąt stóp od swego gniazda.

Huber zapewnia, że mrówki atakujące w otwartym boju, skoro tylko nieprzyjaciel daje się dostrzedz, wszystkie się prostują, stają na tylnych łapkach i wystawiając brzuch naprzód, tryskają swym jadem znaczną siłą. Wtedy daje się widzieć ze wszech stron mrówiska wychodzący dészcz kwasu mrówczanego.

Zadziwiającą jest zaciętość tych owadów w ich walkach. Łatwiéjby im oderwać członki i rozerwać je na cząstki, jak zmusić do opuszczenia swéj ofiary. Jakoż łatwo widzieć głowę mrówki zawieszoną u łapek albo u rożków niejednéj z robotnic, którą nosi wszędzie z sobą jak trofea swéj waleczności. Łatwo nawet często napotkać mrówki wlokące za sobą trupy całych mrówek zabitych oddawna i przyczepione do ich łapek tak że niepodobna im odczepić się od nich.

W końcu książki p. Hubera znajduje się ciekawy ustęp, wyjęty z dzieła K. Darwina, w kwestyi ohydnego instynktu, zniewalającego niektóre mrówki do używania niewolników na swoje usługi. Czytamy tam, co następuje:

Ten uderzający instynkt był odkryty naprzód przez p. Hubera u mrówki zwanéj *formica rufescens*. Mrówka ta jest wyłącznie na łasce swoich niewolnic. Bez ich pomocy gatunek zniknąłby najdaléj w ciągu jednego roku. Samce i samice płodne nie pracują. Robotnice czyli samice niepłodne, jakkolwiek bardzo energiczne i odważne w łowach na niewolnice, nic innego nie robią. Są niezdolne do zbudowania własnego swego gniazda lub do żywienia własnych swych poczwarek. Skoro stare gniazdo pokaże się niedostateczném lub gdy zmuszone są je opuszczać, to niewolnice stanowią o emigracyi i przenoszą swych panów

w łapkach. Panowie są tak nieudolni, że Huber, zamknąwszy trzydziestu bez niewolnicy, jakkolwiek z potrzebną ilością żywności, a nadto z poczwarkami i z nimfami dla pobudzenia ich do pracy, przekonał się, że nic nie robiły, nawet nie umiały się żywić, i większa część zginęła z głodu. Huber wprowadził wtedy jednę niewolnicę *(formica fusca)*, która zaraz się wzięła do dzieła, żywiła i ocaliła te, które jeszcze żyły, zbudowała kilka komórek, w których umieściła poczwarki i nimfy, i zaprowadziła jednem słowem wszędzie porządek. Cóż więcej zadziwiającego i cudowniejszego, dodaje Huber, nad te fakta dostatecznie stwierdzone*).

Dzieło Hubera obfituje w wielką ilość bardzo ciekawych i nauczających spostrzeżeń i dopełnień, przez które spostrzeżenia same na ważności zyskują.

---

*) Mam równie jak i Darwin własne spostrzeżenia nad mrówkami, a nawet zamieściłem parę w drugiem wydaniu mojej Filozofii natury; ponieważ jednak są one po większej części powtórzeniem postrzeżeń Hubera, a moje oryginalne nie mają doniosłości obserwacyj genialnego badacza genewskiego, uważam więc za zbyteczne przytaczać je tutaj. (P. T.)



Powrót wieśniaków z roboty.

Powrót wieśniaków z roboty.

Byłeś ty kiedy na wsi? toś słyszał zapewne
Wracających wieśniaków te przyśpiéwki rzewne;
Widziałeś jak z siérpami na plecach wracali
I pot z czoła ociérali?
Jaka to tam wesołość! nie znać pracy, trudu,
W oczach się malowała dusza tego ludu.
W jakiéj to pięknéj zgodzie skon dziennego słońca
Z chłopkiem, co wytrwał w pracy mozolnéj do końca!

Śpiéw jego duszy płynie i mówi w téj chwili:
„Boże! Tyś zaczął pracę, my ją wykończyli;
Chwała ci, Panie, chwała.“ Ptaszyny świérgoczą,
I powtarzają piosnkę wesołą, ochoczą;
Wtórują smętnym tonem, gdy w nie chłopek wpadnie,
A dziéweczki ubogo, ale strojnie, ładnie,
Idą obok parobków z uśmiéchem łagodnym,
Puszczają wodze żartom niewinnym, swobodnym.

Miło spędzić dzień w pracy, kiedy wieczór taki!
Podskakują wesoło raźne parobczaki,
Wszędzie radość, ochota, bo czyste sumienie.
Dochodzi do podwojów pańskich wiejskie pienie,
Poczciwa, luba dziatwa, nadstawia im ucha.
Wybiegła pokojówka, chętnie także słucha,
Bo i ona im rada; wspomniała rzewliwie,
Że miała kiedyś także udział w takim śpiéwie.

St. Jachowicz.

Król cygański.

(Akademia niedźwiedzi).

(Z opowiadania starych ludzi).

W drugiéj połowie 18 wieku zarazili się panowie obyczajami i zwyczajami Francuzów i Niemców; rozwiązłość i rozpasanie, za którymi nieodstępnie postępowała swawola i rozrzutność, prowadziły kraj i naród do ostatecznéj zaguby. Zdaleka na tę sromotę krajową patrzał książę litewski, wielki pan, zacny obywatel — Karol Radziwiłł, zwany od swego przysłowia „panie kochanku.“ On, pomimo wielu drobnych śmiészności w swoim charakterze, posiadał szczególne przymioty, dobroć nieograniczoną, miłość serdeczną dla szlachty, którą nazywał „braćmi,“ wspiérał i zapomagał liczne biédne rodziny; utrzymywał wielki dwór i licznych dworzan ze szlachty, a jeżeli swawolił, pił i hulał i wyrabiał dziwactwa — to było w domu, to po próg sprawa, to się bawił z bracią szlachtą; jeżeli się dopuszczał zbytków, to dla uczty braci szlachty.

Ogromne majątki i ogromne téż dochody wystarczały téj pańskiéj fantazyi, ale téż rozchodziły się po kraju, tak na uczty jako téż na liczne dobrodziejstwa. Mimo to gromadziły się w jego skarbach bogactwa i kapitały, aby się téż czasem pokazać panem litewskim za granicą, gdy go jaka do tego konieczność zmusiła, bo rzeczywiście nie lubił zagranicy. Wszystka szlachta osiadła w jego majątkach, posiadając uwielbienie, miłość i szczególne przywiązanie dla księcia — oddawała mu téż wiernie dochody z udziałów ziemi. Książę rozjeżdzał po swoich dobrach, darzył łaskami i dobrodziejstwami, przywoływał gdzie należało sprawiedliwość; występni czasem téż nieprzyjemnych razów doświadczali. Z magnatami i panami, co trwonili majątki na próżność i zbytki, na

mody i stroje, na karty i dworszczyznę, wcale się prawie nie wdawał; ale owszem królewskich dworzan, przyjaciół, faworytów i zauszników unikał, wolał u siebie w domu poszaleć jak mu się spodobało; a to szaleństwo było i mniéj kosztowne i swojskie. W pomysłach swoich ku temu był bardzo oryginalny; oto jest z opowiadania starych ludzi jeden ustęp z historyi jego życia.

Z postępem europejskiéj cywilizacyi na południu i całym zachodzie, po różnych krajach wypędzono cyganów, aby się pozbyć téj nieszczęśliwéj zarazy, téj klasy ludzi, która jakby przez skaranie boże do żadnych praw, obyczajów i zwyczajów nagiąć się i skłonić nie dała; do żadnego wyznania religijnego z rzetelnością nie przystawała i była nadto jakby pasożytem ludzkości. Prześladowani wszędzie, zdążali do tych okolic, w których mniéj doświadczali prześladowania a więcéj politowania i miłosierdzia, bo to było po większéj części ich sposobem do życia; rozsiali się i po Litwie, téj błogiéj krainie, która w obyczajach i zwyczajach pod tym względem jest szczególna, iż zawsze jest gotową pożywić biedaka. Mnóstwo ich osiedliło się, choć nienazawsze, po dobrach Radziwiłowskich, bo te hordy dopiéro do miejsca przywiązać się musiały, gdy ich objęły skazki (księgi krajowéj ludności) i gdy prawa krajowe utrudniały wydawanie paszportów, a włóczęgów bezpaszportowych odprowadzano w odleglejsze strony. Do czasów jednak księcia Radziwiłła „Panie kochanku“ swobodnie bandy Cyganów grasowały po Litwie, spotykał się z nimi książę, a litując się nad ich położeniem, naznaczył im stałe osady w okolicy Smorgoni, między lasami i od siebie nadał im króla, prawa i wynajdował zatrudnienia.

Smorgonie jeszcze nie było takiem miasteczkiem jak dzisiaj, które teraz po większej części osiedli żydzi. Były to osady leśne mało znaczące, ale pod opieką księcia wzrastające, szczególniéj Cyganami osiedlone. Cyganie zatrudnieni zostali wyrobami kowalskimi, do których są sprytni; robili łańcuchy, łańcuszki, kajdanki, kłódki do zamykania i t. p.;

inni wyrabiali łyżki, łyżeczki, niecki, kołowrotki, wrzeciona i różne sprzęty gospodarskie; inni znowu robili maty, rogoże, łapcie, kropidła i t. d. Trzeba więc było jakiegoś między Cyganami porządku, władzy i prawa, chociaż niepisanego, ale słownie rozwijającego się przez praktykę. — Otóż to księcia spowodowało jakeśmy wyżéj nadmienili, że im nadał króla z ustną rekomendacyą tudzież instrukcyą, pewny téj myśli, iż: „byle zacząć, to pójdzie!“

Królem cygańskim, jak mówiono, był jakiś szlachcic ubogi, niegdyś wojak, który jeszcze za życia księcia hetmana, ojca księcia Karola, będąc młodym, awanturował się po Mołdawii i Wołoszczyznie, gdzie było najwięcéj Cyganów, wyuczył się doskonale ich języka, obyczajów i zrozumiał całą ich naturę, a wróciwszy do kraju rodzinnego zyskał sobie względy książęce, został oficyalnym naczelnikiem Cyganów i dzielnie władając nimi, nakoniec też królem przez księcia mianowany i łaskami książęcymi był zaszczycony.

Lat temu 24, stary szlachcic z leśnéj służby w dobrach Radziwiłowskich, Tomasz Rudomina, opowiadał mi, że będąc podrostkiem przed laty 60 znał jeszcze w Smorgoni, tego króla cygańskiego, nie pamiętał tylko jego imienia i nazwiska. Ten król był wysokiego wzrostu, barczysty, pleczysty i kościsty, a mimo to chuderlawy; twarz miał ściągłą, pomarszczoną, oczy żywe, nawet jak to mówią, ogniste, przenikliwe, nos duży ściągły, cerę śniadą, rękę miał potężną i wielką; jego rękawica mogłaby jakiemu chłopcu służyć za czapkę; choć był stary, włosy miał czarne, prawie krucze, kędzierzawe, mało co było widać siwizny i brodę miał czarną, ogromną jak snop i na głowie miał czapkę w kształcie jakby korony, tylko bez krzyżyka, ale w niéj było utkwione krótkie pawie pióro; suknię miał długą, czarną, obwisłą aż do kostek, przepasaną czarnym pasem i czerwone buty; na szyi po wierzchu sukni miał łańcuch z grubych białych paciórek, zwieszający się aż na piersi, na którym wisiało wyobrażenie niedźwiedzia, a na nim siedząca małpa w czerwonéj kaftance. Był bardzo

poważny; wszyscy go też Cyganie poważali i bali się, bo choć był sprawiedliwy, po diablemu występnych karał, a mówiono, że też ma siłę diablą.

Obowiązki króla cygańskiego tylko też taka postać godnie wypełniać mogła, a te były następujące: 1) pomnażać ludność rzeczypospolitéj cygańskiéj, sprowadzając Cyganów do osad smorgońskich, choćby z całéj Litwy; 2) zatrudnić każdą rodzinę cygańską w sposób właściwy, z jéj usposobieniem zgodny, tak aby na swe utrzymanie mogła zarobić; 3) utrzymać wszystkich w karności, nie dopuszczać złodziejstwa, do którego Cyganie są najskłonniejsi; 4) założyć akademią z niedźwiedzi i małp, uczyć ich tańców i różnych sztuk, a do tego wybrać nauczycieli najsprytniéjszych Cyganów, skłonnych do włóczenia się z nimi po świecie; koszary i maneże ku temu urządzić, w czém na zapotrzebowanie udzieloną będzie pomoc książęca; 5) spełniać rozkazy księcia, czy to ustnie przez posłańców, czyli na piśmie wydawane i t. d. — Król cygański był też do tego wszystkiego sposobny i piśmienny.

Zrobimy tu małą uwagę: jeżeli niegdyś Pszonka mógł założyć rzeczpospolitą babińską, państwo w państwie i dobrze się jemu powodziło, mógł wyśmiewać i swoich i drugich; dlaczegóżby się nie miało udać księciu „panie kochanku“ założenie rzeczypospolitéj cygańskiéj i zaprowadzenie w niéj porządku?

Jakoż akademia smorgońska rozwinęła pod rządem króla cygańskiego doskonałe powodzenie. Z dóbr książęcych przysyłano tu łapane po lasach młode niedźwiedzie na edukacyą, było ich nawet po kilkadziesiąt w koszarach, były też przysyłane przez księcia małpy. Maneż, to jest miejsce nauki sztuk wyzwolonych gimnastycznych, codziennie był czynny. Kilkunastu Cyganów było na etacie służby, tak pod względem hodowli tych zwierząt, jako też pod względem ich nauki. Wychowanie i nauka praktyczna sztuk gimnastycznych rozciągała się do lat sześciu. Natenczas wybrani mistrze Cygani,

za patentem przez swego króla udzielonym, rozchodzili się w różne strony z niedźwiedziami i małpami, iżby zabawiać ludzi swoimi sztukami a zbiérać grosiwo od widzów, tak na utrzymanie tych zwierząt i siebie, jako téż na opłatę do kasy smorgońskiéj, którą król ustanawiał i pobiérał na rzecz i utrzymanie akademii. O ilości téj opłaty i o ilości zapłaty za niedźwiedzia lub małpę, jeżeliby który z Cyganów przez niedozór lub złe utrzymanie w podróżach utracił, trudno się było dowiedziéć. To tylko pewna, że każdy z takich włóczęgów powinien był powracać do Smorgoni na Wszystkich Świętych, aby tu w spokojności odbyć zimówkę; ponawiali zaś naukę z przezimowanymi od połowy lutego do połowy marca i znowu się mistrze z niedźwiedziami tymi samymi lub nowo wyuczonymi w széroki świat rozchodzili.

Niedźwiedzie na swobodzie w lesie, według swojéj przyrody zwykły oblegać jakby zasypiać na zimę, od pierwszych śniegów, aż do ich roztopienia; więc téż akademia miała wakacye konieczne od 1go listopada do 15go lutego, a jak dziki niedźwiédź ściele w lesie dla siebie łomowisko na zimę i w niém oblega, tak téż w koszarach smorgońskich sypano dla chowanych kupy liści i gałęzi jodłowych, a raczéj świérkowych, w których się na czas zimowy zagrzebywały.

Nietylko Cyganie byli posłuszni swemu władzcy królowi, poważali go i bali się, jak się wyżéj wzmiankowało, ale bały się go jak diabła wszystkie niedźwiedzie. Bywał on często na uczeniach w maneżu, a skoro tylko wszedł, choćby najzuchwalsze niedźwiedzie zaraz do posłuszeństwa wracały a skromniutkie były jak trusie!*) dość było dla zuchwalca niedźwiedzia, gdy on go złapał za ucho i potrząsnął, to niedźwiedź na gwałt zaryczał, a gdy go choć raz batogiem pociągnął, to niedźwiedź ledwie ze skóry nie wyskoczył. Tak

*) „Skromny jak trusia" jest przysłowie pochodzące zapewne od widoku królików domowych, na które wołają: truś! truś! a łaskawe idą wtenczas nawet do ręki.

jak wszyscy Cyganie znali swego króla, tak też go znały wszystkie niedźwiedzie, a grzeczne traktował bardzo łaskawie: dawał im z rąk łakocie, które z sobą przynosił; niektóre nawet z jego przybycia widocznie były ukontentowane — on też przyjmował chętnie ich karesy i przymilania. Najpoufalsze do tego władcy były małpy, których bywało po kilkanaście w hodowli; za pokazaniem się jego na wyścigi prawie wskakiwały mu na ręce, ramiona i głowę i plądrowały po kieszeniach, ażali łaskawy pan nie przyniósł dla nich ze swéj łaski gruszek, jabłek lub obwarzanków, albo nowego jakiego odzienia kolorowego, w które, zwyczajnie jak małpy, stroić się lubiły. On też dla nich był bardzo grzeczny, nigdy ich za nic nie karał, nadzwyczajnie łaskaw był dla tych cudzoziemców. Jest to prawie powszechne w ludzkiéj naturze.

Aplikując się księciu jegomości jak przychylny wazal, król cygański, wyuczył kilka niedźwiedzi chodzić w zaprzęgu i ciągnąć za sobą powóz; co się też księciu niezmiernie spodobało. Laufrem naprzód takiéj niedźwiedziéj szóstki był Cygan, stangretem Cygan, forysiami małpy. Gdy tak raz niespodziewanie król cygański zajechał na dziedziniec zamku nieświezkiego, tak dalece był książe i zadziwiony i uradowany, że go po królewsku traktował i nadskakiwał, bo to mówił: Panie kochanku, królu miłościwy! jesteś u mnie gościem, jakich u nikogo na świecie nie bywało; przybyciem swojém zrobiłeś mi zaszczyt godny chwały w potomne wieki! Ucztę na jeden dzień przygotowaną, przeciągnął na dni kilka i sam tym ekwipażem królewsko-cygańskim jeździł z zamku do Alby, swego letniego pałacu, wśród otaczających go dworzan i zgromadzonéj szlachty, tudzież tłumów nieświezkiego narodu.

Z opowiadania Tomasza Rudominy, jakotéż z opowiadania księdza Ruszczyca, proboszcza nalibockiego, także bardzo starego człowieka, rzecz tę napisałem, a czego w pamięci i notatach nie stało, wybaczajcie. *J. G.*

PRZEZWISKA
dawane ludziom w niektórych okolicznościach*)

Bajołap, chwytający nowiny i powiększone lub odmienione roznoszący. Jest to rodzaj myśliwego w plotkarstwte.

Bzik, nieuważny, nierozsądny, czyniący bez zastanowienia. Czasem nawet na waryata mówią: ma bzika w głowie.

Burda, zawadyaka, zastępujący każdemu drogę, swarliwy, do kłótni skory; w ogólném znaczeniu burda znaczy także zwadę, rozruch, bójkę.

Brukowiec, mieszkaniec miejski, przywiązany do miasta, i depczący ciągle bruk, czasem dlatego tylko, że mu to sprawia przyjemność.

Bazgracz, piszący źle, krzywo, nieortograficznie i piszący bez sensu. O tych ostatnich powiada Witwicki:

Zabazgrał papiéru arkuszy niemało,
Z czupryny prawie nic mu włosów nie zostało,
A gdy dobiegł już kresu po tak długiéj męce,
Obejrzał się za siebie i załamał ręce.

Czupidrał, czupidrało, niewłaściwie ustrojony, szpetny, niemający gustu w ubiorze.

---

*) Podobnie jak przypowieści i przysłowia, tak i przezwiska różnym i różnie nadawane są składem myśli ludowéj, wpływem zwyczajów i obyczajów epoki, w któréj powstały, a przez to stają się skarbami znakomitéj wartości dla badaczów historyi i języka. Spisy podobne powyższemu w różnych przerwach czynione, i krytycznie obrabiane, objaśniéby kiedyś mogły, acz dorywczymi wskazaniami, dzieje współczesnéj moralności i oświaty. Chętnie więc zamieszczamy tę pracę p. Antoniego Wieniarskiego, jako piérwszą, ile nam wiadomo, w tym rodzaju. Wprawdzie obejmuje ona kilkadziesiąt zaledwo przezwisk (kiedy z łatwością kilkaset możnaby ich zebrać) a między tymi wiele nie potrzebuje bliższego objaśnienia; ale co dziś jest znane, to jutro może zaginąć lub uledz przekształceniu. Więc godzi się zachować pamięć te wydatności językow, i spis niniejszy, jakkolwiek nie kompletny, pożądanym zawsze jest przyczynkiem do zbioru obszérniejszego, którego po badaczach bogactw naszego języka spodziéwać się mamy prawo.

Czereda, drużyna zbierana z różnego ludu, koni, powozów, w któréj dosyć hołoty i nieładu.

Chłystek, głupiec śmieszny i natrętny a najczęściéj młody. Człowiek małéj wartości pod względem towarzyskim.

Dyląg, wysoki a niezgrabny, chudy, nieokrzesany. W bliskiém powinowactwie z nim zostaje drągal, posiadający te same przymioty.

Drygant, wysoki a niezgrabny, ciężki, niekształtny. Dawniéj konie duże tak przezywano, choć domyślać się można, że nim wyraz ogier wszedł w użycie, dryganatmi zwano ogiery, bo Knapski pisze, że uczciwiéj byłoby mówić „koń lub stadnik.“

Dewotka, pobożna, powierzchownymi oznakami przestrzégająca wszystkich najdrobniéjszych reguł. Wolałaby żyda zabić, aniżeli w piątek jeść z mięsem, a plotkarka, szarpiąca cudzą sławę, złośnica. Krasicki napisał, że mówiąc:

„Odpuść nam nasze winy“, biła bez litości,
Uchowaj Panie Boże takiéj pobożności.

Fiutyniec, lekki, lekkomyślny, niebaczny, płochy, który plecie sam nie wié co, skacze niewiedzieć z jakiego powodu, żartuje wtedy, kiedyby się smucić należało. Przezwisko to poszło zapewne od słów używanych w potocznéj mowie: w głowie fiu, fiu.

Flądra, zaniedbana, niechlujna kobiéta, niepamiętająca o swojéj powierzchowności. Rozumieją niektórzy, że przezwisko to poszło od ryb długich z grzbietem i brzuchem płaskim, flądrami zwanych.

Furfant, wyraz wzięty z francuskiego, rodzony brat fiutyńca, z dodaniem jeszcze zarozumiałości i próżności, jakich tamten nie posiada.

Frant, jak mówią inaczéj „szpakami karmiony“, ostróżny, śmiały, korzystający z każdéj rzeczy a niedający się podejść, Jest przysłowie: trafił frant na franta i wyciął mu kuranta.

Filut, w bliskiém pokrewieństwie z pierwszym zostający, tylko mniéj odważny, ale za to więcéj układny. Krasicki tak go określa.

Stary to mistrz i profes w filutów zakonie;
Zna on nietylko panów, ale psy i konie.
Przeszli przez jego ręce szlachetni, wielmożni;
A tych co nieraz czule całował i ściskał,
Żadnego nie wypuścił, aby co nie zyskał.

Gap, głupiec, bez żadnego pojęcia i zdania. Wiszniewski powiada: Wpatruje się pilnie, wlepia oczy, słucha wszystkiego z gębą rozdziawioną a rzadko co pojąć uda mu się. Wszystkiemu się dziwi. Najprostszéj rzeczy domyslić się nie może, wszystko mu łopatą w głowę kłąść trzeba.

Gęś, gąska, kobiéta krzykliwa, nieuważna, paplająca o wszystkiém. Najczęściéj przezwisko to dają po miastach przybywającym ze wsi.

Gorąco kąpany, prędki, nie zastanawiający się, zapalający się łatwo, ale téż i łatwo zmieniający zdanie.

Gbur, nieokrzesany prostak, cisnący się w lepsze towarzystwa a nieumiejący się w nich znajdować, uchybiający każdém swojém słowem, każdym krokiem.

Hultaj, rozpustnik, źle prowadzący się. Dawniéj wyraz ten znaczył tylko ludzi luźnych, nieprzywiązanych do roli, ani do służby, ani do rzemiosła, nie mających kąta i włóczących się po świecie.

Hajdaj, barczysty, wysoki a niezgrabny, chodzący wielkimi krokami, machający ręką. Przezwisko to poszło zapewne od wyrazu hajda, oznaczającego w górach pastucha.

Hajdamak, bandyta, rozbójnik, rzucający się śmiało na wszystko, nieuważnie lecący tam, gdzie się biją. U Kozaków dawniéj wyraz hajdama oznaczał idźmy i niektórzy od tego wyrazu hajdamaków wywodzą.

Hreczkosiéj, przezwisko dawane zwykle przez mieszkańców miast wieśniakom.

Jałop, bliski odcień gapia, wytrzészczający oczy na wszystko a nieumiejący nic rozpoznać, nierozgarnięty, nieumiejący nic dobrze zrobić. Jest gadka:

Wychował chłopa
Jałopa,
Do niczego
Jeno do spania i jadła dobrego.

Koczkodan, dziwacznie ubrany, szpetny a chcący uchodzić za modnego i wytwornie ustrojonego. Przezwisko to szczególniéj dają kobiétom, nieumiejącym zachować miary w strojach.

Kandyba. Pułkownik Kandyba, mieszkający na Ukrainie nie wiadomo czy z oszczędności lub innych jakich powodów, skupował konie stare, rosłe, siwe i niezgrabne, i stąd poszło, że gdy chciano wyrazić się o kim, że wielki a niezgrabny, mówiono: „posłać go do Kandyby“ albo

Czy rak, czy ryba,
Zawsze Kandyba.

Kwoka, kobiéta stara, troszcząca się o wszystkich, opiekująca się losem całéj okolicy, obgadująca wszystkich, i wiedząca doskonale tajemnice sąsiadów. O takich to powiedział Fredro:

Wié wszystko, co gotują nawet u sąsiada,
Każdego czule ściska, a czuléj obgada.

Kokietka. Nie z naszego języka to przezwisko i dowód w tém wyraźny, żeśmy go dawniéj nie potrzebowali. Dajemy je zwykle kobiétom, ubiegającym się zwykle za hołdami, chciwym ciągłych podbojów, pretensyonalnym w stroju, w każdém ruszeniu, w ułożeniu niemal każdego rysu twarzy. Dość zręczne i trafne jest następujące porównanie:

Wódz przed frontem,
Kokietka przed zwierciadłem,
Żyd przed licytacyą,
Szuler przed zielonym stolikiem,
Jednakie mają myśli.

Kiep. Bezwątpienia przezwisko to poszło od wyrazu kpić (żartować) i zdaje się, że należy się temu, który kpić z siebie pozwala.

Krętacz, kłamca, nie mówiący nic prosto, szukający własnéj korzyści ze szkodą drugich.

Lichwiarz, pożyczający pieniędzy na duży procent obdziérający lichwą najbiédniejszych, bo potrzebujących kredytu ludzi. Wacław Szymanowski w dziełku Lichwiarze Warszawscy, drukowaném w Warszawie, roku 1856 wybornie opisał tę klasę ludzi wielce szkodliwą społeczeństwu.

Łapigrosz, chciwy, skąpy, zabiegający zysku ze wszystkich stron.

Matacz, rodzony brat krętacza i szachraja, usiłujący wszystko zawikłać, aby potém na swoję korzyść obrócić. O takich zwykle mówią, że lubią łowić ryby w mętnéj wodzie.

Niedopanek, podpanek, wyrazy Maksymiliana Fredry. Tłómaczy je w przysłowiach, że to są tacy, którzy nie czując się godnymi miejsca, jakie zajmują, pychą się nadstawiają.

Niuńka, cichy, pokorny, a uważający na wszystko i starający się z tego korzystać. Rysiński powiada: Wolę weredyka, co

mi z góry rzecz wyrąbie, aniżeli niuńkę, co milczkiem mię podchodzi.

Opryszek. Na Pokuciu i Podgórzu tak zowią łotrów napadających po drogach. Nazwa ta stąd powstać miała, że bandyci napadłszy podróżnych, dla dowiedzenia się o ukrytych pieniądzach sypali im prysk gorący pod stopy.

Oszust, mało co lepszy od złodzieja, utrzymujący się z oszukaństwa. Niektórzy twierdzą, że przezwisko to poszło od wyrazu szust, oznaczającego zręczne sprzątnięcie cudzéj rzeczy.

Partacz, niedouczony, niedoskonały w swéj sztuce albo rzemiośle. Jeden z dawniejszych pisarzy twierdzi, że był krawiec który jeno z partu (grubego konopnego płótna) robić umiał i odtąd wszystkich ladajakich rzemieślników partaczami przezwano. Lucyan Siemieński tak się o nich wyraził:

Pochwal tylko partaczy w każdéj sposobności,
Umieszczą cię, gdy przyjdziesz, w rzędzie piérwszych gości.

Plucha, nieodstępna towarzyszka flądry i wierna jéj przyjaciółka. Obydwie nigdy nie mają nic sobie do wyrzucenia. Osoliński powiada: Plucha, co weźmie w rękę to upuści, co przejdzie kilka kroków, to się potknie, gdzie się obróci, to o coś zawadzi i albo kogo albo siebie ochlapie.

Powsinoga, włóczęga, przechodzący z miéjsca na miéjsce.

Półgłówek, choć, ma całą głowę, jednakże tak się sprawuje, jakby tylko miał jéj połowę. Wiszniewski powiada że: „nie mogąc sam nic pojąć ani wyrozumować, jest echem wiernie cudze powtarzającém słowa.“ Lekkomyślność jest główną cechą półgłówków i po niéj najłatwiéj ich poznać.

Pedant, robiący wszystko podług pewnych form, nie odstępujący od takowych ani na krok i dający gardło w ich obronie. Przezwisko to powstało od wyrazu łacińskiego pedatim, to jest noga za nogą. Tyle razy przytoczony Wiszniewski, nieporównany w swoich orzeczeniach, powiada, iż: „pedanci zwykle nie w naturę, ale w książki pilnie wlepiają oczy, bo im się zdaje, że przy bladém światełku okopconéj latarki, więcéj jak przy blasku słońca zobaczą.“

Rubacha, sadzący się na dowcipy wcale niedowcipne, śmiały w obejściu się z drugimi, niezważający na nic, ani na wiek, ani na płeć, byle z głośnym konceptem się wysunął. Krasicki powiada, ze z rubasznego człowieka nikt nie kontent, a on tylko jeden z siebie zadowolony.

Safanduła, leniwiec, ciężki, ledwie włóczący nogi, nie ze słabości ale z zaniedbania, a mimo to sadzący się jeszcze na grzeczności. Bliskie stosunki ma z nim gnuś, gnuśny, tylko że jeszcze od pierwszego leniwszy.

Świegot, świegotka, wielomówny, u którego język biega jak na kołowrocie, plotąc trzy po trzy, jak mówią, co mu ślina do gęby przyniesie. Przezwisko to pochodzi widocznie od świergotania ptactwa.

Szwargot, źle mówiący, nie kończący wyrazów, plączący się w mowie lub mówiący jakiémś szczególném narzeczem.

Sowizrzał, pustak, trzpiot, w wybrykach wesołego humoru dochodzący czasem aż do szaleństwa. Gdy kto po złéj drodze prędko jedzie, mówią: wiezie jak sowizrzał matkę.

Skocz, tak zwano niegdyś tancmistrza. Jérzy Osoliński pisze, że od skocza we Francyi uczył się tańczyć a od ujezdnika jeździć na koniu. Dziś skoczkami zowią szukmistrzów tańczących na linach i t. p.

Szachraj, szalbiérz, dalsze rodzeństwo krętaczów i oszustów. Za czasów Stanisława Augusta musiało się ich dosyć namnożyć, bo jakiś anonim w satyrze p. t. Nasze czasy, napisał:

Gdzie tkniesz, wszędzie zaczepisz o takiego zwiérza,
O krętacza, szachraja, matacza, szalbierza.

Sudanny, przezwisko, które już teraz prawie zupełnie wyszło z użycia, a pochodzi od wyrazu udany, udał się, znaczy nadobny, wysmukły. Petrycy powiada:

Te trzy rzeczy koniecznie mieć powinna panna,
Żeby była wstydliwa, grzeczna i sudanna.

Szałaput, szaławiła, wiele mówiący o sobie, przechwalający się ze swymi dziełami, a w rzeczy saméj do niczego, czyli jak się dowcipnie jeden z autorów wyraził, wielki człowiek do małych interesów.

Szuler, gracz z profesyi, poświęcający wszystko dla gry; dawniéj zwano takich kartownikami.

Trzpiot, przyjaciel sowizrzała, lekkomyślny, mówiący bez celu, skaczący bez potrzeby, śmiejący się z rzeczy wcale nie śmiesznych.

Tchórz, tchórzem podszyty, miękkiego serca, płochliwy, którego lada co strworzy i obejdzie. Przezwisko to poszło od tchórza, nadzwyczaj lękliwego zwiérzęcia, którego futrem dawniéj i dziś jeszcze podszywają szuby.

Wiercipięta, nadskakujący wszystkim, wycierający wszystkie kąty, tegoczesny dandy. Monitor, pismo z r. 1766, powiada, że do jednego bractwa należy zgraja dworskich stojaków, darmozjadów, pasibrzuchów, kręciwąsów, wiercipiętów.

Wypinek, w postawie i ruchach nadęty, we wszystkiém przesadny. O takim powiedziano:

Hej z drogi narodzie!
Bo cię jendor pobodzie.

Wartogłów, niespokojny, burzliwy, imający się chętnie każdéj zwady, bez taktu i rozsądku. Dawniéj zwano takich warchołami.

Wścibski, ciekawy, nastręczający się z sobą i swymi usługami, wtrącający się we wszystko, dopiéro w politykę izby lordów, już w sposób przyrządzenia jakiéj potrawy. Monitor z r. 1766 powiada:

Na każdém weselu swat,
Na każdéj stypie dziad.

Ma ścisłe związki z Wszędobylskim, który, jakto mówią, gdzie go nie posieją, tam wzejdzie.

Włódarz, pilnujący innych a niepamiętający o własnéj powinności.

Weredyk, mówiący każdemu prawdę bez ogródki, nie uwodzący się żadnymi względami, prostoduszny i prostomyślący.

Zwajca, ciągnący do zwady, lubiący być świadkiem cudzych kłótni.

Złodziéj. Dawniéj na oznaczenie tego występku używano wyrazu kradzieżnik. Tarnowski w książce o prawdziwéj wierze, Błażowski w przekładzie Kromera, Odrzymalski w piśmie Świat naprawiony, używają wyrazu kradzieżnik. Może stósowniejszy on jest, aniżeli złodziéj, bo nietylko dopuszczający się kradzieży źle dzieje (źle czyni); mamy tyle innych występków, z których także złe wynika. Dowód to, jak wyrazy dowolnie nawet tworzone, prędko się niekiedy przyjmują i jak równie prędko zmieniają znaczenie. Komuś podobało się powiedzieć złodziéj, dobrodziéj i zbliżył do siebie a raczéj przeciwstawił dwa przezwiska zupełnie inaczéj dzisiaj pojmowane.

Żyd. Przezwisko to niekoniecznie oznacza wyznawcę mojżeszowego; dawane jest ludziom chciwym, przebiegłym, szukającym zysku. (Korzeniowski w dramacie swoim Żydzi wybornie to rozwinął).

Siedem grzéchów głównych.

Opowiadanie.

Był raz staruszek pobożny aż miło,
Cały dzień prawie przepędzał w kościele,
Modłów do Nieba zasyłał tak wiele,
Że aż to djabła okrutnie korciło...
Drapał się w głowę i szarpał za rogi
I dumał jakby zwieść go z takiéj drogi.

Próżno mu różne złe myśli nasuwa,
Próżno przybiéra rozliczne postacie,
Próżno czatuje przy drodze, przy chacie,
Staruszek bacznie wciąż nad sobą czuwa,
Szepnie zaklęcie lub kropidłem chłośnie
I djabeł musi zmykać gdzie pieprz rośnie.

Aż się czart zdziwił, czy go co urzekło,
Że tak mu wszystko się nie udawało...
Siadł na rozstaju, dumał dobę całą,
I wreszcie przysiągł na czem stoi piekło,
Że siedem grzéchów z starca wydobędzie,
Lub w suchéj wiérzbie na pokucie siędzie.

Gdy ślub ten czynił, był w takim ferworze,
Że sobie jeszcze przyrzekł z własnéj woli,
Iż żadnéj obcéj nie będzie brał roli,
Że kształtów cudzych używać nie może,
Lecz staruszkowi z takim duszy hartem,
Zaprezentuje się rogatym czartem.

Przyrzekł... trza spełnić lub do wiérzby suchéj
Iść na pokutę na sto lat lub dłużéj,
Żadna wymówka od tego nie służy,
Bo śluby wiążą i nieczyste duchy.
Gdy wiérzbę wspomniał, zatrzęsła go febra
I dreszcz mu przebiegł pacierze i żebra.

Cóż było począć?... Żeby spełnić słowo
Iść do staruszka postanowił prędko...
Choć mu na sercu było strasznie miękko,
Lecz szedł, a w drodze wciąż pracował głową, —
Nareszcie pewny, że na koncept wpadnie,
Przeszedł próg chaty i skłonił się ładnie.

„Staruszku, — rzecze, — przez całe twe życie
Pragnąłem skalać twoję duszę białą,
Dotąd mi jednak się nie udawało, —
Już wiem dlaczego... bo działałem skrycie.
Dziś musisz zgrzészyć, bo działam wyraźnie.“
Staruszek na to: „Nie doczekasz, błaźnie!“

Czartowi wnet się rozjaśniło lice
Na tę odpowiédź. Wydobył kontrolę,
W któréj notuje człowiecze swawole,
Poszukał pychy w właściwéj rubryce,
I uśmiéchając się... niby to w żarcie,
Wydrapał kréskę pazurem na karcie.

Prawa do kréski kwestyonować czartu
Staruszek wiedział, że nie mógł w tym względzie...
Któż może twierdzić, że grzészyć nie będzie?...
Żeby się mniemać swojéj duszy hartu
Pewnym i pokus nie obawiać całkiem,
Zarozumialcem trza być i pyszałkiem.

Lecz to staruszka do żywa ubodło,
Że szatan takim podstępem go zdradził,
Duszę mu zmazał i na grzech wprowadził,
Nie żadną sztuką lecz czelnością podłą.
Tupnął, błysnęły mu ogniem źrenice,
„Precz, czarcie, — krzyknął — bo kropidła chwycę!“

Djabeł co zwykle od téj groźby zmyka,
Teraz się nie zląkł i ku drzwiom nie rzucił,
Lecz parę kartek w kontrolce odwrócił,
I mruczał sobie: „Tu gniewu rubryka...
Grzéchem w gniéw wpadać, chociażby na czarta,
Podobna zbrodnia także kréski warta,“

Zapisał drugą kréskę w swojéj liście,
Schował do fraka, do kieszeni bocznéj,
I rzekł, nie tając radości widocznéj:
„A co, staruszku?... duszę zgubiliście,
Na nic się wszystko ze mną nie przydało,
Ale dwóch grzéchów to dla mnie zamało...

„Pięć, siedem, kopa... oto mi rachuba!...
Kiedy się cała książeczka zapisze,
Wtedy to dzięki i pochwały słyszę
Z ust Jego Ciemnéj Mości Belzebuba!...
Lecz wiara w zręczność moję mnie nie mami,
Do takiéj cyfry nie dojadę z wami.

„Więc czy nie lepiéj, żebyście w układy
Weszli o kréski, na którem was złapał?...
Jabym je może z książeczki wydrapał...
Po co wam bruździć mają tych win ślady,
Gdy przyjdzie z życia składać *rigorosum*
Na strasznym sądzie?..." Starzec stracił rozum.

Zamiast w modlitwie poszukiwać tarczy
Od téj czartowskiéj napaści bezczelnéj,
Coraz to głębiéj szedł w ogień piekielny,
Sądził, że krések zmazanie wystarczy,
Ażeby zmazać jego przewinienie,
Sądził, że szatan da mu rozgrzészenie!

„Żądasz zapłaty, — rzekł, — jakiéj szatanie?...
Wiész, żem ubogi, nie mogę dać wiele,
Lecz co mam, chętnie na dwoje podzielę,
Lub oddam wszystko com tylko dać w stanie.
Co mi tam po tém kiedym śmierci bliski?...
Milsze zbawienie!... Dam, lecz wydrap kréski."

Djabeł obejrzał całe mienie starca,
Brał po kolei do rąk każdy sprzęt, aż
Zrobił wszystkiego dokładny inwentarz,
A wreszcie odrzekł: „Na smoły półgarca
Nie starczy nawet, jak to żydom sprzedam,
Oszukałbym się, więc dwóch krések nie dam.

„Inaczéj z wami mógłbym pewno gadać,
Gdybyście mieli to co naprzeciwko
Posiada karczmarz szynkujący piwko...“
„Ach! czemuż tego nie mogę posiadać!...
Jemu grosz płynie oknami i drzwiami,
A mnie!...“ — rzekł starzec i zalał się łzami.

I nie mógł dostrzedz załzawionem okiem,
Że djabeł swoję kontrolę grzéchową
Z kieszeni fraka wydobył na nowo,
I obróciwszy się do niego bokiem,
Wdrapał odrazu aż pod dwie rubryki:
Chciwość i zawiść — krychy jak patyki.

Starzec tymczasem w rozpaczy i bólu,
Drżąc o swą duszę upadł na kolana,
I zaczął modlić się do Niebios Pana
Wołając: „Panie! Ojcze nasz i Królu!“
O przebaczenie grzechów błagał Boga...
Tak zwykle ludzie robią kiedy trwoga.

Staruszka mogło ocalić to jedno,
Więc djabeł w złości skoczył aż do pował.
Ogniste kréski, które wysztychował
W kontrolce, bledną, coraz bardziéj bledną.
Niedługo znikną!... Trza ruszyć konceptem,
Więc do staruszka rzecze cichym szeptem:

„Módl się staruszku, o! módl się gorąco,
Modlitwa tutaj pomoże ci wiele...
Pycha, gniéw, zazdrość, toż to bagatele,
Co o modlitwę zaraz się roztrącą...
Módl się więc ciągle... Ja tymczasem, dziadku,
Piszę do piekła raport o wypadku.“

W staruszku nagle gorliwość osłabła
Pod wpływem dźwięków djabelskiego basu;
Modlił się, ale od czasu do czasu
Odwracał oczy i patrzył na djabła,
A czart bez przerwy w jednéj pozyturze
Kréśli referat na wołowéj skórze.

Patrzy staruszek, już zapisał całą,
Bo kaligrafja piekieł szybko pędzi,
Już jest u dołu, na saméj krawędzi
I jeszcze pisze... Gdy miéjsca nie stało,
Wziął koniec w zęby, a drugi w pazury
I zaczął ciągnąć, by przysporzyć skóry."

W téj chwili djabeł był taki komiczny,
Że choć tu wcale nie do śmiéchu było,
O duszy bowiem zbawienie chodziło,
Nagle śmiéch starca porwał homeryczny...
A djabeł woła: „Starcze, zgubisz duszę!
L e n i s t w o w m o d ł a c h jeszcze wpisać muszę."

Widząc, że znowu popada w grzech nowy
I że jest całkiem w przemocy szatana,
Staruszek przed nim upadł na kolana
I zaczął błagać pokornymi słowy,
Ręce do niego wyciągając obie:
„Djable! zniszcz raport, a co chcesz to zrobię."

Słysząc to djabeł odłożył referat,
I rzekł: „Pięć grzéchów w raporcie już stoi,
Za stokroć więcéj od chudoby twojéj
Pięciu tych krések odstąpićbym nierad,
Lecz żal mi ciebie, boś zmartwiony srodze,
Więc słuchaj, starcze — na handel się zgodzę.

„Ale bez targów, u mnie jedno słowo,
Rzecz, któréj żądam, jest w gruncie niewielka:
Mam tu w kieszeni kawałek serdelka,
(To mówiąc wyjął kiełbasę łokciową),
Zjész to..." Staruszek namyślił się chwilę
I rzekł: „Ha! dobrze, jeśli tylko tyle."

Szatan spostrzegłszy, że idzie nietrudno,
Podwyższył cenę: „A gdy zjész to, dziadku,
Jeszcze drobnostkę uczynisz w dodatku:
Ja się w dziewicę przeistoczę cudną,
A ty, staruszku, popieścisz mnie troszkę
Tak jakoś pieścił niegdyś swą nieboszczkę."

„Cóż? — odrzekł stary, — trza i na to przystać,
Tylko pamiętaj, byś dotrzymał słowa.“
A djabeł na to: „Święta rzecz umowa...
Czyż jabym dziadku chciał na was korzystać?...
Zróbcie co żądam. Za waszą uczynność
Ja bez wahania spełnię... swą powinność.“

Stary się zabrał do jedzenia kiszki,
Nie bacząc jakie mieć to mogło skutki,
A djabeł w trakcie poddawał mu wódki,
Jeden kieliszek, dwa i trzy kieliszki,
Aż starzec spożył, bez względu na piątek,
Łokieć kiełbasy, kieliszków z dziesiątek.

Skończył nareszcie, gorzało mu lice,
Więc usta tylko obtarłszy rękawem,
W te słowa czarta zagadnął niebawem:
„No, daléj, djable, zmieniaj się w dziewicę!“
A czart się śmieje i ogonem kręci:
„Po co, staruszku?... mnie dosyć intencyi.“

W raport swój pismem zapisany bitém
Wpisał obżarstwo oraz grzech nieczysty,
A potém złożył jak się składa listy,
Pieczęć na środku wycisnął kopytem,
Zaadresował: „Do własnych rąk Jego
Przeciemnéj Mości Księcia Piekielnego“ —

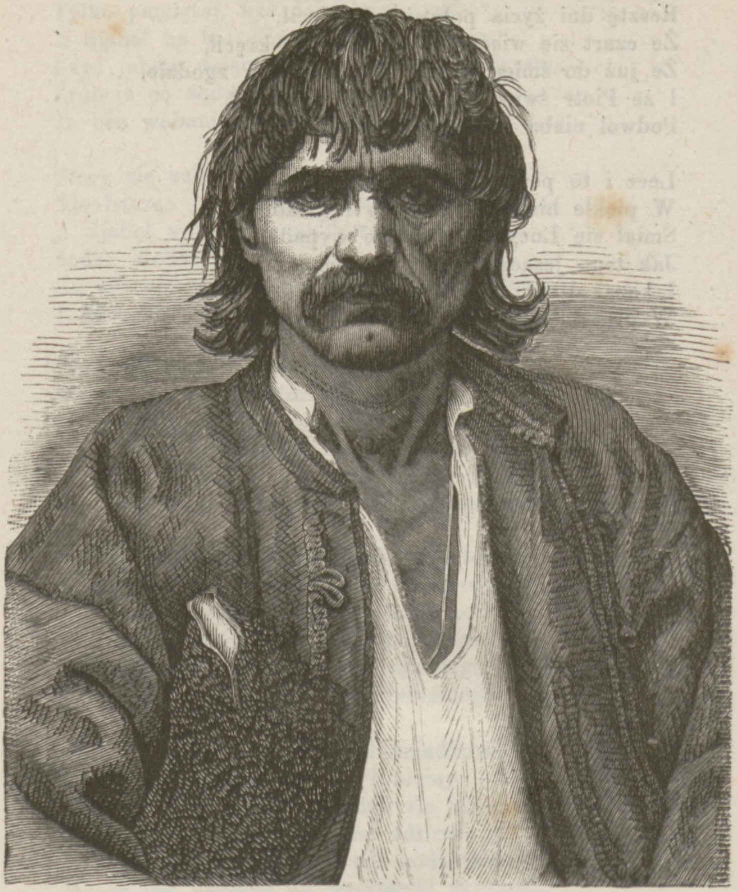
Potém się grzecznie ukłonił dziadkowi,
Który nań patrzył i blady i niemy,
I rzekł: „Staruszku w piekle się ujrzemy,
Do zobaczenia, bywajcie mi zdrowi;
Pociąg odchodzić ma za pół godzinki,
Muszę list wrzucić do pocztowéj skrzynki.“

To rzekłszy, czmychnął zawinąwszy poły,
Tylko się po nim rozeszła woń siarki...
W flaszce na stole zamiast resztek starki
Zostało tylko trochę czarnéj smoły,
A gdziebądź stąpił w chacie, na podłodze
Jak po trociczce został ślad po nodze.

Mówią, że starzec po owéj przygodzie
Resztę dni życia pokucie poświęcił,
Że czart się więcéj do niego nie wkręcił,
Że już do śmierci był z sumieniem w zgodzie,
I że Piotr święty, gdy na wieki zasnął,
Podwoi nieba przed nim nie zatrzasnął.

Lecz i to pewna, że gdy odebrano
W piekle historyą o djable i dziadku,
Śmiał się Lucyper z całego wypadku,
Jak tego jeszcze nigdy nie widziano,
I kazał djabłu dać z swojéj apteczki
W gratyfikacyi smoły cztéry beczki.

Wł. Sabowski.



Mołdawianin w stroju świątecznym.

Rumunia.

Na przestrzeni między rzekami Cissą i Dniestrem, mając od północy góry Karpackie, a od południa opierając się

o dolinę Dunaju i pobrzeże morza Czarnego, mieszka naród, który ziemię przez siebie zamieszkałą nazywa Rumunią, ziemią Rumunów, Terra Rumuneska, a siebie Rumunami. Naród ten pod względem geograficznym rozdziela się na kilka grupp; składają je połączone księstwa Multan i Wołoszczyzny pod zwierzchnością sułtana tureckiego; ziemia Siedmiogrodzka, Bukowina, Banat do Austryi i Bessarabia do Rosyi należące. Ogół ludności rumuńskiej we wszystkich tych krajach, wynosi około półósma miliona mieszkańców, mówi jednym własnym językiem, wyznaje wiarę grecką.

Rumunia, kraj nadzwyczajnie urodzajny, szczodrze uposażony od przyrody, stanowiła już w pierwszym wieku ery chrześcijańskiej, państwo niepodległe i potężne, zamieszkałe przez Daków i Getów, lud bitny i waleczny, przed którym drżał nawet potężny Rzym i częste prowadził z nim wojny, a nawet płacił mu daninę, od której uwolnił go dopiero Trajan, pokonawszy Decebala i zamieniwszy Dacyą, w prowincyą rzymską. Na pamiątkę tego zwycięztwa wzniesiono w Rzymie sławną kolumnę Trajana. Dacyą to jest Rumunią zaludnili osadnicy rzymscy i ztąd bierze początek wpływ języka łacińskiego na rumuński, który zachował bardzo wiele słów starożytnego Rzymu. Osadnikami byli po większej części wysłużeni żołnierze, rolnicy, rzemieślnicy, ludzie pracowici i ubodzy; mówili oni językiem łacińskim gminnym, jak w każdym kraju chłopstwo lub pospólstwo mówi językiem własnym z prowincyalizmami, jak mówią po wsiach, po karczmach, na targach, dalekim od czystości książkowego języka. Rumuni zostawali pod panowaniem Rzymian aż do przyjścia Bulgarów, z którymi tworzyli jedno królestwo. Potém zależeli od cesarzów byzantyjskich. Rudolf Czarny, Radu Negru, pierwszy książę Wołoski, panował od 1241 do 1265 roku. Później Rumunia w bliskich zostawała stosunkach z Polską, która jej pomagała przeciw Węgrom. Miał Władysław Jagiełło niemałą pomoc ze strony Wołochów w wojnach z Krzyżakami, a szczególniej 1422 roku w zwycięztwie

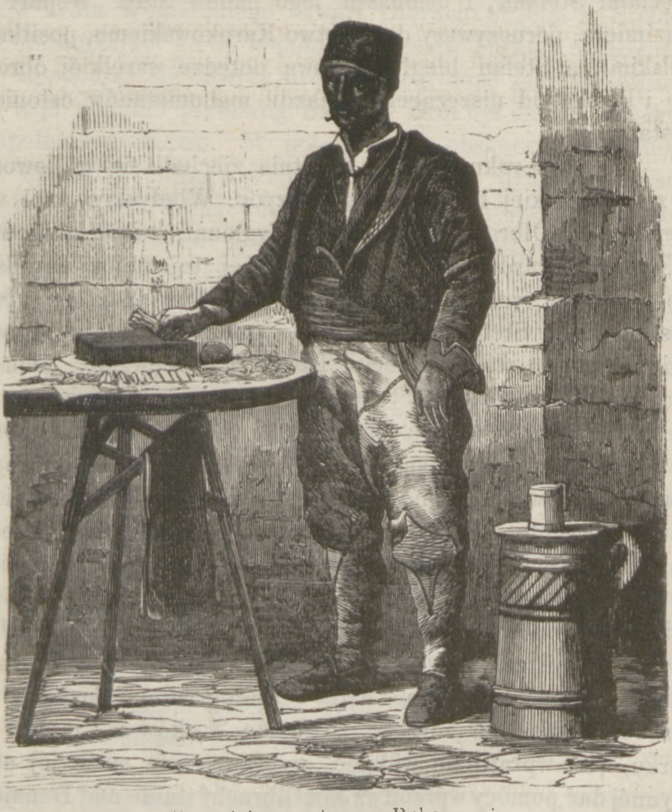
nad nimi pod Malborgiem. Aleksander, wojewoda Wołoski, około 1432 roku zszedłszy z tego świata, zostawił dwóch synów, Stefana i Eliasza, poleciwszy ich opiece króla polskiego; wszczęły się między bracią spory o panowanie; Stefan wszakże miał sobie rządy przyznane i w Suczawie przysięgę na wierność królowi Polskiemu wykonał.

Eliasz, lubo szwagier królewski, siostrę rodzoną królowéj Zofii za żonę mający, musiał poprzestać na wydzieleniu mu tylko pewnych ziem, a gdy począł być niespokojnym w zamku Sieradzkim pod strażą wyznaczono mu z żoną i dziećmi mieszkanie. Ciągnęły się te niesnaski między bracią i dopiero położył im koniec po śmierci Władysława Jagiełły syn jego i następca Władysław Warneńczyk, postanowiwszy 1435 roku, że dalsza Wołoszczyzna z Kilią i Białogrodem pozostała przy Stefanie, bliższa zaś, gdzie Suczawa pod ten czas była stolicą, dostała się Eliaszowi. Król polski odebrał od obu wojewodów hołd, a naprzód od Eliasza publicznie we Lwowie na wystawionym tronie, gdzie tenże wojewoda posłuszeństwo i powinność stawienia się na wojnie zaprzysiągł. Stefan z bojarami też same obowiązki pod przysięgą na się przyjął i hołdu dopełnił.

Zdobycie Konstantynopola przez Turków w 1453 roku, a następnie ich rozszerzanie się aż do Dniestru, oddały losy Rumunii w ręce mahometan, po upływie niejakiego czasu.

Roku 1484 Bajazet, sułtan turecki, mszcząc się niepomyślności ojca swojego Mahometa, wpadł z wielkiem wojskiem na Wołoszczyznę i Kilię oraz Białogród opanował. Stefan, czując niemożność oparcia się siłom Ottomańskim, ukrył swe wojsko w górach i lasach, a o zbliżającém się niebezpieczeństwie ostrzegł Polaków. Król Kazimierz Jagiellończyk, mając na uwadze iż po odbiciu Rumunii przez Turków, rozbitąby została ściana zasłaniająca od strasznego nieprzyjaciela Polskę, wyjechał 1485 roku do Lwowa i tam ruskich wojewodów i polską szlachtę, aby się zbrojnie stawiła, wezwał. Przeszedł potém Dniestr i założył obóz pod Kołomyją. Tu

1485 roku, w poniedziałek po Narodzeniu Najświętszéj Panny, Stefan wojewoda wołoski, otoczony gronem bojarów, przybywszy, przed siedzącym na wzniesionym pod namiotem tronie królem polskim na kolana upadł i chorągiew na znak



Sprzedający cukry w Bukareszcie.

poddaństwa złożył, przysięgę hołdu i wierności wraz z bojarami swymi wykonał. Przyrzekł Stefan najuroczyściéj, za siebie i potomków swoich, Kazimierza króla i jego następców za panów swych i dziedziców uznawać, przeciwko każdemu

nieprzyjacielowi Polski z całymi siłami się stawić, w żadne z obcymi przymierze oddzielnie nie wchodzić, o wszelkich niebezpieczeństwach Polskę ostrzegać, pokoju oddzielnie nie zawierać, ani wojny nie prowadzić; dyplomat o tém sporządzony i do metryki królewskiéj złożony, był opatrzony pieczęciami Stefana, i ośmnastu jego panów rady. Wsparł go Kazimierz, poruczywszy dowództwo Karnkowskiemu, posiłkami polskimi, a Stefan biegłością swą potędze wszelkiéj obronił się i Polska od niszczącego najazdu mahometanów osłonioną została.

W 1494 roku dnia 17 kwietnia zjechali się w Lewoczy w ziemi Spiskiéj bracia Jagiellończycy: Władysław król węgierski, Jan Olbracht, król polski, Zygmunt, książę głogowski i Fryderyk kardynał; tu w największéj tajemnicy naradzali się z sobą na tym królewskim kongresie. Powiadają że wtedy postanowiono Stefana z Rumunii wygnać, Zygmunta tu osadzić, a potem wojnę przeciw Turcyi przedsięwziąć. Domysł ten miał to za sobą, że Stefan był rzeczywiście dwuznacznym hołdownikiem. Właściwą jednak treść obrad lewockich, podobnie jak wojnę wołoską, zawsze gruba co do ostatecznych sprężyn okrywa tajemnica. Rok 1497 miał spełnić tajemnicze Jana Olbrachta zamysły. Rozkazawszy pospolitemu ruszeniu na dzień 1 maja we Lwowie stanąć, wysłał król z żądaniem posiłków wojennych do brata swego Aleksandra, wielkiego księcia litewskiego, do Konrada Mazowieckiego i Jana Tieffen, wielkiego mistrza krzyżaków, niemniéj do wojewody Multańskiego Stefana, obiecując Kilią i Białogród na Turkach odzyskać. Wojewoda odrzekł, że mając Turków i Tatarów na karku, rad wprawdzie widzieć wyprawę, nie może jéj atoli czynnéj dać pomocy wprzód aż Jan Olbracht stanie nad Dunajem. Nie wiadomo czy ta odpowiedź czy chęć zyskania dla Zygmunta Multan, skłoniły króla, że zamiast przez Kamieniec ku Kilii, wprost przez Pokucie w dzierżawy Stefana wkroczył i Suczawę obległ. Ogromne wojsko Jana Olbrachta, liczące 80000 rycerstwa i 20000 wozów, nie mogło zdobyć Su-

czawy; dawał się czuć brak żywności dla ludzi i koni; posiłki nie nadchodziły, szlachta napiérała się powracać do domów. Stefan ze swéj strony zgromadził znaczne wojsko Rumunów, Szeklerów, Tatarów, a nawet z pobliskiego sandżaku oddział Turków (5000) sprowadził. Wtedy za pośrednictwem posłów króla Węgierskiego zawarł Olbracht rozejm ze Stefanem, obowiązujący go do wspólnego przeciw Turkom działania.

Rozpoczął się odwrót drogą na ogromne lasy bukowińskie, a to pomimo przestróg Stefana. Król był chory. Wojsko w zupełnym nieładzie. W połowie lasu obskoczyli przednią straż okoliczni chłopi, szlachtę mordować, działa zabiérać zaczęli, przyczém rąbiąc olbrzymie drzewa, drogę niemi dalszą zawalili. Uchwycili tę chwilę wiarołomni żołnierze Stefana do wszczęcia ogromnéj między rozpierzchłą szlachtą rzezi, dopóki ich jazda królewska nie odparła. Tę klęskę na Bukowinie tak opiewają Śpiewy historyczne:

Jest las rozciągły, okiem nieprzejrzany,
Od czarnych buków imię swoje bierze,
Tam król gdzie bezdróż i skał stromych ściany,
Wiódł swe rycerze.
Gdy żołnierz w rotach mniéj porządku zważa
Huk go raptowny trwoży i zdumiewa,
Walą się z trzaskiem co puszczę przeraża,
Podcięte drzewa.
Napróżno hełmy i zbroje staliste,
Wyniosłe kopie daremne w obronie,
Gniotą tłumami łomy gałęziste
Męże i konie.
Co więcéj, łozy i trawę i dęby
Zdradne Wołochy w koło zapalili,
Powiększał wicher pędząc dymu kłęby
Okropność chwili.

W tém zamięszaniu wśród zgiełku i krzyków,
Próżno głos wodzów woła na żołnierza,
Stefan na resztę spracowanych szyków
Śmiało uderza.
Król w ciężkim razie widząc wojsko swoje,
Acz w pół zemdlony każe konia stawić,
Woła na dwór swój: Idźmy dzieci moje
Bitwy poprawić!
Na głos Olbrachta pewna pięknéj sławy
Z orężem w ręku leci dziarska młodzi,
W pośrodku bębnów i trąb, kotłów wrzawy
Na zdrajców godzi.
Cofa się Stefan; król ciemnym wąwozem
Wyszedłszy w błonie, Bogu dzięki daje,
Grzebie poległych i czwartym obozem
Nad Prutem staje.

Klęska bukowińska pozbawiła Polskę kwiatu rycerstwa, ogołociła jéj granice i dała cały Wschód na łup ponownym napadom. Król tak dalece zwątpił o obronie Czerwonéj Rusi, że sam Kraków przeciw Turkom obwarowywać zaczął. Jakoż w maju 1498 r. wybrał się Stefan z posiłkami tureckimi spustoszył cały kraj, aż po Wisłokę, złupił Przemyśl, Przeworsk, Jarosław i Radymno, i do stu tysięcy ludzi w niewolą uprowadził. W listopadzie ponowił napad rządzca Sylistryi z ogromném tureckiém wojskiem i oparł się aż o Sandomiérz. W odwrocie wygubiła siły tureckie sroga zima, dopomógł zaś Stefan, złączony z polską pogonią. Przytém corocznie prawie (1499—1500 r.) Tatarzy pustoszyli Polskę, aż po Lublin się zapędzając. Pojednał się potém Stefan i przeprosił króla polskiego, hołd zwykły wypełniwszy; lecz w zakład ufności usiłował miéć sobie dane Pokucie, Bukowinie przyległe, a w tych sporach 1504 roku życie zakończył.

W 1617 r. Stanisław Żółkiewski, hetman i kanclerz wielki koronny, pod miastem Busy zawarł z Turkami umowę,

mocą któréj imieniem korony Polskiéj wszelkiego jéj wpływu do Wołoszczyzny i Multan wyrzekł się. Odtąd Porta Ottomańska posiadła wyłączne rządy nad Rumunią, mianowała dla niéj hospodarów, wyłącznie z liczby Fanarjotów, to jest Greków zamieszkałych na Fanarze przedmieściu Konstantynopola. Nowo mianowany hospodar, otrzymawszy godność za pieniądze, wysiłał się na ich gromadzenie, aby w jak najkrótszym czasie spłacić ogromne długi, które zaciągnął dla pozyskania rządów nad Rumunią, kwapił się z opłatą Porcie haraczu.

W skutek wojen Rosyi z Turcyą, których teatrem były prawie zawsze Multany i Wołoszczyzna, nastąpiły traktaty w Kajnardżi, Jassach, Bukareszcie i Akkermanie, a te pomyślne były dla Rumunii, rozszérzając i zapewniając jéj prawa i przywileje. Od 1829 do 1834 roku hrabia Kisielew objął rządy tego kraju. Po wojnie 1853 roku prowadzonéj w Krymie, konferencye pełnomocników głównych mocarstw europejskich w Paryżu, roztrząsnąwszy całą sprawę księstw nad-Dunajskich, ułożyły dnia 19 sierpnia 1858 r. konwencyą obejmującą organizacyą tych księstw połączonych Multan i Wołoszczyzny; na mocy téj konwencyi oraz konstytucyi dla księstw, zgromadzenie multańskie w Jassach dnia 17 Stycznia 1859 roku jednogłośnie wybrało hospodarem multańskim pod imieniem Aleksandra Jana I, pułkownika Couza. W Bukareszcie dnia 5 lutego tegoż 1859 roku powołany został tenże Couza i na tron wołoski.

Ojciec nowo wybranego był wornikiem i należał do najdawniéjszych rodzin kraju, czystéj krwi rumuńskiéj. Aleksander Couza urodził się 1820 roku w Galaczu w Mołdawii. Odebrał wychowanie w instytucie prywatnym Galla w Bukareszcie, daléj kształcił się w pruskim korpusie kadetów w Potsdamie, słuchał nauk uniwersyteckich w Monachium, nareszcie w Paryżu. Za powrotem do kraju pełnił rozmaite urzędy wyższe, mianowany perkałabem czyli gubernatorem Galaczu.

Jako sędzia i wyższy urzędnik administracyjny Couza zyskał wziętość powszechną. Według zwyczaju krajowego, bardzo młodo zapisany do wojska, był mianowany adjunktem kaimakana Vogoridesa i wkrótce został pułkownikiem. Zaślubiwszy córkę bojara Rosetti spokrewnił się z domem Stur-



Sprzedający ocet w Bukareszcie.

dzów, a tém samém z całą wyższą klasą krajową. Czynności na zgromadzenie ogólném około wyborów 1857 r. i instrukcye dane mu do wykonania, zdały mu się przeciwnymi prawu i rzetelności władzy; złożył przeto urząd, a przytém zaniósł protestacyą energiczną, która wielki znalazła rozgłos. Odtąd

czynny brał udział w działaniach stronnictwa narodowego, którego zawsze się trzymał i wraz z niém przyłożył się do unieważnienia wyborów, podstępnie kierowanych przez Vogoridesa, tudzież należał do większości dywanu, na którym objawiło się potężnie życzenie unii obojga księstw. Wybrany hospodarem połączonych księstw nad-Dunajskich, wydał dnia 20 lutego 1859 r. odezwę o wybraniu siebie hospodarem, z oznajmieniem zasad, których trzymać się zamierza w rządzeniu nowo-organizowaném państwem.

Dnia 23 lutego roku 1866, to jest w lat siedm od dnia powyższéj odezwy, telegraf rozniósł na wszystkie strony wiadomość, że poprzedzającéj nocy książe Couza zmuszony był podpisać abdykacyą tronu Rumunii czyli połączonych księstw, a następnie opuścić ten kraj. Ustanowiono rząd tymczasowy i ofiarowano tron hrabi Flandryi, bratu króla belgijskiego, a gdy ten nie przyjął, zaproszono księcia Hohenzollern. Tak się zakończyły rządy pułkownika Couza, które nie ziściły pierwotnie podjętych nadziei. Niepomyślny zarząd skarbu był główną przyczyną upadku księcia Couzy, do czego téż silnie przyłożyło się nieżyczliwe stronnictwo bojarów, oraz dawniejszych hospodarów, obok samowładnego i nieodpowiedniego oczekiwaniom postępowania samego księcia. Duchowieństwo także nie miało dla niego przychylności, z powodu sekwestru części jego dóbr. Wojsko wreszcie zmówiwszy się przeciw księciu, rozstrzygnęło jego usunięcie. Rumunia zaczęła nową epokę swojego istnienia.

Stolicą Rumunii jest Bukareszt, rezydencya książąt od 1660 roku, nad rzeką Dimboviza, przerzynającą miasto, przedstawia widok ogromnéj wsi, obwodu przeszło dwie mile; liczy ludności przeszło 100,000, w téj liczbie około 9000 Cyganów. Ma 26 monasterów i 30 kościołów greckich. Pomiędzy gmachami szczególniéj odznaczają się: pałac metropolity, klasztor św. Jerzego i szpital Brancovano. Jassy były dawniéj stolicą księstwa Multan i liczą ludności do 55,000; a w téj liczbie niemniéj jak 14000 żydów. Galacz nad Duna-

jem jest wolnym portem i prowadzi znaczny handel, mianowicie zbożem.

O dziejach Rumunii napisałem dzieło: Dzieje księstw nad-Dunajskich, wojen Multan i Wołoszczyzny, podług dzieł Kogalniceana, Vaillanda, Ubiciniego i Pałauzowa, które zostało w Warszawie 1861 r. we dwóch tomach wydane.

Leon Rogalski.

Bajki, Strachy
i
Zwierzęta przedpotopowe.

Wiadomo wszystkim, że w opowiadanych historyach czyli bajkach, których się każdy dosyć nasłuchał w dziecinnych latach, od ludzi zgromadzonych przy jakiéj robocie np. przy obieraniu kapusty lub przędzeniu lnu, występują czasem różne przerażające zwierzęta, potwory czasem o kilkunastu łbach, z pazurami lub szponami, z pyskami lub kłami, które przejmując nieopisanym strachem, najokropniéjszych dopuszczają się napaści. Czasem bajki te opowiadają o ludziach tak wielkich i silnych, że mogli góry przenosić z miejsca na miejsce, a wyrwanymi w lesie najwyższymi chojakami, podpiérali się jak laskami, zwykle przez starszych do chodu używanymi. Dla lepszéj wiary, że rzeczywiście tacy wielkoludzie żyli kiedyś na świecie i nawet zwali się Gigantami, przy niektórych wiejskich kościołach, znajdują się pojedyncze wielkie kości, przytwierdzone łańcuchem do ściany zewnętrznéj, o które popytawszy, co one znaczą? najczęściéj można usłyszeć w odpowiedzi, że są to piszczele albo kości z palca Gigantów, czyli ludzi tak wielkich, że każdy z nas choćby najwyższy i najtęższy, to ledwo swoim wzrostem dorównywa ich jednemu palcowi.

Mając takie dowody ich bytności, nikt nie wątpi, że kiedyś żyli na świecie; wierząc więc w Gigantów, wierzy i w przeróżne potwory, a nawet w czarownice, czarodziejów, w strachy, duchy, przeszkody, jędzonki, potępieńców, co nietylko, że straszą i najokropniéjsze wyprawiają psoty, ale czasem ludzi żywcem porywają i unoszą z sobą w jakieś ciemne i przeraźliwe otchłanie. Baśni takich nasłuchawszy się od młodego wieku, i przejąwszy niemi myśl swoję, przy słuchaniu czując nieraz, jak się włosy na głowie jeżyły a po skórze przechodziło mrowie, człowiek z pamięcią o tém zostaje na całe życie i niech szczególniéj w ciemności, usłyszy jakieś sztukanie, szum, pisk, jakie głosy, to zaraz mu do myśli przychodzą najstraszliwsze wypadki ze słyszanych w młodości bajek, i zdaje mu się, że co chwila stanie przed nim jaki nieboszczyk, duch lub potępieniec. I ulegając strachowi, drży, poci się, unika ciemności, w nocy za żadne pieniądze nie pójdzie w miéjsce bezludne, do pustego jakiego gmachu lub podziemia, a na cmentarz to choćby szło o życie, nie stąpiłby ani krokiem.

Strach taki jest wprawdzie naturalny, ale niezmiernie śmiészny i dziecinny, bo dlaczegóż w dzień nie podlegamy mu, tylko w nocy? Dlaczego w dzień usłyszawszy coś takiego, czego sobie nie umiemy wytłómaczyć, staramy się dojść przyczyny i zbadać co to i czemu nas zaniepokoiło? W nocy zaś po ciemności zupełnie przeciwnie postępujemy, bo nietylko na najmniéjszy szmer zupełnie się niepokoimy, ale nawet, nie badając przyczyny, nie oglądając się po za siebie, uciekamy w największym pędzie, niby ptak spłoszony albo zwiérz jaki szybki w biegu zestrachany. Wówczas serce bije nam jak młotem, skóra ciérpnie, włosy stają słupem i szczękając zębami z obłąkanymi oczyma, uciekamy nic nie widząc przed sobą, choćby w ogień i niezgłębioną wodę.

Gdyby podobne wypadki zawsze kończyły się tylko na strachu i jakich śmiesznych wydarzeniach, byłoby pół biédy, ale czasami zdarzają się z tego różne nieszczęścia, utraty zdrowia a nawet życia; a czasami oszustwa, kradzieże, morderstwa i różne zbrodnie. Z wypadków tych możnaby spisać grubą książkę i byłaby ona niezmiernie nauczającą, ale któż ich nie zna, kto o nich nie słyszał?

Mimo tego nie ma prawie żadnego pustego gmachu, żadnych starych ruin, ani pustkowia, w którychby według baśni ludzkich nie pokazywały się jakie strachy. Jedni opowiada-

jąc różne słyszane i widziane nadzwyczajności, i widząc niezmiernie wytężoną ciekawość w słuchaczach, robią przeróżne sami z siebie dodatki, tworząc takie z tego cudaczne historye, że samemu zmyśleniu dosyć się nie można nadziwić. Drudzy znowu ślepo temu wierzą i lękając się, bojaźnią przejmują drugich, siejąc trwogę w około siebie. Inni nareszcie korzystają z tego, śmiejąc się cichaczem z łatwowierności ludzkiéj.

Niedawno w jednym pustym kościółku, otoczonym cmętarzykiem oparkanionym, według opowiadania ludzkiego zaczęły się pokazywać jakieś cienie po nocy, przechadzające się między grobami. Czasami w oknach, zawsze pośród nocy, spostrzegano światło, a często słyszano, jakby podziemne dudnienie i jakieś dziwne głosy podobne do jęku, zgrzytania zębami lub niezwyczajnego warczenia. W całéj więc wsi zaczęli ludzie szeptać, że w kościółku coś straszy i zjawiły się jakieś pokutujące dusze, najpewniéj należące do zmarłych około niego pochowanych. Poczęli więc ludzie od miéjsca tego stronić, nietylko w nocy ale i w dzień nawet, i coraz straszliwsze opowiadać historye. Szepty te wreszcie, szérząc się coraz bardziéj, doszły do wiedzy ludzi mędrszych a więc nietyle bojaźliwych, i ci postanowili zbadać właściwą przyczynę tych trwożliwych wieści. Wójt gminy więc z sołtysem i jednym jeszcze gospodarzem, poszli w dzień do kościółka i z wielkiém swém zdziwieniem, znaleźli w nim pełno gnoju końskiego, szczątki siana i obroku, kaganek z łojem i knotem, niedogryzione kości, kawałki suchego chleba, papieru i obrzynki ze skór, postronków i różnych gałganów, właściwych stajni, ale nie miéjscu, w którém niegdyś oddawano cześć Bogu i śpiéwano nabożne pieśni. Przekonano się więc z tego dowodnie, że w kościółku tajemnie bywali jacyś ludzie i to źli zapewnie, skoro się okrywali tak wielką tajemnicą. Przegląd więc swój w wielkiéj tajemnicy zachowawszy, kościółek w nocy miano na szczególniéjszém baczeniu, i dopatrzywszy raz jak dwóch ludzi przyjechało do niego od strony pola i przez zepsuty parkan, wprowadzili konie na cmentarz, a potém do kościoła, dano znać na wieś i w kilkunastu ludzi, podsunąwszy się cichaczem pod niego, ujrzano rzeczywiście przy słabym blasku kaganka dwa stojące konie przy obroku i dwóch nieznanych ludzi leżących na barłogu. Usłyszany szmer ze dworu, zwrócił natychmiast obu uwagę, podnieśli głowę, nadstawili uszu i przekonawszy się widać o niebezpie-

czeństwie, zerwali się obadwa, szukając w ucieczce ocalenia. Złapano ich jednak, związano postronkami i zaprowadzono do kancelaryi.

Przy indagacyi zeznali, że już od dwóch przeszło miesięcy w kościółku zawsze odpoczywają w nocy ze skradzionymi w dalszéj okolicy końmi i że nakarmiwszy je, w parę godzin ruszają daléj i tym sposobem wszelki ślad gubią za sobą. Strachy więc ukończyły się, ale choć przekonano się, jaka z rzeczy najwyraźniéjszéj wyrosła bajka, jednak w możność strachów nie przestano wierzyć. Ludzie zawsze łatwowiernymi pozostaną. W innéj znowu wsi do chałupy jednego z gospodarzy, codzień prawie jakiś strach przychodził w nocy do izby; tłukł się garnkami, miskami, szurgotał się po szafie, i zawsze zwykle chlipotał jak pies, kiedy pije wodę. Ponieważ się to działo w lesie, gospodarz więc sypiał z końmi na pastwisku, a choć mu żona opowiadała o tych nocnych strachach i że w czasie awantur dokonywanych, z bojaźni zwykle szczękając zębami, kryła głowę pod pierzynę, mąż śmiał się z tego, przedrwiwał i składał wszystko na kota albo szczura. Ale uważano, że po każdém takiém straszeniu, zwykle brakło albo mléka, albo séra, albo barszczu ze spérką, a gdy raz zginęła jedna kiełbasa z komina, gospodarz ów troszkę zafrasował się, że go wyraźnie nawiédza strach i do tego głodem wymorzony, skoro się wykarmia jego pracą. Więc nie mówiąc nic nikomu, wieczorem jak zwykle pojechał z końmi na pastwisko, spętawszy je zostawił pod opieką sąsiada, a sam bokami wrócił niepostrzeżenie do domu. W nocy strach nie omieszkał się stawić, a ośmielony kilkorazowém powodzeniem, zaczął między garnkami tak gospodarzyć, jak u siebie, coś nawet szeptał, wzdychał, skrobał i napotkawszy wreszcie na mléko, rozpoczął chlipanie, które najbardziéj ową gospodynię przerażało. Mąż cichaczem zsunął się z łóżka, zaszedł z tyłu strachowi i krzyknąwszy:

— A tuś mi kotku? tak go wyciął kijem przez plecy, że strach wrzasnąwszy z przerażenia prawie nieludzkim głosem, wypuścił garnek z ręki a sam z bólu wygiął się jak przełamany. Kij warknął znowu raz i drugi, że strach aż przykucnął do ziemi i zawołał płaczącym głosem:

— A bójcie się Boga, Stanisławie, przebaczcie, bo mnie chyba ubijecie......

— To wy kumie? ze zdziwieniem zapytał Stanisław, a wy co tu robicie?

— Za próchnem przyszedłem, bo chciałem ognia zrobić...... a wy......

— A! i utknęliście na garnczku z mlékiem?

— Sam mi wpadł do ręki, i tylko chciałem się przekonać, co w nim jest takiego.

Co było śmiéchu potém we wsi, to łatwo się domyśléć, ale od tego czasu w chałupie Stanisława przestał strach się zjawiać, a Stanisławowa nie mogła się odżałować, że nie wiedziała, iż kijem można go odegnać, bo byłaby tosamo zaraz z początku zrobiła.

Mógłbym podobnych przykładów bardzo wiele przytoczyć, ale dosyć i tych dwóch, żeby przekonać się, jak to źli ludzie umieją z głupstwa ludzkiego korzystać. Strachów więc pukających, ryczących, szurgających, przerzucających gratami, nie ma na świecie, boby to się nie zgadzało z wszechmocnością i mądrością boską, wreszcie tylu jest złych pomiędzy ludźmi, że ci wystarczą za wszystko. Żadnym zatem strachom i straszeniu nie wierzcie, bo to jest bluźnierstwem przeciw miłości i mądrości Boga, a więc grzéchem godnym największéj nagany. Zkąd zaś baśnie powstały o Gigantach czyli wielkoludach i opowiadania o kościach, znajdujących się przy kostnicach lub kościołach, to bardzo łatwo wytłómaczyć.

Bóg dając człowiekowi rozum, dał mu zarazem ciekawość badania i dochodzenia wszystkiego, co mu tylko pod oczy podpada. Każdy więc dochodzi czegoś i choć to są malutkie odrobiny z tajemnic bożych, jednak razem połączone tworzą naukę, rozchodzącą się na różne przedmioty. Pomiędzy wielu badaniami, człowiek zwrócił także uwagę i na zwiérzęta dziś żyjące, a szczególnie na skład ich kości i całe wewnątrz urządzenie. Poznał więc jak najdokładniéj, nietylko skład ich, ale i człowieka i to tak szczegółowo, że umié każdą znalezioną przypadkiem kostkę oznaczyć, do jakiego należy, z jakiego pochodzi członka i nadto z wydobytych z głębokości ziemi kości, poznał, że dawniéj kiedyś, przed potopem jeszcze, były takie zwiérzęta, jakich dziś już nie ma i dokładnie narysował całą ich powiérzchowność, jakby patrzył na nie własnymi oczami. Niedowiarki śmiali się z tego, ale gdy w lodach sybirskich znaleziono mamuta tak dobrze przechowanego, że mięso z niego jeszcze niezepsute psy pożérały z wielkim apetytem i ten po wydobyciu z odwiecznych lodów, w których przeleżał, zupełnie się okazał podobnym do zwiérza opisanego przez uczonych ludzi, wówczas prze-

konano się, że nauka ludzka to nie fraszki i że człowiek mocą zastanawiania się i rozwagi, może dochodzić wielu tajemnic natury.

Niektóre zwierzęta żyjące przed potopem, były ogromnych rozmiarów, jakich dziś nie spotykamy; że zaś przez płynące wody szczątki z nich rozrzucone po różnych stronach świata nawet i u nas przypadkiem odkrywają, więc znalazłszy jaką, a widząc ją niezmiernie olbrzymią i nie mogącą należeć do żadnego żyjącego tworu, przypuszczano przez niewiadomość, że kiedyś na świecie musieli się znajdować wielkoludzie czyli Giganty i że z ich członków kości podobne pochodzą. Więc jako szczątki ludzkiego ciała, chroniąc je od zatracenia, pomieszczono je przy kostnicach albo kościołach na podziw ludzki. *J. G.*

KUKIEŁKA.

(Piosnka wiejska.)

Jarko słońce świeci,
Dzięki niebios Panu,
Żwawo, żwawo dzieci,
Dożynajcie łanu.

Toż pszeniczka złota,
Sucha już na poły,
Mniejsza już robota
Zwieść ją do stodoły.

Żnijmyż ją wśród śpiewu,
Chwaląc Boga za to,
Że od swego gniewu
Ustrzegł ją przez lato.

Łup! cup! po klepisku,
Cepy z góry lecą,
A ziarenka w zysku,
Jak perły się świecą.

Szumi młyńskie koło,
Płynie wody wiele,
A nucąc wesoło,
Młynarz mąkę miele.

Skończyło się lato,
Jak bywa corocznie,
Dziękiż Bogu za to,
Że też człek wypocznie.

Wypocznie i rola,
Co nam daje chleba,
A na puste pola
Leci deszczyk z nieba.

Pożółkły już drzewa,
Kruk krąży nad lasem,
I wraz z wroną śpiewa,
Że zima za pasem.

Oj! leci czas, leci,
Dzień za dniem uchodzi,
Święta gwiazda świeci,
Chrystus nam się rodzi.

Cieszmyż się wieśniacy
Tą niebieską rosą,
Bo dziś z naszéj pracy
Wszystko na stół niosą.

Ten opłatek biały,
Z najpiękniejszéj mąki,
Ten snop zboża cały,
I to sianko z łąki.

Myśmy tą pszenicą
Posiali zagony,
I własną prawicą
Zbiérali z niéj plony.

Jako niebios datkiem,
Z radością i chwałą.

Dzielmyż się opłatkiem
I kukiełką białą.

Ona tu na świecie
Świętą jest pamiątką,
Bo wspomina przecie
Niebieskie Dzieciątko.

Więc też w niebo zwróćmy
Dusz naszych zapędy,
I wesoło nućmy
Piosenki kolendy.

Niechaj z chat wieśniaczych
Cnota nie uchodzi,
A wśród serc prostaczych
Chrystus się narodzi.

Luli! dziecię luli,
Jezuniu kochany,
Niech twa dłoń utuli
Wszelkie duszy rany.

Kukiełko ty nasza
Z pszenicy ziarnistéj,
Ciebie człek zaprasza,
Z rąk Matki przeczystéj.

Ciche, wiejskie plemię,
Wielbi Cię z ochoty,
Przynieś nam na ziemię,
Zgodę, pokój złoty.

Wszystkie nasze strzechy,
Błogosław Twą ręką,
Och! a złości, grzechy,
Odkup krwawą męką.

Emilia Leja.

Nadwiślańskie ulice Warszawy.

— Jakto? ofuknął Donkiszot swojego giermka, więc nie wiész że w Ossunie nie ma portu morskiego?

— Można być bardzo dobrym chrześcijaninem odpowiedział Sanszo, a nie wiedzieć o tém. A co mnie do morza, kiedy czuję ląd pod sobą? Dość czasu mi będzie zapoznać się z portami, kiedy popłyniemy uciąć głowę olbrzymowi Pandafilando, i powrócić królestwo pokrzywdzonéj księżniczce Mikomikon.

Warszawianie są tegoż samego zdania. Dość im zapoznać się z Wisłą kiedy płyną na Saską-Kępę, albo przeprawiają się przez most na Pragę.

Bo Warszawa podobna jest do téj rodziny znanéj w baśniach ludowych, w któréj zwykle występuje dwóch mądrych braci, a jeden głupi.

Owóż braciszkowie mądrzy mają łaskę u tatula i dostatek, i smakowitą strawę, i wszelką obfitość. Na nich bowiem spoczywa nadzieja rodziny i zaszczyt jéj. Jeżeli oni nie dopiszą, to już nikt chyba. A biédny głuptaszek, upokorzony, upośledzony, wiecznie zjadać musi resztki strawy po tamtych, i stroić się w łachmany sukien przez nich znoszonych. Jemu tylko biéda i brak wszystkiego. Bo któżby na taką nędzotę mógł rachować, cóż on dobrego zrobi, na co się zdobędzie?

A tymczasem pokazuje się, że ten głuptaszek ma więcéj sensu w głowie od innych. On i sobie krzywdy nie da zrobić i drugich podratuje. I jeżeli co dobrego spłynie na rodzinę, to przez tego maluczkiego właśnie, którym każdy pomiatał, któremu nikt nie chciał dać dobrego słowa.

Otóż w naszém mieście, dwaj bracia mądrzy rozsiedli się na wzgórzu, właściwą nibyto Warszawę stanowiącem, i

wybudowali tam dla siebie wygodne domy i pałace, świątynie i teatra, szérokie ulice i place rozległe; obłożyli się kamiennymi flizami, i gazowém uweselili światłem, przystroili w kosztowne wystawy sklepowe i magazyny na dwa piętra wgórę sięgające. Dla nich wszystko, co uwygodnia życie i rozwesela je.

A biédny głuptaszek zamieszkał sobie nad Wisłą, w dole, lubując się w téj piérwotnéj może kolebce miasta i nie pragnąc drzéć się na wysokości. A jako biédota przyzwyczajony do pracy, nie zasypia sprawy i dzień i noc się mozoli, ażeby starszym braciom wygodnie i dostatnio było w ich murowanych kamienicach.

Za to szerzéj mu tam oddychać i krążyć swobodniéj, a ciężkie powietrze miejskie nie zaciska mu płuc ciągłym dymem i kurzem. Mniejsza mu o flizy, nie dba o teatra, pałacom nie zazdrości. byle miał skromny kościołek, w którym by mógł pomodlić się do Boga, — i codzienny na chléb powszedni zarobek.

A kto wié jaka mu dola przeznaczona jeszcze, jaka daleka przyszłość chowa się dlań? Może kiedyś ten skromny Jakób za miskę soczewicy wyzyska od pysznego Ezawa piérwszeństwo, może przyjdzie czas, w którym Wisła rozdzielać będzie miasto na dwie równe połowy, a brzegi jéj staną się głównemi właśnie arteryami ruchu i życia miejskiego.

Nadwiślańskie okolice Warszawy, posiadają oddzielną swoję ludność, właściwymi charakterystycznymi cechami różniącą się od zwykłych mieszkańców miasta. Rzadko kiedy który z tych Nadwiślańców zabłąka się na głównych ulicach. Wówczas odrazu każdy poznać może, że to niezwykła miejska postać, i że ten gość tylko konieczną potrzebą przynaglony zbija dziurawe podeszwy chodaków, albo nagie nieraz stopy, po twardym miejskim bruku.

Sama nawet fizyognomia znacznéj części tych ulic różni się od ogólnego pozoru miejskiego. Kamienic piętrowych niewiele tam. a i te najwięcéj rozsiadły się w okolicach sąsia-

dujących ze Starém-Miastem, jako najdawniej osiadłych i lepsze kiedyś pamiętających czasy. A wogóle są to skromne tylko parterowe domki, częściej jeszcze proste wiejskie chałupki drewniane, poprzegradzane rozległymi placami, na których umieszczone składy drzewa itd. itd.

Od pewnego czasu zaczęły się tam gnieździć, jako w dogodném dla siebie miejscu, wielkie budynki fabryczne. A pociągnęły one za sobą ludność przemysłową, która znacznie się przyczyniła do ożywienia tych okolic.

Bruk tam jest zbytkiem, a błoto zasadą. Źle zabezpieczone brzegi Wisły, sprowadzają większe lub mniejsze wylewy, które całe ulice nieraz pokrywają wodą, podpływają do domów, zapełniają piwnice, a w izbach nieraz wznoszą się do dwułokciowéj wysokości. W takich razach dzielnica ta cała, przedstawia ciekawy obraz, jakiéjś wiejskiéj Wenecyi, poprzerzynanéj kanałami, po których najdziwaczniéjszego rodzaju krążą gondole. A ludność chroni się na poddasza i strychy, nieraz po kilka dni o głodzie tam czekać musi, aż wody opadną i ułatwi się kommunikacya. Warszawianie zaś, przypatrując się ciekawie zgóry zniszczeniom przez wodę zrządzonym, powtarzają sobie za każdym razem, że wartoby brzegi Wisły opatrzyć.

Ale dotychczas nie pomyślano jeszcze o tém.

Ta macierzysta jednak rzéka, stając się czasem powodem klęsk, zwykle jednak bywa opiekunką i żywicielką ludności tamecznéj. Więc też nie dziwić się, że ona stanowi główny punkt troskliwości tamecznych mieszkańców. Znają ją jak własną kieszeń, co nie byłoby wcale dziwném, gdyż kieszeń ich zwykle płytką bywa. Podsłuchali i wypatrzyli wszelkie jéj przemiany, zwyczaje i fantazye nawet, i umieją zgóry przepowiedzieć: jaka będzie woda, czy wylew grozi, czy lód będzie silny, i jak długo potrzyma, zaś z roztopami jakie kra poczyni zniszczenia. A na wiosnę wróżą o żegludze, co też przybędzie i jak wiele. Bo dla mieszkańców nadwiślańskich, wszystko to są bardzo ważne sprawy, Wisła to niewy-

czerpany skarb. Wszystko w niéj zarobek. Woda co płynie, piasek który dno jéj stanowi, ryby co w niéj mieszkają, lód którym się ścina na zimę. — Wisłą przychodzą i odchodzą w dalsze strony zboże i drzewo; trzeba je ładować i wyładowywać napowrót. Ona karmicielka, ona życie i bogactwo.

Chcąc podać pokrótce charakterystykę głównych typów mieszkańców nadwiślańskich, należy nam zacząć *ab infimis.*

Więc widzimy tam przed innymi, ludzi nieokréślonego stanu i nazwiska, którzy w drabince społecznéj nie mają nawet właściwego swego pomieszczenia. Ci którzy miéwają z nimi stósunki, określają ich charakterystyczną nazwą legii nadwiślańskiéj i rzeczywiście mogą oni śmiało powiedzieć *legio sumus*, jest ich bowiem wielka liczba, większa niżby się zdawało, i niż obrachowania statystyczne wskazują.

Silny i wytrwały to ród, a przywykły do wszelkich niedostatków, do nędzy ostatecznéj, do braku wszystkiego. Byle kawał czarnego chleba i kieliszek wódki, o resztę już mniéjsza, zawsze dzień jeden się zepchnie. Nie pogardzą téż oni kilkugroszową kiełbaską, przez rzeźników nadwiślańskich z wielkim smakiem przyrządzaną, ani dzwonkiem starego i zatęchłego śledzia, wydobytym z olbrzymiego słoja, gdzie się wraz z towarzyszami swymi marynuje, jako znakomity przysmak szynkowniczy; ani ogórkiem w lecie, ani nawet szklanką rozcieńczonego i na wpół skwaśniałego piwa; ale wszystko to są specyały, na których myśl ślina im wprawdzie przychodzi do ust, ale na które zaledwie w najświetniéjszych dniach wspaniałego zarobku zdobyć się mogą,

Co do ubioru, nie zalecają się oni także zbytnią wykwintnością, ani wyszukaniem.

Strój ich stanowią pierwsze lepsze łachmany, które się znajdą pod ręką, a noszą je dopóty aż dopóki same nie opadną z ciała. Zimą czy latem nie ma różnicy, dla nich bowiem pory roku nie istnieją. Na ich to grzbiecie dokończają swojego istnienia wszelkie pozostałości szat miejskich, które w sta-

rzyznianéj podróży swojéj, przez wiele rąk przejść muszą, zanim się do nich dostaną.

Ale po nich jużby gałganiarz się nie pożywił. Co bo téżto za rożnorodny zbiór rozmaitości wszelkich, widać w tém ich ubraniu! Znajdują się tam i stare jakieś szczątki munduru, i pozostałość z habitu mnicha, i miejskich ubrań szmaty, i nawet z opadłych kobiécych sukni wydarte kawałki. Czasem nawet jest to prosty worek dziurawy z ordynarnego płótna, w którym jużby się zboże utrzymać nie mogło. Szczęśliwy ktoremu się ten worek dostanie, rozpruwa go ze spodu i nadziewa go na siebie, porobiwszy dziury, którymi ręce swobodnie wyjść sobie mogą.

A dla dokompletowania ubioru, ręce i nogi obwija szmatami, i pyszny jest z tego swojego ubrania, bo to wygodne a niekosztowne.

O butach rzadko który zasłyszał; buty bowiem to książęcy strój, gdzieby ubogiego chudzinę stać na to? Czasem znajdzie się na śmieciach stare jakie obuwie; but, trzewik, kalosz czy berlacz, wszystko jedno, podeszwa bez wiérzchu, albo wiérzch bez podeszwy mniéjsza o to, jedno drugiém się dołata, i będzie dobrze.

A przecież ten sam worek, który jest główną podstawą ich ubrania, może, kiedy z ciała już opadnie, za obuwie jeszcze posłużyć.

Bo z większego mniéjsze łatwo zrobić można, ale kata zjé, kto z mniéjszego większe sporządzić potrafi. Z pozostałości okrycia ciała, zrobi się jako tako owijak na nogę, ale z buta, chociażby najlepszego jeszcze, sukmany nie wykroi. Ta *consecutio idearum* nie jest im obcą, i umieją z niéj dokładne wnioski wyprowadzać.

Również i co do nakrycia głowy nie uważają go oni wcale jako niezbędny strój.

Wszystko dobre; chociażby stara krymka żydowska, czapka bez daszka, kapelusz pozbawiony dna i skrzydeł. A w najgorszym razie, kiedy i tego nie ma, to się nie troszczą

o to. Od tego Bóg dał włosy, żeby przyzwoicie i bezpiecznie głowę nakrywały. A że nie strzygą ich nigdy, rzadko zaś który łysieje, więc gęsta i niesforna czupryna z łatwością może czapkę zastąpić.



Wereciarze.

Cała ta liberya nazywa się jedném ogólném mianem wereta. Więc i właściciele jéj noszą nazwę wereciarzy, chociaż czasem gniéwają się o ten tytuł, jako uwłaczający.

W złości jednak nadają oni jedni drugim to miano, a czasem nawet, dziwna natury ludzkiéj osobliwość, szczycą się niém. „No i cóż, żem wereciarz, mówi niejeden, ale lepszy wereciarz od tych złodziejów i szachrajów, którzy w sukiennych surdutach chodzą.“

Zapytacie mnie zapewnie: z czego oni żyją, czém się trudnią, jaki ich zarobek? Otóż w tém właśnie sęk. Zarobku ich oznaczyć nie można, bo każdy dzień co innego przynosi. Wynajmują się do wszelkiéj posługi. Najczęściéj trafia im się

robota przy ładowaniu i wyładowywaniu galarów, przy wywożeniu z Wisły drzewa, składaniu go w szychty, albo układaniu w sążnie. Noszenie worków ze zbożem także cośkolwiek przynosi. Wogóle dobra wszelka posługa, gdzie potrzeba siły i znoju. W lecie lżéj jeszcze, zawsze coś się ochapi, ale w zimie kusa sprawa.

Wówczas jedynym ich ratunkiem browary; z wereciarzy to rekrutują się browarni fajerycy, to jest najniższa klasa tamecznych posługaczy. Najpożądańszy dla nich napój stanowi cienkusz, są to opłuczyny po piwie, a tego specyału mają do sytu. Cienkuszem i najedzą się i napiją.

A nigdy prawie nie mając miéjsca stałego zamieszkania, wygodnie im bywa w zimie na noc w browarze, gdzie mogą do syta ugrzać się przy kotle, albo pod lasami. Za to latem, wolą nocować między szychtami pod gołém niebem; tam im dogodnie i swobodnie, a piasek albo błoto miękkie za puch starczą.

Wereciarze również dostarczali swojego czasu znaczny kontyngens todreśnikom, to jest defrandantom wódki, todresem u nich zwanéj. I lubowali się bardzo w tém rzemiośle. Kiedy lód ścisnął Wisłę, a mrozy dopisały tak, że podczas nocnych zwłaszcza zawiei, strażnikom trudno było służbę pełnić, todreśnicy puszczali się w przeprawę z towarem swoim, zamkniętym zwykle w pęcherzach, które nosili na plecach. A wyprawy swoje czynili oni na konto nadwiślańskich szynkarzy, którzy ich suto opłacali za niebezpieczeństwo. Bo trzeba było nieraz dobrze nadstawić skóry w bójce ze strażnikami, a czasem trafiło się, że przy osłabieniu lodu, zwłaszcza ku wiośnie, todreśnik topił się w przeprawie.

W lecie przeprawa todresu odbywała się na czółnach, ale w takich razach trudniéj już było ustrzédz się czujnego oka strażników.

Zresztą typ todreśnika, jako zaginiony już prawie zupełnie, mniéj jest zajmującym i dla pamięci tylko wspomnieliśmy o nim.

Ważną część ludności nadwiślańskiej stanowią przewoźnicy i rybacy. Stosunek ich względem tych wszystkich, których objęliśmy ogólną nazwą wereciarzy, jest tenże sam, co gospodarzy już osiadłych względem parobków. Jako ludzie



Todreśnik.

stałego zarobku, posiadają oni mieszkania i rodzinę, a całém ich bogactwem są sieci i czółno.

Ludzie ci zrodzeni nad Wisłą, od najmłodszego wieku wprawiają się już w ciężkie swoje rzemiosło. Znają więc każdy kącik Wisły, każdą mieliznę, każdy kamiuszczek. Z zawiązanymi oczami mogliby się puścić na wodę. Ciekawe to nieraz i zajmujące widowisko jak pod wiosnę, przy roztopie lodów, kiedy kra środkiem Wisły wali, jeden lub drugi taki przewoźnik, puszcza się na rzékę w wątłém czółenku, które lada potrącenie zdołałoby wywrócić i zatopić. Czółno jak jaskółka sunie po wodzie, zręcznie omijając ogromne bryły lodu, płynące środkiem rzéki, a przewoźnik stojąc w niém, z wiosłem

w każdéj ręce, to lód odpycha, to znowu wspomaga się nim, żeby się oprzéć pędowi wody.

Nieraz zdaje się, że odłamy kry już mają go zacisnąć, tracimy go z oczu i po chwili widzimy znowu jak wypływa na wolne miejsce, drogę sobie utorowawszy.

A nie sądźcie, żeby ta kra, która w marcu zwykle pokrywa naszą rzékę, drobném była niebezpieczeństwem. Trudno o siłę któraby się potrafiła jéj oprzéć. Kilkocalowe powrozy, którymi tratwy przywiązywane bywają do brzegu, pękają jak nici pod jéj naciskiem, siła jéj zrywa ogromne żelazne łańcuchy, jak źdźbła słomy, a stary most trzeba było rozbiérać, nie oparłby się bowiem jéj pędowi. Najlepszym dowodem téj gwałtowności, są izbice budowane z silnych kloców, spojonych grubymi hakami żelaznymi, a jednak każdorocznie po przejściu kry, z izbic tych pozostają zaledwie na wpół odarte czerepy, które na przyszły rok trzeba znowu naprawiać i umocowywać.

Szczególniéj jeżeli puszczeniu lodów wylew rzéki towarzyszy, niebezpieczeństwo podwaja się jeszcze.

Głównie płaski brzég Pragi bywa narażony. Tam zdarzało się, że kra zwalała od razu z fundamentów domy całe, podrzynając je jakby nacięciem olbrzymiego tasaka. Trudno opisać zniszczenie, jakie niekiedy taki wylew pozostawia po sobie.

Dlatego to przewoźnicy i rybacy i wogóle cała ludność nadwiślańska, nie wierzą w żadne, by najsilniejsze mosty murowane albo żelazne, twierdząc że nie potrafią się one oprzéć pędowi wody. A starzy ludzie z pomiędzy nich przypominają czasy Davoust'a, który z wielkim kosztem most na Wiśle urządził, śmiejąc się z ludzi miéjscowych, co mu wystawiali daremność jego usiłowań, a z wiosną przyszła kra i w kilka godzin ani śladu z mostu owego nie zostało.

To téż Nadwiślańcy nie mogli wyjść z zadziwienia, że tymczasowy drewniany most potrafił parę lat przetrwać bez szwanku prawie, a nie wiedzieli już co myśléć o nowo budu-

jącym się olbrzymie. Zawsze jednak kręcili głowami i spoglądali na roboty z niedowierzaniem, które dopiéro kilka lat istnienia stałego żelaznego mostu rozprószyło.

Statki parowe i wodociągi, są przewoźnikom solą w oku. Lękają się, żeby pierwsze nie pozbawiły ich chleba, drugim zaś zarzucają, że im mącą wodę i odebrały zarobek współbraciom ich woziwodom.



Rybacy.

Żeby im wierzyć, to zaprowadzenie wodociągów spowodowało niski stan wody na Wiśle, który od kilkunastu lat tak uparcie się ponawia i utrudnia żeglugę. A pociesza ich to jedynie, że wrogi ich — statki parowe, są przez to samo skazane na bezczynność i nie mogą puszczać się na wodę.

O ile kochają oni braci flisów przypływających z galarami i tratwami, o tyle nie cierpią berliniarzy.

Uważając Wisłę za swoją własność, czują naturalny wstręt do każdego przybysza, który się do téj ich własności dopytuje. Więc berliniarz ze swoim statkiem, jest dla nich

najnienawistniéjszym pasożytem, z konieczności tylko znoszonym; cieszą się nawet jeżeli go jakibądź wypadek spotka.

Wisła bierze, Wisła daje, mówią oni. I mają wielką w tém słuszność, bo oprócz zwykłych korzyści, które z wody ciągną, zdarza się, że podczas wylewów niejeden z nich sporo się obłowi. Wisła bowiem unosi z dalekich stron rozmaite łupy, które w drodze zabrała; kloce, drzewa, szczątki budowy, sprzęty różne, a to wszystko jest już zdobyczą przewoźnika.

Gdzie tam bowiem szukać do kogo należą te przedmioty, które przez kilka a nawet kilkanaście mil czasem płynęły już z wodą. To dobrodziéjstwo matki rzéki, która jest opatrznością poczciwych ludzi.

Prawią także o skarbach mnogich, które się na dnie rzéki znajdują. Przed wielu bowiem latami, miały zatonąć pod samą prawie Warszawą, statki złotem i srébrem ładowne, których właściciele uwozili swój dobytek przed najściem wrogów. Rzeczywisty jednak skarb stanowi tłusty muł wiślany, który rzéka po każdym wylewie pozostawia na polach okolicznych, udzielając im tym sposobem najzyskowniéjszego nawozu.

Pomiędzy przemysłową ludnością, zamieszkującą brzegi Wisły, prym trzymają handlarze drzewa. Rekrutują się oni ponajwiększéj części ze starozakonnych, którzy w téj gałęzi przemysłu do olbrzymich czasem dochodzą fortun. Moglibyśmy wiele znanych naliczyć przykładów.

Handlarz drzewa wyrasta zwykle z małego. Z początku jest on prostym tylko faktorem, ułatwia sprzedaż i kupno, i za kilka groszy zużyje tyle wymowy, żeby starczyła ona adwokatowi na wprowadzenie kilku spraw ważnych. Stan jego majątkowy wówczas nie bywa świetny. Wraz z rodziną, bo jak wiadomo każdy starozakonny z zasady wcześnie się żeni, mieści się on w jednéj szczupłéj i brudnéj izdebce, któréj największą ozdobą jest łóżko o kilku betach do sufitu dochodzących, i konieczna para srébrnych, albo przynajmniéj

posrebrzanych lichtarzy na koszlawéj postawionych komodzie. Na noc wszystkie te bety wydobyte z łóżka, rozkładają w izbie i rodzina cała zasypia na nich pokotem. W lichtarzach zaś w szabas zapalają się małe świéczki łojowe, tak



Handlarz drzewa.

zwane szabasówki, i przy ich świetle rodzina spożywa uroczyście świąteczną macę.

Zato w dni powszednie trzeba się obywać o skromném śledziowém i cebulowém pożywieniu.

Ale w kąciku owéj zmurszałéj i na wpół rozklejonéj komody, znajduje się kryjówka, w któréj chowa się zawiązek przyszłego kapitaliku, drobny jeszcze wprawdzie, ale codziennym zarobkiem i oszczędnością wzrastający.

Przyszły bogacz w tym pierwszym przejawie swoim, jest skromném i potulném stworzeniem.

Pokorny, niczém się nie obraża, ani nie zniechęca niczém. Wszystko mu dobre i gotów on do każdéj jąć się roboty. Kiedy nawet zajdzie potrzeba, będzie dźwigał worki i dopomagał do wyładowywania zboża, będzie układał szychty i kloce z kar podważał. Dla pryncypała swojego, bo zwykle przywiązuje się do jednego jakiego handlu, z wielkiém jest uszanowaniem; nazywa go geniuszem, i oddaje cześć znakomitym jego pomysłom. Z czeladzią nadwiślańską za pan brat przestaje, dla wereciarzy posługujących przy drzewie ma dobre słówko, a przewoźnikom się kłania. Z tém wszystkiém tkwi w nim jakby przeczucie przyszłéj wielkości, i stan w którym się obecnie znajduje, uważa zawsze jako przechodni, jako punkt wyjścia do utorowania sobie drogi w świecie.

Jeżeli potrzeba, faktor zmieni się na stróża; wystawi sobie budkę na placu nawpół ogrodzonym, za skład drzewa służącym i wiernie pilnuje pańskiego dobytku. A trzyma on się głównie téj ważnéj zasady, że kiedy samemu się już korzysta, nie trzeba dozwolić drugim krzywdzić swojego pryncypała.

I przypatrzcie się temu samemu biédnemu żydzinie, co to po dwudziestu leciech już się z niego zrobiło. Za mieszkanie, w miéjsce brudnéj i wilgotnéj stancyjki, służy mu już murowany piętrowy pałacyk, w którym kosztowne obicia, bronzy i palisandry zastąpiły ową tandetną starzyznę, co się zaledwie już w proch nie rozsypywała. Miéjsce owego łóżka zapchanego pod sufit betami, zastąpiły safianowe szesląg‌i, adamaszkowe fotele i kosztowne kotary, a srébrny świąteczny lichtarz zyskał mnóstwo współbraci, szacownych materyałem i robotą. Sam jegomość niewiele już się trudni interesami,

ma bowiem kantor, który wszystkie sprawy za niego załatwia, i trzyma kilku takich, jakim sam był niedawno, faktorów, a ci mu wiernie służą, nie opuszczając jednak sposobów zarobienia o ile możności najwięcéj pieniędzy, jak on niegdyś czynił ze swoim pryncypałem.

Synowie umieszczeni po domach handlowych, kształcą się tam na wielkich kupców i bankierów, a córki pod pieczą angielskich i francuskich guwernantek kształcą się usilnie na to, żeby stać się rozumniejszemi od taty i mamy. A nie myślcie, żeby pałacyk, o którym mówimy i plac przytykający doń z ogromnym składem drzewa, stanowił cały jego majątek. Takich placów posiada on kilka nad Wisłą, a oprócz tego w Waszawie, dwie albo trzy najintratniejsze kamienice, zapisane są w hypotece pod jego nazwiskiem. Myśli już nawet o tém, czyby dla starszego syna dóbr nie zakupić i nie zrobić z niego znakomitego ziemskiego obywatela, coby przyniósł zaszczyt całéj rodzinie.

Choć jednak synowie i córki, a nawet jéjmość sama ciągną i namawiają go, żeby przeniósł się na mieszkanie do miasta, do jednéj z tych intratnych kamienic, o których mówiliśmy, on rodzinnych stron swoich za nic w świecie opuścić nie chce. Wszakże kobiety jeżeli chcą, mogą paradować sobie po ulicach Warszawy w wiedeńskiéj karecie, zaprzężonéj angielskimi końmi, a powożonéj przez wyliberyowanego stangreta. On sam rzadko kiedy zagląda do górnych ulic miasta, chyba tylko bardzo pilnym zwabionym interesem.

Ale za to — kiedy w porze poobiedniéj wychodzi ze swojéj murowanéj kamienicy, żeby użyć przechadzki ponad tą Wisłą, któréj fale wykołysały pierwsze jego pokuszenia do fortuny, wszyscy nadbrzeżni mieszkańcy zdejmują przed nim czapki, faktorzy stają frontem, uwielbiając w nim ziszczony ideał snów swoich, a starzy wereciarze mijając go, kłaniają mu się do kolan. A on niedumny, niejednego z nich raczy poznać, poklepie po ramieniu, wymieni z nazwiska, bo jak drugi Napoleon, zna osobiście najznakomitszych żołnie-

rzy armii, na której czele tak liczne podboje pieniężne poczynił, a czasem nawet w przystępie dobrego humoru jednego lub drugiego udaruje kilkoma groszami, żeby znali łaskę pańską. Oni zaś dziękują z ukłonem i idą sumiennie przepić w szynku narożnym te wspaniałomyślne dary.



Zbogacony handlarz drzewem z rodziną.

Zato synowie nie będą się pilnowali tych miejsc ojczystych, owszem po śmierci ojca wyprowadzą się czémprędzéj do środka miasta, wynajmując obcym przybyszom kamienicę, co była świadkiem początków ich wielkości. I kto wié, bo traf dziwnie czasem kieruje losami ludzkimi, może na ryzykownych spekulacyach utracą ten majątek krwawym zdobyty trudem, i ani oni, ani dzieci ich nie potrafią już odbudować fortuny, bo z nabytkiem pańskości zamarł w nich ów zmysł handlarski, co złotówkę w tysiące przemienia.

I to wszystko wyszło z owego mizernego węzełka, który tak niepozornie spoczywał na dnie staréj komody. *Per angusta ad augusta.*

Niewszyscy jednak faktorzy nadwiślańscy robią tak świetną karyerę. Jest wielu pomiędzy nimi, którzy przez długie lata pasując się z przeciwnościami i twardą dolą życia, dojdą zaledwie do tego, że potrafią uzyskać drobną cząstkę w interesach jakiego zamożniéjszego, bo szczęśliwego handlarza. I niejeden z nich, któremu może zdolność marszałkowską Bóg Jakóbów udzielił, musi w skromnych podoficerskich stopniach resztę życia przepędzić.

Czasem faktor, zaokrągliwszy już pewną sumkę, a nie czując się na siłach umiejętnego poprowadzenia handlu, zakłada szynczek, najczęściéj pod obcym konsensem i staje się ojcem — żywicielem tych wszystkich, z którym go łączy dawna znajomość i stósunki zażyłe. Dawniéj największa część szynków nad Wisłą była w ręku starozakonnych; ze zmianą jednak przepisów i z ograniczeniem konsensów liczba ta znacznie się pomniéjszyła. Trzeba było podszywać się pod cudze konsensa, a to naturalnłe mnożyło koszta i powiększało kłopoty. Bo urząd konsumcyjny, co to ma tak wielkie oczy, mówił jeden szynkarz, że z Leszna aż na Saską-Kępę widzi, wdawał się często niepotrzebnie w te sprawy.

Ci którym zdarzyło się obejrzéć wnętrze szynków w samém mieście, nie mają jeszcze wyobrażenia o szynkach nadwiślańskich. Bo najprzód szynki w mieście zarystokratniały od pewnego czasu, wstydzą się nawet dawnego swojego miana i przybrały nazwę dystrybucyi, albo składu różnych trunków.

Poszło to wślad za szewcami, którzy utrzymują magazyny, za krawcami, którzy są fabrykantami sukien, za murarzami i cieślami, którzy pokierowali się na entreprenerów budownictwa itd. itd.

A przytém wszystkie prawie miejskie szynki przemieniły się na bawarye, wzbogaciły się ogródkami, o kilku stołach, kilkunastu stołkach i jedném albo dwóch drzewkach i przybrały niemiecką fizyognomią. Przy wielu z nich pozakładano garkuchnie pod szumną nazwą traktyerni.

Te nawet, które pozostały tylko przy piwie i wódkach, mają pewną pretensyą do poloru i przerobiły się na sklepy.

Ale nad Wisłą istnieją jeszcze prawdziwe rzeczywiste starodawne szynki. Nie poszły one za postępem czasu, bo nie widziały w tém ani potrzeby ani zysku. Ludność tameczna nie jest wymagająca i jak powiedzieliśmy, nosi na sobie przedewszystkiem cechy zachowawcze, lęka się wszelkich nieznanych sobie wynalazków i ulepszeń. Istnieje tam już wprawdzie tu i owdzie kilka bawaryj, a nawet parę ogródków, ale pociągnęły one w te okolice wślad za robotnikami z fabryk, których znaczna część niedawno usadowiła się tam, jako w dogodném dla siebie miéjscu. Więc posiadają one specyalnych tylko swoich konsumentów, a prawdziwy członek bractwa nadwiślańskiego, lękałby się tam pokazać, bo to zbyt wysokie progi na jego nogi. Zresztą i cena go odstrasza. Tam podają ciepłą strawę, krzywo patrzą na tych co zażądają miarki zwyczajnéj szpagatówki zamiast kufla bawara, albo kieliszka słodkiéj wódki, a gdzieżby go stać na tak kosztowne smakołyki. W kręgle grać nie umié i zresztą nie ma za co, a o bilardzie ani posłyszał. Więc ciągnie do zwykłych starodawnych swoich szyneczków i dobrze czyni, bo tam znajdzie właściwe sobie towarzystwo, którego się nie powstydzi.

Prawdziwy tedy szynk nadwiślański składa się z brudnéj i ciemnéj dziury, z drzwiami od ulicy, z bufetem przegradzającym ów sklep, jeżeli można go tak nazwać, na dwie połowy. Po za tym bufetem tronuje właściciel szynku, albo godna jego połowica. Z boku umieszczona niewielka baryłka z mosiężnym kruczkiem, daje odpływ pożądanéj siwusze; która znajduje pomieszczenie w różnego rodzaju i wielkości blaszanych miarkach, umieszczonych dnem do góry na mosiężnéj blasze, opatrzonéj licznemi dziurkami, przez które spływają na dno naczynia niedopite przez gości krople drogocennego napoju. Bo w tak dobrze urządzonym zakładzie, nic się marnować nie powinno.

Niewiele wprawdzie tych resztek pozostaje tam, bo goście tameczni są nadzwyczajnie sumienni w wychylaniu ulu-



Szynk nadwiślański.

bionego trunku, i woleliby kilka kieliszków wypić, niż jedną kroplę zmarnować, zawsze jednak przy końcu dnia, zbierze się coś, a i to przybytek.

Ponad bufetem, na grubym drewnianym drągu, którego piérwotne farby tak jak i barwę samegoż bufetu, czas niszczyciel oddawna już zatarł, wiszą, dowędzając się w ciągłym dymie i zaduchu tamecznym, rozliczne specyały wędliniane, wyrób miejscowych artystów, na których widok aż ślinka idzie do ust. Królują pomiędzy nimi suche trzygroszowe kiełbaski, sowicie opatrzone pieprzem i czosnkiem, których gdybyś zakosztował tylko czytelniku, niewątpliwie skóraby ci z podniebienia odlazła, a język skurczył się do gardła z wielkich delicyj. Mają one jednak tę ogromną zaletę, że podsycają pragnienie, a używający ich, trzymając się homeopatycznego

prawidła *similia similibus*, ogień ogniem léczą, to jest na gryzący mięsny posiłek dolewają bardziéj jeszcze gryzącéj siwuchę. Kiełbaski te, jak zresztą wielka moc innych jeszcze specyałów tam rozwieszonych podobnejże fabrykacyi, a nie wyższych w cenie, mogą miesiące, ba, lata całe przetrwać bez zepsucia.

Są one bowiem jak owi ludzie zawiędłego usposobienia, którym żadna praca, żadne zmęczenie, nawet ciężar lat nie szkodzą. Owszem, im suchsze tém lepsze. Z czasem okrywa je pleśń pomieszana z kurzem tak, że zwiérzchnia skórka już niknie pod nimi, ale prawdziwi znawcy szczególniéj właśnie w nich cenią te poważne przymioty sędziwości.

Oprócz wędlin w bufecie i ponad bufetem, umieszczone tam są w wielkich słojach szklannych różnego rodzaju wiktuały. Więc najprzód królują tam podczas lata kwaśne ogórki, pływające w obfitym sosie, który pomimo wypróżnienia słoju i zamiany dawnych ogórków nowymi, nigdy się nie zmienia aż do stłuczenia szkła. Bo co dobre, to powinno być i trwałe. Zdrowa i rozsądna zasada.

W razie żądania, szynkarz albo szynkarka, zabiérają się do połowu ogórków. Zapuszczają w słój dwa palce, wielki i wskazujący, nakształt sieci i z wielką bezinteresownością starają się wybrać jak najpokaźniéjszy ogórek, żeby go oddać, w tenże sam sposób w jaki wyjęty został, żądającemu gościowi. Ten zaś bierze ostrożnie w palce, przypatruje się mu do światła, wącha go, maca, żeby poznać, czy zachował całą swoję jędrność, i tym sposobem zadowolniwszy sybarytniczo wszystkie swoje zmysły, poczyna go spożywać. Taż sama ceremonia, jaka ma miejsce z ogórkami, dzieje się i co do dzwonek śledziowych z wielką akuratnością pokrajanych, które w innym znowu słoju ponętnie rozpiérają się w marynacie.

Ale niedość na tém. Słoje owe mnożą się do nieskończoności. Ten mieści w sobie odmierzone skrupulatnie kawałki zeschłego lub świéżego séra, jak do gustu. Ów znowu

zawiéra słoninę, tłuszcz, lub inne przyprawy. W innym jeszcze sól, w innym tabaka, w innym paczki smakowitego bakoniu, a nareszcie, bo trzebaż jakieś ustępstwo i dla ducha postępu zrobić, papiérosy groszowe, które zakupują od czasu do czasu dla parady wykwintnisie i magnaci.

Najważniéjszą jednak rolę w téj pierwszéj izbie grają pułki, w głębi od ściany w tajemniczém półświetle umieszczone. Więc najprzód na tych pułkach znajdują pomieszczenie flaszki z wódkami słodkimi, których czasem, chociaż rzadko, może zażądać jaki bogacz, któremu zbytki w głowie zaświécą.

Trzeba widziéć z jakiém namaszczeniem gospodarz zbliża się wówczas do pułki, wydobywa z niéj flaszkę, a po odkorkowaniu obciéra ją starannie, żeby trochę laku, lub źdźbło korka nie wcisnęło się przypadkiem do wnętrza; wącha, rozkoszując się cudnym zapachem z flaszki w nos bijącym i nareszcie nalewa, starając się zachować najwyższą ostróżność, żeby nie uronić kropli kosztownego płynu. A i gość zna dobrze cenę podawanego mu nektaru, z należytą też czcią zabiera się do wychylenia go.

Splunie przedewszystkiém, żeby uwolnić podniebienie od niepotrzebnych zabytków, które się mogły tam mieścić; następnie bierze kieliszek w rękę, powoli podnosi go do światła, żeby nacieszyć oczy ponętną barwą, i nareszcie świętobliwie zbliża do ust. Więc najprzód zakosztuje kropelkę, cmoknie językiem na znak, że umié ocenić wytworność likworu, który mu się dostał w udziale, i wreszcie wysącza go jednym łykiem, a twarz jego przybiéra wówczas wyraz prawdziwie nieziemskiego rozradowania. Bo przystępował on w téj chwili do wcielenia w czyn jednego z najrozkoszniéjszych przejawów wielkiéj biesiady życia.

Ale oprócz flaszek, na tych pułkach i w szufladach pod nimi umieszczonych, znajdują się jeszcze najprzeróżniéjszego gatunku przedmioty i towary. Więc są tam tabakierki łubiane, a nawet i rogowe z wzorzystymi landszaftami na wiérzchu; nici, igły, tasiemki, naparstki, nawet przedmioty

do ubrania: wstążki, płótno, sukno, flanela, maści i olejki apteczne, cukier, kawa, herbata, pieprz, korzenie i zioła różne, figi w wiązkach, stare wyschnięte cytryny, trzygroszowa pomada, koziki, rzeczy szmuklerskie i ślusarskie, kłódki, klucze, zamki, stare żelastwa, podkowy, gwoździe, rzemienie, słowem wszystko. Czegóż bo tam nie ma? I nie dziwić się temu. W okolicach tych trudno o sklepy wyłączne, więc szynk musi wszystko zastępować.

Czego tylko kto zażąda, to się musi znaléźć. Ojciec szynkarz jest prawdziwą opatrznością ludności tamecznéj, témbardziéj, że nie odmawia nawet kredytu, znacząc po staremu krédką na tablicy. A nie musi znowu tak nierzetelnych dłużników spotykać, bo rzadko się zdarza, żeby który z nich zbankrutował. Molier by powiedział, że nawet pod szychtami potrafi się gnieździć u nich cnota.

Za właściwym szynkiem istnieje druga izba, trochę już obszerniéjsza i widniéjsza od wchodowéj. Tam ustawione są rzędem koło ścian ławki z prostego drzewa, a przed nimi stoją stoły niewykwintne, ale mocne, na których zastawiają się butelki z piwem i szklanki. W izbie téj gospodaruje szynkarka, do któréj wyłącznie należy nadzór i obsługiwanie téj miéjscowości. Jest ona albo córką szynkarza, albo téż najemnicą. To Hebe członków Olimpu tam zgromadzonych. Posiada ona pomiędzy nimi głos przeważny, umié godzić swary, uciszać kłótnie i jedném słowem wszelkiemu nieporządkowi zapobiédz. Wdanie się jéj jest stanowcze. Tam to odbywa się prawdziwy klub Nadwiślańców, zebrania poważne i gwarliwe, stósownie do okoliczności; narady i zabawy, interesa i wesołość, słowem, ciemna i jasna strona życia. Ale dość o tém; nie skończylibyśmy bowiem, gdybyśmy chcieli dokładnie określić całą doniosłość i różnobarwność tych zebrań.

Powiemy jeszcze parę słów o mieszczanach nadwiślańskich. Ponieważ tam istnieją domy, muszą być naturalnie i właściciele ich.

W pewnéj liczbie, zwłaszcza na Solcu, część stanowią starozakonni. Na innych ulicach mniéj oni liczni dotąd, chociaż mnożą się ciągle. Różnią się w tém od starszych swoich miejskich braci, że są ubożsi, a więc skromniéjsi i potulniéjsi.



Mieszczanin nadwiślański.

Zato mając codzienną prawie styczność z ubóstwem i nędzą, umieją być względnymi na niedostatek ludzki, rzadko podwyższają cenę mieszkań i cierpliwie czekają na wypłatę komornego, odbiéranego zwykle kapaniną.

Rozmiary jednak powyższego artykułu nie pozwalają nam skreślić obszernie ich charakterystyki, która zresztą nie ma tak w sobie nic szczególnego. Możnaby o nich, o mężczyznach i kobiétach powiedzieć owo zdanie pierwszo-klasisty, który widać miał osobną swoję metodę wyrażania się po łacinie: *Bonus homo, bona homa, bonum homum.*

Wacław Szymanowski.

ŻYCIE.

Blade mam czoło pod kosy czarnemi
I trwożnie bardzo stąpam po téj ziemi,
Gdzie tyle bólów i upadków tyle. —
Widzę, że leżą powaleni w pyle
Ci, którzy niegdyś mieli czoła jasne.
Gdy więc przelękłe milczy serce własne,
Muszę się chyba spytać Ciebie Pani,
O taką ścieszkę — kędy cierń nie rani.
Ludwika z Berwin.

Blada dziewczyno! na żywota drogę,
Dobry talizman chcesz dostać odemnie:
Szukam w mych skarbach — lecz znaléźć nie mogę,
Szukam w mych skarbach — daremnie! daremnie!
Nie wiem ja z czego są na serca zbroje:
Na wskróś przeszyte wszystkie te, co moje!
Więc czarne kosy zgarniając ci z czoła,
Patrzę się smutna łzawymi oczyma;
Módl się ty dziecko do tego anioła,
Co w rękach swoich szalę życia trzyma.
On tylko jeden obdarować może
W pokój bez troski — chłodne trumny łoże!
Zadrżałaś — gorzkiém wyrzutu spojrzeniem,
Wskazujesz słońce na niebios błękicie...
Wiem — słońce piękne — gorącym promieniem
Pali nam czoła... słuchaj! to jest życie:
Znój od promiennych blasków — długa praca,
A porachunek w Niebie się rozpłaca.
Idź-że więc dziécię tym gościńcem świata,
Jak szli przed tobą, będą szli po tobie,
Czasem jak śmiała ptaszyna skrzydlata
Będziesz się rwała ku Niebu — na grobie,
Czasem pod krzyżem przylegniesz zraniona,
A serce będzie drżało ci wśród łona,
I może przyjdzie, przyjdzie... że to łoże,
Co cię dziś straszy — ta trumna, tęsknotą

Pociągać zacznie, aż zawołasz: „Boże!
Dość już patrzałam na dnia jasność złotą,
Jestem zmęczona bardzo... niech się schylę
W tę ustroń chłodną — na spoczynku chwilę!"
Lecz nie — żyć musisz: musisz aż do końca,
Dział twój odrobić na téj Bożéj niwie;
Jak robotnica przed zachodem słońca
Nie może sierpa położyć leniwie,
Tak ty nie powiész serca twego biciu:
Dłużéj żyć nie chcę — bo ciężko mi w życiu!
I będziesz żyła, choćby ci z kolei
Zginęło wszystko, coś tu miała drogiém;
Chociażby anioł wszystkich twych nadziei
Wzleciał do Boga — a gdy przed tym Bogiem
Klękniesz się modlić, za modlitwy słowa
Padała tylko drżąca łza perłowa.
Bo dziecko! życie jest to obowiązek:
Spełnić go trzeba — wybiérać nie można?
Zaliż w pękowiu zielonych zawiązek
Lilia się będzie pytała ostrożna:
Czy chłodne wiatry nie wieją na świecie,
A burza łamie nawet białe kwiecie?
Nie — ona razem wspaniała i cicha,
Kwiat swój rozwinie w poranek wiosenny,
Bo z czystéj głębi śnieżnego kielicha
Musi woń wydać — w jasności promiennéj
Musi się skąpać — pić światła blask złoty,
I kochać słońce i drżéć od tęsknoty.
Tak ty najstarsza siostro białych kwiatów,
Kochaj i tęsknij — cierp i walcz z cierpieniem:
Z staréj twéj ziemi w bezmiar Bożych światów,
Rozumnéj myśli wystrzelaj promieniem,
Żyj — w życia twego pełności serdecznéj,
A górą niech się pełni sąd odwieczny.

Marya Ilnicka.

Z Pamiętnika Jana Zbrożka.

(Aleksandrowi Weryże Darowskiemu przesyła autor.)

Drezno.

...Poszli tedy nasi wszyscy na onę Wiedeńską, a mnie się choremu, o kulach, samemu jednemu w domu zostać przyszło... Chwała bądź Panu, za to srogie utrapienie, którém mnie próbował, ale że ciężko je dźwigać było to ciężko, ten jeden to wié, który *scrutat corda hominum.*

Wymawiałem to sobie, a gryzłem się niepomału, że mi licho nadało tak nie w porę zwadzić się z Wasilewskim i choć jemu się téż dobrze dostało, samemu chérlać, gdy inni cieszyli się, że z pogany walczyć mają, nowe kraje zobaczą, łupu przyniosą i *raritates* do domu, a co największa, że u boku króla Jmci i pod jego oczyma potykać się będą.

Siedziałem tedy w Zagórzu, jako pies na łańcuchu, albo raczéj jak mnich na rekollekcyach, grzechy żywota mego rozpamiętywając; bo mnie téż byli i wszyscy niemal sąsiedzi opuścili, wyrwawszy się każdy za swym regimentem, drugi téż na ochotnika, bo byli ludzie rycerskiego rzemiosła i młodzi głowa w głowę. Został tylko stary jeden gaduła, a i stary téż przyjaciel poczciwy Smarzewski, który o staję mieszkał, jakom to już zdaje się wspomniał wyżéj, więc téż że i jemu nudno było samemu w domu, bo Jéjmość się wciąż modliła, popadłszy w dewocyą okrutną, na siebie nic krom postu i paciérzy nie miał. Wlókł się starowina do Zagórza i razem u komina stękaliśmy, ja o kleiku, on przy szklance, ja na ranę i nogę, on na stare dolegliwości swe i na te czasy nowe, które mu się niespełna podobały. Miał Smarzewski podówczas lat ośmdziesiąt, bo zaraz po narodzeniu tego wieku

przyszedł na świat, a choć stękał i kawęczał, nie wyglądał przecież nad sześćdziesiąt i kilka, a gdy zalał czuprynę,



I razem stękaliśmy.

nie dałbyś mu i tyle. Trzymał się prosto jak żołnierz, chodził ci o kiju ale żwawo, wzrok miał, na dal szczególniéj bystry, słuch niezgorszy, a pamięć też, osobliwie dawniéjszych rzeczy, nadzwyczajną. Wcześnie rycerskiego zakosztowawszy

chleba, bo za Zygmunta III., był już w kilku potrzebach. potém na dworze królewicza Władysława Zygmunta strawił lat niemało, aż i Kaźmiérza i wszystkich téż tych panów naszych, latorośli Jagiellońskiego domu, acz z innéj płonki, znał dobrze, a pamiętał siła ciekawości o każdym, osobliwie powieści dworskich, bo to tam kędy się ludzi kupa zbierze, nie może być żeby się téż historye szczególne nie trafiały. — Tom się téż od niego, czasu téj méj choroby, albo przebrzydłego choróbska, nasłuchał przedziwnych rzeczy, jako ono to u nas bywało.

A miał Smarzewski szczególny animusz przeciwko przybłędom z obcych krajów, których jako na nasz chléb łakomych, a za dobrodziejstwa niewdzięcznością płacących, nie znosił. Od niegom to ja ciekawéj powieści o Włochu, Francuzie i Niemcu na dworze Kazimiérzowym dowiedział się, która z ust bodaj Smarzewskiego po całéj Polsce się potem rozeszła, bo ją przedziwnie opowiadał. Ja tak nie potrafię. Drudzy mówili, jakoby on ją swoim sosem przyprawiał; tego nie wiem, bom tam nie bywał, ale za to ręczyć mogę, żem ją nie jeden raz opowiadającego Smarzewskiego słyszał, a zawsze jednako. — Gdyby on był sam ten żart trafuy ułożył, toćby go był ubiérał coraz inaczéj, jako matki ulubione dziecię, a on niemal słowy jeduymi zawsze prawił wciąż to samo.

Oto wedle niego jak się to rzecz miała. Był naonczas dwór Kazimiérza króla pełen włóczęgów z całego niemal świata, bo i wojna ich téż siła, niby w pomoc nam a w rzeczy na naszą szkodę, pościągała. Francuzów około królowéj kręciło się gwałt. Włochów téż sztukmistrzów różnych nie brakło, ale ci pośledniejsze zajmowali miejsca; byli i Szwedowie wiarołomni i Wołosza i Anglicy i Szoty i wszelakiego plemienia więcéj niż trzeba. A na dworze Maryi Ludwiki, toś się nawet z ciężkością Polaka mógł domacać i to takiego, co już skórę z siebie własną zrzucił a cudzą przyodział; królowa bowiem jawnie wolała ladajakiego przybłędę, byle łba nie golił, pasa nie poprawiał i po polsku i łacinie nie ga-

dał. Tam tylko „franse“ królowało przy paniéj, że psy nawet z Francyi ku uciesze sprowadzano. Aż się też to królowi Kazimiérzowi kiedyś naprzykrzyło mocno, te nowe coraz twarze bez miary oglądać i wziął na umor przeciw nim. Znać mu któryś figla spłatał... Jednego tedy razu wieczorem, gdy tam kilku naszych dworzan assystowali, podczas kiedy król szaty ściągał i miał iść do łóżka, słyszy Krysiński młody, którego Kazimiérz lubiał bardzo, ano król głęboko westchnął i rzecze jakby do siebie:

— O gdybyś mnie też Panie Boże od nich uwolnić raczył!

Krysiński miał tam już taką rolę przy królu Jmci, że jemu jednemu w żarcie przystojnym wszystko powiedzieć wolno było; ino prawda, że król też go nieraz za to rznął w gębę, albo za ucho wytargał, ale od ojca a od króla, dyshonoru nie było. Król też potém rękę dawał do pocałowania, a często niepróżną i Krysiński u niego więcéj mógł niż niejeden z panów senatorów; dość że królowa Imość, też się musiała na niego oglądać i była dla niego nader grzeczną. Otóż jak ów Krysiński usłyszał, że król rzekł do siebie: — A gdybyś też mnie Panie Boże od nich uwolnić raczył...; pocznie zaraz po swojemu: — N. Panie, nim to tam Pan Bóg przy innych sprawach uczynić raczy, gdybyśmy wiedzieli o co idzie, tobyśmy może sami sobie radę dali, boć prawi przysłowie choć nie całkiem *ad rem*: strzeżonego Pan Bóg strzeże. Król posępnie spojrzawszy, splunął ino mrucząc, a znał to już Krysiński, że gdy Kazimiérz milczał, próbować z nim nie było bezpieczno, więc dał pokój, szepnąwszy tylko do swych: niedźwiedź mruczy.

Nazajutrz wieczorem zdziéwając szaty, znowu król rzecze:

— A któż mnie już od tych trutniów uwolni!

— Dalipan choćby ja, N. Panie, — odparł Krysiński.

— Smarkacz jesteś, — rzekł król, milcz i dość.

Trzeciego dnia, znowu król wzdycha, ale już Krysiński milczy jak opoka. Westchnął raz, drugi i trzeci, ten nic. Nastatek rzecze król:

— Krysiński, coś ty stetryczał tak?

— Ja! N. Panie?

— Ano, mi się zda, że ty się tak a nieinaczéj nazywasz! Coć jest?

— Nic mi, N. Panie, ale co mam rzéc albo czynić, kiedy za wszystko albo guz, albo połajanie złapię, więcem sobie gębę zamalował.

— Późno ci ten rozum przyszedł, — ozwie się król, — i znowu żeby go nie było zawiele.

A Krysiński jakj milczy tak milczy, — królowi pożartować właśnie się chciało; bo baraszkować lubiał, więc go dobrze za ucho.

— Słuchajno, — rzecze — jest trzosik nabity, ktoby na niego zarobić chciał; już mi te cudzoziemcy, co ich tu chmary płyną, obrzydli, wartoby im jaką nauczkę dać. Co myślisz?

— I dawno — rzekł Krysiński.

— Niedaléj jak pół miesiąca temu, — mówił król daléj, — przywędrowało ich tu znowu trochę, Włoch, Francuz i Niemiec, królowa ich przyjęła... Ano jak sobie chce, ale im wszystkim trzém źle z oczów patrzy, a już téżby kiedy tego dosyć powinno być. Gdyby téż ich rozumu nauczyć, a po pieprz posłać.. tak żeby nie wrócili...

— Toć łatwo, — odpowie Krysiński, — ale jeżeli, uchowaj Boże, przytém, albo się co przeciwko królowéj Jéjmości przeskrobie, lub przeciw dyscyplinie dworskiéj, trzebaby zawczasu gleitu W. K. Mości, że kary nie będzie żadnéj. Boć z jednym wojować to jeszcze nic, ale z trzema razem, a różnych narodów ludźmi... to może daleko zajść.

— Ino żebyście mi ich dobrze wystrychnęli, — zawołał król, — a pamiętajcie, że ja o tém ani znam, ani wiem, i znać a wiedzieć nie chcę.

Krysińskiemu tyle tylko potrzeba było. Ledwie się król JMość spać układł, pobieżał do swoich, co na przedpokojach w arcaby grali. A było między nimi kilku dworzan takich, co się do awantur wszelkich szczególniéj akomodowali; zeszli się więc

na radę zaraz i postanowili *viribus unitis* działać, ale tajemnicę śmiertelną zachować, jako się téż stało.

Postanowiono znać było, jak to przy obsadzaniu twierdzy się czyni, że od najsłabszéj baszty nieprzyjaciel szturm przypuszcza, tak téż właśnie tu naprzód Włocha w kniei obsaczono. Był to człek młody, ale po różnych cudzoziemskich dworach wytarty, a talentów osobliwych; krom rycerskiego, bo tego nie lubił, grał na cytrze i klawicymbale, śpiéwał pieśni wdzięczne, a najlepiéj pono malował na kartach ludzi i różne twarze i postacie, konterfektując żywych, tak iż zawsze ich chwytał na szpetny sposób. Miał téż kto nosa trochę dużego, usadził mu górę, albo oczy wpadłe, dał mu krecie, chylił się kto na bok, to go wygiął gdyby wić, ale mimo przesady zaraz go było poznać. Wielce się to podobało każdemu, gdy kompana swego ujrzał wycudaczonego, ale dużo się téż i gniéwało, bo im nie pochlébiał, a w oczach niewiast zohydzał. Szczególniéj królowa Włocha używała ku dobremu humorowi, żeby jéj kontuszowych naszych konterfektował, tak że nawet najpoważniéjsi senatorowie, każdy z jakimś dodatkiem, na te karty pochwytani byli... Ale się to działo potajemnie; królowa z ochmistrzynią swą i damami przeglądała te malatury i naśmiawszy się na klucz je u siebie zamykała. Myślał tedy Krysiński zaraz, jakby Włocha podprowadzić, żeby mu jaki konterfekt szpetny dać zrobić, a potem nastraszyć i wypłoszyć. Tak téż uczynił. Nazajutrz począł się z nim strasznie przyjaźnić, wszelako jak to jest naród niedowierzający wielce, Włoch się tak zaraz ująć nie dał. Pyta go król trzeciego dnia:

— A co tam?

Rzecze mój Krysiński:

— N. Panie, nie razem Kraków zbudowany, cegłę na niego wożą...

— A no dobrze, tylko długobym nierad czekać.

Jakoż we dni trzy czy cztery, Krysiński Włocha ułapił za serce; poszli razem pod wioskę. Kazał dworzanin co naj-

lepszego podać wina, pili tedy, i podochocili sobie nieco, a nic nie ma coby tak ludzi zbliżało i wiązało jak szklanka. Krysiński udawszy nieco podpitego, jął sobie z króla JMści żarciki stroić, narzekać, prysnął słówkiem niejedném. Włoch, który do króla miał ząb, bo mu się przypochlébić nie było można, tém lepiéj do niego przystał. Ale jeszcze nic więcéj; a obcesowo brać się nie było można.

Król znowu pyta wieczorem: — A co?

Krysiński mu na to:

— Wapno już mieszają, N. Panie.

— Niestety już murarze stanęli, — odpowie król.

Aż tego dnia, gdy Włocha sobie ujął dobrze a spoił go Krysiński, powiada mu:

— Dałbym to ja wiele, żeby królewski mieć kontrefekt ku zabawie, ale króla twarz taka, że jéj nikt nie trafi.

— Jakto nie trafi? — pochwycił Włoch — toć nie trudno, zrobię ci go jako chcesz, baranem czy wołem...

— Nie dasz rady...

— Zobaczysz...

Włoszyszko niewiele myśląc, porwał pod hełmem będącą kartę i inkaustem narysował barana, ale tak podobnego do króla, że za boki się trzymać było trzeba patrząc, mimo winnéj Majestatowi rewerencyi. Przesadzał grubo, choć prawdę rzekłszy król Kazimiérz już podówczas pięknym nie był, choć do kobiét kręcąc wąsa się uśmiéchał; jeszcze mu peruka i strój cudzoziemski dodawały pociesznéj postaci. Krysiński niby uradowany jak pochwycił kartę, tak tyleście go i widzieli; Włoch za nim, bo się zląkł, ale szukaj wiatru w polu, oparł się aż w antykamerze królewskiéj i czeka wieczora.

Stoi w kącie Krysiński, spojrzy król na minę i rzecze: — A co Krysiu? czy piasek przywieziony?

Krysiński na to: — N. Panie, już się i murarze do roboty wzięli, ale szpetnie jakoś idzie.

Natychmiast król poodprawiał innych i woła: A gadajże, gadaj, co jest?

— N. Panie, — odezwie się chłopak, — boję się czy na gniéw nie zarobię miasto zapłaty.

— Tożby nie nowina była, praw jako jest, ze skóry cię żywcem nie odrą.

— Włoch mi namalował dekret na siebie, ale bodajbyś się W. K. Mość gniéwać nie raczył...

Król woła: — Pokaż! Krysiński się droży, nareszcie karty dobył, albo mu ją i wydarto z kieszeni. Patrzy król, zrazu nie rozumié, ino barana postrzegł, dopieroż gdy się zobaczył, wtém wpadł w gniew straszny, a pocznie go łałać czując, że to złe z naprawy Krysińskiego. Ten się klnie że nie... Po niemałym czasie ochłonął Kazimiérz i począł się śmiać.

— Masz szczęście, — rzecze, — żeś na mnie trafił, z innymby ci na sucho nie uszło...

I poszedł zaraz do królowéj z kartą, a Włoch nastraszywszy się, że go o paskwillus sądzić miano, drugiego dnia nie czekając reszty, nogi wziął za pas...

Tak tedy Krysiński zbył jednego, pozostał Francuz i Niemiec, ci wszakże mieli się na ostrożności, bo im biéda z dala pachła. Krysiński jakby Panu Bogu ducha winien, chodził z oczyma spuszczonymi.

Pyta go jednego wieczora król: — A Gallus?

— Za parę dni, przy pomocy Prowidencyi śladu go nie będzie...

— Toś mi zuch...

Tydzień jednak upłynął cicho, aż na drugim — wieczora jednego wpada sama królowa JMość z lamentem wielkim do gabinetu małżonka, mimo przytomności w nim senatorów, gdyż był podówczas u króla Podkanclerzy Litewski, i Wojewoda Mazowiecki i Marszałek nadworny, wołając:

— A to mi Waszeć chcesz widzę cały mój dwór rozpędzić.

Król na to: — Nic nie wiem.

Może też w istocie nie wiedział naówczas, ale Francuz już był drapnął. Co! jak? z jakiéj przyczyny, nikt się nawet z obcych sprawie nie domyślał. Tego dnia król niecierpliwy wcześniéj odprawił wszystkich, każe Krysińskiego szukać i śmieje się doń, palcem mu grożąc od progu.

— Coś z francuzem uczynił! mów a szczérą prawdę!

— N. Panie, rzecze Krysiński, ja nic, ale go podwika zgubiła.

Każdego narodu człowieka, jako ptaki różnych rodzajów, coraz na inny lep biorą, a już to ptasznika rzecz akomodować...

Włocha mi łatwo przyszło, bo się nawet na ostrożności nie miał, i pycha go umiejętności a kunsztu zgubiła, z Francuzem tom się napocił, pókim lep wyszukał.

Myślę sobie ulęknąć się nie ulęknie, chyba gdyby się zeń śmiać miano; oszukać go, też nie tak łatwo, bo bystry; innego nań trzeba zażyć sposobu. Gdyby nie pani Fryderykowa, co przy apteczce, nie dałbym rady.

Król w śmiéch. — A cóżeś o podwice mówił, toć to baba lat sześćdziesięciu. Jakże to było?...

— Ot tak *simpliciter*, rzekł Krysiński. Fryderykowa ma prawda lat sześćdziesiąt z czubem, ale taką zachowała kibić i chód, jakby młodą była, czego jéj nawet inne zazdroszczą. Francuz był jakto oni wszyscy do amorów skłonny, podeszliśmy go udaniem. Sądził, że się w nim księżna marszałkowa pokochała, a myśmy w to bili. O mroku Fryderykową zdala widywał... pisywali do siebie bileciki, naostatek dostał wezwanie stawić się w umówione miejsce... Myśmy już tam na świadki byli gotowi zawczasu, i tak Francuza przydybaliśmy z sześćdziesięcioletnią babą na czułéj rozmowie u nóg jéj pałającego, iż obawiając się śmiechu dworu całego, umykać musiał.

— Toś mi się gracko spisał, — rzekł król kręcąc za ucho Krysińskiego, — ale co z Niemcem to chyba sobie rady nie dasz.

Krysiński westchnął mocno.

— Ba! N. Panie, — mówi, — gdybyś od Niemca uwolnić mnie raczył, nogibym W. K. Mości ucałował, bo wolałbym z pięciu lub sześciu Francuzami do czynienia mieć, niżeli z jednym Niemcem; jest to naród zapobiegliwy i ostrożny, a na lada co go nie ujmiesz.

— Otóż w tém sztuka, — odparł król, — sprzątnijże mi go, a com obiecał dotrzymam sowicie. Boć go tam szczególniéj miłują, a byle jeden zamieszkał i osiedział się, to ich zaraz cała kupa około niego się zbierze i będę się jeszcze na starość musiał im okomodować, bo mi to wszystko przeszołdrzą.

Nic już nie odpowiadał Krysiński, ino na rozum brał bardzo, sumował, chodząc na wszystkie strony około Niemca przez trzy dni.

— Już to inaczéj mieć nie będę— mówił swoim,—tylko go za mieszek schwycić muszę, bo ani za głowę, ani za serce, ani za nogi nie pochwycę... Ale mieszka pilnuje, gdyby oka w głowie. A już król niecierpliwy był i ciekaw wielce co z tego będzie i raz wraz co Krysińskiego napotka, śmieje się a powiada: Niemiec twardy — ten ni słowa, ale o swojém nie zapomniał. Sam już przystąpić do niego nie mógł, bo mu nie wierzono, ale też na posługi miał dwór cały, bo się rozeszło było, że to się z królewskiéj naprawy przeciwko cudzoziemcom robiło. Ściągnął tedy do siebie Krysiński Zmurę, ze starszych dworzan, który popadł w niełaskę dla wszelakich sztuk i figlów, bo był do udawania zdatny jak mało. Z drugiéj izby kto go słuchał, tak umiał naśladować głosy, iżbyś przysiągł że ich tam się sześciu kłóci, każdy inaką mową, a on przecie jeden. I kogo chciał język, twarz, chód, obyczaj, tak przejmował, że się człek sam w nim poznawał.

— Słuchaj,— rzecze doń,—Niemca nam potrzeba ułowić, ale wróbel ten na lada plewę się nie weźmie... pomożesz mi.

— Pomogę,—prawi Zmura,—ale dzban miodu postawisz.

— Choćby i dwa. Stanęła tedy ugoda taka, że Zmura miał udawać kozaka przybyłego od Siczy Zaporożskiéj z łu-

pem kosztownym, na Tatarach odbitym, na sprzedaż do Krakowa. Począł Krysiński niby innym w tajemnicy wielkiéj opowiadać tak, aby Niemiec mógł dosłyszéć, jako się ta wielka a jedyna sposobność nastręczała zyskania w dziesięcioro na kupnie, gdyż kozak człek gruby i waloru rzeczy nie znający, srébra i klejnoty za byle co sprzedawał. To tylko biéda, — dodał Krysiński, — iż są rzeczy przez Tatarów rabowane, a opublikowano prawo takie, że gdyby kto co swojego poznał i dowiódł, że doń należało, tedy odebrać może w czyjémbykolwiek było ręku. Dlatego sprzedaż odbywała się bardzo potajemnie. Niemiec, jako się spodziewano, podsłuchał i na wąs sobie widać namotał, rozpytywać się począł zapobiegliwie. Nie chciano mu wrzekomo o tym kozaku powiedziéć, aż nierychło i to półgębkiem. Tedy już Zmurę nasadzili kędyś na Stradomiu, dawszy mu różnych sréber i kosztowności napożyczanych z wszelakiéj strony, a umówili się tak, iż gdyby Niemiec przyszedł, aby mu za lichy grosz sprzedać, potém zaś na wychodném ułapić i nastraszyć. Zmura w ten sposób nauczony, z kramem swym siadł, jak nie może być lepiéj kozaka udając i swoje czyniąc, jakby się komedjantem rodził. Niemca już szpiegowano, i gdy poszedł na Stradom, dali znać Krysińskiemu piorunem, ale go król przy służbie zatrzymał może ćwierć godziny... Tymczasem Niemiec kupił i uszedł; chynął w miasto i swój towar z zarobkiem na żydy puścił. Krysiński przelatuje po charapie, kiedy już po tamtym miejsce zastygło.

— Był Niemiec? — Ano był, toć wiecie.

— Kupował? — A jakby nie, wziął za kilka talarów co kilkadziesiąt było warte i poniósł, tożeście go musieli pochwycić...

Krysiński się aż za głowę porwał i daléjże w pogoń ale darmo, zapóźno, ni śladu Niemca, ni słychu kupi. Strząśli miasto szukając, gwałt i lament wielki, nosił wilk, ponieśli i wilka, nie chwyciwszy na gorącym uczynku, nie można było mu nic zrobić; uczépić się ni przecz ni zacz nie podo-

bna. Kilkadziesiąt talarów jak w błoto rzucił... Krysiński mało nie płacze, ręce łamie, zjadłby Niemca gdyby mógł, ale spokojnego udaje. — Czekaj prawi, taki my cię przydybiem.



Dopieroż ten w prośby — w modlitwy.

Nadchodzi wieczór, król ino spojrzał, poznał że się źle święci.

— Krysiński, a toś guza złapał?...

Ten nic ino nosa spuścił. — Mów co jest.

— Nic N. Panie, cegłę wozimy...

Kazimierz ramiony ruszył. — Aby konie nie ustały, rzekł. Ale z Krysińskim była rzecz nie łacna, zwyciężył prawda Niemiec raz, nie mógł drugi. Uszło dni kilka, znowu szepczą o kozaku. Niemiec słucha, cuda prawią o przywiezionych klejnotach, aż mu ślinka płynie, a tu już na czatach, dzień i noc stoją. Udało się raz, myśli sobie, udać się powinno znowu... Poszedł z trzoskiem na Stradom... Zmura siedzi za szpetem i coraz nowe precyoza wykłada. Niemiec pieniędzy przyniósł; w targ tedy. Kanak wzięli roboty pięknéj, ale ze szkły powstawianymi miasto kamieni; w izbie było ciemno... Niemiec daje sto talarów twardych, kozak dwieście, przebili targ za półtorasta, kładzie na stół i zabiéra się umykać co chyżéj, a tu go we drzwiach z licem łapią, jako rzecz kradziona.

Dopiéroż ten w prośby, w modlitwy, musiał dać jeszcze sto talarów, i miodu postawić, ale jak go puścili nie oparł się pono aż nad Renem zkąd był, tak mu się wstyd zrobiło i żal...

Krysiński przychodzi wieczorem; król jeszcze nic nie wiedział, ale ino spojrzał, znając go na wylot, poznał zaraz, że z tryumfem w kieszeni.

Co za tę sztukę dostał Krysiński oprócz intratnego wójtostwa, które mu król zaraz dał, nie wiem; to pewna że w takie łaski się wkradł, że aż mu we łbie zaszumiało. Dowiedziała się królowa o wszystkiém przez swoich i postanowiła go wygnać, a jakiego na to użyła fortelu, różnie prawiono. To pewna, że Krysiński dla jakiéjś sprawy we fraucymerze sam potém na wieś uciekać musiał ze dworu, i co się potém z nim stało, nie wiedziano. Król go do ostatka mocno żałował, ale na kobiecą zemstę narazić się, gdy jeszcze niewiasta królowa, uchowaj Panie Boże wszelakiego człowieka, bo i najmocniejszy w takiéj wojnie paść musi.

J. I. Kraszewski.

EDEN.

W roszkosznym Edenie, obfitującym we wszystko, co tylko przyroda ofiarować może z swych niewyczerpanych bogactw, znalazła się pierwsza para szczęśliwych ludzi. Świat zwierzęcy zachwycił ją rozmaitością kształtów i pyszną odzieżą; świat roślinny powitał cudną swą zielonością, niezrównanymi barwami i roskoszną wonią kwiatów, uroczym cieniem drzew: ofiarował jéj pierwsze pożywienie w słodkich i soczystych owocach; wiosna tych miéjsc czarownych ogarnęła ich młodzieńczém swém tchnieniem, cuda stworzenia roztoczyły się przed oczyma zachwyconych mieszkańców raju i rozmarzyły swą pięknością te niepokalane istoty.

Zaprawdę, nie mógł Stwórca wybrać dla dusz czystych piérwszych ludzi wdzięczniejszego mieszkania, jak pod sklepieniami gałęzi roskosznych gajów Edenu; przemawiając do nich harmonią roślinnego świata, odrazu podbił ich serca i natchnął je miłością, czcią i uwielbieniem dla siebie.

Urocze podanie księgi rodzaju, naznaczając piérwszym ludziom pobyt wśród najpiękniejszych ogrodów, zaszczépia zaraz w ich sercu zamiłowanie królestwa roślinnego, nie dziw więc, że każdy wrażliwszy umysł, każda żywsza wyobraźnia, z upodobaniem rozpatruje się w jego skarbach: fantastyczne to państwo upoetyzowane nieporównaną rozmaitością kształtów i barw, misternością budowy, przechodzące wszystkie dzieła ludzkie, silnie pociąga ku sobie człowieka. Niezliczone rodziny i gatunki roślin walczą z sobą o pierwszeństwo, a trudno wyrzec, która wspanialsza lub nadobniejsza.

Czy ten kilkudziesięcio wiekowy cedr, patryarcha puszcz Libanu, czy wysmukła wdzięcznie kołysząca się palma, pyszniąca się mnóstwem coraz ozdobniéjszych kształtów, czy Baobab kryjący w cieniu swych rozłożystych konarów całe pułki przed palącym afrykańskiem słońcem, czy olbrzymia

Welingtonia, której szczyt niedojrzany prowadzi z obłokami rozmowy czy dąb, król naszych borów, czy wonna lipa ocieniająca wiejski kościółek.

Któryż znów z kwiatów po nad inne przenieść wypada? czy tę olbrzymią Wiktoryą, kąpiącą się wśród pierwotnych lasów w leniwych rzekach Gujany, czy Agawią, co wiekiem ludzkim mierzy swe ukwitnienie, czy ognisto płonące kwiaty kaktusów, zaczepionych na dziwacznych łodygach, czy wdzięczną różę, nadobną lilią, skromny fiołek, miluchną niezapominajkę, wiorzysty kobierzec rozkwitłych hyacyntów, czy georginie które zgubiły liczbę odmian barw, czy gwoździki, tulipany, petunie, stokrótki, lewkonie lub wonną rezedę?

Ananas cudnym zapachem zdala już łechce podniebienie strudzonego wędrowca, kokos poi go ożywczém mlékiem, pomarańcza wydziéra mu piérwszeństwo, daktyl i figa zgłodniałemu ofiarują posiłek. Grusza, jabłoń, śliwa i wiśnia wybornie pod chmurném naszém niebem wyręczają te zwrotnikowe płody. Poziomka i malina usiłują zastąpić ananasy; winogrono obfitością i smakiem zawstydza owoce stref ciepłych; melon i kawon zadowolnić mogą najgrymaśniejsze podniebienie. Czém banan i drzewo chlebowe dla mieszkańców wysp południowego oceanu, tém ryż i kukurudza dla południa Europy i Azyi, tém rozliczne zboża i ziemniak dla nas. Ileż to przewybornych warzyw dostarcza nam królestwo roślinne: wytworny szparag, delikatny kalafior, smaczny karczoch, pożywna kapusta, słodka marchew, burak, kalarepa, jakież to nieprzebrane skarby.

Dzięki niebu, ukochana ziemia nasza mało wydaje jadowitych roślin; zioła nasze wtenczas tylko szkodliwie działają, kiedy je sami do tego zmuszamy; nie rodzi ona straszliwych mancenilli, z których spływające krople dżdżu sprawiają na ludzkiem ciele śmierć niosące rany; ani zjadliwych wilczomléczów podzwrotnikowych, których sok sprawia skutki śmiertelne; nie wyrasta u nas żadna roślina z okropnéj

rodziny trojeściowych *(apocyneae)*, trujących gwałtownie i szybko za najmniejszém zetknięciem soku z skaleczoném ciałem. Postrach lasów amerykańskich, dziki jaguar, zadraśnięty strzałą napojoną sokiem woorary, pada natychmiast bez życia. W owych krainach zachwycających rosną tak tak zjadliwe pokrzywy, że dotknięcie ich liścia sprawia sparzeliny i obrzmienia niebezpieczniéjsze od ukąszenia żmii; wznosi się straszny upas król, trucizn roślinnych.

Wyliczenie w zarysie użytku państwa roślinnego sporą stanowiłoby księgę, począwszy od drzewa używanego na opał i najpospolitsze użytki, aż do wytwornych mahoni i palisandrów; wspaniałe budowle, ogromne floty im zawdzięczają swój początek; gdzie drzew zabrakło, ztamtąd ucieka człowiek. Brak bawełny zagraża bankructwem jednemu z najsilniéjszych mocarstw europejskich, len i konopie tysiącom ludzi byt zapewniają. Sprężnik (guma elastyczna) i guttapercha ważne sprawiły zmiany w przemyśle i tysiączne oddały posługi w zastósowaniu. China, rumbarbarum, i pekakuana, naparstnica, tojad, cébula, szaléj, kozłek, senes, rącznik, paproć, i mnóstwo innych ubiegają się w niesieniu pomocy chorym. Wonne żywice benzoesu, styraksu, ladanu, równie jak balsam peruwiański najprzyjemniejsze wydają kadzidła; z mnóstwa owoców roślinnych mamy niezbędne a bardzo pożyteczne tłuszcze; dostarczają ich gatunki niektóre palm, drzewo łojowe, oliwne, len, rzepak, mak, gorczyca i innych wiele; róża, kwiat pomarańczowy, bergamot, muszkatel wydają wonięjące oleje lotne; cynamon, gwoździk, imbiér, pieprz, kardamon i mnóstwo innych aromatów korzennych dostarczają kuchniom przyprawy: klon, trzcina cukrowa, burak zaopatrują nas w cukier; któż wreszcie nie zna pożytków kakao, kawy, herbaty? Gdyby nie rośliny, ludzie nie zdołaliby zaradzić potrzebom codziennym, a większa połowa świata zwierzęcego istniéćby nie mogła, co mówię, wszelkie życie zwierzęce ustaćby musiało; rośliny bowiem pochłaniają ogromne ilości gazu wę-

glowego, który inaczéj zatrułby i do oddychania niezdatném uczynił powietrze.

W zamian za tyle dobrodziejstw i pożytków, jakie od świata roślinnego otrzymujemy, należałoby o nim powziąć więcéj nieco niż dotąd zajęcia. Nauka o warunkach życia roślinnego, poznanie bliższe ich budowy mało jest u nas znaną, chociaż w krajach oświeceńszych bardzo jest upowszechnioną. Któż ją lepiéj zrozumiéć zdoła, jeżeli nie dziewica, pierwowzór rozwijającego się kwiatu. Niniéjszymi kilkoma słowy pragnęliśmy rozbudzić zamiłowanie do téj pięknéj nauki, niewdając się w wywody uczone, w nadziei, że może nie jeden umysł badawczy ku jéj zgłębieniu pobudzimy.

S. H.

[illegible]

[illegible]

Spis książek

wydanych staraniem i nakładem wydawnictwa

„Czytelni Ludowéj"

Aleksandra Nowoleckiego

w Krakowie

zaleconych na nagrody dla uczącéj się młodzieży płci obojga, bibliotek szkolnych i t. d. przez Radę szkolną krajową i Stowarzyszenie Przyjaciół Oświaty ludowéj we Lwowie.

Czytelnia ludowa z r. 1868/1869, w 12tu illustrowanych książeczkach, 63 arkusze obejmująca, 4 złr. — 2 tal. 20 srg. Z przesyłką pocztową 4 złr. 50 cent. — 2 tal. 25 sgr.

Każdą książeczkę pojedynczo nabyć można, jak następuje:

Historya o Pawle jedynaku, przez J. K. Gregorowicza, 10ma drzeworytami ozdobiona, 28 cent. — 5 sgr.

Opowiadania z prawdziwych wydarzeń: 1) Poczciwa Kubalowa, 2) Nierozsądny Walek, 3) Hulaszczy Kazimirek, przez Pawła Sasa, 35 cent. — 7 sgr.

Państwo Bondarscy. Gawęda o koniach u Janka Goździaka. Bez pracy nie będzie kołaczy. Przysłowia i przypowieści. Napisał J. K. Gregorowicz i Leon Kunicki z 11 obrazkami 35 cent. — 7 sgr.

Plotki, opowieść zawiślańska przed r. 1830. Napisała Julia Goczałkowska, z 3 obrazkami, 35 cent. — 7 sgr.

Prawdziwa historya o złéj Katarzynie. Kochaj bliźniego jak siebie samego. Napisał J. K. Gregorowicz, z 8 obrazkami, 35 c. — 7 sgr.

Historya o ks. Augustynie Kordeckim, obrońcy klasztoru Częstochowskiego, przez Wł. Anczyca, z 5 obrazkami, 28 c. — 5 sgr.

Historya Piotra Karasia, z prostego rybaka szlachcic i Pan Wielmożny, przez A. K. Stelmasiewicza, z 5 drzeworytami, 35 cent. 7½ sgr.

drzeworytami, 60 cent. — 12 sgr. Osobno zaś część I., 30 ct. — 6 sgr. Druga 30 cent. — 6 sgr.

ditto książeczka II. na r. 1872, z dwóch części złożona, zawierająca w sobie 12 żywotów świętych z obrazkami. Opowiadania historyczne. Życiorysy znakomitości polskich, powiastki, poezye. Wiadomości z nauk przyrodniczych, ozdobiona 28 drzeworytami. Cena 60 c. — 12 sgr.

Illustrowana książeczka, zawierająca w sobie: *Wiadomość o ludach sławiańskich* zamieszkujących Węgry, p. Wł. Anczyca. *Kacper Karliński*, obrazek historyczny, p. A. Wiślickiego. *Niespodzianka królewska* z czasów Stefana Batorego, przez J. K. Turskiego. z 7 obrazkami 25 c. — 4 $^1/_2$ sgr.

Druga illustrowana książeczka z ciekawych i nauczających rzeczy złożona, przez różnych autorów z 8 obrazkami, 35 c. — 7 $^1/_2$ sgr.

Bieg roku w 12 miesiącach, wierszem, 10 c. — 1 $^1/_2$ sgr.

Ustawa wyznaniowa. Niedziela, przez p. Alfreda Szczepańskiego, 10 cent. — 1 $^1/_2$ sgr.

Zasady wymowy, szczególniéj kaznodziejskiéj przez księdza J. Szpaderskiego, b. profesora b. akademii rz. kat. w Warszawie tom I. zawiera w sobie „Zasady Wymowy", tom II. „Historyą Wymowy". Obadwa tomy 60 arkuszy ścisłego druku w 8ce. 6 złr. — 4 tal.

Pamiątka dla rodzin polskich. Krótkie wiadomości o straconych na rusztowaniach, rozstrzelanych, poległych na placu boju, oraz zmarłych w więzieniach, na tułactwie i na wygnaniu syberyjskim od r. 1861—1866. Ze źródeł i akt urzędowych, dzienników polskich, podań ustnych, osób wiarogodnych i towarzyszy broni. Zebrał i ułożył Zygmunt Kolumna, z wstępem napisanym p. B. Bolesławitę, w dwóch tomach 40 ark. druku, z dodaniem 30 fotografiij na dwóch tablicach ugrupowanych 5 złr. 50 centów — 3 talar. 20 sgr„ bez fotografij 4 złr. — 2 tal. 20 sgr.

Pierwsza serya 32 fotografij poległych, straconych na szafotach 1861 — 1866 r. ugrupowanych na 2 tablicach formatu dzieła *Pamiątka dla rodzin.* 1 złr. 50 c. — 1 tal.

Druga serya 62 fotografii poległych itd. ugrupowanych na 4 tablicach, 3 złr. 50 c. — 2 tal. 10 sgr.

Też same 6 tablic fotografii ugrupowanych w formacie biletów wizytowych do albumów 1 złr. 80 c. — 1 tal. 6 sgr.

Kilka rad i przepisów pożytecznych, opartych na długoletniéj pracy i doświadczeniu, zastósowanych do małych i wielkich

gospodarstw wiejskich, p. Wiktora Bylickiego z 3 drzeworytami, 40 c. — 7 ½ sgr.

Dokumenta urzędowe do historyi gospodarstwa moskiewskiego w Polsce od roku 1734 do 1865. Zebrał W. E. 60 c. — 12 sgr.

Regulamin instrukcyjny obowiązujący dla c. k. piechoty austryackiej, dodaniem nauki strzelania, podług ostatniego wydania 1868 i 1869 r. ze 100 drzeworytami i 5 tablicami litografowanemi. 1 złr. 50 c. — 1 tal.

Nauka strzelania dla c. k. armii austryackiej (osobne odbicie z regulaminu) 50 centów, — 10 sgr.

Pod prasą:

Pamiątka stóletniej rocznicy, pierwszego rozbioru Polski. Szkic historyczuy panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego Popularnie napisał. Henryk Szmitt. Dziełko to 11 ark. druku obejmować mające z 8 rycinami. Cena prenumeracyjna 70 c. — 12 sgr.; po wyjściu z druku cena egzemp. podniesioną zostanie do 1 złr. — 20 sgr.

Prace ś. p. St. Jachowicza. Powiastki, wiersze i t. d. Książeczka III. i IV. z rycinami po 35 cent. 7 sgr., razem dwie książeczki oprawne 1 złr. — 20 sgr., z rycin. kolor. 1 złr. 40 cent. — 28 sgr.

Obrazki historyczne. *Żywoty uczonych i zasłużonych mężów*, *mieszczan*, *kmieci i panów*, przez ks. W. Michnę. Książeczka II., 35 cent. 7 sgr.

Obrazki z życia zwierząt. Książeczka III i IV z rycinami po 40 c. — 8 sgr. oprawne razem dwie książeczki z okładką illustrowaną 1 złr. 20 sgr.

Niektóre dzieła wydane nakładem A. Nowoleckiego w Warszawie, znajdujące się już w niewielkiej liczbie egzemplarzy do nabycia.

Oznaczone * zalecone zostały przez Radę szkolną i Stowarzyszenie Przyjaciół oświaty ludowej na nagrody, do bibliotek szkolnych i czytelni.

Al-koran, przekład z arabskiego; uzupełnił i poprawił Jan Murza-Tarrak Buczacki; a objaśnieniami i przypiskami znacznie powiększył Władysław Kościuszko; z dodaniem życiorysu Mahometa z Waschingtona Irwinga; poglądu na stosunki Polski z Turcyą i Tatarami; na dzieje Tatarów w Polsce osiadłych, przez J. Bar-

toszewicza. O Arabach przed Mahometem, o ich historyi, nauce, religii, zwyczajach, obrządkach religijnych. Kalendarz arabsko-turecki, przez Adryana Krzyżanowskiego. Zbiór modlitw codziennych i świątecznych dla pobożnych wyznawców Islamu, przełożył z arabskiego Władysław Kościuszko, w 2ch tomach 1858 r. 10 zł. — 6 tal. 20 sgr.

Badania o umoralnieniu ludzi w ogólności, oraz myśl, jakiemi środkami możnaby poprawić i polepszyć byt ludu rolniczego, p. b. członka Towarz. roln. Król. Pol. W. Owidzkiego 1862 r. złr. 2. — 1 tal. 10 sgr.

* *Dobry pszczolarz.* Wykład zasad wyrozumowanego postępowania z pszczołami zalecany, przez Piotra Prokopowicza, opracował Adam Mieczyński. Z 60 drzeworytami 1860, 2 złr. 25 c. — 1 tal. 15 sgr.

Dwie prelekcye wstępne dra H. Lewestama odbyte w szkole głównéj warszawskiéj, do wydkładu historyi literatury powszechnéj i estetyki 1866 r., 50 cent. — 10 sgr.

* *Dwie powiastki* dla dobrych dzieci. Obraz Boga-Rodzicy, czyli dziecię zgubione. Dobry uczynek czyli dobrodziejstwo wynagrodzone, z 3ma rycinami kolor. w ozdobnéj okładce 1857 r. 1 złr. — 20 sgr.

Dzieje Węgier pod względem historycznym, artystycznym i społecznym, podług najnowszych i najlepszych źródeł, głównie podług dzieła J. Boldenyego, na język polski przełożyła Seweryna z Żochowskich Pruszakowa przypisami do dziejów polskich odnośnemi uzupełnił K. Wł. Wójcicki. Dzieło to w przepysznéj illustrowanéj edycyi, z tytułem chromolitografowanym i mapą Węgier. 1863 r. 12 złr. — 8 tal.

Filozofia Składu Apostolskiego przez ks. Gratry, przekład ks. J. Szpaderskiego 1863 r. 2 złr. — 1 tal. 10 sgr.

Flis, obrazek ludowy. Opera w 1 akcie p. St. Bogusławskiego, z muzyką St. Moniuszki 1858, 35 cent. — 7 sgr.

Godzina u dziennikarza, krotofila ze śpiewkami w 1ym akcie, p. K. Kucza 1869 r., 45 cent. — 9 sgr.

* *Gimnastyka domowa* dla płci żeńskiéj, ułożona według dzieła dra M. Kloss. 1869 1 złr. — 20 sgr.

Han-Ahkamet i Janczar, powieści kaukazkie wierszem, przez Ed. Machczyńskiego, 1857 1 złr. — 20 sgr.

Hugonoci. Opera w 4rech aktach Eug. Scribe, z muzyką Meyerbera, przekład J. B. Wagnera 1858 r. 50 cent. 10 sgr.

Illustrowany abecadlnik historyczny polski p. Teofila Nowosielskiego, ozdobiony 40 drzeworytami i 12 rycinami litogra-

fowanemi 1862 r. 1 złr. 65 c. — 1 tal. 3 sgr. mniejszy 1 złr. — 20 sgr.

* *Illustrowany Skarbczyk Polski.* Historya polska, wierszem, przez Maryę Ilnicką, z dodaniem wiadomości historycznych, przez J. B. W., wydanie drugie, pomnożone, jeografią dawnej Polski, chronologią ważniejszych wypadków, oraz spisem chronologicznym uczonych, a szczególnie pisarzy polskich. Dzieło to ozdobione 100 przeszło drzeworytami, 1863 r. 2 złr. 50 cent. — 1 tal. 20 sgr. Na pap. welin. 3 złr. 25 c. — 2 tal. 5 sgr.

* *Jasno Góra Częstochowska.* Gawęda przez K. Kucza 15 cent. — 2½ sgr.

Katechizm czyli nauka religii katolickiej dla młodzieży p. ks. J. Szpaderskiego, 1865 r., 50 cent. — 10 sgr. Mniejszy 16 cent. — 2½ sgr.

Kazania o pijaństwie przez ks. Karola Mikoszewskiego 1863 r. 80 c., — 16 sgr.

Kleft pod rodzinnym niebem. Nowe poezye ks. kanonika B. Ostrzykowskiego 1860 r. 1 złr. 65 cent. — 1 tal. 3 sgr.

Książka do nabożeństwa dla uczącej się młodzieży płci obojej przez ks. J. Szpaderskiego 1867 r., na papierze zwyczajnym 80 cent. — 16 sgr., na papierze lepszym 1 złr. 25 c., — 25 sgr.

Książka do nabożeństwa ułożona dla wieśniaków przez J. K. Gregorowicza (Janka z Bielca) 1862 r. 50 cent. — 10 sgr.

Kwestya moralizowania włościan, odpowiedź na list W. Zielińskiego 1860 roku 45 cent. — 9 sgr.

* *Książeczki obrazkowe*, I., p. Jana Kantego Gregorowicza (Janka z Bielca) 1862 r. zawiera: Prawdziwą historyę o pijaku Urbanie. — Jakim sposobem Mrówiak poszedł po rozum do głowy, z 16 drzeworytami 35 cent. — 7 sgr.

* — IIga 1862 r. zawiera: Historyę o próżniaku Semenie w 15tu obrazkach, podług pomysłu Leona Kunickiego. — Mateusz Gralewski do Janka z Bielca. Przemówka w kościele Mazewskim do ludzi przy wejściu do bractwa. Nauka nigdy nie szkodzi. Przysłowia i przypowieści, mianowicie: „Jaka matka taka córka,“ „Żona,“ „Niezdara.“ 35 cent. — 7 sgr.

* *Krótkie wiadomości z historyi polskiej* zebrane przez W. B. z dodaniem: żywotów sławnych hetmanów, — geografii dawnej Polski, chronologii uczonych i spisu chronologicznego ważniejszych wypadków dziejowych z 45 drzeworytami przedstawiającemi wizerunki książąt, królów i hetmanów. 1865 r. 1 złr. 25 c., — 25 sgr.

nych zwrotów mowy i wyrażeń właściwych językowi francuzkiemu (galicyzmów), znajdujących się w tekscie, oraz słowniczka. 1857 r., 65 cent. -- 13 sgr.

Rzecz krótka o życiu i dziełach Szyllera, wydana w rocznicę stulecia urodzin jego, obchodzoną w Warszawie 1859 r. przez Hip. Skimborowicza, 25 cent. — 5 sgr,

Wizerunki społeczeństwa Warszawskiego, szkice obyczajowe, obejmujące w sobie mianowicie: Rzecz pospolita małżeństw czyli: Galerye małżeństw, galerye panien na wydaniu, galerye kawalerów do wzięcia itd. przez A. Niewiarowskiego i S. Boguckiego. 1855 r. 2 złr. — 1 tal. 10 sgr.

Wizerunki społeczeństwa Warszawskiego, szkice obyczajowe, przez J. S. Boguckiego. 2 tomy, 1853 r., 5 złr. 25 c. — 2 tal. 5 sgr.

Wykład geografii powszechnéj, podług zasad Karola Rittera ułożony do użytku szkolnego na wzór dzieł prof. Wilchelma Pütza i Teodora Szachta, p. Adama Wiślickiego 1865. r., 1 złr. (wyczerpane). *Kurs niższy* na klasę I i II 1866 r., 75 cent. — 15 sgr.

Zbiór umiejętności kucharskich dla użytku oszczędnych gospodyń miejskich i wiejskich z dodaniem poradnika we wszystkich domowych potrzebach i przygodach przez S. M. 1867 r. 1 złr. 65 c. — 1 tal. 13 sgr.

* *Zbiór powinszowań* na wszystkie uroczystości familijne, wierszem i prozą, oraz wpisy do imionników (sztambuchów) w języku polskim, francuzkim, niemieckim p. A. Niewiarowskiego, 1861 r. wydanie drugie 1 złr. 65 cent — 1 tal. 3 sgr.

* — Toż samo po polsku 1 złr. — 20 sgr.

Życie Mahometa p. Washingthona Irwinga 2 złr. — 1 tal. 10 sgr.

Na skład główny w Wydawnictwie „Czytelni ludowéj" złożone zostały w niewielkiéj liczbie egzemplarzy.

Krótka gramatyka polska p. Wincentego Dawida. Czwarte pomnożone i poprawne wydanie. Cena 50 cent. — 10 sgr.

Metoda początkowego nauczania czyli przewodnik dla rodziców, początkowych nauczycieli i wogóle osób kierujących pierwszą nauką dzieci. Skreślił W. Dawid 40 c. 8 sgr.

Pierwsze z tych dziełek „krótka gramatyka" praktycznym swym układem, wprowadzoną została do użytku szkolnego we wszystkich szkołach początkowych i pierwszych klasach gimna-

zyów w królestwie polskim, i w kilku latach książeczka doczekała się czwartego wydania, które jest już na wyczerpaniu.

Dwie suknie, powiastka dla dzieci małych, p. Suchecką 20 centów. — 4 sgr.

Wszytkie książeczki spisem objęte, które przeznaczone na nagrody, są przygotowane w stósownych oprawach, za które wydawnictwo doliczać będzie, tylko po 20 centów od pojedynczéj książeczki.

Zakupującym na raz za 5 złr. książek, przesłane będą **franco**.

Prenumerata na dwa pisma w Warszawie wychodzące, których cena dla *W. Ks. Krakowskiego* i *Galicyi znacznie została obniżoną.*

Ajencya główna w Krakowie w Wydawnictwie „Czytelni ludowéj“ A. Nowoleckiego.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Pod redakcyą J. K. Gregorowicza.

Wychodzi co tydzień. Każdy numer składa się z wielkiego arkusza formatu pism illustrowanych Warszawskich i zagranicznych. Oprócz tego do każdego numeru dołączają się dodatki, obejmujące:

Arkusze z drzeworytami, brane z pisma berlińskiego **Modenwelt**,

ryciny kolorowane, wykonywane w Brukselli przez artystów paryzkich,

dodatki litografowane z krojami i deseniami do haftu.

Objaśnienia tych rycin redagowane są najstaranniéj i w sposób najprzystępniejszy.

W części literackiéj mieszczą się powieści oryginalne i tłómaczone, podróże, dramata, artykuły naukowe, literackie, kry-

tyczne, poezye, korespondencye z różnych stolic Europy, przeglądy teatralne, artystyczne i różne inne wiadomości.

Prenumerata wynosi w Galicyi z przesyłką pocztową:

Rocznie 14 złr. 8 c., półrocznie 7 złr. 4 c., kwartalnie 3 złr. 52 c. — W Krakowie: rocznie 13 złr., półrocznie 6 złr. 52 c., kwartalnie 3 złr. 26 c.

PRZYJACIEL DZIECI.

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE.

Wychodzi również co tydzień w Warszawie, pod redakcyą *J. K. Gregorowicza*, w formacie arkuszowym, z illustracyami i z dodatkiem półarkuszowym co dwa tygodnie, przeznaczonym specyalnie dla dzieci.

Prenumerata wynosi w Galicyi z przesyłką pocztową:

Rocznie 8 złr. 24 c., półrocznie 4 złr. 12 c., kwartalnie 2 złr. 6 c. — W Krakowie: rocznie 7 złr. 20 c., półrocznie 3 złr. 60 c., kwartalnie 1 złr. 80 c.

